

ONA NIE CHCE GO ZRANIĆ.  
PRAGNIE GO TYLKO UKARAĆ.

SARACATE

SALACIOUS PLAYERS CLUB #4

ŁASKA



**SARA CATE**

# **ŁASKA**

**SALACIOUS PLAYERS CLUB #4**

**TŁUMACZENIE**

**ANNA ZABOROWSKA-CINCIĄŁA**

---

**OSWIĘCIM 2024**

Tytuł oryginału

*Mercy*

Copyright © 2022 by Sara Cate

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2024

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Angelika Oleszczuk

**Korekta:**

Justyna Nowak

Edyta Giersz

Estera Łowczynowska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-292-7

# SPIS TREŚCI

Prolog

Zasada 1. Czarodzieje to ostatnie fiuty

Zasada 2. Czasem trzeba po prostu uśmiechnąć się i skłamać

Zasada 3. Wino i przyjaciele to mieszanka wybuchowa

Zasada 4. Samolubnych dupków nie czeka szczęśliwe zakończenie

Zasada 5. Jesteś zboczony bardziej, niż ci się wydaje

Zasada 6. Podczas spotkania zespołu nie flirtuj z nieznanymi z sieci

Zasada 7. Nie pozwól, by zrobiło się niezręcznie

Zasada 8. Oglądaj pornosy... w celach edukacyjnych

Zasada 9. Pakuj się w kłopoty przy każdej nadarzającej się okazji – to przecież połowa frajdy

Zasada 10. Niektórych sekretów lepiej nie odkrywać

Zasada 11. Jeśli nie radzisz sobie ze słowami, czyny muszą wystarczyć

Zasada 12. W razie wątpliwości skonsultuj się z profesjonalistami

Zasada 13. Jeśli nie potraktujesz tego poważnie, czeka cię kara

Zasada 14. Nie pozwól, by słodkie, ciepłe uczucia stanęły ci na drodze

Zasada 15. Kto raz był dupkiem, na zawsze pozostanie dupkiem

Zasada 16. Jeśli tak bardzo chce dojść... zafunduj mu orgazm

Zasada 17. Kto się pieprzy, nie błądzi

Zasada 18. Zawsze może dojść kolejny raz

Zasada 19. Nie flirtuj z innymi kobietami na oczach swojej Domininy

Zasada 20. Zasady są po to, żeby je łamać

Zasada 21. Zwykle warto czekać na nagrodę

Zasada 22. Pozwól, żeby cię wielbił

Zasada 23. Dobrze jest od czasu do czasu coś zmienić

Zasada 24. Spuszczenie lania palantom niczego nie zmieni

Zasada 25. Kara nie zmaże twoich grzechów, ale przeprosiny – owszem

Zasada 26. Nikt tak nie podbuduje twojej pewności siebie jak najbliżsi przyjaciele

Zasada 27. Tylko nie pyskuj – zaboli bardziej, niż myślisz

Zasada 28. Aftercare to nie czas na składanie obietnic

Zasada 29. Jeśli wkurzysz swoją Dominę, nici z orgazmu

Zasada 30. Sprośny dowcip potrafi rozładować każdą niezręczną sytuację

Zasada 31. Kara wprawdzie nie uspokoi twojego sumienia, za to przeprosiny – owszem

Zasada 32. Kiedy nadarza się okazja, nie przegap jej

Zasada 33. Pokaż mu, do kogo należy

Zasada 34. Czasem dobrze jest spojrzeć na wszystko z innej perspektywy

Zasada 35. Nie poddawaj się bez walki

Zasada 36. Zawsze bądź posłuszny swojej Dominie – a także pielęgniarce

Zasada 37. Ludzie pokazują tylko tyle, ile chcą pokazać

Zasada 38. Dobra Dominina dokładnie wie, czego potrzeba jej niesfornemu

Zasada 39. Niezręczni chłopcy nie dostają tego, czego chcą

Zasada 40. Nie bój się pożegnać

Zasada 41. Przypomnij mi, do kogo należy

Zasada 42. Graj fair

# PROLOG

## Maggie

*Siedem lat temu*

– Scena wyglądała tak: złapałem ją za włosy i owinąłem je sobie wokół nadgarstka, było zajebiście, a wtedy spojrzałem jej prosto w oczy i powiedziałem: „Possij mi fiuta jak grzeczna dziewczynka”. Następną rzeczą, jaką zobaczyłem, była jej pięść mknąca w kierunku mojej twarzy.

Niemal zachłystuję się chardonnay. Mój przyjaciel Emerson, zajmujący miejsce po drugiej stronie stołu, raczy nas swoją najnowszą łózkową przygodą. Z tymi chłopakami nigdy nie można się nudzić. W każdy czwartek spotykamy się na drinka i wszyscy dzielą się kolejnymi nieprawdopodobnymi sekskapadami, a ja siedzę cicho na końcu stołu, zachodząc w głowę, jak, do cholery, się tu znalazłam.

Podczas gdy jedynymi reakcjami siedzących obok facetów są robienie dziwnych min i przeklinanie, ja spokojnie znajduję słowa, które po chwili wplątam do naszej rozmowy.

– Chyba jednak jej się nie podobało – stwierdzam z wymuszonym uśmiechem.

Oni oczywiście sądzą, że to jakiś żart, i zaczynają przerzucać się sarkastycznymi uwagami.

– Serio? – odpiera Emerson ze zbolałym uśmiechem, traktując lodową szklankę piwa niczym zimny okład na potężny siniec, który wykwitła mu wokół oka.

Poznałam Emersona kilka lat temu, kiedy organizowałam imprezę dla jego nieudanego start-upu. Potem zaczął pracować w naszej obecnej firmie i namówił mnie, bym do niego dołączyła. W przeciwieństwie do większości mężczyzn, z którymi pracuję, on nie postrzega mojej asertywności jako zagrożenia. Wydaje się, że ceni mnie za wszystkie te cechy, za które inni lubią mi zmyć głowę.

Uwielbiam kontrolować sytuację. Świetnie radzę sobie z przydzielaniem obowiązków i wydawaniem poleceń. Nie pozwalam, żeby ktokolwiek mną pomiatał lub sprawiał, że czuję się jak głupia. Właśnie dlatego przyjąłem ofertę Emersona.

Czy nie cierpię firmy, w której pracujemy? Jak najbardziej. Przypomina cyrk na kółkach, brakuje w niej organizacji, za to mnóstwo w niej najróżniejszych układów, a zarządzana jest przez bandę kompletnych matolów.

Ale uwielbiam pracować z tą trójką. Ekipa, w której skład wchodzi Emerson, Garrett i Hunter to rzadkość. Nie uważają się za mądrzejszych ode mnie ani nie lekceważą moich pomysłów. Naprawdę mnie słuchają i, jak widać na załączonym obrazku, traktują jak przyjaciółkę. Nawet jeśli nie mogę wnieść zbyt wiele do ich szalonych historii erotycznych podbojów.

Chodzi mi o to, że... wokół mnie siedzą trzej samotni faceci w kwiecie wieku, a dwóch z nich nadal jest samotnych. Trudno, żeby ich opowieści jakoś szczególnie mnie zaskakiwały.

– Rozumiecie... Myślałem, że świetnie się dogadujemy – tłumaczy Emerson. Sprawia wrażenie autentycznie przygnębionego po nieudanej próbie bycia nieco odważnym w sypialni. – Wydawało się, że lubi dobrą zabawę i jest chętna, ale chyba się pomyliłem. Najwyraźniej nie spodobała jej się ta odrobina męskiej dominacji w łóżku.

Upijam łyk wina i nawet nie reaguję na ten ostatni komentarz. Może powinnam wyjaśnić Emersonowi, że nie wszystkie kobiety lubią pozycję uległej. Istnieje spora szansa, że tak wiele razy została upokorzona, że wytworzyła własny mechanizm obronny. Z drugiej strony mogłabym podzielić się z przyjacielem małym sekretem, że kobiety częściej tylko „sprawiają wrażenie”, że coś im się podoba, choć tak naprawdę jest zupełnie odwrotnie.



W tym przypadku założę się, że faktycznie była zainteresowana. Emerson jest przystojny, pewny siebie i najprawdopodobniej świetny w łóżku. Ale gdyby jakiś gość chwycił mnie za włosy i odezwał się do mnie w ten sposób, też zdzieliłabym go w twarz.

– Kurwa, stary – rzuca Garrett z rezygnacją. – Przecież to jakiś absurd, że nie można się z kimś sparować według tego, co kto lubi w sypialni.

Kiedy pozostali śmieją się z jego słów, ja przyglądam mu się w zamyśleniu.

– Mówię, kurwa, poważnie. Pomyślcie, jakby było miło, gdybyście mogli umówić się z kimś, kto lubi świntuszyć w ten sam sposób co wy. Nie musielibyście ukrywać tego, co was najbardziej kręci, ani się tego wstydzić.

Tym razem wybucham śmiechem, ponieważ temu całemu zamieszaniu z Emersonem w roli głównej można było zapobiec dzięki zwykłej rozmowie z jego partnerką, a fakt, że Garrett naprawdę uważa, że aplikacja rozwiąże za niego ten problem, wydaje mi się wręcz śmieszny.

*Mężczyźni.*

– Chyba cię popierdoliło, Garrett – oznajmia Hunter siedzący obok swojej dziewczyny Isabel.

– Wcale nie – przekonuje Garrett. – Kto z nas nie ma jakichś odjechanych łóżkowych fantazji, które zawsze chciał zrealizować, ale wstydził się o nich mówić? W sensie, jak widać, Emerson nie bał się wyrazić ich na głos.

Następuje kolejna fala śmiechu i docinków skierowanych pod adresem Garretta, bo wszystko, cokolwiek ten powie, każdy zawsze traktuje jak żart. I ja chyba także patrzę na niego w ten sposób, ponieważ to, co proponuje, łatwo jest sobie wyobrazić – z perspektywy mężczyzny. Zero wstydu. Żadnego lęku. Żadnych podejrzanych dupków, którzy tylko czekają, żeby wykorzystać drugą stronę. W idealnym świecie taka aplikacja byłaby naprawdę rewelacyjna. Ale niestety daleko nam do takiego świata, a Garrett nie ma pojęcia, co ta aplikacja oznaczałaby dla kobiet.

– Dajcie spokój. Mówię serio – odzywa się ponownie. – Spośród tych wszystkich waszych popapranych fantazji, którą najbardziej chcielibyście zrealizować? Jestem pewny, że któraś chodzi wam po głowie. Czekam na pomysły.

– Ty pierwszy – odbijam piłeczkę.

– Dobrze. – Prostuje plecy, zbiera się na odwagę, po czym oznajmia: – Lubię patrzeć.

Opieram się pokusie przewrócenia oczami. Oczywiście, że właśnie to lubi. Nikogo nie powinno to dziwić. Jednak chłopaki są, zdaje się, żywo zainteresowani, więc odchylam się na krzesło i uśmiecham. Kiedy przychodzi kolej Huntera, ten oczywiście unika odpowiedzi. Za to delikatna rudowłosa, siedząca po jego prawej, z dumą oznajmia, że interesują ją zabawy w trójkacie, co w oczywisty sposób nakręca rozmowę. Należy jej się pochwała, że bez oporów przyznała się do tego, co ją kręci.

Gdy spojrzenia zebranych padają na mnie, kręcę energicznie głową.

– Nie patrzcie na mnie – oświadczam.

– Daj spokój, Mags – zachęca Hunter z uśmiechem.

– Nie mam żadnych fantazji. Jestem całkowicie normalna.

Garrett obserwuje mnie zmrużonymi oczami, na co przygryzam wargę, usiłując powstrzymać nieśmiały uśmiech, który ostatecznie wypływa mi na usta.

– Zwykle są to właśnie te ciche.

– Ale że co? – odpieram, rozbawiona.

– Założę się, że z nas wszystkich ty jesteś najbardziej wyuzdana – rzuca żartobliwie, a ja wybucham głośnym śmiechem.

Chciałabym, żeby miał rację.

\*\*\*



Kilka godzin później żegnamy się, stojąc na parkingu. Jak co tydzień Emerson odprowadza mnie do samochodu. Kiedy wyciągam kluczyki z torebki, zaczyna się śmiać.

– Garrett ma szalone pomysły – stwierdza.

– To prawda – odpowiadam, nie zastanawiając się nad tym specjalnie.

– Ale ten akurat mógłby wypalić. Nie sądzisz?

Spoglądam na niego, gdy docieramy do mojego auta.

– Nie. Wydaje mi się, że nie.

Mina mu rzednie.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ nie znam ani jednej kobiety, która czułaby się komfortowo, podając takie informacje, bez poczucia, że jest wykorzystywana. W momencie, kiedy przyznajemy, że drzemie w nas choć cień perwersji, mężczyźni odbierają to jako osobiste zaproszenie, by przekroczyć granice.

– A gdybyśmy sprawdzali naszych członków? Wprowadzilibyśmy protokoły bezpieczeństwa. Ustawilibyśmy wszystko tak, żeby było bardziej przyjazne w stosunku do kobiet.

Przechyliam lekko głowę i wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Chyba nie jestem odpowiednią osobą, którą można o to zapytać. Nie jestem tak... skupiona na seksie jak wy.

– Cóż, bez ciebie nawet nie poruszyłbym tego tematu.

Na moje usta wypływa niepewny uśmiech. Wierzę mu i mimo że nie do końca wiem, co we mnie dostrzega, a czego nie potrafi zobaczyć nikt inny, mój świat byłby lepszy, gdyby więcej mężczyzn wykazywało przynajmniej część szacunku, jakim on mnie darzy.

– Więc chyba dobrze, że pozostawiamy to w sferze szalonych pomysłów – żartuję, naciskając guzik na pilocie i otwierając drzwi po stronie kierowcy.

– Nie musi tak być – dodaje.

Przystaję i powoli odwracam się do niego, pełna złych przeczuć.

– Nie mówisz poważnie.

– Maggie, powiedzmy sobie szczerze: firma, w której pracujemy, ma przed sobą co najwyżej trzy miesiące. Nie chcę po prostu przejść z jednej głównianej firmy z branży rozrywkowej do drugiej, gdzie też brakuje powiewu świeżości. Jestem gotów realizować nasze pomysły. Myślę, że we czwórkę możemy stworzyć coś niesamowitego.

Patrzę na niego zmrużonymi oczami.

– Trzymałeś nas blisko, żeby rozkręcić wspólny biznes, prawda? A ja cały czas sądziłam, że to z przyjaźni – żartuję.

Emerson uśmiecha się czarująco.

– Kochasz mnie – stwierdza z rozbawieniem.

– Nie, wcale nie – odpieram, po czym rzucam torebkę na fotel pasażera.

Wsiadam do samochodu, odpalam silnik, a Emerson pochyla się i wpatruje we mnie z bezwstydnym uśmiechem.

– Powiedz, że mi pomożesz. Mówię poważnie, Maggie. Uważam, że to może być coś wspaniałego, ale bez ciebie nie dam rady.

Wzdycham głęboko, czując, że mój wewnętrzny opór słabnie. Jaki mam wybór? Wiem, że ma rację co do nieuchronnego upadku firmy – to już się zaczęło. A jeśli nie podejmę dalszej współpracy z Emersonem, będę musiała wrócić do planowania imprez lub pracy dla jakiegoś dupka, który będzie uważał, że jestem tylko jego sekretarką, zaprogramowaną do przyjmowania poleceń i podawania kawy. Odmawiam powrotu do podobnego układu.

Spoglądam na przyjaciela z surową miną i ustępuję.

- Zgoda, ale musimy zrobić wszystko, by mogły z tego bezpiecznie korzystać kobiety. To nie ma być jakaś aplikacja spod ciemnej gwiazdy do taniego podrywu.

Z uśmiechem uderza w dach mojego auta.

- Oczywiście. Cokolwiek postanowisz.

- To ma być strefa wolna od osądów, dla wszystkich. A bezpieczeństwo będzie miało najwyższy priorytet.

- Zgoda – odpowiada z absolutną powagą.

- Nie wiem jednak, jak zamierzasz zapewnić członkom bezpieczeństwo bez fizycznego miejsca, gdzie mogliby się spotykać.

Chociaż była to jedynie luźna uwaga, oczy Emersona nagle rozbłyskują, a mnie znowu ogarnia niepokój.

- Świetny pomysł.

- Nie – rzucam natychmiast.

- Tak – przekonuje. – Mamy już doświadczenie w prowadzeniu klubów i organizowaniu różnych eventów.

- Więc teraz chciałbyś otworzyć klub, w którym ludzie będą... spotykać się i co? Uprawiać seks?

Uśmiecha się szelmowsko, a ja mam ochotę walnąć twarzą w kierownicę.

- Emerson, nie możemy otworzyć seksklubu.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ... nie jestem... N-nie mogę. To... – dukam bez ładu i składu.

Wpatruje się we mnie, czekając, aż podam choć jeden sensowny powód, dla którego to zły pomysł, lecz prawda jest taka, że nic nie przychodzi mi do głowy. Wszystko, czym dysponuję, to głosy w podświadomości podpowiadające mi, że seks to coś wstydlivego i niewłaściwego. Chociaż racjonalna część mojego mózgu jest w stanie przyznać, że to niedorzeczne, wpojone dawno pojęcia są nie do ruszenia.

- Przemysł to – dodaje Emerson.

- Dobrze.

- Bo bez ciebie zrobi się totalny bałagan.

- Jestem przekonana, że właśnie tak by było. – Śmieję się.

Zamyka drzwi, następnie patrzy, jak wyjeżdżam z parkingu i kieruję się w stronę domu. W czasie jazdy ponownie śmieję się z jego szalonych pomysłów. Jeśli Emerson uważa, że jestem kobietą, która mogłaby prowadzić seksklub, to chyba całkowicie mu odbiło.

Albo w ogóle mnie nie zna... albo ja nie znam samej siebie.

# ZASADA 1

## CZARODZIEJE TO OSTATNIE FIUTY

### *Beau*

- Czarodziej rzuca na ciebie promień zatrucia. Rzuć kością, by wykonać test wytrzymałości.
- Czyli co, do diabła, mam zrobić? – warczę.
- Rzuć kostką.

Tak też robię, a gracze wokół stołu krzywią się jednocześnie, kiedy kostka w końcu się zatrzymuje.

- A to co znaczy, do kurwy nędzy? – pytam.
- To znaczy, że nie żyjesz – odpowiada radośnie piegowaty dupek siedzący naprzeciwko mnie.
- Że co, kurwa?

Spoglądam na niego po tym, jak odrzucam kartę postaci, i widzę, że uśmiecha się z zadowoleniem.

- Beau... – zaczyna ostrzegawczo siedząca obok mnie Sophie.

- No co? To niesprawiedliwe. Ten koleś po prostu wymyśla na bieżąco zasady i nagle postanawia, że jego głupi czarodziej może zabić mojego barbarzyńcę? Ta gra to jakaś ściema.

Próbuję wyrwać mu książeczkę, ale wtedy czuję na ramieniu dotyk dłoni Sophie, więc cofam rękę. Kiedy dostrzegam jej zaróżowione policzki oraz minę wyrażającą zażenowanie moim wybuchem, szybko zajmuję miejsce i odpuszczam. Ponieważ czuję na sobie wzrok wszystkich graczy, postanawiam ochłonąć.

Patrząc ponuro na czarodzieja, gryzę się w język. Choć nienawidzę tej durnej, popieprzonej gry, lubię to, że mogę podrzucić tutaj Sophie, ale jeśli nadal będę się zachowywać jak prawdziwy barbarzyńca, znajdzie sobie kogoś innego, kto podwiezie ją na wieczorną partię w Dungeons and Dragons, czy też D&D.

Technicznie rzecz ujmując, jestem w tej chwili martwy, co oznacza, że mogę siedzieć i nic nie robić, podczas gdy ona dalej prowadzi kampanię. Nudzi mi się jak cholera, jednak czas szybko mija i w ciągu godziny kończymy rozgrywkę, by wreszcie rozejść się do domów.

Kiedy się pakujemy, zauważam, że pierdolony czarodziej we własnej osobie trochę za długo wpatruje się w Sophie.

- Spadajmy stąd – mamroczę, ciągnąc ją za sobą w stronę wyjścia ze sklepu z komiksami.
- Na razie, ludziska – żegna się z nimi, na co jednogłośnie odpowiadają.
- Na razie, Sophie! – woła za nią chłopak.

Gdy siedzimy już w samochodzie, czuję, jak się na mnie gapi. W końcu odzywa się, przerywając ciszę:

- Teraz pamiętam, dlaczego kiedyś cię nienawidziłam.

*Kurwa, co znowu?*

- Kiedyś mnie nienawidziłaś? – Parskam śmiechem.
- No wiesz, zdradziłaś moją siostrę i traktowałaś ją jak kupę gówna, więc... tak.
- Auć – odpieram. – Chwila, moment... a teraz dlaczego mnie nienawidzisz?

- Och, sama nie wiem... Może dlatego, że zawstydzasz mnie przed przyjaciółmi i myślisz tylko o sobie.

Spoglądam na nią, czując ukłucie wyrzutów sumienia.

– Czemu zależy ci na tych nerdach?

– Bo są moimi przyjaciółmi, Beau. I jeśli nie zauważyłeś... ja też jestem nerdem.

– Dobra, ale ty jesteś takim z gatunku fajnych. – Uśmiecham się do niej.

Sophie przewraca oczami, następnie patrzy na swój telefon.

Kiedy rok temu jej siostra, moja była dziewczyna, zaczęła spotykać się z moim tatą... zrobiło się kurewsko niezręcznie. Jeszcze gorsze było to, że miałem pewność, że mama i siostra Charlie mnie nienawidzą. Robiłem więc wszystko, co mogłem, żeby cały ten układ stał się nieco bardziej normalny. Co w zasadzie płynnie przeszło w pełnienie funkcji szofera piętnastolatki i bycie jej partnerem w rozgrywkach D&D.

– Nie podoba mi się ten czarodziej. Chyba nie jest twoim kumplem, co?

Podnosi na mnie wzrok.

– Kyle? Tak... To znaczy nie. Nie jest moim przyjacielem, ale tak jakby znam go ze szkoły. Dlaczego? Gdy stajemy na czerwonym świetle, szczęka mi opada. Gapię się na Sophie, zszokowany.

– Jasna cholera... czy ty się w nim podkochujesz?

– Nie! – piszczy.

– Ależ tak – odpowiadam z uśmiechem.

Robi kwaśną minę, po czym rzuca mi jedno z tych bezczelnych spojrzeń, odchylając lekko głowę do tyłu.

– Nawet jeśli, to jesteś ostatnią osobą na świecie, z którą będę o tym rozmawiać.

– Dlaczego? Udzielam doskonałych rad w kwestii randek.

Sophie wybucha śmiechem.

– Twoja była dziewczyna spotyka się teraz z twoim ojcem, więc...

– Znowu auć. Jakaś ty dzisiaj wredna.

– Cóż, taka jest prawda.

Nadal odnoszę wrażenie, że ktoś mnie tu obraża, niezależnie od tego, jak bardzo prawdziwe padają stwierdzenia, lecz nie mówię jej o tym. Zamiast tego jadę dalej, starając się nie pokazywać po sobie, że słowa Sophie jakkolwiek na mnie wpłynęły.

Nie jestem już rozgoryczony z powodu Charlie i mojego ojca. Pogodziłem się z tym. I nie obchodzi mnie to. Przecież to też nie tak, że uważałem Charlie za miłość swojego życia czy coś w tym rodzaju. Zerwaliśmy. Była zbyt wymagająca i za wiele ode mnie chciała... co, patrząc z perspektywy czasu, stanowiło dosłownie minimum. Właśnie dlatego powiedziałem sobie, że pieprzę chodzenie na randki. Czego bym nie zrobił, to zawsze jest za mało, a ja nie potrafię nikogo uszczęśliwić. I *vice versa*. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby ktoś przyciągnął moją uwagę albo sprawił, że chciałbym dać mu coś więcej.

Charlie po prostu lepiej pasuje do taty i cieszę się ich szczęściem. Mogą dalej zajmować się tym wszystkim, co tam, kurwa, robią w tym swoim dziwnym klubie, a ja co tydzień mogę pojawiać się uśmiechnięty na ich Taco Wtorkach i wszystko gra.

*Wszystko gra.*

– I co, zamierzasz z nim pogadać? – pytam, gdy znajdujemy się już niedaleko domu Sophie. – W sensie, z tym czarodziejem.

– Pewnie nie – odpowiada, wyraźnie zapominając, że przed chwilą stwierdziła, że jestem ostatnią osobą na ziemi, z którą chciałyby o tym rozmawiać.

– Dlaczego nie?

Czuje, jak budzi się we mnie instynkt obronny, ale staram się zachować zimną krew. Sophie jest twarda niczym skała i wiem, że chce, abym traktował ją jak każdą inną dziewczynę, jednak nic nie

poradzę na to, że jestem wobec niej trochę bardziej opiekuńczy. W dzisiejszych czasach zdecydowanie niełatwo jest być nastolatką, a do tego jeszcze ci pieprzeni transfobowie sprawiają, że życie staje się dla niej szczególnie trudne.

– Bo nie chcę mieć chłopaka – odpięra beznamiętnie, pisząc SMS-a. Marszczę brwi, przygotowując się do kontynuowania tematu, co najwyraźniej przewidziała, ponieważ spogląda na mnie i dodaje, zanim w ogóle zdążyłbym coś powiedzieć: – I nie, nie chcę też mieć dziewczyny, jeśli o to chciałeś zapytać.

Właśnie chciałem.

– Po prostu na razie niczego nie chcę. Moja najlepsza przyjaciółka, Chloe, ma chłopaka i wydaje mi się, że jest prawdziwym wrzodem na tyłku. Tyle z tym zachodu i stresu.

Z mojego gardła wydobywa się śmiech.

– Słuszny wybór.

Jeżeli ktoś wie, jak to jest być upierdliwym chłopakiem, który przysparza więcej stresu i roboty, niż jest wart, to właśnie ja.

Kiedy podjeżdżam pod jej dom, zaczyna sięgać do klamki, lecz ją powstrzymuję.

– Wiesz, myślę, że to rozsądne, że unikasz całej tej dramy. Ale jeśli ten mały pieprzony czarodziej będzie sprawiał ci jakieś kłopoty, skopię mu dupsko.

Uśmiecha się, kręcąc głową.

– Wiem, że myślisz, że postępujesz jak rycerz w lśniącej zbroi, i doceniam, że się o mnie troszczysz, ale spuszczenie lania palantom niczego nie zmieni.

– Sprawia, że poczuje się lepiej – żartuję.

– Właśnie. Chcesz bić kolesi, którzy do mnie podbijają, bo dzięki temu ty czujesz się lepiej.

– W takim razie czego chcesz, Smerfetko? – pytam, mimo że większość niebieskich włosów zdążyła zniknąć. Wychodzi na to, że wcale nie jest tak łatwo pozbyć się ksywek.

Sophie wzdycha.

– Przede wszystkim kogoś, kto zabierze mnie na wieczór D&D i nie będzie obrażał Mistrza Podziemi.

– On mnie zabił!

– Sam się zabiłeś przez te nierozważne ruchy – próbuje mnie przekonać. – Przed czym jasno cię przestrzegałam, ale przecież jesteś barbarzyńcą wręcz na wskroś. Zniszcz, rozwal, zabij – dodaje, wyraźnie mnie przedrzeźniając.

– Myślałem, że właśnie o to chodzi.

– Ewidentnie potrzebujesz więcej wskazówek. Potrzebujesz dziewczyny, której choć raz naprawdę posłuchasz. Znajdź sobie taką i przyprowadź na wieczór D&D.

Unoszę w zdziwieniu brwi. To chyba mało prawdopodobny scenariusz.

Widząc brak mojego entuzjazmu względem jej propozycji, wybucha śmiechem, po czym otwiera drzwi samochodu.

– Albo możesz nadal być tym samym zadufanym w sobie barbarzyńcą, który co tydzień daje się zabić.

– Czy to znaczy, że jestem zaproszony na następny piątek? – dociekam.

Stojąc już na chodniku, uśmiecha się i zagląda z powrotem do środka. Przewraca oczami, a potem rzuca:

– Nie musisz, wiesz. Mogę zabrać się z którymś z przyjaciół czy coś.

– Co byłby ze mnie za starszy brat, gdybym pozwolił ci iść na wieczór D&D beze mnie?

– Technicznie rzecz ujmując... bliżej mi do bycia twoją przybraną cicią.

- Nigdy więcej tak nie mów - parskam sucho. - Poza tym, chociaż ten kutas, czarodziej, mnie wnerwia, lubię chodzić tam z tobą. Dzięki tobie wyglądam cool, Smerfetko.

Śmieje się i znów kręci głową.

- Dzięki, Beau. Widzimy się w przyszłym tygodniu.

- Do zobaczenia - odpowiadam.

Słyszę trzask drzwi, a moment później Sophie wchodzi do budynku.

Jadąc do siebie, myślę o tym, że może powinienem pozwolić komuś innemu podrzucać tam Sophie. Tak naprawdę cała ta podwózka zaczęła się jako przysługa dla Charlie, której nie jestem już nic winien.

## ZASADA 2

### CZASEM TRZEBA PO PROSTU UŚMIECHNĄĆ SIĘ I SKŁAMAĆ

#### Maggie

– Jestem idiotką. – Stoję na środku holu dwupiętrowego domu, który teraz należy do mnie, i słyszę, jak mój głos niesie się po drewnianej podłodze, którą przydałoby się nieco odświeżyć, a potem odbija delikatnym echem od ścian, którym z kolei przydałoby się świeża warstwa farby. – Jestem idiotką! – krzyczę, tym razem rozkoszując się tym, jak mój głos rozchodzi się po ogromnej pustej przestrzeni.

Do pomieszczenia wbiega Ringo, ważący blisko osiemdziesiąt funtów dog niemiecki, i zaczyna dokładnie obwąchiwać wszystko dookoła. Wygląda na to, że nie obawia się już tak bardzo naszej przewodniczki, zwłaszcza że tutaj ma do dyspozycji ogród, z którego może do woli korzystać.

Obcasy moich butów stukają o podłogę, gdy kieruję się w stronę kuchni na tyłach budynku. Odkładam umowę kupna na kamienny blat z kwarcu – którego stan, dzięki Bogu, wydaje się całkiem przyzwoity – i staram się dostrzec ukryty potencjał, a nie tylko kupę rdzy, kurzu oraz brudu.

W co ja się wpakowałam? Na co singielce po trzydziestce potrzebny tak ogromny dom? To, że Emerson Grant posiada luksusową rezydencję w stylu hiszpańskim o powierzchni ponad trzystu metrów kwadratowych, wcale nie oznacza, że ja też muszę. A jednak, dziwnym trafem, stoję tu i ściskam w ręce klucze.

W sumie dlaczego nie mogę mieć dużego domu? Fakt, że jestem singielką, nie oznacza, że na niego nie zasługuję. Mogę sobie na taki luksus pozwolić. Mój poprzedni dom w zupełności mi wystarczał, choć sypialnia dla gości pełniła również funkcję gabinetu, co okazało się niezbyt wygodnym rozwiązaniem, gdy Hunter pomieszkiwał u mnie przez dwa miesiące.

Teraz mam osobno pokój dla gości i gabinet i, do jasnej cholery, zasługuję na to.

Dobiegają mnie odgłosy zamykania samochodu, a po chwili rozlega się delikatne pukanie do drzwi.

– Proszę! – wołam, bo wiem, że to jeden z chłopaków.

Odwracam się od kuchenki i z ulgą dostrzegam Huntera, który przekracza próg ubrany w sportowe szorty oraz koszulkę. Ringo wita go dobrze znanym wtuleniem nosa w bok, na co Hunter odwdzięcza się drapaniem za uszami. Nie powiedziałabym, że wcześniej byliśmy szczególnie blisko, ale po tym, jak mieszkał u mnie, kiedy przechodził etap poszukiwania i odnajdywania siebie, a następnie dokonał *coming outu*, bardzo się do siebie zbliżyliśmy.

Co z kolei oznacza, że odczytuje wyraz żalu i wyrzutów sumienia malujący się na mojej twarzy, jeszcze przed tym, jak zamkną się za nim drzwi.

– O nie... – odzywa się, po czym chwyta mnie w ramiona. – Nie płacz, Mags.

– Nie płaczę. Po prostu użalam się nad sobą.

– Dlaczego? Bo kupiłaś piękny dom?

– Nie. Bo kupiłam pod wpływem impulsu wielką chałupę do remontu i teraz muszę wymyślić, czym ją wypełnić.

– W sensie, że mężem i dziećmi? – pyta, odsuwając się nieco.



– Boże, nie – odpowiadam, uderzając go żartobliwie w klatę. – Nie wszystkie kobiety potrzebują męża...

– To był tylko żart! – stwierdza ze śmiechem. – Chciałem rozładować atmosferę. Wiem, że chodziło ci o meble.

Rzucam mu sceptyczne spojrzenie, odsuwam się i opieram o blat.

– Skoro mowa o dzieciach, to jak miewa się Isabel?

– Jest gotowa eksplodować w każdej chwili, a do tego nienawidzi własnego życia.

– Jasna sprawa. Kiedy ma termin porodu?

– Jeszcze cztery miesiące, ale lekarz powiedział, że prawdopodobnie nie wytrzyma tak długo.

Na mojej twarzy pojawia się wyraz przerażenia. Kiedy ostatni raz widziałam Isabel, wyglądała, jakby lada moment miała urodzić, a będzie musiała w takim stanie chodzić przez całe lato. Choć z drugiej strony... wydawała się taka rozpromieniona. Dla jej dobra mam nadzieję, że dzieci są Huntera, nie Drake'a. Nikt nie powinien musieć znosić trudów porodu pomiotu tego wielkiego wikinga, nie mówiąc już o urodzeniu dwójki naraz.

– Denerwujesz się? – pytam.

– Że zostanę ojcem? Nawet nie masz pojęcia. Ale nie tym, co jest związane z pojawieniem się dzieci na świecie. Bardziej martwię się o ten okres, gdy będą starsze. Co, jeśli mnie znienawidzą? Albo będą miały do nas pretensje? Widzę, co przeżywa Emerson z Beau, i właśnie to autentycznie mnie przeraża.

Potakuję. Całkowicie rozumiem ten strach. Do tej pory Emerson jest jedyną osobą z naszego grona, która doczekała się dziecka, a ich wspólne relacje były, najłagodniej rzecz ujmując, burzliwe. Beau nie podobało się to, że jego ojciec jest właścicielem seksklubu, i w ramach ukarania Emersona postanowił, że przez sześć miesięcy w ogóle nie będzie z nim rozmawiał, co wiązało się z tym, że przez ten czas nie usłyszeliśmy na ten temat ani słowa. Potem, żeby jeszcze bardziej zaognić sprawę, Emerson zaczął umawiać się z byłą dziewczyną Beau. A w tej chwili ci dwaj stanowią najlepszy obraz napiętych relacji między ojcem a synem.

Tak więc... jeśli Hunter mógł obserwować taki przykład trudów ojcostwa, nie można go winić, że czuje się trochę zdenerwowany.

– Jestem skłonna się założyć, że twoje dzieci nie będą roszczeniowymi, zadufanymi w sobie, rozpieszczonymi bachorami. Nie przejmowałabym się tym zbytnio.

– Auć! – odpowiada ze śmiechem.

– Czyżbym powiedziała to na głos? – dodaję ze złośliwym uśmiechem.

Oboje wciąż się śmiejemy, kiedy otwierają się drzwi wejściowe. Tym razem wchodzi przez nie Garrett, który oczywiście nie puka.

– Co mnie ominęło? – pyta.

– O, nic takiego – odpowiada Hunter, wyraźnie nie dając mu do zrozumienia, że właśnie obgadujemy syna jego najlepszego przyjaciela. Nie żeby Garrett nie mógł dorzucić swoich trzech groszy do naszej dyskusji.

Gwiżdże, gdy przechodzi przez dom, przyglądając się wszystkiemu uważnie.

– Niezła chawira, Mags.

Wzruszam ramionami i próbuję się uśmiechnąć.

– Dzięki. Będzie wymagała sporo roboty.

– Jeśli ktoś może sobie z tym poradzić, to właśnie ty.

Serio? Chłopakom wydaje się, że wprost kocham ciężką pracę. Jakby fakt, że potrafię to wszystko ogarnąć, automatycznie oznaczał, że marzę, by się temu poświęcić.

- Naprawdę nie musicie tego robić. Przecież spokojnie mogłabym wynająć firmę od przeprowadzek.

- Ale gdzie w tym zabawa? - odpiera Garrett ze śmiechem. - Poza tym dzięki temu pamiętamy, gdzie nasze miejsce. Zwłaszcza że uważasz nas za bandę aroganckich dupków.

- Nigdy tak nie powiedziałam! - odpowiadam, klepiąc go po ramieniu.

- Kiedy ostatnio Emerson Grant podwinął rękawy i wziął się do prawdziwej roboty? - żartuje Hunter. - Taka akcja dobrze mu zrobi.

Kręcę tylko głową i zaczynam się śmiać.

Hunter spogląda w dół, na telefon, a potem odczytuje wiadomość.

- Drake i ciężarówka z twoimi rzeczami są już prawie na miejscu.

Wtedy drzwi frontowe otwierają się ponownie. Wszyscy w osłupieniu wpatrujemy się w Emersona, który wchodzi ubrany zupełnie na luzie, jakby faktycznie miał pomagać w rozładowywaniu rzeczy - a właśnie taki jest plan.

- Nawet nie wiedziałem, że ma w szafie coś takiego jak T-shirt - mamrocze Hunter.

- Czy to są... trampki? - pyta Garrett.

- Opuśćcie mu, chłopaki - zwracam się do nich. - Najwyraźniej nie chce wyświnić ciuchów od Armaniego.

Emerson staje w progu i patrzy na nas krzywo.

- Ha, ha. Bardzo zabawne.

Nasz śmiech nagle cichnie, gdy za Emersonem w drzwiach wejściowych pojawia się niespodziewany gość. W progu mojego nowego domu staje Beau, który wydaje się niepewny i jakby trochę niezadowolony, choć macha do nas nieznacznie.

- Pomyślałem, że przyda nam się pomoc - oznajmia Emerson, wskazując syna.

- I ktoś przed trzydziestką - dodaje Garrett.

Stoję bez słowa, bo minęło pewnie co najmniej pięć lat, odkąd widziałam się z synem Emersona, i na pewno nie przypominam sobie, żeby tak wyglądał. Szerokie barki, potężne ramiona i złocista, opalona skóra.

W pomieszczeniu narasta napięcie, kiedy zdaję sobie sprawę, że to ja powinnam coś powiedzieć.

- Oczywiście! - wykrztuszam. - Dzięki, że przyszedłeś, Beau.

- Nie ma za co - mamrocze pod nosem.

- Nie widziałam cię od lat. Prawie cię nie poznałam - przyznaję, a on uśmiecha się do mnie sztywno. Gdy słyszę, co mówię, czuję się staro, choć powiedziałam prawdę. Zapamiętałam Beau jako rozwydrzonego siedemnastolatka, nie dojrzałego mężczyznę.

Dostrzegam, że Emerson rozgląda się dookoła. Zaczynam się denerwować i modlić, aby nie zauważył wytartych desek podłogowych ani kapiącego kranu. Nie kupiłam tego domu za milion dolarów, by mu zaimponować, ale czuję wewnątrz ukłucie zawiści, bo moje własne cztery kąty nie są tak ładne jak jego. A przecież wykonujemy tę samą pracę i zarabiamy tyle samo.

Niemal mam ochotę, żeby obśmiał te drobne szczegóły, na które chyba tylko ja zwracam uwagę. Ale on oczywiście tego nie robi. Zamiast tego uśmiecha się, podchodzi do mnie, rozkładając szeroko ręce, po czym składa na moim policzku przyjacielski pocałunek.

- Piękny dom, Maggie. Gratuluję.

Trudno rywalizować z Panem Idealnym we własnej osobie, który nie dość, że jest bogaty i mądry, to jeszcze ma wszystko pod kontrolą i w zasadzie bez wysiłku sprawia, że cały świat klęczy u jego stóp. Niemniej prawdziwą wisienką na torcie jest fakt, że Emerson Grant nigdy, przez cały czas naszej współpracy, nie potraktował mnie źle. Ale może właśnie dlatego tak bardzo boli mnie to, że nie widzi

- a raczej nie przyjmuje do wiadomości - do jakiego stopnia brakuje równowagi w dynamice między nami.

Uczestniczymy w różnych wyścigach, mimo że przekraczamy linię tej samej mety.

- Dzięki, Emerson - mamrocze z uśmiechem, gdy się ode mnie odsuwa.

Na zewnątrz dwukrotnie rozlega się głośny klakson, co oznacza, że Drake podjeżdża ciężarówką, w której znajduje się wszystko, co posiadam.

- Oto i on - oznajmia Hunter, wyprowadzając grupę przez drzwi wejściowe.

Emerson zatrzymuje się przy mnie na chwilę i przygląda z troską mojej twarzy.

- Wszystko w porządku?

Wymuszam uśmiech i przytakuję.

Jednak myślę sobie, że nie, nic nie jest w porządku. Właśnie kupiłam dom, którego zdecydowanie nie potrzebuję, a który będzie wymagał mnóstwa wysiłku, i zrobiłam to wszystko tylko po to, by udowodnić, że odnoszę takie same sukcesy jak on, podczas gdy w głębi duszy wiem, że ten dom może służyć mi do ukrycia czegoś, czego jeszcze nie zdążyłam nazwać w czasie spotkań z terapeutą.

Na domiar złego od prawie dwóch lat nie udało mi się z nikim przespać, więc całkowicie zrezygnowałam z randek, tym bardziej że gdzie bym nie spojrzała, jedyni zainteresowani mną faceci byli nudnymi rozwodnikami w średnim wieku, obdarzonymi ogromnym ego i bardzo małymi penisami.

Nie boję się spędzić życia w samotności. Właściwie lubię być sama, lecz jestem zmęczona poczuciem braku spełnienia i przerażona tym, że najlepsze lata mojego życia już minęły. W dodatku - w przeciwieństwie do bycia seksownym, bogatym mężczyzną po czterdziestce - jestem trzydziestoczteroletnią pracoholiczką, która nigdy nie stanie się najważniejszą postacią czyjejś fantazji.

Więc oprócz tego, że prawdopodobnie będę żyła i umrę samotnie, jestem też skazana na uprawianie seksu w pojedynkę.

- Tak. Wszystko świetnie - kłamie bezczelnie, a on to kupuje.

Ciągnie mnie w stronę drzwi, obejmując ramieniem, następnie pomaga mi oraz czterem chłopakom wyładować cały mój dobytek do tego olbrzymiego domu mającego stać się opatrunkiem, który uleczy moje uczucia.

I naprawdę chciałabym móc go nienawidzić, ale on sprawia, że jest to absolutnie niewykonalne.

## ZASADA 3

### WINO I PRZYJACIELE TO MIESZANKA WYBUCHOWA

#### *Maggie*

Dwie godziny później cała nasza szóstka siedzi na mojej kanapie, nadal przykrytej folią. Jesteśmy zmordowani po rozładowaniu całej ciężarówki.

Nagle na zewnątrz rozlega się klakson samochodu.

– Dziewczyny przyjechały – oznajmia Hunter, podnosząc do ust zimne piwo.

– Dziewczyny? – pytam.

– Tak. Chciały, żebyśmy dali im znać, kiedy skończymy, bo postanowiły zrobić ci niespodziankę – odpowiada Garrett.

– Nie... – zaczynam ostrożnie.

Emerson się śmieje. Może tylko on to zauważa, ale nie radzę sobie zbyt dobrze w kontaktach z dziewczynami. Pracuję z facetami. Zawsze tak było i jestem do nich przyzwyczajona. Tak jest mi łatwiej. Nasze dziewczyny kocham, słowo honoru, choć ich towarzystwo bywa w najlepszym razie męczące.

Co nie zmienia faktu, że po prostu mnie... wykańczają.

– Parapetówka! – krzyczy Mia, wpadając do domu ze stosem pudełek z pizzą w rękach.

Chociaż chciałabym im powiedzieć, że jestem zbyt spocona i wyczerpana, by cieszyć się ich towarzystwem – nie wspominając o tym, że wszystko, co mam, ciągle jest w pudłach – ich energia jest zbyt zaraźliwa, żebym mogła ją ot tak zignorować.

*Och, móc znowu mieć dwadzieścia dwa lata...*

Za Mią idzie Charlie z kartonem wina i stosem plastikowych kubków.

Za nimi toczy się Isabel, która w tych spodniach do jogi wygląda zbyt seksownie jak na ciężarną. Tymczasem ja jestem w totalnej rozsypce.

– Naprawdę nie trzeba było – mówię, wstając z kanapy, i przytulam po kolei dziewczyny.

We czwórkę idziemy do kuchni, zostawiając chłopaków w salonie, a Mia od razu zabiera się za otwieranie wina.

Kiedy one pogrążają się w rozmowie, rozdając jedzenie i napoje, ja zajmuję miejsce w kącie kuchni, gdzie sprawdzam służbowego maila, na wypadek gdyby pojawiło się coś nowego. Faceci siedzą w salonie, a dziewczyny nie przestają nawijać, głównie o Isabel, która w tej chwili stoi oparta przedramionami o wyspę kuchenną i pozwala brzuchowi swobodnie zwisać. Wyraźnie cieszy się, że w końcu udało jej się odciążyć obolałe nogi.

– O mój Boże, Isabel, podam ci krzesło! – wołam, wyskakując z mojego kąta.

– Nic mi nie jest, naprawdę – stara się mnie przekonać.

Macham tylko ręką i pędzę do jadalni. Stoi tam pełno kartonów, lecz krzesła tworzą stos przy ścianie, zupełnie poza moim zasięgiem. Ale jeśli mocno pochylę się nad tą ścianą pudeł, prawdopodobnie będę w stanie podnieść jedno z krzesel. Niemniej kiedy tak maksymalnie wyginam ciało i niemal przewracam się na kartony, czuję, jak brzeg krótkich spodenek przesuwają się w górę, a chłodne powietrze z klimatyzatora owiewa dolną część moich pośladków.

– Potrzebujesz pomocy? – Rozbrzmiewa głęboki głos, na co wydaję z siebie okrzyk, po czym tracę równowagę.

Mam wrażenie, że za chwilę moja głowa skończy w którymś z kartonów. Jednak ułamek sekundy przed potencjalnym upadkiem silne dłonie chwytają mnie za biodra i ciągną do góry, aż stoję przyciśnięta do twardej ściany ciepłych mięśni.

– Wszystko w porządku? – Słyszę tuż przy uchu chłodny, nieco obco brzmiący głos.

Odwracam głowę i spoglądam prosto w przesywające oczy Beau Granta. Robi mi się wstyd.

Oczywiście nie mógł się tu pojawić Drake. Ani Hunter, ani Garrett, ani nawet Emerson. Musiał to być Beau.

– Nic mi nie jest. Dzięki – odpowiadam, próbując uwolnić się z jego uścisku, ale on wciąż zaciska ręce na moich biodrach.

Gdy w końcu się odsuwa, przysięgam, że wewnętrzna temperatura mojego ciała przekracza sto stopni.

– Pomóc ci po coś sięgnąć? – pyta z lekkim uśmiechem.

Wodzę spojrzeniem po jego szerokiej klatce piersiowej, mając nadzieję, że nikt nie zobaczył właśnie syna Emersona stojącego za mną w bardzo niedwuznacznej pozycji, co prawdopodobnie z tamtej perspektywy wyglądałoby tak, jakby próbował zaliczyć mnie przy stercie pudeł.

– Eee... tak. Poproszę o krzesło dla Isabel.

Kiwa głową.

– Tak jest, proszę pani.

Przyglądam się, jak zręcznie sięga nad kartonowym bałaganem i chwytą krzesło. Koszulka podnosi mu się na tyle, że mogę dostrzec zarówno wyraźne mięśnie brzucha, jak i delikatną kępkę ciemnych włosów.

*Co jest, kurwa, Maggie?*, besztam samą siebie w myślach i zmuszam się, by odwrócić wzrok.

Beau wielką dłonią mocno łapie za nogę krzesła, a to przenosi nad moją głowę i stawia na podłodze przede mną.

– Dziękuję – mamrocze, a chwilę później wlokę je do kuchni.

Przechodząc przez próg, czuję, że Beau nie spuszcza ze mnie wzroku, dopóki nie zniknę mu z pola widzenia.

– Dobrze, Maggie, musimy teraz coś ustalić – oznajmia Charlie z entuzjazmem, gdy wchodzę do kuchni, po czym stawiam krzesło przed Isabel.

Patrzę na nią sceptycznie.

– Co musimy ustalić?

– Kiedy, do licha, zobaczymy cię w końcu z jakimś gorącym facetem! – odpowiada za nią Mia.

– Och. – Potrząsam głową, sięgając po plastikowy kubek, by napełnić go czerwonym winem. – Jest mi dobrze tak, jak jest. Nie muszę się z nikim wiązać.

– Nie mówimy zaraz o wiązaniu się – odpiera Charlie, zniżając głos. – Mówimy o zaliczaniu, Maggie.

Prawie wypluwam wypity łyk merlota.

– Powtórzę: tak jest mi dobrze.

– Kłamczucha – mamrocze Isabel, nim upije trochę wody z butelki.

Parskam śmiechem.

– Zdrajczyni.

– Kiedy to prawda – kontynuuje. – Znam cię od lat i nigdy z nikim cię nie widziałam. Co się dzieje? Czyżbyś miała jakiegoś tajemniczego kochanka?

- Ooch - rzuca Mia, przysuwając się bliżej.

Śmieję się.

- Jedyny kochanek, jakim dysponuję, jest przenośny i zupełnie go nie obchodzi, czy zrobiłam makijaż albo się ogoliłam.

- Musimy cię z kimś spiknąć - dodaje Charlie. - Jaki jest twój typ?

- Tak jak mówiłam... przenośny. - Pociągam kolejny łyk alkoholu.

Mia mruży oczy, wpatrując się we mnie, a ja odnoszę nieodparte wrażenie, że knuje coś, co mi się nie spodoba.

- No co? - pytam.

- A co wyszło ci w quizie z fetyszami?

W moim brzuchu narasta panika. Ten głupi quiz. Nie uzupełniłam go siedem lat temu, gdy Hunter opracował go na potrzeby aplikacji, i nie mam zamiaru robić go teraz. Nie potrzebuję durnego quizu dotyczącego osobowości rodem z Cosmo, który będzie wyrocznią w kwestii tego, co spodoba mi się w sypialni. A już na pewno nie sprawi on, że jakiś idealny mężczyzna w cudowny sposób stanie w moim progu.

Prowadzenie własnego seksklubu stanowiło dla mnie wystarczająco duży krok. Kiedy go otworzyliśmy, wydawało się, że nikt nie jest w stanie zrozumieć, jak bardzo nie pasuję do tego miejsca. Seks był czymś, z czym nie obcowałam swobodnie na co dzień. Już samo słuchanie, jak chłopacy o tym rozmawiają, przychodziło mi z trudem. Dlatego też, gdy cała trójka w najlepsze bawiła się w *Salacious*, ja przez ostatni rok byłam zdenerwowana, przytłoczona i przerażona.

Czy zamierzam kłamać i udawać, że nic, co widziałam w *Salacious*, nie miało na mnie wpływu? Nie. Oczywiście niektóre rzeczy były bardziej odczuwalne niż inne. Choćby obserwowanie pokazów dominacji Madame Kink w pokojach dla podglądaczy. Albo to, jak pozwoliłam, by moja wyobraźnia wymknęła się spod kontroli, kiedy trzeba było wyposażać pokój BDSM. Czy też sytuacja, gdy wsłuchiwałam się w dźwięki dochodzące z pokoju służącego do wymierzania kar.

Jednak za każdym razem, kiedy zostawałam przyłapana na gapieniu się nawet przez ułamek sekundy lub zbyt długo przebywałam w sali dla voyeurystów, w moim wnętrzu pojawiał się wstyd i nie mogłam zdobyć się na odwagę, by tam wrócić.

Spokojnie mogę być właścicielką seksklubu. Po prostu nie mogę wytrzymać w środku.

- Eee... - dukam.

- Zrobiłaś już ten quiz, prawda? - pyta Charlie.

- A jeśli jestem po prostu normalna i dumna z tego? - odpieram.

Mia prycha.

- Nie ma szans.

- Cóż, jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać. - Charlie wyciąga rękę, jakby czekała, aż coś jej podam, ale ja spoglądam na nią zakłopotana. - Poproszę twój telefon.

- Mowy nie ma - odpowiadam.

- Daj spokój. Wszystkie rozwiązałyśmy ten quiz - przekonuje. - I nic na tej liście pytań nie może być bardziej odjechane niż to, co zrobiłyśmy. Isabel bierze dwóch facetów naraz. Ja zostałam wystawiona na aukcji *Salacious* w samej bieliźnie, a Mia... Cóż, Mia ewidentnie nie ma za grosz wstydu.

- Właśnie - oznajmia Mia z dumą, na co się uśmiecham.

Jak na dziewczynę, która naprawdę masturbuje się w czasie swoich występów, jest ostatnią osobą, przy której czułabym się skrępowana.

Widać, że nie zamierzają mi odpuścić, dlatego z westchnieniem podaję Charlie telefon.

Szybko otwiera aplikację Salacious, której nie używałam od lat. Ściągnęłam ją, kiedy zaczynaliśmy, ale nigdy z niej nie korzystałam. Jej celem jest dopasowanie użytkowników na podstawie specjalnie opracowanej zasady kompatybilności – czyli wspólnych fetyszy. Tak więc mamy podglądaczy i ekshibicjonistów. Dominujących i uległych. Sadystów i masochistów. I absolutnie żadna z powyższych opcji mnie nie interesuje, dlatego nigdy nie zadałam sobie trudu, żeby w ogóle sprawdzić apkę.

– Okej, pytanie numer jeden – zaczyna Charlie, jednak podnoszę rękę.

– Czekaj. Potrzebuję dolewki wina.

– Powinniśmy zrobić z tego zawody w piciu! Za każdym razem, gdy odpowie „nie”, pijemy wino – stwierdza Mia z zawadiackim uśmiechem.

– Na bank umrzesz z przepicia – odpowiadam.

Dziewczyny śmieją się, a ja otwieram karton z winem i nalewam sobie pół kubka.

– Dobra, zaczynamy.

– Czy uważasz się za osobę spontaniczną?

– Nie – odpowiadam i wypijam łyk.

– Czy lubisz sprawdzać własne limity i granice?

– Nie. – Znowu piję.

– Czy lubisz łamać zasady?

– Nie. – I kolejny łyk alkoholu. – Widzisz. Mówiłam ci.

– Czy podnieca cię myśl o zadawaniu bólu innym?

Moje usta układają się tak, bym mogła powiedzieć „nie”, ale waham się o ułamek sekundy za długo.

– Och... – Śmieje się Mia, gdy zauważa moje wahanie.

– Może powinnam zaznaczyć opcję „może”? – pyta Charlie.

Wino powoduje, że mój mózg funkcjonuje jakby we mgle, lecz im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej pomysł wybrania kogoś i obserwowania jego bólu jest... odurzający. Czy to to samo co podniecenie?

– Eee... pewnie. Zaznacz „może”.

Mia wpatruje się we mnie, przygryzając wargę, jak gdyby wiedziała coś, o czym ja nie mam pojęcia.

Charlie zadaje kolejne pytania, które spotykają się z bardzo stanowczą negatywną odpowiedzią. Czy pozwoliłabym komuś lizać moje stopy? Czy mogłabym być traktowana jak czyjeś zwierzątko? Czy byłabym skłonna oddać partnerowi całkowitą kontrolę nad swoim życiem?

Nie. Nie. Absolutnie nie.

Cała nasza trójka bez wątpienia jest już porządnie wstawiona, bo chichoczymy przy pytaniach do tego stopnia, że Isabel musi przejąć czytanie. Charlie zachowuje się tak, jakby była wręcz pijana w sztok.

– Czy podnieca cię pomysł powstrzymywania rozkoszy partnera?

– Co to, do cholery, znaczy? – odpieram z pijanym chichotem.

– To znaczy, że nie pozwalasz mu dojść! – wyjaśnia Mia trochę za głośno.

– Ciii – rzucam, patrząc w kierunku salonu.

Chłopcy przez większość czasu nie zwracają na nas uwagi, prowadząc rozmowy na swoje tematy. Niewielka część mnie bardzo chce wiedzieć, o czym mówią. Czy dyskutują o klubie beze mnie? Powinnam tam wejść i sprawdzić, co mnie omija, ale kiedy oczy w kolorze oceanu spoglądają w moją stronę, a poniżej nich pojawia się figlarny uśmieszek, odwracam głowę z powrotem do dziewczyn, żeby uniknąć rozbijającego spojrzenia.



*Boże, mam nadzieję, że nie słyszy, o czym tu gadamy.*

– Maggie... odpowiedz na pytanie.

– Eee... nie pozwalałam mu dojść? Czy to naprawdę taka frajda? – odpieram.

– Jasne, że tak. Robiłam to już kilka razy. Jest fajnie – odpowiada Mia, wzruszając ramionami, jakby to nie było nic takiego. – Wykorzystujesz go dla własnej przyjemności, a potem torturujesz tak długo, aż będzie cię błagał, żebyś pozwoliła mu skończyć.

Wzdrygam się, bo nie do końca pasuje mi obraz jej i Garretta razem, ale nie będę kłamać... pomysł wydaje się kuszący.

– Chodzi mi o to, że... ile razy im udaje się skończyć, a my nie mamy orgazmu – mówię i natychmiast zamykam usta. Nie chciałam tego powiedzieć na głos.

– Naprawdę musimy znaleźć ci lepszych facetów – oświadcza Isabel z miną wyrażającą politowanie.

– Właśnie to robimy. No dalej, Maggie. Odpowiedz na pytanie! – burczy Charlie.

– Tak! Dobra... tak. To mnie w pewnym sensie... podnieca.

Wszystkie trzy chichoczą, podekscytowane, a ja czuję, że policzki mam rozpalone do granic możliwości. Nie mogę uwierzyć, że właśnie się do tego przyznałam.

Nagle łatwiej jest odpowiadać na pytania, zwłaszcza gdy nie jestem na tyle trzeźwa, by się nad nimi zbyt zastanawiać. Po prostu słowa bez wahania wypływają z moich ust.

Czy chciałabyś dzielić się swoim partnerem z innymi? Nie.

Czy chciałabyś traktować swojego partnera jak niewolnika? Może.

Czy wolisz sprawować kontrolę i wiedzieć, co cię czeka w sypialni? Tak.

Czy chciałabyś, żeby podczas seksu zwracano się do ciebie w konkretny sposób? Może.

Czy wolałabyś, żeby partner był młodszy czy starszy od ciebie?

*Serio, co to za pytanie?*

Młodszy.

Gdy Isabel dociera do końca quizu, wino też się kończy. Czekamy z zapartym tchem, aż wygeneruje się wynik. Prawie krzyczę, kiedy Mia unosi ze zdziwienia brwi.

– I co wyszło?

– Maggie... jesteś...

– Co wy tu porabiacie, dziewczyny? – pyta Emerson, wchodząc do kuchni, a ja wyrywam telefon z ręki Isabel tak szybko, że niemal może wydawać się to agresywne.

– Och, nic takiego... – odpowiada Charlie, uśmiechając się niepewnie, następnie podchodzi do niego.

Emerson unosi brew i spogląda na nią z góry.

– Jesteś pijana? – pyta.

Jej policzki oblewa delikatny rumieniec.

– Może.

Klepie ją szybko po tyłku, co sprawia, że Charlie wybucha śmiechem, chowając twarz w jego klatce piersiowej. Emerson ustami dotyka czubka jej głowy, a ja czuję, że muszę oderwać od nich spojrzenie. Ich nieustanne publiczne okazywanie sobie uczuć zawsze mnie krępuje. Chodzi mi o to, że stanowią słodką parę i widać, że szaleją na swoim punkcie, ale za każdym razem mam poczucie, że w jakiś sposób naruszam ich prywatność, gdy dotykają się w naszym towarzystwie.

Kiedy mój wzrok ucieka od ich pieszczot, dostrzegam, że znowu gapi się na mnie ta sama para błękitnych oczu. Siedzący w salonie Beau patrzy w stronę kuchni, jednak zamiast skupić się na swoim ojcu i byłej dziewczynie, wpatruje się we mnie. Nasze spojrzenia spotykają się tylko na moment, po

czym szybko odwracam wzrok, ale zastanawiam się, czy dla niego widok ich czułości nie jest nawet trudniejszy.

\*\*\*

Wszystkie pary po kolei wstają i ruszają w kierunku drzwi. Isabel wtula się w ramię Huntera, gdy oboje podążają za Drakiem. Mia przywiera do Garretta, który szepcze jej do ucha coś, czego nawet strach się domyślać, sądząc po zalotnym uśmiechu wypływającym na jej twarz. Emerson prowadzi Charlie w stronę wyjścia, trzymając dłoń na jej plecach, jakby chciał dodać jej otuchy.

- Baw się dobrze z tymi wynikami – zwraca się do mnie Charlie, nim znikną za progiem.
- Jakimi wynikami? – pyta Emerson, ale ja tylko potrząsam głową, odpychając go od siebie.
- Nie twój interes – burczę.

Kiedy odwracam się i widzę Beau, który został z tyłu zupełnie sam, uśmiecham się do niego uprzejmie.

- Jeszcze raz dzięki za pomoc.
- Nie ma sprawy.

Rzuca mi dziwne spojrzenie, po czym wychodzi za ojcem, a ja cicho zamykam za nim drzwi. Gdy zostaję sama, wracam do kuchni, gdzie leży mój telefon, zwrócony ekranem do blatu.

Szybko go podnoszę i otwieram aplikację, żeby sprawdzić wyniki quizu.

Kiedy patrzę na ekran, z moich ust wyrzywa się śmiech.

### **Dominacja, Pan/Pani, Treserka Niesfornych**

Przy ostatnim określeniu wybucham jeszcze głośniejszym śmiechem. O mój Boże, ten quiz to jakiś żart! I coś takiego sprzedajemy naszym klientom? Przecież to absurd.

Przede wszystkim nie jestem żadną Dominą. Czy można mnie sobie wyobrazić odzianą w czarną skórę i wymachującą szpicrutą niczym nasza cholerna Madame Kink? W życiu.

A określenie „Treserka Niesfornych” jest najzwyczajniej w świecie komiczne. Nie dość, że generalnie muszę niańczyć innych, to jeszcze okazuje się, że nawet według moich fetyszy to określenie do mnie pasuje.

Nie poświęcając ani chwili dłużej na podobne rozmyślenia, zamykam aplikację, szybko sprzątam kuchnię i obejmuję spojrzeniem bałagan, na który składają się niezliczone kartony oraz przedmioty rozrzucone po całym domu. Nad czym ja w ogóle się zastanawiam? Nawiazywanie znajomości przez aplikację to ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili potrzebuję. Jak widać na załączonym obrazku, najpierw czeka mnie kupa roboty przy tym domu.

A już na pewno nie czuję potrzeby, by tresować jakiegoś niesfornego.

## ZASADA 4

### SAMOLUBNYCH DUPKÓW NIE CZEKA SZCZĘŚLIWE ZAKOŃCZENIE

#### *Beau*

– Dokąd się wybierasz? – Zatrzymuję się, słysząc głos matki, gdy jestem już jedną nogą za progiem.

– Jadę na lunch z tatą – odpowiadam powoli.

Czekam na syknięcie lub drwiącą uwagę, które padają, kiedy tylko pojawia się wzmianka o moim ojcu. Mama nigdy nie przepuści okazji, żeby mu dopiec.

– Czego chce tym razem? – odpowiada z przekąsem.

*No właśnie.*

– Myślę, że po prostu chce się spotkać.

Śmieje się i nadal sprawdza coś w telefonie. Nawet nie podnosi wzroku, gdy do mnie mówi.

– Chyba nie mówisz o własnym ojcu. Emerson zawsze czegoś chce.

Przewracając oczami, gryzę się w język. Niby kusi mnie, by wpakować się między rodziców, ale chyba wolałbym bliskie spotkanie własnej twarzy z twardym betonem. Właściwie to nie do końca chciałbym wejść między nich. Emerson od czasu do czasu pyta, jak się miewa mama, i to byłoby na tyle. Ona z kolei obrzuca go błotem z zaangażowaniem godnym prezentacji na konferencji TED, a ja przeważnie kiwam głową, jakbym się z nią zgadzał. Niemniej nie wierzę już tak bardzo w kłamstwa, które mi wciska.

Czy tak trudno byłoby jej na mnie spojrzeć, powiedzieć, żebym jechał ostrożnie, życzyć mi miłego dnia lub zapytać, jak się dziś czuję? Najwyraźniej tak, bo jedyne, co słyszę, gdy wkładam kluczyki do kieszeni i otwieram drzwi wejściowe, to:

– Pozdrów go ode mnie.

Oczywiście nie mówi tego poważnie. Moja matka wykorzystuje swoją gorycz jak zbroję przeciwko mojemu ojcu... który, szczerze mówiąc, nie mógłby mieć już tego bardziej w poważaniu. A kiedy dowiedziała się o nim i Charlie... jej czara jadu nagle jakby się przepełniła.

Po prostu staram się nie kręcić w pobliżu na tyle długo, by cokolwiek z tego do mnie dotarło. Im szybciej uda mi się zaoszczędzić na własne mieszkanie, tym lepiej. Odnoszę wrażenie, jakby ten dom powoli mnie zatruwał, i nie wiem, jak długo jeszcze będę mógł wdychać te toksyczne opary, zanim sam stanę się równie małostkowy i zgorzkniały co ona.

Rzecz jasna oszczędzanie szłoby mi o wiele łatwiej, gdybym mógł dłużej utrzymać jakąkolwiek posesję, ale najwyraźniej ciągle zwalnianie się z pracy wieczorami, aby podwieźć młodszą niby-siostrę – czy jak ona to określiła? Przybraną ciotkę? – na wieczór D&D, nieuchronnie prowadzi do tego, że pracodawca oznajmia, iż nie muszę już pojawiać się w robocie następnego dnia.

I tak nie nadawałem się do pracy w kuchni. Ani w architekturze krajobrazu. Ani w kawiarni.

Gdy idę przez podwórko w kierunku podjazdu, kątem oka dostrzegam jakiś ruch, który każe mi przystanąć. Ktoś stoi po drugiej stronie mojego samochodu, a kiedy słyszę dźwięk aluminiowej puszki uderzającej o chodnik, ruszam sprintem, żeby zobaczyć, co jest, kurwa, grane.

– Hej! – wrzeszczę, widząc mężczyznę zjeżdżającego z podjazdu ku ulicy.

Zaczynam go gonić, jednak zatrzymują mnie czerwone litery namalowane sprayem na boku auta.

### **WYNOCHA, ZBOKU.**

*Że. Co. Kurwa? Zbok? To ma być jakiś chory żart?*

Dopiero po chwili dociera do mnie, o co chodzi. Odwracam się gwałtownie od samochodu, spoglądam w kierunku domu i zauważam, że na drzwiach frontowych wisi coś, na co nie zwróciłem wcześniej uwagi. To artykuł z jakiejś strony internetowej z czarno-białym zdjęciem klubu mojego ojca na górze. Zrywam kartkę i czytam nagłówek.

### **Perwersyjny lokal w Briar Point: mieszkańcy składają petycję o zamknięcie obrzydliwego klubu.**

Pewnie ktoś szybko wyszukał w Google „Emerson Grant” i znalazł ten adres. Ale przecież tata na pewno nie figuruje tutaj jako właściciel.

– Zły adres, debilu! – wrzeszczę, choć faceta już dawno nie ma. – Kurwa, super... – mamrocę, oglądając uszkodzenia na samochodzie.

Nie ma mowy, żebym z czymś takim gdziekolwiek pojechał. Jeśli jednak zostawię auto tutaj i przyjedzie po mnie ojciec, matka przez najbliższych dziesięć lat będzie mu to wypominać.

Wyciągam z garażu szarą taśmę klejącą i staram się zakryć jak najwięcej napisu, lecz rolka szybko się kończy, a nadal wyraźnie widać litery. Każdy może z łatwością odczytać, co jest napisane na boku.

*Ja pierdolę, cudownie.*

Zaciskam zęby, wsiadam do samochodu i rzucam zmięty artykuł na siedzenie pasażera. Odpalam silnik, a potem wyjeżdżam z podjazdu, choć litery układające się w wyraz ZBOK wciąż można odczytać na drzwiach od strony pasażera. Dobrze, że ojciec nie mieszka daleko.

\*\*\*

– Beau, tak mi przykro – rzuca cicho tata, oceniając szkody. Stoimy w jego wielkim garażu i patrzymy na ten jakże słodki nowy dodatek. – Możesz pożyczyć mój samochód, dopóki się tego nie pozbędziemy.

Zaciskam zęby i unikam patrzenia mu w oczy.

– Od kilku tygodni dostajemy od tych ludzi bezpodstawne groźby. Ale nigdy nie przypuszczałem, że posuną się do wandalizmu. Powinniśmy złożyć zawiadomienie na policji.

– Niech to po prostu zniknie – mamrocę, odwracając wzrok.

– Przykro mi, Beau.

– Tak, już mówiłeś. Nie ma sprawy. Po prostu chodźmy coś zjeść.

Odchrząkuje, a po tym, jak klika przycisk odblokowujący auto, obaj wsiadamy do środka. Gdy zapinam pasy, pytam:

– Dlaczego w ogóle pojawili się pod domem mamy?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. To dziwne, ale zajmę się tym.

Kiedy jedziemy do naszej ulubionej knajpy z hamburgerami, zauważam, że wydaje się cały spięty, siedząc za kółkiem. Coś jest zdecydowanie nie tak. Przyglądam mu się, gdy parkujemy, składamy zamówienia u kelnerki i jemy dania. Jest cichszy niż zwykle i jakby lekko skrępowany. Może to ten incydent z farbą w sprayu sprawił, że zachowuje się jakoś dziwnie.

Ale kiedy kończymy posiłek, a tata nie rusza w kierunku wyjścia, moje podejrzenia się potwierdzają.

– Beau, muszę ci coś powiedzieć i nie jestem pewien, jak to przyjmiesz.

*Noż kurde.*

– Co?

– Chcę poprosić Charlie o rękę.

Nie wiem, czy dźwięk, który wydobywa się z moich ust, można jakoś nazwać, jednak brzmi jak coś pomiędzy dławieniem się a śmiechem i sprawia, że niemal krztuszę się tym, co piję.

– Żartujesz – stwierdzam, kiedy wreszcie dochodzę do siebie.

Surowy wyraz jego twarzy jasno mówi, że nie.

– Masz, kurwa, czterdzieści jeden lat. A ona dwadzieścia dwa.

– Trochę ciszej – prosi, na co przewracam oczami.

– Mówię poważnie. Dlaczego, u licha, mielibyście się pobrać?

Ściąga brwi i siada nieco bardziej wyprostowany.

– Bo się kochamy.

– Naprawdę myślisz, że się zgodzi? Ma przed sobą całe życie.

– Tak, myślę, że powie „tak”. I ja też mam całe życie przed sobą, Beau.

– No, ale nie tyle co ona!

Wzdycha ciężko, wyraźnie starając się nie zwracać uwagi na moje obraźliwe słowa i ton, ale nie reaguje na nie tak, jakbym tego oczekiwał. Nie odpowiada, tylko prostuje ramiona i czeka. Nie mogę uwierzyć w to, co usłyszałem. Brzmi to jak jakiś chory dowcip, w którym ktoś się zagalopował. Pogodziłem się z tym, że się pieprzą, i zaakceptowałem fakt, że mieszkają razem, lecz spodziewałem się, że lada dzień nastąpi koniec. Przecież ten ich dziwny związek nie może trwać wiecznie.

– Chyba nie zamierzacie mieć dzieci, prawda? – dopytuję, usiłując przypomnieć sobie, czy Charlie wspominała, że chciałyby je mieć, kiedy z nią byłem.

– Nie. Nie będziemy mieć dzieci.

– Więc jaki w tym sens? – drążę temat.

– Chodzi o to, że chcemy złożyć sobie nawzajem zobowiązanie. Pewnego dnia spotkasz kogoś, z kim zapragniesz tego samego.

– Mało prawdopodobne. Przecież jesteście razem dopiero rok. Skąd wiesz, że za dziesięć lat nadal będzie cię chciała?

Pochyla się, a jego rysy łagodnieją, gdy przez chwilę mi się przygląda.

– Nie wszystkie małżeństwa kończą się rozwodem, Beau. Nie wszystkie związki są złe. To, że niektórym parom się nie udaje, nie znaczy, że u innych też tak będzie. Możesz myśleć, że dany związek nie ma przyszłości, bo ludzie pochodzą z różnych światów lub jest między nimi duża różnica wieku, ale kiedy spotykasz kogoś, kto pragnie tego samego co ty, po prostu wszystko się układa. Gdy na twojej drodze staje ktoś, kto sprawia, że bycie sobą jest trochę łatwiejsze. Kiedy znajdziesz tę osobę, sam się przekonasz.

W tym momencie mógłbym rzucić jakąś niesprawiedliwą i okrutną uwagę – coś w stylu, że właśnie o tym myślałem, gdy spotkałem Charlie – niemniej wystarczająco dużo czasu poświęciłem na to, żeby tata zapłacił za wszystko, co wydarzyło się w związku z moją byłą dziewczyną. I tak niczego to nie zmieniło. Dlatego tym razem nie mówię ani słowa.

Chciałbym jednak móc mu rzucić w twarz, że jakiegokolwiek głodne kawałki teraz mi wciska, po prostu nie sprawdzą się one w moim przypadku. Wszystkie kobiety, z którymi się umawiam, nigdy do mnie nie pasują. Albo chcą tego, czego ja nie mogę im dać, albo dają mi to, czego ja nie chcę. Kiedy jest się zadufanym w sobie dupkiem, który myśli wyłącznie o sobie, trudno dostosować się do potrzeb drugiej osoby – tak przynajmniej mi powtarzano.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że mówię ci o tym, ponieważ nie zrobiłbym tego bez twojej zgody.

- Gówna prawda - odszczekuję. Kłamie i wiem o tym. - Oczywiście, chcesz mojej zgody, ale zrobiłbyś to, tak czy siak.

Jego usta układają się w niewielki uśmiech, po czym tata wzrusza ramionami.

- Mimo wszystko chciałbym, żebyś to zaakceptował.

- Jest mi wszystko jedno. Naprawdę. Myślę, że ci odbiło i prawdopodobnie masz nierówno pod sufitem, bo oczekujesz, że ktoś taki jak Charlie poświęci dla ciebie resztę życia, jednak nie będę cię powstrzymywał. Twój pogrzeb.

Wybuchają śmiechem.

- Technicznie rzecz ujmując, to jest ślub, ale dzięki.

Ciszę, która następuje, staramy się wypełnić niezobowiązującą pogawędką, a tata wydaje się teraz nieco bardziej odprężony, jakby wcześniej musiał zrzucić z siebie jakiś ciężar. Choć nadal nie potrafię wyobrazić go sobie idącego do ołtarza z Charlie, postanawiam dłużej się nad tym nie zastanawiać.

## ZASADA 5

### JESTEŚ ZBOCZONY BARDZIEJ, NIŻ CI SIĘ WYDAJE

#### *Beau*

Kiedy czuję, że ktoś szturcha mnie w ramię, otwieram oczy. Wpatruję się w sufit pokryty farbą natryskową w mieszkaniu Dasha i Brody'ego. Chyba odpłynąłem po tym, co wypaliliśmy. Straciłem rachubę, ile jointów w sumie poszło.

Brody proponuje mi kolejnego, ale kręcę głową. Dlaczego ten dupek nie mógł po prostu dać mi spać?

Wzrusza ramionami, wkłada jointa między wargi i skupia się ponownie na grze wideo, w którą grają razem z Dashem. Jest z nami jeszcze jeden chłopak, którego spotkałem tylko kilka razy – w tej chwili leży na rozkładanym fotelu, przeglądając coś na telefonie, lecz jego obecność sprawia, że czuję się nieswojo. Nienawidzę, kiedy przyprowadzają nowych ludzi. Tęsknię za czasami, gdy byliśmy jedynie my trzej.

W zasadzie to było nas czterech, zanim Peyton postanowił się oświadczyć. Jezu. Czy my naprawdę jesteśmy już w tym wieku? Mam dopiero dwadzieścia dwa lata i wychodzi na to, że on jest zaledwie o rok starszy ode mnie. Kurwa, nie jestem gotowy, żeby nawet myśleć o całym tym syfie.

I pomyśleć, że Charlie niedługo będzie zaręczona. Czy gdybyśmy się nie rozstali, byłbym gotów się jej oświadczyć? Sam pomysł wydaje mi się szalony. Przecież... po co ten pierdolony pośpiech?

– Hej, Victor – rzuca Dash do faceta na fotelu. – Chcesz dołączyć? – pyta, ściskając w dłoni kontroler.

– Nie, dzięki, stary. Gadam z jakąś panienką w tej apce.

– Tej do podrywu lasek? – wtrącam.

Kiedy na mnie spogląda, widzę u niego tę nabzdyczoną minę. Zupełnie jakby był o wiele dojrzalszy niż ja.

– Nie – odpowiada z zadowolonym uśmiechem. – To coś więcej. Ta apka... eee... może sparować cię z ludźmi, którzy w łóżku lubią to samo co ty.

Zamieram, starając się nie odrywać wzroku od stolika kawowego w obawie, że jeśli się poruszę, wszystko wyjdzie na jaw. Tak, znam tę aplikację. Znam ją naprawdę dobrze.

– Co? – Parska śmiechem Dash.

– Tak, nazywa się Salacious. Rozwiązujesz taki quiz i na podstawie wyników...

– Jesteście głodni? – przerywam. – Zamówię pizzę.

Brody wpatruje się w Victora.

– Ale... co na przykład lubią w łóżku?

Victor zwraca ekran telefonu w stronę chłopaków, a ja czuję, że muszę odwrócić wzrok.

– Ta laska, z którą rozmawiam, chce, żeby facet ją poniżał i takie tam.

– Co?

– Kurwa mać – odpowiadają chórem moi kumple.

– Zjebany pomysł – mruczę, podnosząc się z kanapy, i przechodzę do kuchni, żeby być jak najdalej od tej rozmowy.



Nie opowiadam kumplom na prawo i lewo o firmie swojego ojca, a już na pewno nie zagłębiam się w relację, jaka łączy go z Charlie. W końcu to sprawy prywatne.

Stojąc w maleńkiej kuchni, przyglądam się, jak porzucają grę wideo, wyciągają komórki, po czym obaj ściągają aplikację, jakby to było pieprzone Candy Crush czy coś w ten deseń. Cały ten obrazek działa mi na nerwy.

Może gotowi byliby pomyśleć, że mój tata jest jakimś bohaterem z racji posiadania seksklubu i aplikacji, w której można się z kimś spiknąć, ale wiem, że gdybym im o tym powiedział, już nigdy nie patrzyliby na mnie tak samo.

- Beau, a ty masz tę apkę? - pyta Dash, wlepiając oczy w ekran.

- Nie - odpowiadam i wyjmuję piwo z lodówki. - Nie przepadam za tymi wszystkimi fetyszami.

Pozostali zaczynają się śmiać, a ja zaciskam zęby.

- Nie dotarł do ciebie fragment opowieści Vica o dziewczynie, która chce, żeby wyzywał ją od brudnych zdzir i innych takich?

- Wybacz, że nie chcę obrzucać laski wyzwiskami, kiedy ją posuwam - mamroczę.

- Stary, ale to naprawdę ostre. Dzięki tej aplikacji bez przerwy zaliczam kolejne panienki. Wystarczy, że zgodzę się zrobić to, na co mają ochotę.

Dłoń, w której trzymam butelkę piwa, zatrzymuje się w połowie drogi do ust. I właśnie w tym momencie stwierdzam, że nienawidzę tego dupka. Z jego durną marynarką, skórzanymi butami i całym tym zadzieraniem nosa. Ale najbardziej nienawidzę go za to, że nawet ja zdaję sobie sprawę, że wszystko, co powiedział, jest pojebane. Zdecydowanie nadużywa możliwości, jakie stwarza aplikacja.

- A nie chodzi raczej o to, żeby dobierać ludzi lubiących te same rzeczy? A nie o to, by po prostu wręczyć ci klucze do rajy, żebyś mógł rznąć kolejne chętne cipki?

Wszyscy trzej patrzą na mnie, jakbym właśnie zaczął płynnie mówić po łacinie.

- Czyli wiesz, co to za apka - stwierdza Victor, marszcząc brwi.

- Nie. To znaczy... jasne, słyszałem o niej, ale bardziej chodzi mi o to, że... Uważam, że ma służyć do czegoś zupełnie innego.

- Tak - odpowiada, odchylając lekko głowę. - Celem jest pomóc tym suczkom zaspokoić wszystkie ich odjechane potrzeby, a mnie z nimi spiknąć. - Wybucho śmiechem i patrzy na Dasha i Brody'ego, którzy dołączają do jego rechotu.

Nagle robię się maksymalnie wkurwiony, choć sam nie wiem dlaczego.

- To nie jest żaden jebany żart! - gramię, a cała trójka się zamyka.

- Jezu, Beau. Wyluzuj. - Brody gapi się na mnie z zakłopotaniem wypisanym na twarzy.

Szczerze mówiąc, czuję się, kurwa, równie zakłopotany. Nie jestem pewien, skąd mi się to wzięło, za to jestem pewny, że muszę stąd spierdalać.

- Spadam - mamroczę, odkładając piwo na stół, i wyciągam telefon z kieszeni.

- Myślałem, że nocujesz tutaj - odpowiada Dash.

- Nie dzisiaj, stary. Ale dzięki. Po prostu złapię jakąś podwózkę.

Kiedy jednak otwieram drzwi, czuję na ramieniu czyjąś rękę. Odwracam się i dostrzegam zatroskanego Dasha.

- Na pewno wszystko okej? Tylko się wydurnialiśmy. O nic nam nie chodziło.

Wzruszam ramionami.

- Stary, po prostu jestem dziś w jakimś dziwnym nastroju. Chyba pójdę do domu.

- Chcesz jointa na drogę?

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Ze wszystkich moich przyjaciół Dash jest zdecydowanie najbardziej empatyczny. Za każdym razem, gdy traciłem robotę albo zrywałem z dziewczyną, on był tym, który tak naprawdę mnie wysłuchał, natomiast inni uważali, że piwo i trawka załatwią sprawę. Dash ofiarowuje obie te rzeczy – zarówno przyjaźń, jak i trawkę.

– Nie, dzięki, brachu. Dobrej nocy.

Wychodzę z mieszkania i maszeruję do samochodu ojca. Wprawdzie przyjechałem tu sam, ale nadal jestem zbyt naćpany, żeby wsiadać za kierownicę. Do domu mam tylko półtora kilometra, a pogoda jest całkiem niezła jak na koniec kwietnia. Idę więc ruchliwą drogą w kierunku domu swojej mamy.

Może długi spacer pomoże mi oczyścić myśli, dzięki czemu zrozumie, czemu, do jasnej cholery, tak się wkurzyłem z powodu tej pieprzonej aplikacji. Nie jestem pewien dlaczego, ale dziwnym trafem pierwszym krokiem na drodze do ochłonięcia wydaje mi się sprawdzenie jej w App Store.

Ma prawie milion recenzji. I to całkiem dobrych. Na początku wychodzę z założenia, że pisze je banda palantów, takich jak Victor, którzy uważają, że jest to tylko pokręcona aplikacja do wyrywania lasek.

Ale to nieprawda.

**Wreszcie! Aplikacja, dzięki której można cieszyć się zdrowymi fantazjami.**

**To żadna apka na podryw. Ta aplikacja rzeczywiście promuje pozytywny styl życia!**

**Nie miałem pojęcia, że mam jakiś fetysz. Dziękuję, Salacious! Najlepszy seks mojego życia.**

– Jezu – mamroczę.

*Ludzie naprawdę wszystko wrzucają do Internetu.*

W końcu ciekawość bierze górę i każe mi nacisnąć przycisk „pobierz”. Przecież fakt, że rzucę okiem na tę aplikację, nie oznacza, że zaraz zmienię się w jakiegoś zбочeńca jak mój ojciec.

Gdy docieram do przejścia dla pieszych, otwieram dopiero co ściągniętą aplikację i postępuję zgodnie z poleceniami na ekranie, czyli uzupełniam dane, takie jak wiek, orientacja seksualna czy miejsce zamieszkania. Po przejściu przez ulicę otwieram ją ponownie, a moim oczom ukazuje się pierwszy fragment quizu.

*Nie, pierdolić to. Nie będę robił sobie żadnego quizu.*

Chowam telefon do kieszeni, po czym wchodzę na stację benzynową na rogu, żeby kupić coś do picia. Ale przez cały czas, kiedy stoję przy maszynie z napojami, moje myśli zaprzęta ten quiz. Jestem gotów się założyć, że gdybym go wypełnił, okazałoby się, że jestem normalnym facetem ze zdrowymi potrzebami seksualnymi.

Jeśli to sensowny quiz, właśnie taki powinien być wynik. Komu potrzebna jest aplikacja, która wskaże jego preferencje seksualne? Czy ludzie sami nie powinni wiedzieć, czego tak naprawdę chcą?

Zapłaciwszy za napój, ruszam dalej w drogę i znów otwieram aplikację. Nie jestem już tak bardzo na haju, więc potrafię trochę bardziej skupić się na wyświetlanych pytaniach. Postanawiam wykonać ten głupi quiz, bo nie mam nic lepszego do roboty, a z drugiej strony serio chciałbym udowodnić, że są w błędzie. Kto konkretnie – tego nie wiem.

**Czy uważasz, że Twoje upodobania seksualne są normalne?**

Eee. Tak.

**Potrafisz podejmować decyzje. Zaznacz „tak” albo „nie”.**

Cóż... nie jest to pytanie dotyczące seksu, ale gdybym miał wybierać, chyba bym się nie zgodził.

**Czy przeszkadzałyby Ci, gdyby ktoś zobaczył Cię nago lub kiedy sprawiasz sobie rozkosz?**

Co, do kurwy nędzy? To znaczy... czy by mi przeszkadzało? Nie podoba mi się ten pomysł, ale żeby zaraz miał mi przeszkadzać? Zaznaczam „nie”.

### **Czy chciałbyś uprawiać seks z wieloma partnerami?**

Naraz? Nie.

### **Seks jest dla Ciebie formą ucieczki od rzeczywistości. Zaznacz „tak” lub „nie”.**

Moje palce na moment zatrzymują się nad ekranem. Co to w ogóle za pytanie? Dla kogo seks nie jest formą ucieczki? Zaznaczam „tak”.

### **Czy zdarza Ci się szukać partnerów seksualnych, których uważasz za lepszych od siebie?**

Jasne. I znowu... kto tego nie robi?

Następny etap quizu bardziej dotyczy seksu. I okazuje się, że z łatwością udzielam odpowiedzi, bo jestem pewny, że to najzwyczajniejsze pytania. Są tam rzeczy, których wszyscy pragną.

Kiedy skręcam w ulicę wiodącą do domu matki, uśmiecham się z zadowoleniem, ponieważ komunikat na ekranie głosi, że za chwilę zostanie wygenerowany wynik. Jednak gdy moim oczom ukazuje się lista fetyszy, zatrzymuję się w miejscu.

### **Eksperymentujący.**

#### **Niesforny.**

#### **Uległy.**

Czytam ostatnie słowo kilka razy, bo mam dziwne wrażenie, że jednak nadal jestem na zbyt dużym haju i myślę je z innym.

#### *Uległy.*

Wówczas, stojąc pod latarnią, wybucham głośnym śmiechem. Uległy? Ten idiotyczny quiz to jakiś żart. Nawet jeśli mam taki fetysz, to wcale nie oznacza, że chcę, by sponiewierała mnie kobieta odziana w czarną skórę. Fakt, że niektórzy ludzie lubią takie rzeczy, nie znaczy jeszcze, że każdemu się to spodoba.

Ci zboczeni goście mogą bawić się do woli, ale ja pozostanę przy zwykłym seksie. W zupełności mi wystarcza. Jednym ruchem palca zamykam aplikację i ruszam dalej.

Niemniej kiedy wchodzę na Instagram, na ekranie telefonu pojawia się powiadomienie, które sprawia, że po raz kolejny zamieram.

### **W Twojej okolicy jest dostępny jeden pasujący profil.**

*Co to, do diabła, znaczy?*

Wbrew zdrowemu rozsądkowi klikam na powiadomienie. Znowu przełącza mnie do aplikacji, lecz tym razem patrzę na czyjś profil. Nie ma zdjęcia, a nazwę stanowi wyłącznie zlepek cyfr i liter. Jedyne informacje, które widzę, to płeć – kobieta – oraz fetysze – Dominacja, Pan/Pani, Treserka Niesfornych.

I tyle. Z tego, co wiem, ta osoba równie dobrze może być osiemdziesięcioletnim kolesiem, który może, choć nie musi, być seryjnym mordercą wykorzystującym aplikację do zwabiania niczego niepodważających uległych. Nigdy, za żadne skarby, nie wysłałbym temu komuś wiadomości ani nie zgodził się na spotkanie. A już na pewno nie dlatego, że jakaś aplikacja na podstawie internetowego quizu wskazuje, że pasowalibyśmy do siebie, jeśli chodzi o rzeczy, które lubimy robić w łóżku.

Ale nawet po zamknięciu aplikacji nie mogę przestać o tym myśleć. Ta sprawa za bardzo mnie ciekawi, by tak po prostu ją zostawić. Przecież tak łatwo byłoby nawiązać kontakt. Rozpocząć rozmowę. Spotkać się i mieć pewność, czy to wszystko można o kant dupy potłuc, czy też nie. Nie żebym od razu chciał iść w tym kierunku.

Jak już mówiłem: najprawdopodobniej to jakiś odrażający seryjny morderca.

Z drugiej strony... może wcale nie.

## ZASADA 6

### PODCZAS SPOTKANIA ZESPOŁU NIE FLIRTUJ Z NIEZNAJOMYMI Z SIECI

#### *Maggie*

Garrett: **PR-owcy znowu potrzebują haseł do mediów społecznościowych.**

Hunter: **Czy dostałaś maila od zespołu deweloperów, którego przesłałem?**

Mia: **Nikt nie odebrał dekoracji, które zamówiłam na wieczór maskowy, a teraz utknęły na poczcie. Pomocy!**

Emerson: **Musisz być obecna na spotkaniu zespołu w południe.**

– Uch! – Rzucam telefonem o poduszkę.

Stoję w samym ręczniku, woda z mokrych włosów kapie wprost na drewnianą podłogę, a ja sprawdzam, które wiadomości mogą poczekać. Po moim małym wybuchu Ringo z niepokojem podnosi łeb, ale szybko stwierdza, że nie wydarzyło się nic ważnego, i kontynuuje drzemkę.

W pośpiechu znajduję ubrania w garderobie wypełnionej kartonami. Nie mam dziś czasu na suszenie włosów, więc szybko przeciągam po nich palcami, trochę je układam i liczę, że jakoś to będzie. Stojąc w bieliźnie przed lustrem, besztam się w myślach za boczki wystające po obu stronach bioder i głupi cellulit na udach. Znajdujący się w rogu pokoju rowerek treningowy służy mi raczej jako wieszak na ubrania i zbieracz kurzu, który szydzi z moich złamanych obietnic dotyczących powrotu do formy. Łudzę się, że może pewnego dnia będzie mi dane chodzić w obcisłych ciuchach przynajmniej z połową takiej pewności siebie, jaką okazują Mia czy Eden.

W łazience znów wszystko sobie wypominam, podszczypując fałdkę, która dziwnym trafem pojawiła się nawet w dolnej części brzucha.

Ubieram się, a kiedy nakładam cienką warstwę makijażu, w tym trochę eyelinera, z łóżka dobiega mnie dźwięk telefonu. Gdy w końcu podnoszę go z miejsca, w które wcześniej go cisnęłam, ze zdziwieniem stwierdzam, że powiadomienie nie dotyczy wiadomości wysłanej przez kogoś z klubu, kto przekazywałby mi kolejną listę życzeń i przysług, tylko pochodzi z aplikacji Salacious.

**W Twojej okolicy jest dostępny jeden pasujący profil.**

*Uff... usuń.*

Przesuwam palcem, by odrzucić powiadomienie, ale ku swojemu zdziwieniu je otwieram. Może przemawia przede mną ciekawość albo upór, lecz chcę zobaczyć, co to za profil, zanim go skasuję.

Wyświetlają się w większości nieuzupełnione dane. Nazwę ma generowaną automatycznie, aby zachować anonimowość. A w sekcji „o mnie” napisano tylko: „To głupie”. W sumie wcale nie jestem zaskoczona, biorąc pod uwagę płeć i wiek: mężczyzna, 22 lata.

Świetnie, kolejny dojrzały facet, który chce, żeby go niańczyć.

– W życiu. Nigdy – mamrocze pod nosem.

Idę z komórką do kuchni, odpisując na maile oraz wiadomości, a po chwili w międzyczasie robię sobie kawę.

Do Garretta: **Po raz setny powtarzam, że hasła są na dysku.**

Do Huntera: **Tak, i już odpowiedziałam. Wszystko załatwione.**

Do Mii: **Jadąc do klubu, wstąpię na pocztę.**

Do Emersona: **Tak, proszę Pana ;)**

Uśmiecham się do siebie, dodając do napoju śmietankę o smaku orzechowym, po czym zamykam wysłużony kubek podróżny. Następnie z jakiegoś powodu ponownie otwieram aplikację Salacious. To prawda, co mówią – każdy pracoholik, który nie ma nic do zrobienia, znajdzie sobie jakąś robotę. I chociaż to tak naprawdę nie jest praca, przez moment chcę zająć myśli przewijaniem przesłanych mi dopasowanych profili. Są to głównie mężczyźni – część z nich z profilami zawierającymi bardzo dużo informacji – którzy chętnie opowiadają o swoim życiu i preferencjach seksualnych. Z tymi wynikami to naprawdę istny popis żenady. Im więcej mówią o sobie, tym mniej jestem zainteresowana.

I pewnie dlatego znowu trafiam na tego nowego faceta. Odrobina tajemnicy jest chyba bardziej pociągająca niż nadmiar informacji. Nagle, zupełnie nie wiem, jakim cudem, klikam przycisk „wiadomość”. Postanawiam odpowiedzieć na to, co napisał na swoim profilu.

**Dlaczego to głupie?**

Bez dłuższego zastanowienia naciskam „wyślij”. Nie mam absolutnie żadnego zamiaru bardziej się w to angażować, ale z jakiegoś powodu chcę trochę się z nim podroczyć. Jest coś mniej oneśmielającego w rozmowie z mężczyzną, który nie pochodzi z tego samego pokolenia co ja, a który traktuje tę apkę jeszcze mniej poważnie ode mnie.

W dodatku – i to stanowi niebagatelny bodziec – trafił na Panią/Dominę/Treserkę, co poświadcza aplikacja, a to z kolei oznacza, że jego wyniki są przeciwieństwem moich: jest uległym i/lub niesfornym.

Śmieję się sama do siebie, wsuwając na stopy buty na obcasach, po czym zbieram swoje rzeczy – laptop, telefon, okulary przeciwsłoneczne – i wrzucam je do torby. Prawdziwa Madame. Przezabawne. Powinnam wysłać maila do zespołu deweloperów i dać im znać, że ich algorytm jest do bani.

Kiedy wkładam wszystko do samochodu, ponownie odzywa się mój telefon. Nie wiem, dlaczego czuję się prawie rozczarowana, że to nie Pan Głupek. Tym razem pisze Pan Szef. Uznał, że musi zareagować na moje: „Tak, proszę Pana”, które wysłałam w poprzednim SMS-ie, żeby nieco połechtąć jego poczucie dominacji.

Emerson: **Bardzo śmieszne. Przestań.**

Emerson: **I wielkie dzięki. Jesteś najlepsza.**

Czytam wiadomości od niego, siedząc już za kierownicą. Po raz kolejny próbuję go znienawidzić. Ale jest to szczególnie trudne, gdy rzuca pod moim adresem komplementy, które przypominają włącznie mające na celu przebić moją lodową, zapewniającą nieczułość zbroję. I jak zwykle mu się udaje.

*Dupek.*

\*\*\*

Na spotkaniu nudzę się jak mops. Mimo że zatrudniamy ekipę do spraw obsługi, a także mamy kierowników i liderów zespołów dbających o to, żeby wszystko szło sprawnie, Emerson mówi, że w zebraniach zawsze musi uczestniczyć ktoś z właścicieli. Zazwyczaj pada na Garretta, ale on we wtorki ma spotkania ze swoim terapeutą.

Mia porusza temat imprezy w najbliższy weekend, a ja bezmyślnie przeglądam zawartość telefonu. Tak naprawdę nie mam po co tutaj siedzieć.

*Nowa wiadomość.*

**Bo nie potrzebuję aplikacji, która powie mi, co lubię.**

Zamieram na chwilę, wpatrując się w nowe powiadomienie na pasku u góry ekranu. Zbyt długo zastanawiam się nad sensem słów, które przeczytałam, aż dociera do mnie, że to wiadomość

z aplikacji Salacious. Zanim zniknie, klikam okienko wiadomości.

To od Pana Głupka – nadałam mu taki przydomek ze względu na beznadziejny opis profilu zawierający dwa wyrazy na krzyż. Przewracając oczami, odpisuję.

**A jednak zrobiłeś ten quiz.**

**Żeby udowodnić, jaki jest głupi.**

**Och, czyżby? I jak bardzo się pomylił?**

Drażnię się z nim. Nie wiem, dlaczego w ogóle miałabym się tym przejmować. Temu facetowi najwyraźniej nie warto poświęcać czasu, ale nudzi mi się. Siedząc na spotkaniu, rzecz jasna.

**On: Dobra, niech zgadnę. Quiz powiedział Ci, że jesteś władczą Domą, tak?**

**Technicznie nazywa się to Domina, ale tak.**

**Czyli ja w takim razie będę uległym?**

**Sam mi powiedz.**

**Przecież Ty też rozwiązałaś quiz.**

**Uważasz, że quiz się myli?**

**Kurwa, tak, wiadomo, że się myli.**

**Skąd wiesz?**

**Bo nie chcę, żeby lała mnie pejczem laska w czarnej skórze.**

**Wygląda na to, że jeszcze nie próbowałaś.**

**Czy właśnie tym się zajmujesz?**

**Ha. Nie. Jestem tu nowa, tak samo jak Ty.**

**Ale chodzi mi o to... czy chciałabyś to robić.**

**W skórze jest mi gorąco i niewygodnie. I nie jestem przekonana, czy dobrze radziłabym sobie z pejczem.**

**Czyli Ty też uważasz, że ten quiz to ściema.**

**Sama nie wiem. Coś w naszych odpowiedziach musiało wskazać takie, a nie inne wyniki.**

**A co, jeśli jesteśmy normalnymi ludźmi, którzy nie mają żadnego fetyszu?**

**Ludzie z fetyszami są normalni.**

**Wiesz, o co mi chodzi.**

**Ale co tak naprawdę jest normalne? Seks przy zgaszonym świetle?**

**Tak.**

**A czy w wynikach Twojego quizu pojawiła się taka opcja? Bo zdecydowanie było tam takie okienko do zaznaczenia.**

**Tu mnie masz.**

Chichoczę i wtedy uświadamiam sobie, że w sali zapadła cisza. Patrę na Mię, która spogląda na mnie z tą samą miną, jaką mają nauczyciele, kiedy czekają, aż uczeń przestanie gadać na lekcji.

– Może podzielił się swoimi uwagami?

Przygryzam wargę.

– Przepraszam, już jestem skupiona.

Walczy z uśmiechem, zerkając na moją komórkę.

– W zasadzie skończyliśmy. Chciałabyś coś dodać?

– Nie. Gdybyście czegoś potrzebowali, wiecie, jak się ze mną skontaktować.

Po tych słowach wszyscy zaczynają się zbierać, ale czuję, że Mia bacznie mi się przygląda, i już wiem, że zamierza wyciągnąć ode mnie, co mnie tak rozproszyło. Zgodnie z przewidywaniami rusza w moją stronę w momencie, gdy reszta pracowników się rozchodzi.

– Udało ci się z kimś sparować? Jaki miałaś wynik? Znaczy się... mam swoją teorię.

Przyciskam telefon do piersi.

– Nic nie dostałam. Żadnych dopasowań. A jaką masz teorię? – pytam z ciekawości.

– Sądząc po tym, jakich odpowiedzi udzielałaś tamtego wieczoru, masz w sobie coś z Dominy, a to oznacza, że gdzieś tam jest facet, który tylko czeka, by wylizać ci kozaczki.

Odsuwam się od kontuaru, o który się opieram, i zmiierzam w kierunku wspólnego biura, marząc o tym, aby znaleźć się jak najdalej stąd.

– Nie. Nie mogę o tym rozmawiać. Nawet nie mam kozaczków.

– Och, no co ty! – jęczy Mia, podążając za mną.

– Strasznie to dziwne!

– Nie bądź hipokrytką. To wcale nie jest dziwne.

– Ale dla mnie jest.

– Dobra, w porządku – stwierdza, idąc szybko w moim kierunku. – Nie musimy o tym rozmawiać.

Po prostu powiedz, czy moja teoria jest słuszna.

Zatrzymuję się, zaciskając wargi, a potem odwracam do niej.

– Nie powiesz nikomu?

Podnosi rękę, jakby składała przysięgę.

– Obiecuję.

– Tak. Masz rację z tą twoją teorią.

Piszczyci, zakrywając usta.

– Ciii...

Kiedy w końcu przestaje wydawać z siebie odgłosy podekscytowania, jak na dwudziestotrzylatkę przystało, przewracam oczami i ruszam w stronę biura.

– Nie waż się nikomu pisnąć nawet słówka, Mia!

– Nic nikomu nie powiem – odpowiada. – Ale założę się, że w ciągu sześciu miesięcy staniesz się najbardziej wyuzdaną osobą w tym klubie!

Z jękiem zamykam się w gabinecie, mając nadzieję, że nikt nie usłyszał tego ostatniego zdania. Gdy odkładam wszystkie rzeczy na biurko, wzdycham ciężko.

Nienawidzę zwracać na siebie uwagi. I naprawdę nie znoszę, kiedy ludzie się ze mnie śmieją albo gdy czuję się jak jakieś dziwadło, więc ostatnie dziesięć lat poświęciłam na to, by skupiać na sobie jak najmniej uwagi. Ale teraz – po tym, jak dziewczyny namówiły mnie do rozwiązania tego głupiego quizu – mam bardzo złe przeczucie, że cała sprawa wyjdzie na jaw i stanę się pośmiewiskiem całego *Salacious*.

Słyszę, że wibruje moja komórka. Podnoszę ją i widzę, że mam trzy nowe wiadomości od Pana Głupka.

**Dlaczego nie mogę być po prostu normalnym facetem? Co jest w tym złego?**

**Technicznie, według quizu, najlepiej opisują mnie określenia: eksperymentujący, uległy, niesforny. Nie sądzisz, że to brzmi zbyt ogólnikowo?**

**A jaki Ty masz wynik?**

Nie odrywam wzroku od ekranu. To, co zaczęło się od głupiego droczenia się, przerodziło się w coś innego. Teraz prowadzimy prawdziwą rozmowę. A ja doskonale zdaję sobie sprawę, w jakim kierunku to zmierza. Wkrótce będziemy o sobie opowiadać i wykorzystywać gwarancję anonimowości, by ujawnić nasze najgłębsze sekrety. A potem co?

Dowie się, że jestem dla niego za stara, że nie mam nic wspólnego z gorącymi, młodymi laskami, które prawdopodobnie mógłby zaliczyć, i skończy się to jednym wielkim rozczarowaniem. Lepiej od razu postawić sprawę jasno.



**Ja: Trzydzieści cztery.**

**Taki masz wynik quizu?**

**Nie. Podaję Ci, ile mam lat, bo nie wpisałam tego w opisie profilu. Mam trzydzieści cztery lata, a z tego, co widzę, Ty masz dwadzieścia dwa. Może więc, zanim ta rozmowa się rozwinie, powinniśmy sobie tę kwestię wyjaśnić.**

**Okej.**

**Okej?**

**Tak. Okej. A więc co wyczytałaś w swoich wynikach?**

Cóż, nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

**Ja: Domina, Pani, Treserka Niesfornych.**

**Wow. Brzmi strasznie.**

**LOL. Tak naprawdę jestem najmniej przerażającą osobą na świecie.**

**Miła na zewnątrz. W środku – cholernie przerażająca.**

Śmieję się, a jednocześnie nienawidzę tego, jak moje policzki pokrywają się rumieńcem. To straszna głupota, że marnuję tyle czasu na flirtowanie z tym zupełnie obcym facetem. Lista tego, co muszę zrobić, jest długa na co najmniej milę. Nie mam czasu na takie rzeczy.

**Ja: Sądzę, że podoba Ci się myśl, że jestem przerażająca.**

**Może i tak.**

**Wiesz, co to oznacza, prawda? Możesz okazać się bardziej uległy, niż Ci się wydaje.**

**Ha, ha. Próbuj dalej.**

**Chodziło mi o to, że to podniecające, że masz jakąś ukrytą, wyuzdaną stronę.**

**Czy byłoby dla Ciebie równie podniecające, gdyby mojej ukrytej, wyuzdanej stronie spodobało się *bycie związanym i traktowanym* jak niewolnik? Próbujesz wymóc na mnie, żebym przyznał, że wyniki mojego quizu są zgodne z prawdą. Nie zamierzam się w to bawić. I nie. Myślę, że fakt, że jesteś słodka na zewnątrz, a w środku skrywasz przerażającą Domine, jest wyjątkowo podniecający. Chociaż chyba najbardziej chodzi o to, że to całkiem zaskakujące.**

**Nawet mnie nie znasz.**

**To prawda. Ale korzystam ze swojej wyobraźni.**

**Dobrze. A co sobie wyobrażasz?**

**Hmm... Wyobrażam sobie, że masz na sobie kardigan. Bluzkę zapinaną na guziki. Obcisłe spodnie w jakimś ciekawym kolorze, np. pomarańczowym lub fioletowym. Lubisz swoje ubrania, ale nie podkreślają one Twojego ciała. A jest na co popatrzeć. Założę się, że dużo pracujesz. Uwielbiasz swoją pracę. Jesteś managerem albo zajmujesz jakąś pozycję, gdzie możesz rządzić... oczywiście. I założę się, że nie uprawiasz seksu tak często, jak powinnaś.**

Z trudem przełykam ślinę. Spoglądając w dół, na swój strój, zaczynam się zastanawiać, jak wiele mogłam zdradzić podczas naszej krótkiej rozmowy, jednak chwilę później dochodzę do wniosku, że to była prosta odpowiedź.

**Ja: Wyciągnąłeś to wszystko z mojego niekompletnego profilu?**

**A mam rację?**

**Dziś mam na sobie sukienkę. Czarną.**

Uśmiecham się do siebie, dodając kolejną część.

**Kardigan jest w kolorze czerwonym.**

**On: Byłem blisko.**

**Nie noszę ubrań, które podkreślają moje ciało, ponieważ ubrania zostały stworzone po to, by je zakrywać, a nie pokazywać. Dużo pracuję i kocham swoją pracę. Prowadzę własną firmę.**

**A co z ostatnią częścią? Tą o seksie.**

Na tę myśl zaczyna mnie mrowić pomiędzy udami.

Ja: **Nie odpowiem na to pytanie.**

**Ha, ha, co oznacza, że mam rację.**

**No wiesz... korzystam z tej aplikacji. To chyba mówi samo za siebie.**

**Cóż, ja też z niej korzystam, a cały czas zaliczam.**

Wydaję z siebie jęk. W tym momencie przypominam sobie, że chłopak ma dwadzieścia dwa lata. Udało mi się zepsuć wszystko jednym zdaniem.

Ja: **Jestem pewna, że właśnie tak jest. Zaliczasz dużo normalnego bzykania. Nie ma w tym nic złego.**

**Nie powiesz mi, jak Ty wyobrażasz sobie mnie?**

Zastanawiam się przez moment. Nie chcę być okrutna, ale to, co przychodzi mi do głowy, trudno uznać za komplement. Niemniej skoro nie zdołałam go odstraszyć wiekiem, może uda mi się go zniechęcić prawdą na jego temat.

Ja: **Wyobrażam sobie, że jesteś tak przystojnym facetem, za jakiego się uważasz. Nie masz problemu z zaliczaniem dziewczyn, ale Twój problem polega na tym, że nie daje Ci to zadowolenia, dlatego korzystasz z tej apki. Sądzę, że w całym Twoim krótkim, słodkim życiu okłamano Cię tak wiele razy w kwestii toksycznego pojęcia męskości, że wierzysz, że prawdziwy mężczyzna musi być dominujący. Z tego powodu nie potrafisz zaakceptować faktu, że w rzeczywistości jesteś uległy. A myśl o tym, że kobieta przejmuje nad Tobą kontrolę, tak naprawdę w głębi ducha Cię kręci.**

Nie dostaję żadnej odpowiedzi. W pierwszej chwili czuję się źle, ale jeśli prawda to dla niego zbyt wiele, ja również mogę go przerosnąć.

Zamykam aplikację i wracam do pracy. Przynajmniej próbuję, choć trudno mi się skupić. Walczę z pokusą, by do niego napisać. Potem jednak przypominam sobie, że nie potrzebuję kolejnego faceta, którego będę musiała niańczyć.

## ZASADA 7

### NIE POZWÓL, BY ZROBIŁO SIĘ NIEZRĘCZNIE

#### *Beau*

– A co powiesz na to? – pytam, odwracając tablet w stronę Sophie.

– Kuźwa. Naprawdę się rozkręcasz.

– Sophie! – zwraca jej uwagę Gwen. – Nie przeklinaj, bo zabiorę ci iPada.

Dziewczyna wywraca oczami w reakcji na jej słowa, a ja powstrzymuję się od śmiechu. Zajmująca miejsce po drugiej stronie stołu Charlie robi wszystko, aby wyglądać na prawdziwe niewiniątko, ale każde z nas wie, że to ona pozwala Sophie przeklinać.

Mój tata siedzi obok Charlie, trzymając ramię na oparciu jej krzesła, lecz odwracam od nich wzrok i zerkam na tablet przed sobą. Na ekranie widnieje szkic, nad którym pracuję już od ponad tygodnia.

To właśnie Sophie przekonała mnie do kupna tabletu z rysikiem. Na nasze cotygodniowe rodzinne spotkania przy kolacji zawsze przynosi swój, a mojej uwadze nie umknęło to, z jaką łatwością przychodzi jej tworzenie tych szkiców, więc kupiłem sobie podobny, używany. Nigdy nie przepadałem za sztuką, ale rysowanie na tablecie dziwnie mnie wciąga.

Kiedy podnoszę wzrok, dostrzegam, że tata przygląda mi się z ciekawością. Próbuje zerknąć na rysunek, który jest raczej żałosny, więc wychodzę z aplikacji, nim zdołałby cokolwiek zobaczyć. Szkic przedstawia postać zainspirowaną grą wideo: potężną kobietę-żołnierza w zakrwawionej zbroi, która zamiast ramienia ma karabin maszynowy.

*A nie mówiłem? Żałosny.*

– Nad czym pracujesz? – pyta tata.

– Nad niczym.

– To wcale nie wygląda jak nic – odpiera.

– Ten rysunek wymiata – rzuca Sophie, na co Gwen się krzywi. – Pokaż mu.

Wzdycham. Zdaję sobie sprawę, że po prostu stara się okazać zainteresowanie moim hobby, ale ja z kolei odpycham go, odkąd pamiętam. Skoro jednak Sophie naciska, otwieram aplikację i odwracam tablet do taty.

– Och, wow – oznajmia Charlie, podczas gdy mój ojciec jedynie się uśmiecha.

– Nieźle – stwierdza w końcu. – Nie wiedziałem, że jesteś takim świetnym artystą.

Szczęki aż mi trzeszczą, kiedy zaciskam zęby.

– Nie jestem. Przecież to tylko durny szkic.

W tym momencie kelnerka stawia przed nami jedzenie, a ja kładę sobie tablet na kolanach. Przez cały czas, gdy jem fajitas z mięsem, myślę o tym, co tajemnicza Domina napisała dzisiaj o tym, że męskość jest tak silnie u mnie zakorzeniona, że boję się być uległym. Dobija mnie to, że nie odpisałem, ale niby co mam na to, kurwa, odpowiedzieć?

*Masz rację. Całe życie mnie okłamywano. Proszę, ulecz mnie – o, Pani.*

Ale jednocześnie nie zamierzam się z nią spierać. Tak, prawdopodobnie ma rację, lecz przecież wszyscy wiedzą, o co chodzi. Po prostu taki jest świat, w którym przyszło nam żyć. Mężczyźni muszą być twardzi, dominujący, sprawować kontrolę. Wystarczy spojrzeć na mojego pieprzonego ojca. Nie

ugiąłby się przed nikim i dzięki temu jego poczucie męskości pozostaje nienaruszone. Może spać spokojnie, wiedząc, że zachowuje się jak przystało na prawdziwego mężczyznę. W jego przypadku nie chodzi o tę toksyczną męskość, po prostu ma jej w cholerę.

I do tego ma kobietę, która go za to kocha.

Wtedy moje myśli wracają do kobiety, z którą czatuję. Muszę przyznać, że pomysł, by nie musieć bezustannie wszystkiego kontrolować, ma w sobie coś niezwykle wyzwalającego. I tak odnoszę wrażenie, że nigdy mi to nie wychodzi. Przyznała, że dla niej ta aplikacja też jest nowa, ale jakże fajnie byłoby być z kobietą, która wie, czego chce, i która odciąży mnie od tego ciągłego domyślania się.

Pomijając czarną skórę i pejcze, brzmi... seksownie.

Trochę inaczej, ale seksownie.

– Potrzebujecie czegoś na imprezę w piątek? – pyta Gwen, gdy wszyscy kończymy posiłek.

Ojciec podnosi wzrok i ujmuje rękę Charlie w swoją. Moją uwagę przykuwa ogromny diament na palcu jej lewej dłoni. Serio nie tracił czasu i od razu przeszedł do poproszenia ją o rękę oraz planowania przyjęcia zaręczynowego. Jeśli tak dalej pójdzie, najdalej w niedzielę będą już małżeństwem.

Z uśmiechem kręci głową.

– Nie, ale dziękuję.

– To naprawdę bardzo swobodna impreza – dodaje Charlie. – Tylko kilka drinków i przystawek.

Zaciskam szczęki, widząc, jak ojciec obraca jej pierścieniem na palcu. Zamiast włączyć się do rozmowy, podnoszę iPada i znowu zaczynam bazgrać. Cała ta sytuacja stała się tak cholernie niezręczna i sam już nie wiem, czy jestem bardziej wściekły, czy jednak wdzięczny, że nikt inny nie dostrzega, jak dziwny jest to układ.

Kiedy mama Charlie zaczęła zapraszać mnie na te rodzinne kolacje, z początku doceniałem ten gest. W ciągu ostatniego roku powoli zdobywałem zaufanie Sophie, niemniej towarzystwo Charlie i mojego ojca nigdy nie stało się normalniejsze. Wciąż czekam, aż stwierdzą, że ich związek jest bez sensu, a potem się rozstaną.

Jednak ten idiotyczny kamień na jej palcu i jeszcze głupszy uśmiech na jego twarzy wydają się przeczyć moim oczekiwaniom.

\*\*\*

Wieczorem, leżąc w łóżku, nie mogę przestać myśleć o Dominie. Nawet po tym, jak zdecydowałem, że nie budzi we mnie sprzeciwu to, co napisała, nadal nie potrafię na to zareagować. I może nigdy nie będę miał okazji. Przecież to tylko przypadkowa babka z netu, z którą rozmawiałem dziś przez parę godzin. I pewnie w okolicy jest jeszcze setka innych osób, które z chęcią powiedziałyby mi dokładnie to samo.

Ale jest coś... Kurwa, jak brzmi przeciwieństwo słowa „onieśmielające”? Zachęcające? Tak, chyba jest coś zachęcającego w tym, że dla niej to wszystko też jest nowe.

Boże, o czym ja w ogóle myślę? Nie interesuje mnie angażowanie się w żadne pokręcone układy. Wszystko, co napisała o tym, że jestem tak przystojnym facetem, jak mi się wydaje, i że mam regularne branie wśród cipek, było prawdą.

Ale również część o tym, że nie czuję zadowolenia.

Szczerze mówiąc, jestem tylko odrobinę niezadowolony. Seks to nadal seks. Nawet jeśli jest kiepski, lepsze to niż nic.

I o to tak naprawdę chodzi, prawda? O seks. Żadne z nas nie szuka związku ani nie chce wieść takiego stylu życia. Szukamy jedynie pewnej zgodności odnośnie do tego, co lubimy w łóżku.

W takim razie... dlaczego nie? Dlaczego nie odezwać się do niej, może spotkać z nią raz lub dwa? Niech się dzieje, co chce, a jeśli będzie miała ochotę być trochę władczą w sypialni, ja się na to piszę. Pozwoliłbym starszej od siebie kobiecie ujeżdżać mnie jak młodego byczka. Kto by nie chciał?

Nie wspominając o tym, że mam tu pewien cel. Uważa, że wyprano mi mózg, że nie mogę być niesfornym, którego trzeba poskromić, no to jej pokażę.

Kładę tablet na kolanach, otwieram nowy plik i zaczynam rysować. Pozwalam dłoni poruszać się, gdziekolwiek zechce, i zanim się obejrzę, ze szkicu wyłania się postać kobiety. Krągłe biodra, mocne uda, brązowe włosy i okulary w grubych oprawkach na nosie. Choć nie mam pojęcia, jak ta kobieta wygląda, w mojej wyobraźni to właśnie ona. Dorysowuję nawet czarną sukienkę oraz czerwony kardigan.

Podnoszę telefon i piszę do niej wiadomość, nim zdążyłbym zmienić zdanie.

**Mylisz się.**

Za chwilę ukazuje mi się jej odpowiedź.

**Ja?**

**Tak. Myślisz, że jestem zbyt uparty, żeby pogodzić się z sytuacją, w której to kobieta sprawuje kontrolę. Ale tak nie jest.**

**Czyżby?**

**Nie wierzysz mi?**

**Nie bardzo.**

**Więc pozwól mi to udowodnić.**

Tym razem mija dłuższa chwila, po czym na ekranie pojawia się odpowiedź.

**Mój wiek Ci nie przeszkadza?**

**Masz trzydzieści cztery lata, a nie osiemdziesiąt. Przestań robić z tego problem.**

**Nie jestem przekonana, czy jestem gotowa na prawdziwą randkę.**

**Nie mówię o randce. Mówię o bzykaniu. Po prostu się spikniemy. Ty będziesz mieć kontrolę. Możesz kazać mi robić, co tylko zechcesz. Wykorzystaj mnie. Chcesz, żebym lizał Ci cipkę przez dwie godziny – *właśnie* tak zrobię. Chcesz przywiązać mnie do łóżka i ujeżdżać mojego kutasa jak na rodeo, proszę bardzo.**

**Dobra, przestań.**

**Dlaczego? Rozmowa o seksie sprawia, że czujesz się niezręcznie?**

**Trochę.**

**Musisz jakoś to przeżyć. No dalej. Powiedz mi teraz, co miałabyś ochotę ze mną zrobić.**

**Nie.**

**Dlaczego?**

**Bo Cię nie znam.**

**No i? Właśnie powiedziałem, że wylizałbym Ci cipkę. To wcale nie jest takie trudne. No dalej. Gdybyś mogła się teraz ze mną zabawić, co byś zrobiła?**

Kropeczki świadczące o tym, że pisze, podskakują przez moment, aż w końcu dostaję odpowiedź.

**Nienawidzę być na górze. I naprawdę nie chcę, żebyś lizał moją wiesz-co przez dwie godziny.**

Uśmiecham się. W tej kobiecie jest coś, co mi się podoba. Może totalnie mi odbiło, że próbuję się z nią spotykać i mam ochotę pozwolić jej robić ze mną, czego tylko zapragnie, a przecież nawet jej nie poznałem, ale nic na to nie poradzę. Intryguje mnie.

Ja: **Dobra, więc co lubisz?**

**Nie wiem.**

Wygląda na to, że po prostu nie byłaś nigdy z odpowiednim facetem. Daj mi szansę. W sensie dosłownym oddaję Ci swoje ciało, żebyś mogła mnie wykorzystać i dojść.

Dlaczego miałbyś to robić?

Jest szansa, że mi się to spodoba. I chciałbym udowodnić swoją rację. I może trochę poeksperymentować.

Dobra, mam pomysł.

Słucham.

Jest taki seksklub. *Salacious*.

Moje palce zamierają nad ekranem. Boże, proszę, tylko niech nie proponuje, byśmy tam poszli. Ta kobieta nie ma pojęcia, że mój ojciec jest właścicielem i nigdy nie może się o tym dowiedzieć.

Ona: **Wiem, że to czyste szaleństwo, ale raz w tygodniu organizują maskaradę. Nie trzeba być członkiem, żeby wejść. Działa to trochę jak dzień otwarty. Moglibyśmy się tam spotkać. A jeśli będziemy chcieli... możemy wynająć pokój.**

A Ty tam chodzisz?

Nie. Właśnie zobaczyłam reklamę.

Kiedy to będzie?

W piątek wieczorem.

*Kurwa. Wtedy odbywa się przyjęcie zaręczynowe taty.*

Ja: **O której godzinie?**

**Późno. Jakoś o dziesiątej?**

Na pewno zdążę wymknąć się z imprezy do tego czasu. Ja pierdołę, czy naprawdę to rozważam? Pójdzie do jego pieprzonego seksklubu?

Tak, ale nie po to, by wesprzeć ojca czy klub. Chcę po prostu poznać tę kobietę i przespać się z nią, miejmy nadzieję. Jakby to miała być ironiczna forma buntu.

Ja: **Wchodzę w to. W piątek o dziesiątej. Do tego czasu chciałbym, żebyś zastanowiła się, czego chcesz. Obejrzyj jakieś porno, gdyby brakowało Ci pomysłów. Napisz do mnie, kiedy uda Ci się coś wymyślić.**

**Jak na faceta, który był pewien, że to wszystko to jeden wielki pic na wodę, wydajesz się teraz niezwykle chętny.**

Uśmiecham się.

Ja: **Tak, chyba właśnie tak jest. Muszę się przekonać, o co tyle hałasu.**

Dobra, tylko nie wymięknij.

Spokojna głowa. Nic takiego się nie stanie.

## ZASADA 8

### OGLĄDAJ PORNOSY... W CELACH EDUKACYJNYCH

#### *Maggie*

Całkowicie postradałam rozum. Tylko tak mogę to sobie wytłumaczyć. Dlaczego, u licha, zgodziłam się na spotkanie z dwudziestodwulatkiem w klubie, z myślą o tym, że będziemy uprawiać seks, a ja go zdominuję?

Na pewno jest na to jakieś medyczne określenie. To istne szaleństwo.

A jednak... od czasu pierwszej wiadomości pisze do mnie codziennie. Uzgodniliśmy, że nie będziemy używać prawdziwych imion ani wysyłać sobie zdjęć. On twierdzi, że tajemnica jedynie ułatwia sprawę, a ja całkowicie to popieram. Jutro wieczorem, kiedy się spotkamy, on będzie nosił czarną maskę z wymalowaną, świecącą w ciemności literą „S”, jak w wyrażeniu „sub”, czyli uległy. Ja natomiast będę miała na swojej napisaną literę „D” oznaczającą Dominę. To w sumie mój pomysł i muszę przyznać, że daleko mu do wielkiej kreatywności, ale w tej chwili zupełnie nie o to chodzi. Chcę, żeby wszystko było jasne i przejrzyste. Muszę być pewna, że wchodzę do pokoju z właściwym facetem.

Doskonale się składa, że spotykamy się w piątek, bo pozostali właściciele będą na przyjęciu zaręczynowym Emersona i Charlie. Co tydzień organizujemy wieczór maskowy, a managerowie poszczególnych pięter są gotowi zająć się wszystkim, więc nikt nie będzie podejrzewał, że to ja. Powinam z łatwością wmieszać się w tłum.

Mogę wejść jako Maggie, właścicielka, założyć maskę i znaleźć swojego tajemniczego faceta.

Boże, chyba mnie coś opętało.

Jednak myślami ciągle wracam do jego słów, żebym powiedziała mu, czego chcę. Łatwo byłoby to zrzucić na karb nieśmiałości albo nawet zignorować pytanie, ale tu przecież chodzi o to, że to ja mam sprawować kontrolę, więc raczej powinnam coś wymyślić.

Poddałam się także jego sugestii odnośnie do inspiracji, dlatego leżę na kanapie, w domu, w którym już częściowo udało mi się rozpakować, o trzeciej po południu w czwartek, i przeglądam strony z pornosami. Postrzegam te filmy jako zło konieczne. Patrząc zupełnie obiektywnie, ani ich szczególnie nie lubię, ani do mnie nie przemawiają, lecz jako kobieta, która ma mało czasu, potrafię docenić to, jak skutecznie spełniają swoją funkcję.

Nie mam aż tyle wolnego czasu, by marnować go na próby wykorzystania własnej ograniczonej wyobraźni do zrobienia sobie dobrze.

Ale dziś nie przeglądam tych stron z tego powodu. Nie, dzisiejszy przegląd przeznaczony jest wyłącznie do celów naukowych. Bo jeśli mam to zrobić i wejść do klubu, gotowa przejąć kontrolę, to lepiej, żebym była przygotowana. Żołądek mi się skręca na myśl o tym, że miałabym znaleźć się w pokoju i zupełnie nie wiedzieć, co powinnam powiedzieć czy jakie polecenia wydać. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo upokorzony by się czuł i jak zrobiłoby się niezręcznie.

Niestety na stronie nie znalazłam nic, co by mnie podnieciło. Trafiłam na filmy z Dominami, ale to, co zobaczyłam, jedynie spotęgowało mój niepokój. Te wszystkie kobiety są pewne siebie i wiedzą, czego chcą.

A ja wiem tylko tyle, że chcę kontroli. Zupełnie nie mam pojęcia, co mnie kręci.

W końcu znajduję film, który wydaje się bardziej zmysłowy niż wulgarny, co mój przestymulowany mózg przyjmuje z zadowoleniem. Nie ma tutaj czarnej skóry ani pejczy. Nie ma genitaliów na wierzchu. Jest jedynie kobieta siedząca na biurku, kiedy facet kłęczy między jej nogami. Nie dotyka jej, za to ona głaszcze go po głowie i przebiega palcami przez jego długie włosy. Jest w tym coś fascynującego – mężczyzna dobrowolnie oddający kontrolę.

Oglądam dalszą część filmu, w której ona krąży z nim po pokoju, jakby prowadziła zwierzę, opiera go o biurko i wymierza mu klapsy packą, wypowiadając różne słowa mające go poniżyć, tonem przypominającym jednak pochwałę.

Następnie, ku mojemu zaskoczeniu, wyciąga z biurka uprząż zakończoną sztucznym penisem i zaczyna ją na sobie zapinać. Otwieram szeroko oczy i natychmiast zamykam przeglądarkę.

Nie. Wykluczone.

Szybko wstaję z kanapy, zostawiając telefon na poduszce, podchodzę do lodówki, aby nalać sobie kieliszek schłodzonego pinot grigio, i staram się nie zwracać uwagi na mrowiące uczucie podniecenia między udami. Niemożliwe, żeby właśnie to mnie kręciło.

Oglądanie pornosów przypomina trochę otwieranie butelki wina. Kiedy już się ją odkorkuje, trzeba go posmakować i ani się człowiek obejrzy, a wino jest wypite. Nie można pozwolić, by się zmarnowało. Przynajmniej tak to sobie tłumaczę, wracając na kanapę.

W sumie już jestem nakręcona... więc równie dobrze mogę dokończyć, co zaczęłam.

Opierając się ponownie na poduszkach, otwieram stronę internetową i filmik zaczyna się tam, gdzie poprzednio przerwałam oglądanie. Mężczyzna nadal stoi pochylony nad biurkiem, kiedy kobieta przygotowuje go i smaruje lubrykantem, a ja czuję, że muszę odwrócić wzrok.

Co jest ze mną nie tak? W klubie napatrzyłam się na tyle seksu, i to różnego rodzaju, dlatego zupełnie nie pojmuję, czemu tak trudno jest mi to przyswoić. Choć pegging nie jest dla mnie niczym nowym, nagle mam wrażenie, że znajduję się na miejscu kobiety z pornosa – w jej szpilkach – i wówczas spoglądam na ten film całkowicie inaczej. Jakby mój mózg starał się mnie przekonać, że powinnam czuć się źle z powodu tego, jak bardzo jestem teraz podniecona.

Kiedy kobieta wsuwa się w mężczyznę od tyłu, przygryzam wargę, nie odrywając spojrzenia od ekranu. Wygląda niesamowicie, gdy napiera biodrami na jego pośladki. Jest taka silna i kontroluje go, a sądząc po wyrazie euforii na jego twarzy i sposobie, w jaki jęczy, powiedziałabym, że jemu też się to podoba.

Po chwili wkładam rękę w luźne szorty, żeby złagodzić piekący ból, który narasta pomiędzy moimi nogami. Nie wytrzymuję nawet połowy tego czasu, co oni, kiedy przeszywa mnie mój własny orgazm. Moment później widzę, że zmieniają pozycję – on kładzie się na białce, ona siada na nim, aby mogli patrzeć sobie w oczy.

To jednocześnie zmysłowe i podniecające, a ich obraz towarzyszy mi przez resztę dnia. Wcześniej nigdy bym czegoś takiego nie obejrzała. Ale teraz nabrało to nowego znaczenia. Zamiast tylko patrzeć na nią, wyobrażam sobie, jak bym się czuła, będąc nią.

I uwielbiam to.

\*\*\*

Pan Głupek: **Jak tam research?**

**Strasznie.**

Jestem przekonana, że nie czuje się gotowy na to, żebym spenetrowała go analnie na pierwszej randce. A poza filmem z uczniem i nauczycielem, który oglądałam wczoraj, nie znalazłam żadnej inspiracji odnośnie do propozycji na wspólny wieczór, niebudzącej mojego dyskomfortu.



**Ja: Jeśli chcesz odwołać spotkanie, zrozumiem.**

**A Ty chcesz odwołać?**

**Nie.**

**W takim razie widzimy się wieczorem.**

Stoję w garderobie, a gdy patrzę na jego ostatnią wiadomość, w żołądku czuję buntujący się obiad. Nigdy w życiu nie byłam tak zdenerwowana.

Pewna część mnie ma ochotę odwołać to wszystko i wrócić do normalnego, nudnego życia. Ale jeśli raz zatrzasknę te drzwi, już nigdy ich nie otworzę.

Jest też druga część mnie i odnoszę wrażenie, jakby ten głos rosnący w siłę każdego dnia mnie do tego zmuszał. To właśnie silniejsza, pewniejsza siebie wersja mnie samej, którą nauczyłam się tłamsić i ignorować, żeby móc odegrać rolę, dostać pracę, nikogo nie wkurzyć ani nie wywołać konfliktów. Ta część próbuje wydostać się z mojego umysłu, a ja jestem tak zaintrygowana tym, co obiecuje to nowe uczucie, że nie potrafię go teraz wyciszyć.

Chowam telefon, po czym znajduję elegancką, czarną sukienkę upchniętą z tyłu szafy. To jeden z tych ciuchów kupionych na okazję, której nigdy się nie doczekałam. Ma głęboko wycięty dekolt, jest obcisła w talii i na tyle krótka, że jeśli dziś wieczorem upuszczę coś na podłogę, to będzie musiało tam zostać, bo nie będę się schylać – no, przynajmniej nie z tego powodu.

Nie. Nie prześpię się dziś z tym tajemniczym mężczyzną. Wiem, że on pewnie przypuszcza, że rach-ciach się bzyknjemy, ale ja muszę podejść do tego powoli. Spotykamy się tylko po to, by sprawdzić, czy faktycznie chcemy do tego dążyć, czy nie.

Chwytam sukienkę oraz czarne szpilki, szybko pakuję torbę na wieczór maskowy, a potem wybiegam z domu, żeby zdążyć na przyjęcie zaręczynowe Emersona i Charlie.

Zaparkowawszy na ulicy, podchodzę do nieskazitelnego, dwupiętrowego domu Emersona, ubrana w spódnicę do kolan i bluzkę w groszki. Na stopach mam skromne buty na płaskim obcasie. Trudno sobie wyobrazić, jak daleko temu strojowi do czarnej mini i szpilek, które czekają na swoją kolej w bagażniku mojego samochodu.

– Normalnie wyglądam jak ostatnia cnotka – mamroczę do siebie, przechodząc przez długi podjazd w stronę dziedzińca przed drzwiami wejściowymi.

– A faktycznie nią jesteś? – Z cienia w rogu domu dobiega mnie mroczny głos.

Z mojego gardła wydobywa się nerwowy krzyk i jestem gotowa przysiąc, że podskoczyłam na wysokość trzech stóp.

Odwracam się z ręką przyciśniętą do piersi i, zszokowana, wbijam wzrok w rozbawionego Beau.

– Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć.

– Bo czajenie się w cieniu przy domu i odpowiadanie na pytania, które sama do siebie mamroczę, wcale nie jest straszne?

Znowu się śmieje.

– Nie mogłem się powstrzymać.

– Cóż, może powinieneś przynajmniej spróbować – odpieram, a mój głos brzmi tak, jakbym była bardziej niezadowolona, niż tak naprawdę jestem. – A dlaczego nadal tkwisz tu na zewnątrz?

Wzrusza ramionami.

– Nie jestem jeszcze gotowy, żeby wejść do środka.

Odwracam się w kierunku drzwi, słysząc muzykę i dźwięki imprezy dobiegające z drugiej strony. Współczucie zagłusza moje zdenerwowanie. Dla niego to z pewnością niełatwa sytuacja. Zapewne wszyscy będą dziś patrzeć na niego, obserwować jego reakcję, czekać, czy wybuchnie, czy odegra się za to, co go spotkało.

Szczerze mówiąc, jestem trochę zaskoczona, że w ogóle przyszedł. Nie wiem, czy na jego miejscu dałabym radę. Niemniej albo Emerson zmusił go, by się pojawił, albo po prostu Beau stara się być wsparciem dla ojca. Tak czy inaczej, źle bym się czuła, zostawiając go tutaj samego.

- Szczerze mówiąc, nienawidzę imprez – oznajmiam, zatrzymując się na dziedzińcu, zaledwie kilka stóp od niego. – Ewidentnie nigdy nie potrafię się odpowiednio ubrać. – Wskazuję swój strój.

Jego krzywy uśmiezek podrywa do lotu rój motyli w moim brzuchu. Jak może być tak czarujący, skoro najwyraźniej jednocześnie jest zadufanym w sobie dupkiem?

- Naprawdę wyglądasz jak cnotka – stwierdza, a motyle rozwiewają się równie nagle, jak się pojawiły.

- Wow, dzięki.

- No cóż, idziesz na imprezę z właścicielami seksklubu.

- Jestem jednym z nich, pamiętasz? – odpowiadam pytaniem, marszcząc brwi.

- Jasne, tak tylko się z tobą droczę.

Kiedy już mam na języku gotową ciętą ripostę, waham się i przyglądam mu beznamiętnie. Oczywiście, że jedynie żartowałam, więc dłaczego zaraz musiałam tak na niego naskoczyć, jakby mnie obrażał? Nagle czuję się jak ostatnia sucz.

- A może po prostu wejdiesz razem ze mną? W ten sposób nie pojawisz się sam i jeśli chcesz, możesz trzymać się mnie.

Przez moment sprawia wrażenie całkowicie zaskoczonego moją propozycją. Gdy zaczyna wiać ciepły, letni wiatr, który rozwiewa brązowe kosmyki opadające mu na czoło, między jego brwiami pojawia się delikatna zmarszczka. Nie jest tajemnicą, że Beau wygląda bosko w tych dopasowanych jeansach i obcisłej koszulce polo, która eksponuje nienaganny kształt jego umięśnionych barków, ale on doskonale zdaje sobie sprawę, jaki jest wspaniały, i właśnie to niszczy cały urok. Gdyby tylko uzupełnił swój wygląd odrobiną pokory, byłby strzałem w dziesiątkę.

- Tak, jasne. Dzięki – mruczy, odsuwając się od ściany. – I tak nie zabawię długo.

*Ja też*, myślę, jednak nie mówię tego na głos. Mam nadzieję, że uda mi się wymknąć w iście angielskim stylu.

Z synem Emersona po prawej otwieram drzwi wiodące na imprezę i wchodzę do budynku.

## ZASADA 9

### PAKUJ SIĘ W KŁOPOTY PRZY KAŻDEJ NADARZAJĄCEJ SIĘ OKAZJI – TO PRZECIEŻ POŁOWA FRAJDY

#### *Beau*

*Jest już ta dziewiąta trzydzieści?*

Wskazówki zegara drwią ze mnie, poruszając się wolniej, niż powinny, podczas gdy ja trzymam się na uboczu i ściskam w dłoni do połowy opróżnioną szklanekę z ciepłym piwem. Czasami dostrzegam, że przyglądają mi się inni goście – ludzie, których nigdy nie spotkałem, a którym wydaje się, że wiedzą o mnie wszystko dzięki krążącym plotkom. Istnieje spora szansa, że połowa z nich przysłała tu, żeby móc z bliska i na żywo zobaczyć największą operę mydlaną w Briar Point.

Milioner prowadzący klub kradnie dziewczynę sprzed nosa własnemu synowi.

Prawdopodobnie właśnie tak widzą całą tę sytuację. Szczegóły – na przykład fakt, że Charlie i ja zerwaliśmy kilka miesięcy przed tym, jak ona zaczęła sypiać z moim ojcem – są bez znaczenia. Te osoby po prostu chłoną te małe skandale niczym spragnione dramy gąbki.

*Słyszeliście, że Beau ją zdradził, więc żeby się na nim odegrać, przespała się z jego własnym ojcem?*

*Wiecie, że od tamtej pory Beau nie był w żadnym poważnym związku?*

*Nikt nie chce się umawiać z Emersonem Grantem, który spadł z piedestału.*

– Wszystko w porządku? – pyta Maggie.

Przestaję wpatrywać się w podłogę, co robiłem, byle uniknąć nawiązywania kontaktu wzrokowego.

– Nie. Cholernie nudna ta impreza.

– Nikt cię nie zmusza, żebyś tu był – odpowiada tym swoim nieco słodkim, ale też władczym głosem.

Wydaje mi się zabawne, że kobieta o tak miłej powierzchowności potrafi być jednocześnie tak surowa, a może nawet mieć coś z sukki. Nie żebym nie lubił Maggie. Uważam, że jest fascynująca w całkowicie aseksualny, nienachalny sposób. Założę się, że gdyby przestała się ubierać jak podstarzała zakonnica i pokazała swoją niegrzeczną stronę, okazałaby się całkiem niezłą laską.

Chociaż kusi mnie, aby wyjść wcześniej, jest dopiero ósma, a wolałbym zabić czas tutaj. Na pewno nie pójdę do domu, gdzie matka tylko czeka, by obrobić dupę mojemu ojcu i narobić gnoju w związku z jego zaręczynami.

– Wiem.

Nagle wyrasta przy nas mężczyzna w obcisłym, niebieskim garniturze z wyraźnym zainteresowaniem malującym się na twarzy. Gapię się na niego, całkiem zaskoczony, a on uśmiecha się do Maggie.

– Fitz, nie wiedziałam, że tu będziesz – wita go służbowym tonem, zupełnie innym niż ten, który słyszałem przed chwilą, kiedy rozmawiała ze mną.

Wyciąga ku niemu rękę, a on ją ściska. Patrzę na miejsce zetknięcia się ich dłoni. To formalne powitanie, choć we mnie na ten widok budzi się jakiś instynkt terytorialny.

Gdy odsuwają się od siebie, facet wyciąga rękę w moją stronę.

- Czy to twój chłopak?

- Co? - rzucam, wzdrygając się. - Nie.

Zdecydowanym uściskiem, przypominającym nieco zaciskanie się szponów, Maggie ujmuję mnie za ramię. Odpowiedź, która pada z jej ust, jest dużo bardziej uprzejma niż moja.

- Właściwie to jest syn Emersona, Beau Grant.

Mężczyzna unosi w zaskoczeniu brwi, kiedy mi się przygląda, a jego wzrok rejestruje moją codzienną koszulkę polo i jeansy, na co zaciskam szczęki.

- Beau, to jest Xander Fitzgerald, prawnik klubu.

- Proszę, mów mi Fitz. - Nadal trzyma wyciągniętą w moim kierunku rękę, czekając, aż ją uścisknę, ale jest w nim coś, co mi się nie podoba.

Rozumiem już, dlaczego pracuje z moim ojcem. Wygląda tak samo jak on, choć ma większe wycucie stylu i lepszy gust. Kolejny facet z nadmiarem pewności siebie i zarozumiałości, który chce zrobić ze mnie idiotę.

Maggie wzmacnia uścisk na moim ramieniu, więc szybko podaję mu dłoń.

- Miło mi cię poznać - oznajmiam przez zaciśnięte zęby.

Uśmiecha się dumnie, jakby cała ta sytuacja go bawiła.

- Jesteś bardzo podobny do swojego ojca - stwierdza.

Mrużę oczy. Nie mam zamiaru pokazać, że choć w najmniejszym stopniu interesuje mnie jego opinia.

- Serio? Chcesz powiedzieć, że wyglądam jak zadowolony z siebie dupek?

- Beau - strofuję mnie Maggie.

Fitz zaczyna wyć ze śmiechu.

- Tak, właśnie tak.

Na moich ustach pojawia się delikatny uśmieszek, gdy mężczyzna puszcza moją rękę, ale śmiertocnośny uścisk dłoni Maggie na moim tricepsie znowu się wzmacnia.

- Znam twojego ojca od dawna. Na tyle długo, że wiem, że teraz jest już za późno, by zaczął być mniej zadowolony z siebie.

*No dobra, może ten facet nie jest taki zły.*

- Jednak nigdy nie miał tak ciętego języka jak ty. Tak trzymaj. Wpędzi cię to w kłopoty, ale to przecież połowa frajdy.

- Powiedział prawnik, którego drugie imię to „kłopoty” - ripostuje dumnie Maggie.

Fitz reaguje kolejną salwą śmiechu. Potem spogląda na mnie i oświadcza:

- A ona już od ponad dziesięciu lat próbuje pozbawić mnie roboty. Kłopoty to moje życie, Mags.

Maggie przewraca figlarnie oczami.

- Tak, wiem, ale z drugiej strony to również skutecznie skraca moje życie, ilekroć pojawiaasz się obok.

- Jak na razie sprawy w klubie idą gładko, więc mam nadzieję, że nie będziesz mnie widywać przez jakiś czas.

Maggie wzdycha ciężko.

- Nie ekscytuj się zanedo. Wrócili przeciwnicy klubu. Zamieścili w sieci jakiś bzdurny artykuł, a „Briar Point Journal” rzeczywiście podchwycił temat.

- Naprawdę go wydrukowali? - dopytuje, zdumiony.

- Nie do końca. Ale zdążyli zadzwonić dwa razy. Równie dobrze możesz już chwycić długopis. Będziemy cię potrzebować.

Skupiam się na ich rozmowie i mimo wszystko postanawiam nie wspominać o małym incydencie z farbą w sprayu, aby nie ściągać na siebie jeszcze większej uwagi.

– Jestem zwarty i gotowy. Prawo jest prawem, Maggie. Najważniejsze, żebyśmy nie podejmowali z nimi żadnych dyskusji. Ale wiem, że jesteście tego świadomi, więc spokojna głowa.

Maggie bierze długi wdech, po czym kiwa głową, jakby próbowała nabrać pewności siebie.

– Staram się, Fitz. Naprawdę się staram.

On mruga do niej uspokajająco i klepie ją po ramieniu, lecz słyszy, jak szuram nogami, nie włączając się do tej dyskusji. Odwraca się do mnie.

– A co z panem, panie Grant? Kiedy zamierza pan przyłączyć się do rodzinnego interesu?

Wykrzywiam twarz w wyrazie obrzydzenia.

– Ohyda.

Ponownie zaczyna się śmiać.

– Dobra, cofam to, co powiedziałem. Nie jesteś taki jak twój ojciec.

– Bogu niech będą dzięki.

Gdy odrywam wzrok od Fitz'a, czuję na sobie spojrzenie Maggie. Zerkam na nią i nie podoba mi się wyraz troski, który dostrzegam w jej oczach. Jakbym zawiódł ją, ponieważ nadal wstydę się tego, jaki biznes prowadzi mój ojciec.

Poczucie rozczarowania wbija się we mnie niczym nóż. I nie podoba mi się to. Ani trochę.

\*\*\*

Kiedy po raz setny spoglądam na telefon, widzę, że jest dziewięta trzydzieści siedem i odmawiam bezgłośnie modlitwę dziękczynną. Goście i tak są już nieco wstawieni, co oznacza, że zachowują się swobodniej – może wręcz głupio – a biorąc pod uwagę formalny charakter tego przyjęcia, nie jest to tak zabawne, jak mogłoby się wydawać. Straciłem Maggie z oczu jakieś piętnaście minut temu i w tej chwili czuję się zbyt odsłonięty.

W momencie, gdy zaczynam wycofywać się w stronę drzwi, słyszę brzęk łyżki uderzającej o szkło. Dźwięki imprezy cichną, więc teraz nie mam szans niepostrzeżenie się wymknąć. Zatrzymuję się w pół kroku, odwracam i spoglądam na tatę oraz Charlie, którzy stoją z przodu pomieszczenia, przy wejściu do jego gabinetu. Ona opiera się o niego, wtulona w jego bok z promiennym uśmiechem na twarzy.

– Charlotte i ja chcielibyśmy podziękować wam wszystkim za przybycie z okazji naszych zaręczyn – oznajmia mój tata.

Po cichu przesuwam się na obrzeża pokoju, następnie próbuję się ukryć za dużą rośliną stojącą w doniczce przy oknie. Ponownie przeszukuję wzrokiem tłum, usiłując wypatrzeć kobietę o brązowych włosach, która towarzyszyła mi przez cały wieczór. To dziwne, że Maggie stała się nagle moją poduszką bezpieczeństwa, niemniej byłoby mniej niezręcznie, gdyby w tej chwili znalazła się obok mnie.

– Nie jestem typem faceta, który chełpi się własnym życiem uczuciowym, ale mam ciąglą potrzebę opowiadania o tym, jakim jestem szczęściarzem, że na swojej drodze spotkałem właśnie tę kobietę – kontynuuje ojciec.

*Weź, kurwa, przestań.*

Przewracam oczami. Potrafię trzymać język za zębami i uważać na to, co mówię, jednak nie mogę ponosić odpowiedzialności za to, co robi moja twarz.

– O mój Boże, Emerson, daj spokój – odpowiada Charlie, przyciskając policzek do jego klatki piersiowej, a później zasłania uśmiechniętą twarz lewą ręką i pokazuje ogromny diament lśniący na serdecznym palcu.

Zmuszam się, by oddychać głęboko. Po prostu miejmy to już za sobą, żebym mógł wyjść.

Drzwi znajdują się po drugiej stronie pomieszczenia, więc w tym momencie tracę już wszelką nadzieję na wyrwanie się stąd.

– Nigdy nie spotkałem kobiety tak odważnej, dobrej, zabawnej i doskonałej. – Ich pełne emocji spojrzenia spotykają się i wydają zbyt intymne, by jego świadkami byli wszyscy zgromadzeni tutaj ludzie. Następnie tata szepcze do Charlie: – Jesteś doskonała.

A ja walczę z podchodzącymi do gardła mdłościami.

Gdy Charlie uśmiecha się do niego, odwracam wzrok i uświadamiam sobie, że goście patrzą na nich z miłością, jakby byli świadkami najwspanialszej chwili, jaką kiedykolwiek widzieli.

Prawie wszyscy przyszli tutaj ze swoimi partnerami, z którymi teraz tulą się, jak gdyby obserwowanie mojego taty z jego dwudziestodwuletnią narzeczoną w jakiś sposób miało ożywić ich własne życie miłosne.

– Przepraszam, że tak się rozklejam – oznajmia radośnie ojciec, na co tłum reaguje kolejnymi wybuchami śmiechu. – Ale tak bardzo cieszę się, że dziś wieczorem jestem tu z kobietą, którą kocham, a towarzyszą nam wszyscy nasi przyjaciele. To musiał być prawdziwy łut szczęścia, że udało mi się ciebie spotkać.

– Ha!

Tylko ja się z tego śmieję. Głośno.

Nagle oczy zebranych kierują się na mnie, stojącego z tyłu, więc przygryzam wargę, próbując jeszcze bardziej stopić się ze ścianą. Nie mogę już dłużej patrzeć na Charlie ani mojego tatę, dlatego zastygam w poczuciu niezręczności, dopóki goście nie odwrócą wzroku.

*Pieprzę takie życie.*

– Na dziś koniec przemówień. Jeszcze raz dziękuję wam wszystkim za przybycie.

Po tych słowach rozbrzmiewają oklaski, a ja uznaję to za znak, że czas najwyższy zabierać dupę z tej imprezy. Mam nadzieję, że znajdę się daleko stąd, zanim ktokolwiek wpadnie na pomysł, by ruszyć za mną.

## ZASADA 10

### NIEKTÓRYCH SEKRETÓW LEPIEJ NIE ODKRYWAĆ

#### *Maggie*

Korzystając z tylnych drzwi, wślizguję się do klubu, niezauważona, i kieruję prosto do wspólnego gabinetu. Wiem, że nie zastanę tam żadnego ze swoich kolegów.

To, co zamierzam zrobić, bez wątpienia jest najbardziej szaloną rzeczą ze wszystkich, na jakie kiedykolwiek się zdecydowałam.

Drżącymi rękami otwieram torbę i zaczynam wyciągać to, co ze sobą przyniosłam, w tym białą, okoloną piórami maskę balową.

Boże, a co, jeśli któryś z pracowników mnie rozpozna?

No cóż. Nie odważy się powiedzieć czegokolwiek na ten temat, bo zaraz go zwolnię.

Okej, to trochę zbyt brutalne, ale i tak jestem pewna, że nikt nie pisnąłby ani słowa, więc mogę czuć się bezpieczna. Mamy niepisaną umowę, że życie seksualne to nasza prywatna sprawa, a dyskrecja jest na wagę złota.

Zrzucam okropną spódnicę i bluzkę – rodem z szafy zakonnicy – zostając w koronkowych stringach oraz satynowym staniku, a potem szybko wkładam czarną sukienkę. Od razu ukazuje się rowek między piersiami, ale zamiast usiłować go schować, co z pewnością zrobiłabym jeszcze niedawno, eksponuję go nawet bardziej.

Używając aparatu w telefonie jako lusterka, nakładam na usta czerwoną szminkę i rysuję grube kreski eyelinerem. Następnie odgarniam i zaczesuję do tyłu długą grzywkę, a włosy tapiruję, po czym związuję w seksowny, gładki koński ogon.

Gdy zakładam białą maskę, uświadamiam sobie, że to trochę jak przemiana w zupełnie inną osobę. Moje alter ego, które lubi dominować. Ponieważ w tej chwili zdecydowanie nie czuję się jak dawna ja.

I bardzo mi się to podoba.

Wychylam głowę za drzwi, żeby upewnić się, że nikt nie widzi, jak wychodzę z gabinetu w tym stanie, a kiedy moim oczom ukazuje się pusty korytarz, opuszczam pomieszczenie i zamykam za sobą drzwi. W pośpiechu zmierzam do wejścia prowadzącego do głównej sali.

Gdy tylko wpadam w wir wieczoru maskaradowego, muszę się zatrzymać. Pomieszczenie pęka w szwach, światła są bardziej przyciemnione niż zwykle, a tłum oświetlają kolorowe lampy stroboskopowe. Na scenie gra DJ i w zasadzie bardziej przypomina to zwykły klub nocny niż seksklub. Jedyna różnica polega na tym, że wszyscy są tu dziś w przebraniu.

Moje stopy są jakby przyklejone do podłogi, kiedy zachwycam się widokiem *Salacious* z tej perspektywy. Nie żebym wcześniej nie stała w tym miejscu lub nie uczestniczyła w jakiejś imprezie, lecz nie znalazłam się tu jeszcze jako członek. Nigdy nie czułam się w tej sali równie zdenerwowana co teraz, wiedząc, że wkrótce poznam kogoś, z kim będzie wiązała się obietnica czegoś intymnego i porywającego.

Jestem przerażona. Jak ludzie są w stanie robić to cały czas? Stawiać się w takiej pozycji, w której łatwo można ich zranić? Jak mogą ciągle być przygotowani na odrzucenie i złamane serce? Czy nie łatwiej jest po prostu unikać tego wszystkiego? Siedzieć w domu? Być samemu?

Gdy powoli przedzieram się przez zgromadzony tłum, czując na sobie wzrok tych wszystkich ludzi, spoglądam na każdą osobę w poszukiwaniu tego świecącego, zielonego „S”, które powinno znajdować się na *jego* masce.

Jest tak tłoczno, że muszę przeciskać się przez gąszcz ciał, co sprawia, że robię się nieco sfrustrowana tym, jak trudne okazuje się to zadanie. Naprzeciwko mnie pojawia się starszy mężczyzna z siwą, krótką brodą, a ja szybko staram się go minąć.

– Mogę postawić ci drinka?! – krzyczy mi do ucha, żeby przebić się przez dźwięki muzyki.

Natychmiast kręcę głową.

– Jestem z kimś umówiona. Ale dzięki!

Wzrusza ramionami, po czym odsuwa się na bok i rusza na poszukiwanie kolejnego celu gdzieś za moimi plecami. Nie powinno mnie tu być i już sama ta myśl powoduje, że mam ochotę zwrócić zjedzony wcześniej lunch. Jestem właścicielką tego klubu. Czuję się tak, jakbym wykorzystywała własną firmę dla siebie, i jest mi nieswojo, choć tak naprawdę nie powinnam mieć z tym problemu. Muszę jakoś przełknąć lekki dyskomfort. Wiem, że nie powinnam się tak czuć. Moi współnicy nieustannie korzystają z klubu, więc dlaczego tylko we mnie budzi to poczucie winy?

Mijają minuty, a po chłopaku nie ma śladu.

Po drugim okrążeniu sali spoglądam w dół, na zegarek, i widzę, że dochodzi dziesiąta dwadzieścia. Fakt, że do tej pory najwyraźniej się nie pojawił, oznacza, że już nie przyjdzie. Powinnam była przewidzieć taki scenariusz. Prawdopodobnie przez cały czas jedynie robił sobie ze mnie jaja. Nie miał zamiaru doprowadzić sprawy do końca. To tylko młody facet z aplikacji, który trochę się zabawił ze zdesperowaną, starszą od niego o ponad dekadę kobietą.

Potrzebuję drinka, ale jestem zbyt zdenerwowana, żeby od razu ruszyć do baru i coś zamówić. Barmanem jest dziś Geo, a ja nie mam pewności, czy nie rozpoznałby mnie nawet w tym przebraniu. Stoję więc samotnie pod ścianą, czując się bardzo nieswojo, ze wzrokiem utkwionym w wejściu do sali. Kiedy drugi facet tej nocy proponuje, że kupi mi drinka, znów kręcę głową – mimo że bardzo chętnie bym się napiła.

Właśnie wtedy, gdy mam zamiar rzucić w pierony ten idiotyczny pomysł i spakować całą tę fantazję o Dominie do worka, który zakopię na zawsze, patrzę w górę i dostrzegam bardzo wysokiego mężczyznę w czarnym stroju. Właśnie odchyła kotarę i wchodzi do pomieszczenia.

Serce chce mi wyskoczyć z piersi, a ja zmuszam się, by przełknąć ślinę, gdy zauważam błyszczącą literę wypisaną na zewnętrznym rogu jego czarnej maski. Jest pięknie opalony i smukły, brązowe włosy zaczesał do tyłu, z kolei dłonie zaciska, jakby był zdenerwowany. Kiedy rozgląda się uważnie po sali, stojąc na jej skraju, w ciszy czekam po drugiej stronie. W końcu jego spojrzenie pada na mnie.

Gdy lustruje mnie wzrokiem, przestaje zaciskać ręce. Widzę, jak porusza się jego jabłko Adama, a on oblizuje wargi, ostrożnie zbliżając się do mnie.

O mój Boże, to się dzieje. O mój Boże, to się naprawdę dzieje.

Nie ma już odwrotu.

Podnoszę dłoń, aby nieporadnie mu pomachać, i nim zdążę się zorientować, on staje zaledwie krok ode mnie. Jest tu tak głośno, że kiedy rozchyła pełne wargi, by mnie przywitać, nie słyszę nawet, jak brzmi jego głos. Wyłapuję tylko słowo „cześć”.

Wpatruję się w jego oczy, a właściwie w to, co udaje mi się dostrzec przez maskę. Jest czarna, z wijącymi się, misternymi wzorami przypominającymi metal, które zakrywają czoło i jednocześnie opadają na tyle nisko, że mogę dojrzeć jedynie dolną część twarzy.

Chłopak wyciąga rękę, następnie delikatnie dotyka boku mojej białej maski z długimi piórami zasłaniającymi górną część twarzy. Gdy lekko przeciąga palcami po literze „D”, którą nakreśliłam na



boku farbą fluorescencyjną w gabinecie, po moim kręgosłupie przebiega dreszcz. A nawet mnie jeszcze nie dotknął.

Kiedy się pochyła, zbliżając usta do mojego ucha, niemal zapominam, jak się oddycha.

– Przepraszam za spóźnienie – oznajmia na tyle głośno, że słyszę, co mówi, ale na tyle łagodnie, że nie wrzeszczy mi wprost do ucha.

– Nie sądziłam, że się pojawisz. – Opieram się o jego potężne ciało, żeby uniknąć upadku.

– Nie przegapiłbym tego. Cały tydzień na to czekałem, a teraz, gdy cię widzę, naprawdę cieszę się, że tu jestem.

Zasycha mi w ustach. Wówczas owija ramię wokół mojej talii, a dużą dłoń dotyka dolnej części pleców. Kiedy jego palce prześlizgują się po moich miękkich bocznych bokach, cała się napinam. On jednak zamiast się odsunąć, dociska mnie do siebie, pozwalając, by moje ciało mocno przywarło do jego.

– Denerwujesz się? – pyta.

– Tak – odpowiadam bez wahania.

– Niepotrzebnie. Jestem dziś twój, pamiętasz?

Kompletnie zapominam, jak się oddycha.

– Nie wiem, czy jestem na to gotowa – mruczę. Przypominam sobie, że miałam dziś zrezygnować z seksu, ale ta myśl przesypuje się niczym piasek pomiędzy moimi palcami.

– Jestem gotów na wszystko, co zaproponujesz.

Kiedy się odsuwa i wpatruje we mnie, staram się z całych sił oddychać normalnie, lecz jest zbyt doskonały i piękny. Chociaż nie widzę większości jego twarzy, to... otaczająca go aura wręcz odurza, a ja tak bardzo pragnę, by był mój. Pragnę sprawić, aby zrobił wszystko, co zechcę. Pragnę wykorzystać go, zdobyć, pochwalić się nim, zatrzymać go.

Wszystkie te myśli zbyt szybko krążą po mojej głowie.

Niemniej dzieje się tak tylko dlatego, że on sam mnie o to prosi. Czuję, że jest szczery. Jakby nie chciał rzucić mi wyzwania ani odebrać kontroli. I może to zbyt pochopne założenie, ale wszystko w jego postawie, w tym, jak na mnie patrzy z uśmiechem i chęcią w oczach, mówi mi... że ten facet chce stać się moim chłopcem do rżnięcia i, Boże dopomóż, chciałabym mu na to pozwolić.

– Powinniśmy wynająć pokój. – Dopiero gdy te słowa padają z moich ust, zdaję sobie sprawę, że sama je wypowiedziałam. On uśmiecha się jeszcze szerzej, na co prędko dodaje: – Żebyśmy mogli porozmawiać.

Z niegodziwym uśmiechem, który w połowie ukrywa się pod maską, sięga po moją rękę.

– Zatem proszę prowadzić, proszę pani.

Nabieram głęboko powietrza, rozkoszując się tym, jak to zdanie brzmi w jego ustach. I nie tracę już czasu. Wyciągam go z tłumu, po czym kieruję się w stronę korytarza po przeciwnej stronie pokoi dla podglądaczy. Widzę zapalone zielone światło nad drzwiami numer dwanaście – prowadzącymi do darkroomu. Może nie tego dokładnie szukałam, ale w tej chwili to jedyna dostępna opcja, a nie zamierzam podejmować ryzyka wizyty w recepcji i wpisania się na listę oczekujących na kolejny pokój.

Wyciągam ze stanika główny klucz i spoglądam na towarzyszącego mi mężczyznę – o mój Boże, ponownie doznaję szoku. Naprawdę tu jest. Jednak wcale nie patrzy na mnie, tylko rozgląda się po korytarzu, wyraźnie chłonąc doznania płynące z faktu, że pierwszy raz znalazł się w ekskluście. To urocze, że jest taki ciekawy.

Kiedy drzwi się otwierają, patrzy na mnie z uśmiechem.

– I tak po prostu można wejść do tych pokoi?

- Eee... tak, w pewnym sensie. Chodź. - Staram się odwrócić kierunek tej rozmowy, żeby nie musiała tłumaczyć, dlaczego z taką łatwością udało mi się dostać do pomieszczenia.

Wchodzimy do tonącego w mroku pokoju. Wyłącznie dzięki świecącym na zielono, jasnym punktom można domyślić się, gdzie ustawiono meble, tak aby nikomu nie stała się krzywda. Czuję, jak chłopak spina się za moimi plecami, gdy drzwi się zamykają.

- Gdzie jest światło? - szepcze, zaciskając dłonie na mojej talii.

- Jesteśmy w darkroomie.

- Och - odpowiada. - Czyli nie będę mógł na ciebie patrzeć?

Obejmuje mnie od tyłu, a jego twarde ciało przyciska się do moich mniej twardych pośladków. Dobra, w ogóle nie są twarde, tylko miękkie i puszyste. Choć wydaje się, że jemu to wcale nie przeszkadza.

- Może tak będzie lepiej. Możemy po prostu porozmawiać i...

Jego dłonie suną po moim tyłku, a potem wędrują w górę, by następnie przesunąć się do przodu i ocierać o piersi.

- I? - pyta cicho. Wciąż słychać tu muzykę, ale nie jest tak głośna jak w głównej sali wypełnionej ludźmi.

- I dotykać się - szepczę drżąc.

Gdy delikatnie ściska moje piersi, niemal nie jestem w stanie ustać na nogach. Tak dawno nikt ich nie dotykał, że cieszę się każdym muśnięciem nawet przez materiał sukienki. Opieram się o chłopaka, a kiedy ten dociera ustami do zagłębienia mojej szyi, po czym zaczyna obsypywać pocałunkami ramiona, uświadamiam sobie, że zdjął maskę.

Jego ciepłe, wilgotne wargi pieszczotliwie przesuwiają się po mojej szyi, w kierunku ucha.

- Czy to przyjemne?

Kolejny raz mocno ściska piersi.

- Tak - mruczę.

- Co jeszcze chcesz, żebym zrobił? Ty tu rządzisz, pamiętasz?

Przełykam ślinę. Tak wspaniale pachnie, a jego dotyk zdaje się mącić każdą jasną myśl w mojej głowie. Przecież poznaliśmy się dopiero dziesięć sekund temu. To wszystko dzieje się zbyt szybko. Dosłownie przed chwilą oznajmiłam, że przyszliśmy tu porozmawiać, lecz teraz on oddaje mi swoje dłonie, co sprawia, że moje ciało za bardzo łaknie jego pieszczot, by wsłuchiwać się w to, co mówi mózg.

- Podciągnij mi sukienkę - zwracam się do niego tonem, w którym pobrzmiewa więcej stanowczości.

- Tak, proszę pani.

- To dzieje się zbyt szybko - stwierdzam cicho, gdy jego ręce sięgają w dół, a potem unoszą materiał sukienki ponad moje biodra.

- Chcesz przestać? Ty tu rządzisz.

Kurwa, nie, nie chcę przestać. Chcę dalej płynąć w dół tej rwącej rzeki, żeby zobaczyć, dokąd mnie poprowadzi, mimo że jest to tak samo przerażające jak podniecające.

- Nie, nie przestawaj.

Gdy dotykam wierzchu jego dłoni, a później powoli kieruję ją w stronę miejsca między swoimi nogami, chłopak wydaje z siebie jęk. Chociaż jestem dość wysoka, sięgam mu zaledwie do brody, więc kiedy pochyła się nade mną, by pogłodzić moje wilgotne majtki, czuję, że jego imponujących rozmiarów kutas jest twarde jak skała. Podniecenie przeszywa mnie z prędkością oraz intensywnością błyskawicy.

Wsuwam jego palce pod materiał i prowadzę je do łechtaczki, przyciskając rękę do jego dłoni, gdy bada tę wrażliwą część mnie. Długie palce zataczają kółka, następnie suną dalej, w dół, a on z pewnością wyczuwa nagromadzoną tam wilgoć.

– Jesteś taka mokra – mruczy mi do ucha. – Podoba ci się to. Powiedz mi zatem, co dalej mam robić.

Wyłączam funkcje poznawcze mózgu i pozwalam, aby kierowały mną doznania i pragnienia mojego ciała.

– Spraw, żebym doszła – rozkazuję, zdyszana.

Wolną ręką sięgam w górę i odnajduję tył jego głowy. Chwytam włosy w pięść, przyciągając go jeszcze bliżej. Moc w moich dłoniach jest odurzająca.

– Jak mam to zrobić?

– Palcami. Wsuń je we mnie. Pieprz mnie nimi.

*Kim ja w ogóle jestem?*

Przenika mnie subtelne, niskie warknięcie płynące z jego gardła. Po chwili chłopak przystępuje do działania: przesuwa rękę w dół, po przedniej części moich majtek, i zagłębia we mnie palec. Wydaję z siebie rozpaczliwy jęk. Minęło zbyt wiele czasu, odkąd ktokolwiek mnie dotykał, i nigdy nie czułam się tak jak teraz.

– Odwróć mnie twarzą do siebie – rzucam.

Trzymając palec w środku, obraca mnie, aż stoję przodem do niego, i dwoma ruchami przypiera mocno do ściany. Jego potężna sylwetka przyciska mnie do twardej powierzchni.

Ruchy jego palca nie ustają, a to wystarczy, żeby doprowadzić mnie na skraj szaleństwa. Chcę, by mnie pieprzył, ale w tym momencie wolę nie posuwać się za daleko. Pragnę się tym delektować, cieszyć drobnymi rzeczami, dopóki stopniowo nie uczynimy z nich czegoś wielkiego.

– Pocałuj mnie – dodaję.

W ułamku sekundy jego usta łądzą na moich. Są tak miękkie i słodkie, a odrobina zarostu wokół warg delikatnie potęguje tarcie, nie rozpraszając uwagi. Nasze języki splatają się ze sobą, z kolei energia przepływająca między nami jest tak wybuchowa, że zaczynam się obawiać, że mogę umrzeć od jej intensywności.

Chłopak zrywa mi maskę, o co nawet nie muszę go prosić, po czym pogłębia pocałunek. Jego palec porusza się coraz szybciej, a mój oddech staje się urywany. Kiedy dodaje drugi palec, naciskając kciukiem łechtaczkę, czuję, że zbliżam się do punktu kulminacyjnego.

– Chcę usłyszeć, jak dochodzisz – szepcze przy moich ustach.

Nawet gdybym chciała, nie potrafiłabym w tym momencie powstrzymać się od wydawania dźwięków. Dyszę, jęczę, staram się zwiększyć objętość płuc, by móc głębiej oddychać.

– Nie przestawaj – błagam.

Podnoszę nogę, aby dać mu lepszy dostęp. Znowu chwytam tył jego głowy, ściskając garść jego włosów, żeby mógł poczuć moją przyjemność wraz z ukłuciem bólu.

– Tak, proszę pani.

Kiedy czuję nadchodzący orgazm, sięgam w dół, dociskam jego rękę do siebie i wykorzystuję jego dłoń przyciśniętą do łechtaczki, by w pełni rozkoszować się tym doznaniem. Odchylam głowę do tyłu, a wtedy jego usta znajdują się na mojej szyi. Uderza we mnie rozkosz, która wypełnia każde zakończenie nerwowe w moim ciele. Pulsuje i pulsuje, aż w końcu pozostaje mi tylko mrowienie i brak tchu.

Jako właścicielka seksklubu nie jestem dumna, że się do tego przyznaję, ale właśnie zaliczyłam pierwszy orgazm w miejscu publicznym. Co gorsza, był to pierwszy orgazm, który przeżyłam

w towarzystwie drugiej osoby.

Nie żebym miała zamiar z kimkolwiek dzielić się tą informacją.

Ale i tak... był niesamowity. Z pewnością najlepszy w moim życiu.

Gdy przyjemność powoli zaczyna opadać, czuję, że ręka chłopaka wciąż tkwi w moich majtkach, dwa palce znajdują się w moim wnętrzu, a jego usta są blisko mojego gardła. Uśmiecham się.

- To było niesamowite - oznajmia. Tembr głębokiego głosu wibruje przy mojej szyi.

- Nie ruszaj się przez moment - odpowiadam, chcąc dalej rozkoszować się tą chwilą.

- Tak, proszę pani.

Wtedy gwałtownie otwieram oczy, mimo że w pomieszczeniu przecież nic nie widać. W kółko odtwarzam w głowie jego słowa, bo zabrzmiały zbyt znajomo i wzbudziły we mnie niepokój. I to nie tylko dlatego, że wypowiedział je co najmniej pięć razy w ciągu ostatnich piętnastu minut, lecz także dlatego, że przywodzą mi na myśl kogoś innego.

Zastanawiam się nad tym, co powiedzieć, i ogarnia mnie poczucie niepewności, kiedy on przyciska mnie bliżej, najwyraźniej nie dostrzegając mojego nagłego skrępowania.

Gdzie już słyszałam to wyrażenie? Musiało to być całkiem niedawno, więc wracam pamięcią do kilku ostatnich dni. Przypominam sobie przeprowadzkę, rozpakowywanie, imprezę.

Wreszcie wpadam na to i w pierwszej chwili czuję ulgę. To słowa Beau. Wypowiedział je wieczorem podczas mojej spontanicznej parapełówki.

Nadal nie ruszając się z miejsca, tworzę w głowie szybką listę faktów na temat tego tajemniczego mężczyzny. Szukam chociaż jednego, który uwolni mnie od poczucia, że popadam w paranoję, a jednocześnie potwierdzi, że Beau i mój tajemniczy mężczyzna to dwie różne osoby. Ma dwadzieścia dwa lata. Jest nowy w temacie fantazji i fetyszy. Mieszka niedaleko.

Ale przecież Beau jest na przyjęciu zaręczynowym. Był tam, kiedy z niego wychodziłam.

Z drugiej strony spóźnił się na spotkanie tutaj.

- Dobra, wysuń palce - szepczę pospiesznie, a on szybko zabiera dłoń pomiędzy moich ud.

- Wszystko w porządku? - pyta, na co krew odpływa mi z twarzy.

Kiedy wydaje się, że nic złego nie może się wydarzyć, bardzo łatwo jest oszukać swój mózg i trzymać się myśli, że nie ma się czym przejmować. Jednak w momencie, gdy słyszę jego głos - ten sam, który słyszałam cały wieczór - dociera do mnie w pełni, kto jest jego właścicielem.

Zakrywam usta ręką i tłumię własny, przeszywający uszy krzyk.

## ZASADA 11

### JEŚLI NIE RADZISZ SOBIE ZE SŁOWAMI, CZYNY MUSZĄ WYSTARCZYĆ

#### *Beau*

– Co? Co się stało? – warczę i wycofuję się gwałtownie, jakbym zrobił jej jakąś krzywdę.

Skłamałbym, mówiąc, że spotkałem się wcześniej z taką reakcją po tym, jak dałem kobiecie orgazm. Zdecydowanie nie o coś takiego mi chodziło.

Szamocze się przy ścianie, jak gdyby czegoś szukała. Nagle w pokoju zapalają się światła, oślepiając nas, więc zamykam oczy i zakrywam je rękami.

– O nie, nie, nie, nie – mamrocze, a ja z trudem staram się ogarnąć wzrokiem oświetlone pomieszczenie.

Tuż po tym, kiedy udaje mi się cokolwiek zobaczyć, ponownie zamykam oczy.

– Co jest, kurwa?!

Co tu robi Maggie? Dlaczego Maggie stoi pod ścianą z sukienką podciągniętą wokół bioder? Czy ja właśnie...

*Jasna cholera.*

Szukam w myślach odpowiedzi, podczas gdy ona dalej dramatyzuje i chyba zaczyna świrować. To oczywiste, że nie jestem osobą, której się spodziewała.

– Miałem się spotkać z dziewczyną, którą poznałem w aplikacji – mruczę.

– Beau, to byłam ja! – burczy, wyraźnie zirytowana tym, ile czasu zajmuje mojemu przymulonemu mózgowi ogarnięcie całej sytuacji.

– Nie. Z całą pewnością nie.

Kiedy znów unoszę powieki, dostrzegam, że Maggie zdążyła już opuścić sukienkę, zakryć majtki, a teraz wściekle maszeruje tam i z powrotem po pokoju.

– To był błąd. Nie wiedziałam! Nie ma mowy, żebym mogła się wcześniej domyślić.

– Maggie, uspokój się.

Zastyga i wpatruje się we mnie szerokimi oczami, z dzikim wyrazem paniki na twarzy.

– Mam się uspokoić?

– Tak, uspokój się. Przecież... znamy się. Wielka mi rzecz. Oboje jesteśmy dorośli. I nawet nie uprawialiśmy seksu.

Przez chwilę widzę na jej twarzy potężne nagromadzenie emocji, aż w końcu prychnie i kręci głową.

– Ciągle zapominam, że masz dopiero dwadzieścia dwa lata.

– Hej – odpowiadam. Nie do końca jestem pewien, co to miało oznaczać, ale poczułem się tak, jakby użyła mojego wieku jako obelgi.

– Beau, my nie tylko się znamy. Twój tata jest moim kolegą. Więcej: moim przyjacielem. W dodatku pracujemy razem i gdyby wiedział, że jestem tutaj z tobą, w naszym klubie...

Mam wrażenie, że strasznie ją to boli, bo zasłania twarz rękami i siada na łóżku.

Nie odzywam się przez moment, ponieważ sam nie wiem, co powiedzieć, lecz na pewno czuję się rozzarowany. Nie dlatego, że moją tajemniczą nieznajomą okazała się Maggie – tym w ogóle nie

jestem rozczarowany – ale bardziej z powodu tego, że wszystko, co zaplanowaliśmy, teraz w zasadzie przestaje istnieć. Nie ma już kobiety z moich snów, która gotowa była mną rządzić i przejąć kontrolę.

Cóż, technicznie rzecz ujmując, siedzi przede mną, jednak właśnie przeżywa poważny kryzys i nie sądzę, by w najbliższym czasie udało jej się go przewyciężyć.

– Chcesz, żebym wyszedł? – pytam bez przekonania, bo nie do końca wiem, co jeszcze mógłbym powiedzieć.

– Tak, proszę. Ale załóż maskę i jej nie zdejmuj.

Przyglądam się uważnie Maggie, gdy zawiązuję czarną wstążkę z tyłu głowy, i nie mogę pogodzić się z faktem, że kończymy to w taki sposób. Nie tak powinno być. W jednej chwili zanurzałem w niej palce, a w kolejnej idę w odstawkę.

– Beau... – zwraca się do mnie, kiedy otwieram drzwi. Spoglądam na nią, a ona ciągnie: – Nikt nie może się o tym dowiedzieć.

Przytakuję.

– Wiem.

I tak po prostu znikam w ciemnym korytarzu. Do moich uszu wciąż dociera muzyka z głównej sali, a także cichy szmer głosów, ale ja zmierzam już do wyjścia. Choć zdaję sobie sprawę, że nie możemy kontynuować tego, co zaczęliśmy, nie chcę od niej odchodzić, tym bardziej w ten sposób. Nie po tym, co właśnie zrobiliśmy.

To niespokojne uczucie towarzyszy mi przez całą drogę powrotną. Nawet gdy kładę się do łóżka – zrećnie uniknąłem pola minowego pytań mojej matki, zakradając się do domu przez patio, zamiast wchodzić przez główne drzwi – nie przestaję myśleć o Maggie.

Leżąc w łóżku, wracam bezustannie do tego, co czułem, nie tylko fizycznie. Jej ciało było niesamowite: miękkie, ciepłe i sprężyste, zupełnie jakbym kształtował w ręku glinę. Jednak było też coś w poddawaniu się rozkazom Maggie. Nie doszedłem, ale moja przyjemność nawet nie przeszła mi przez myśl. Byłem zbyt skupiony na daniu jej rozkoszy. A nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłem.

Jej zmysłowe polecenia odbijają się echem w mojej głowie.

*Podciągnij mi sukienkę.*

*Pocałuj mnie.*

*Spraw, żebym doszła.*

Boże, to było takie ostre, i to w zupełnie nowy dla mnie sposób. Nie chciałem się po prostu spuścić i zapomnieć, bo kiedy jej dotykałem, czułem się pobudzony i żywy, a ciepłe mrowienie obejmowało każdy centymetr mojego ciała. Mózg był wyłączony. Jedynym sygnałem, który odbierał, byliśmy my – łącząca nas chemia oraz intensywność doznań krążących między nami.

No cóż.

Na pewno znajdę drugą taką jak ona. W apce widziałem całkiem długą listę nazwisk. Może mi się poszczęści. Może będą dla mnie łagodne i pozwolą mi uczyć się na nich, podczas gdy one będą uczyć się na mnie. Z całą pewnością nie skończy się tylko na niej.

Kiedy zaczynam odpływać, wciąż wracam do tej samej myśli. Nie chcę szukać nikogo innego. Teraz, gdy szok nieco zelżał, widzę Maggie w zupełnie nowym świetle. Przypominam sobie ten głęboko wycięty dekolt z tym pieprzonym fenomenalnym rowkiem między piersiami. Jej biodra wypełniające sukienkę i to, jak wspaniale było poczuć ją przyciśniętą do mojego wzvodu.

To nie była ta sama kobieta, która pojawiła się na imprezie zaręczynowej ojca, wyglądając jak dziewczica. Fakt, że już wiem, że Maggie ma seksowną, mroczną stronę, sprawia, że stała się o wiele gorętsza. Nigdy wcześniej nie zastanawiałem się, jak może smakować, ale teraz jestem pewien, że

chcę się przekonać. Chcę się dowiedzieć, jakie dźwięki będzie wydawać, gdy będę pieprzył ją językiem. Zastanawiam się, co kazałaby mi robić, jak by mnie wykorzystała, żeby dojść. Wyobrażam sobie, jak mnie wiąże, jak mnie rani, jak mnie chwali.

Przy takich myślach łatwo się podniecić.

Ale z jakiegoś powodu nie chcę zrobić sobie dobrze. Mógłbym bez problemu sięgnąć pod kołdrę i zmniejszyć ciśnienie, które narasta od momentu, kiedy zobaczyłem ją dziś po drugiej stronie sali w klubie, jednak nie chcę. Cichy głos powstrzymuje mnie od mojej ulubionej przyjemności. I jest to głos, za którym zamierzam podążyć.

\*\*\*

Następnego dnia rano siedzę w samochodzie przed domem Maggie. Przyjechałem tu jedynie po to, by ją przeprosić, ponieważ nie odpowiada na moje wiadomości w aplikacji Salacious. Podejrzewam, że ją najzwyczajniej skasowała. Ale nie mogę tak po prostu zostawić tej sprawy.

Idąc wzdłuż podjazdu i kierując się do drzwi wejściowych, powtarzam sobie w głowie słowa przeprosin. Wiem, że mam do powiedzenia wiele rzeczy. Nie jestem nawet pewien, dlaczego czuję, że powinienem ją przeprosić, jednak zdanie w stylu: „Przykro mi z powodu tego, co się stało, i mam nadzieję, że wszystko okej”, brzmi całkiem dobrze.

Ale żeby było jasne: nie jest mi tak do końca przykro, że stało się to, co się stało. Było zajebiste i ciągle nie mogę pozbyć się wspomnienia jej ciasnej cipki pulsującej wokół moich palców. Bezustannie wracam do tego myślami.

Naciskam dzwonek, a mój stan umysłu się nie zmienia, gdy Maggie otwiera drzwi, po czym wpatruje się we mnie z zaskoczeniem.

– Beau – wita mnie krótko.

Ogromny, szary pies Maggie stoi spokojnie u jej boku, ale kiedy ona szybko każe mu wracać na miejsce, posłusznie wskakuje na kanapę.

Po tym, co wydarzyło się ostatniej nocy, patrzę na tę kobietę zupełnie inaczej. Moje spojrzenie prześlizguje się po niej, jakbym widział ją pierwszy raz w życiu. Nigdy wcześniej nie zauważyłem wyraźnej linii jej warg, seksownego kształtu niewielkiego nosa, niewinnego wyrazu dużych, błękitnych oczu ani delikatnej miękkości białej skóry. Mój wzrok wędruje w dół, do miejsca tuż pod gardłem, do tego maleńkiego zagłębienia między obojczykami, aż czuję, jak świerzbą mnie palce. Chciałbym wyciągnąć rękę i dotknąć tego miejsca.

Zamiast tego z trudem przełykam ślinę i po prostu przyglądam się Maggie.

– Przeszedłem tylko przeprosić za to, co wydarzyło się w nocy.

– Ta noc w ogóle nie miała miejsca – odpowiada pewnie.

I z jakiegoś powodu jej uwaga mnie dotyka. Jasne, bez większego problemu można by udawać, że to wszystko było wyłącznie błędem w matrixie i że teraz czas wrócić do normalnego życia, lecz biorąc pod uwagę fakt, że ciągle siedzi mi w głowie, łatwiej będzie to powiedzieć, niż wykonać.

Nie podoba mi się myśl, że Maggie będzie udawać, że to się nie wydarzyło. Nie podoba mi się świadomość, że tak łatwo przychodzi jej o tym zapomnieć.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, przeskakuje między nami coś niezwykle intensywnego, a mnie przenika dziwne uczucie, bo czuję ogień tam, gdzie wcześniej go nie było – przynajmniej nie przed ostatnią nocą.

– Nie zgadzam się, miała miejsce – odpieram niskim głosem.

– My wiemy, że tak było. Ale jeśli chodzi o wszystkich innych, nic się nie stało.

– Okej – odpowiadam, chociaż w jakimś stopniu czuję się pokonany.

Powinno to zostawić. Przeprosiłem... w pewnym sensie. Teraz muszę odpuścić.

Jednak nie potrafię.

– Cóż, my wiemy, że – mówię, podkreślając zaimek osobowy – było kurewsko niesamowicie.

Cała się spina, a jej oczy przesłania mgiełka, jakby zanurzyła się w tym wspomnieniu. Boże, chciałbym ją znowu pocałować. Tak po prostu, dla frajdy. Ponieważ czuję, że to coś, czego nie powinienem robić, a idea buntu bardzo do mnie przemawia, zwłaszcza gdy w grę wchodzi mój ojciec – bo zdaję sobie sprawę, że jest on jedynym powodem, dla którego Maggie czuje się zmuszona mnie odepchnąć.

Więc przystępuję do działania.

Zmniejszam dystans między nami, chwytam ją za szyję i czuję, jak nasze usta się łączą. Wsuwam język między jej wargi, a ona opiera dłoń na mojej klatce piersiowej. Nie przestaję, nawet kiedy zaczynamy się cofać. Nagle zatrząskują się za nami drzwi – wówczas przypieram Maggie do ściany, tak samo jak zeszłej nocy.

Wkrótce jej opór zmienia się w uległość. Rozluźnia się w moich ramionach, pozwalając mi ponownie badać wnętrze swoich ust. Mruczy i pojękuje, co przypomina mi o poprzedniej nocy. Ogromnie podoba mi się to, co słyszę, ponieważ z każdym kolejnym dźwiękiem robię się coraz bardziej pobudzony.

– Czekał, Beau – sapie. – Przestań.

Muskam jeszcze ustami jej dolną wargę, a następnie odsuwam się bez tchu. Zastygamy na chwilę, starając się uspokoić oddech. Czekam, aż będzie kontynuować zaczętą myśl, bo szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co powinienem powiedzieć. Przyjechałem tu, żeby przeprosić, ale tak naprawdę wolałbym się wślizgnąć z powrotem do jej majtek.

– Nie powinieneś był tego robić – oznajmia.

Ponownie nachylam się do jej ust i odpowiadam:

– Zatem ukarż mnie.

Gdy słyszy te słowa, wyczuwam lekkie drżenie jej oddechu. W momencie, w którym moje wargi znowu mają znaleźć się na jej ustach, Maggie mnie odpycha.

– Nie, Beau, mówię serio. Nie możemy tego zrobić.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ twój ojciec jest moim przyjacielem i współnikiem w interesach. A ja znam cię od dziecka. – Przenika ją dreszcz, a po jej twarzy przemyka wyraz bólu.

– Ale nie jestem już dzieckiem.

– To bez znaczenia – stwierdza. – Tak po prostu... nie można.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, kiedy stawiam kolejny krok ku niej i opieram rękę o ścianę nad jej głową.

– Wydaje mi się, że właśnie przez to, że postępujemy wbrew zasadom, mam jeszcze większą ochotę to zrobić.

Przysuwam usta do linii jej warg. Zanim jednak zdołałbym ich dotknąć, wyślizguje się z mojego uścisku i odwraca mnie tak, że tym razem to ja stoję oparty plecami o ścianę. Mocno przyciska dłoń do mojej klatki piersiowej, wbijając we mnie spojrzenie błękitnych oczu.

– To dlatego, że jesteś niesforny, Beau. – Zbliżyła się jeszcze bardziej, a po chwili czuję na ustach jej oddech.

– Mogę z tym żyć – odpieram tuż przed tym, jak obejmuję jej usta w kolejnym gwałtownym pocałunku.

Nasze wargi łączą się, a ona znów mruczy, zaciskając dłoń na mojej szyi. Fiut pulsuje mi w jeansach, więc dociskam Maggie do siebie, chwytając ją za biodra, bo chcę, żeby poczuła, co mi robi.



– Boże, to jest takie niewłaściwe – mówi cicho.

A mnie do szaleństwa kręci sposób, w jaki próbuje ze sobą walczyć.

– Mogę cię znowu dotknąć? – szepczę przy jej szyi. – Nie mogę przestać myśleć o twojej idealnej, ciasnej cipce.

– Tak – odpowiada bez wahania.

Szybko podciągam jej ołówkową spódnicę, odnajduję palcami miejsce złączenia ud i zaczynam wodzić palcami po nasiąkniętym wilgocią materiale majtek. W reakcji na mój dotyk Maggie jęczy rozkosznie, a pomruki wydobywające się z jej ust napęniają mnie dumą.

Może to właśnie z powodu dźwięków, które tak chętnie wydaje, albo dlatego, że emanuje pełną władczości siłą, ale nagle maksymalnie nakręca mnie myśl o tym, że mogę dać jej rozkosz. Z niecierpliwością czekam, aż ponownie dojdzie. Ku mojemu rozczarowaniu jednak przerywa mi, zanim miałbym szansę cokolwiek zrobić.

– Nie, nie, nie – powtarza raz za razem, odsuwając się ode mnie. Pospiesznie wchodzi w głąb domu, znów poruszając się w ten nerwowy sposób, jak to miało miejsce zeszłej nocy. – Powinnam była odmówić. Powinnam była zachować się jak dojrzała kobieta i po prostu powiedzieć „nie”. O Boże, jak ja spojrzę po tym wszystkim w oczy Emersonowi?

Niespiesznie ruszam za nią, a serce dziko wali mi w piersi. Do tej pory nie czułem równie rozpaczliwie, że potrzebuję kogoś w swoim życiu. Mógłbym się z nią spierać, powiedzieć jej konkretnie, dlaczego powinna się w to zaangażować, ale nigdy nie radziłem sobie ze słowami.

Więc zamiast tego – działałam.

Gdy stoi odwrócona do mnie plecami, wciąż ogarnięta paniką, a jej klatka piersiowa unosi się pod wpływem intensywności naszego pocałunku, wpatruję się w nią i powoli osuwam na kolana.

– Maggie.

Kiedy w końcu staje naprzeciwko mnie, z jej ust wydobywa się ciche westchnienie. Z zachwytem przygląda się mojemu ciału. Widać, że podoba jej się, że tkwię przed nią na kłęczkach, nawet jeśli usilnie stara się to ukryć.

– Co ty wyprawiasz?

– Jeśli nie chcesz, żebym cię dotykał, nie będę. Jeśli chcesz, żebym cię dotknął, zrobię to.

Rozchyła delikatnie wargi, nie spuszczając ze mnie wzroku, a ja niemal mogę dostrzec pomysły, które rodzą się w jej głowie.

– Powiedziałaś mi, że nie potrafię być uległy, pamiętasz? Że jestem zbyt uparty. No to proszę: teraz jestem uległy.

– Żeby mnie przelecieć – dodaje, co sprawia, że brzmi to prawie jak oskarżenie.

– Przecież właśnie ci powiedziałem, że to ty tu rządysz. Jeśli nie chcesz uprawiać seksu, w porządku, nie będziemy tego robić. Ale... oboje znaleźliśmy w tej aplikacji coś, co zaciekało nas do tego stopnia, że zdecydowaliśmy się to zbadać. Szkoda byłoby teraz to zaprzepaścić.

– Beau... – mówi łagodnie. W tym, jak wypowiada moje imię, jest coś, co powoduje, że wzdłuż mojego kręgosłupa rozlewa się fala przyjemności. Nawet gdy robi to zniecierpliwionym głosem lub w formie ostrzeżenia. – Przecież ty nienawidzisz fetyszy. Przez pół roku nie odzywałeś się do własnego ojca, bo prowadził seksklub, natomiast teraz chcesz, żebym była twoją Dominą. Cały ten układ opiera się na zaufaniu, a ja nie wiem, czy mogę ci zaufać.

– Możesz – staram się ją przekonać. – Nie jestem w stanie zrozumieć tego lepiej od ciebie, ale jestem pewien, że chcę się w to zagłębić. Z tobą.

Ponieważ widzę, że znowu zamierza się ze mną spierać, a na każdym kroku przekonuję się, że jest ponadprzeciętnie wytrwała, postanawiam wziąć ją na litość.

– Nie potrafię dogadać się z kobietami, Maggie. Nigdy nie potrafię powiedzieć tego, co trzeba. Nigdy nie robię tego, co powinienem. Nigdy nie reaguję tak, jak one chcą, i jestem po prostu, kurwa, zagubiony. Ty przynajmniej będziesz mogła mnie ukarać, jeśli coś spieprzę. Poza tym jestem tu, by robić dokładnie to, co mi każesz. Może w końcu nauczę się, jak nie być dupkiem w stosunku do kobiet. Może dzięki twojej pomocy w końcu nie będę sam.

Ramiona jej opadają.

– O Boże, Beau... Czy ja naprawdę to rozważam?

Przyglądam się, jak zakrywa twarz rękami, wyraźnie zmagając się ze stroną moralną w tej sytuacji. Wreszcie odsuwa dłonie i patrzy na mnie.

– W porządku. Zgoda. Możemy wspólnie się uczyć, ale będziemy to traktować tylko jako naukę. – Uśmiecham się, jednak ona szybko dodaje: – Absolutnie żadnego seksu.

– Tak, proszę pani – odpowiadam, czując promyk nadziei, że ta zasada na jakimś etapie ulegnie zmianie.

– I nikt nie może się o tym dowiedzieć. Nikt.

– Nikomu nic nie powiem.

Z malującym się na twarzy napięciem wpatruje się we mnie intensywnie.

– Musimy omówić pewne zasady i ograniczenia. Jeśli zamierzamy to zrobić, musimy to zrobić porządnie.

Uśmiecham się i widzę, że to niemal sprawia, że się łamie. Ale zanim zdążyłaby powiedzieć cokolwiek więcej, odwraca wzrok.

– Tylko wstań z podłogi.

Podnoszę się posłusznie.

– Zatrudnię cię do pomocy przy pracach wykończeniowych w domu. Wiesz... malowanie i inne prace. Gdyby ktokolwiek pytał.

Kiwam głową.

– Zaczнеш jutro. O dziewiątej rano.

Przygryzając wargę, ponownie przytakuję. Choć bardzo chciałbym wrócić do tego, co działo się przed chwilą, kiedy trzymałem dłoń pod jej spódnicą, to, co robimy teraz, jest równie ekscytujące – to coś nieznanego, co jednocześnie jest na wyciągnięcie ręki.

Odwracam się i zmiierzam w stronę drzwi wejściowych, z trudem powstrzymując uśmiech. Ale gdy tylko dłonią dotykam gałki, znów słyszę słowa Maggie.

– Aha, i Beau...

Odwracam się i patrzę na nią wyczekująco.

– Nie dojdiesz, dopóki ci nie pozwolę.

Marszczę brwi.

– Co?

Podchodzi bliżej, stopniowo zmniejszając dystans między nami. Kiedy staje kilka kroków ode mnie, odpowiada:

– Słyszałeś. Nie wolno ci się dziś w ogóle masturbować ani dotykać. I dowiem się, jeśli to zrobisz.

Krew krążąca w moich żyłach nagle zaczyna wrzeć jak lawa.

– Skąd będziesz wiedziała?

– Ponieważ wszystko opiera się na zaufaniu, a jeśli mamy to zrobić, nie możesz mnie okłamywać.

– Czy to kara? – pytam.

– Nie. Tak wygląda dominacja. Właśnie na to się piszesz. Ale jeśli jutro będziesz grzeczny, być może spotka cię nagroda.

Moje brwi wędrują do góry.

– Ale wydawało mi się, że powiedziałaś...

– Żadnego seksu. – Wzrusza ramionami. – Zostają nam jednak jeszcze inne rozrywki.

Szczękę praktycznie muszę zbierać z podłogi.

Maggie tymczasem sięga za moje plecy, by otworzyć drzwi. Przez nią bardzo trudno jest mi teraz wyjść. I być może, gdyby na jej miejscu była jakaś inna kobieta, po prostu wziąłbym sprawy w swoje ręce. Zaniósłbym ją do sypialni i sprawił, że doszłaby tyle razy, że natychmiast zmieniłaby zdanie. Ale nie teraz, nie tutaj. I nie o to nam chodzi.

W jakiś sposób wydaje mi się, że tak będzie lepiej.

– Do zobaczenia jutro, Beau.

Spoglądam jej w oczy, z trudem przetykając ślinę, i odpieram:

– Tak, proszę pani.

## ZASADA 12

### W RAZIE WĄTPLIWOŚCI SKONSULTUJ SIĘ Z PROFESJONALISTAMI

#### *Maggie*

Potrzebuję pomocy. Nie mam pojęcia, w co się wpakowałam ani co robić dalej.

Jestem na tyle związana z tą społecznością, że znam podstawy – musi być bezpiecznie, zdrowo i za obopólną zgodą. Ale poza tym... jestem totalnie zagubiona.

Na szczęście wiem, kto mógłby mi pomóc.

Naprzeciwko mnie przy jednym ze stolików dla VIP-ów siedzi Eden St. Claire, a ponieważ jest jeszcze wcześniej, wokół nas panuje cisza. Za jakieś dwie godziny rozmowa przy tym stoliku stanie się dużo trudniejsza, bo za kotarą obok będzie się odbywała prawdziwa orgia.

– Chyba nie chcesz mnie zapytać o nic związanego z interesami, prawda? – pyta Eden i upija trochę martini.

Z wysiłkiem przełykam powstałą w gardle gulę.

– Nie do końca.

W reakcji na moją odpowiedź uśmiecha się i pochyla. Ma na sobie elegancką, czarną sukienkę, zapiętą aż pod szyję, co nieco mnie zaskakuje. Jestem o krok od śmierci z zazdrości, widząc, jaką zmysłowością emanuje, chociaż sprawia wrażenie, jakby nawet nie musiała się w tym względzie starać.

– No to opowiadaj po kolei – prosi łagodnie, a szczerłość, którą słyszę w jej głosie, wyraźnie mnie uspokaja.

Właśnie to kocham w Eden. Jest otwarta i przyjazna, więc zupełnie nie czuję się onieśmielona, zwracając się do niej z pytaniami dotyczącymi stylu jej życia.

– Zrobiłam quiz z fetyszami – zaczynam, a jej zainteresowanie nagle wzrasta.

– Niech zgadnę. Powiedziało ci, że jesteś Dominą.

Robię wielkie oczy.

– Skąd wiedziałaś?

– Maggie, proszę cię, obserwuję cię od roku i widzę, jak bardzo lubisz kontrolę. Wszystkim zajmujesz się sama, zamiast przekazać to w ręce kogoś innego. Nie jesteś ani trochę spontaniczna i przez długi czas zakładałam, że lubisz wszystko bez udziwnień. Więc jeśli już dochodziło do tego, że uprawiałaś seks, pewnie nie czułaś się spełniona ani usatysfakcjonowana.

Szczęka mi opada. Czyżby każdy w tym przybytku wiedział o mnie więcej niż ja sama?

– Niewiarygodne – szepczę.

Śmieje się i upija kolejny łyk.

– Mogłabym z tym występować w cyrku: odgadywanie ludzkich fantazji na podstawie osobowości.

Choć ta umiejętność jest imponująca, widziałam Madame Kink w akcji w sali dla voyeurystów tyle razy, że jestem przekonana, że nie tylko takie sztuczki mogłyby pokazywać w cyrku.

– Technicznie rzecz ujmując, w wynikach miałam: Domina, Pani, Treserka Niesfornych – recytuję, nagle żałując, że nie wzięłam ze sobą długopisu i papieru, żeby robić notatki.

- Och, Treserka. Widzę to oczami wyobraźni i bardzo mi się podoba.

- Eden... nie mam pojęcia, jak to wszystko ogarnąć.

Kiedy wyciąga dłoń i kładzie ją na mojej, od razu się uspokajam.

- Okej, przede wszystkim wyluzuj. To nie ma być obowiązek, tylko zabawa.

Powietrze natychmiast ucieka mi z płuc, ale przytakuje.

- Tak, dobrze. Wiem.

- Wiesz, jak dobrze się bawić, prawda?

Posyłam jej pełne sarkazmu spojrzenie, na co wybucha cichym śmiechem.

- Czyli, że... znalazłaś już kogoś, kto chciałby się z tobą zabawić?

I znowu cała się spinam.

- Tak - odpieram nerwowo.

Ta odpowiedź ją zaskakuje.

- Aha. No cóż... to świetnie. Czy dla tego kogoś fetysze to też nowość?

- Tak...

Eden oczywiście od razu wyczuwa moje wahanie.

- Maggie, spokojnie.

- Staram się być spokojna, jednak te rzeczy mnie przerażają. On jest taki nakręcony i ogromnie podoba mi się pomysł, żeby się z nim zabawić, ale co, jeśli koncertowo to spierniczę? A jeśli zrobię mu krzywdę? Albo mu się nie spodoba? Albo...

- Masz, wypij to. - Wsuwa mi do ręki kieliszek.

Po chwili przełykam shota czystej wódki. Krztuszę się żywym ogniem, więc odsuwam od siebie drinka.

- Za bardzo martwisz się jego oczekiwaniami. Jego bezpieczeństwo... Jasne, jest ważne, ale ty zbyt silnie składasz wszystko na karb swojej seksualności. Wbiłaś sobie do głowy, że twoja przyjemność zależy od ich przyjemności. Wytrenowano cię, żebyś zachowywała się tak, by inni byli zadowoleni, a ty masz być wobec nich usłużna. Tymczasem ty chcesz dominacji. Pragniesz czerpać przyjemność, nie będąc wobec nikogo zobligowaną.

- Cóż, chciałabym, żeby on czerpał z tego przyjemność - staram się ją przekonać.

- No i właśnie o tym mówimy, Maggie. Tu nie chodzi do końca o niego. Jeśli jest prawdziwym uległym, będzie chciał ci służyć bez względu na to, z czym to się wiąże. I nie wynika to z egoizmu. Dokładnie na tym polega cała dynamika takiego układu. Przestań się martwić o to, czego on chce. Czego ty pragniesz?

- W tym tkwi problem, Eden. Naprawdę nie wiem. Mam wrażenie, że coś jest ze mną nie tak.

Na jej twarzy pojawia się wyraz współczucia, a ona już otwiera usta, by mnie pocieszyć, kiedy za moimi plecami rozbrzmiewa znajomy głos.

- O czym gadacie?

Na krześle obok mnie wskakuje Charlie, co sprawia, że policzki pieką mnie z zażenowania.

*Boże, ile zdążyła usłyszeć?*

Eden się nie odzywa. Zamiast tego patrzy nieodgadnionym wzrokiem przed siebie, czekając, aż to ja odpowiem na pytanie.

- Eee...

W tym momencie mina Charlie wyraźnie świadczy o tym, że ta się zorientowała. Wzdycha głęboko i zwraca się do mnie:

- Czy chodzi o ten quiz, który zrobiłaś w zeszłym tygodniu?

Wyczytuje odpowiedź z mojej twarzy, po czym jej uśmiech jedynie się poszerza.

– Znalazłaś kogoś? – docieka z jeszcze większym zapałem.

Chowam twarz w dłoniach, nie odpowiadając na jej pytanie.

– Wiesz... W sumie mogłabyś pogadać właśnie z Charlotte. Zapytać o perspektywę suba.

– O, jasne – odpiera Charlie. – Pytaj, o co chcesz.

Wydaję z siebie zrezygnowany jęk. Gdyby tylko znały prawdę. Charlotte naprawdę jest ostatnią osobą, z którą powinnam o tym porozmawiać. Biorąc pod uwagę, że uległy, o którym mowa, to jej były chłopak. Który, jakby tego wszystkiego było mało, jest synem jej Dominującego.

*To ci dopiero skomplikowana historia.*

– Maggie zastanawia się, co zrobić ze swoim facetem. Za bardzo przejmuje się tym, że mu się to nie spodoba – oznajmia Eden.

– Cóż, wszystko, co znajduje się na liście kontrolnej, jest dozwolone – odpowiada Charlie. – Emerson i ja cały czas próbujemy nowych rzeczy. Niektóre z nich są super, ale czasami robi się dziwnie i wcale mi się nie podoba.

Z moich ust wydostaje się kolejny jęk. Nie wiem, czy jestem w stanie tego słuchać, choć z drugiej strony... to, co mówi Charlie, wzbudza moją ciekawość.

– Nie wkurza cię to, że robisz dla niego różne rzeczy? – pytam.

Przechyla głowę, jakby rzuciła jakimś dziwnym pytaniem.

– Nie. W ogóle mnie to nie wkurza. To sprawia, że jestem... w dziwny sposób szczęśliwa. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale fakt, że sprawia mi przyjemność, sprawia z kolei przyjemność mnie.

– Czy on kiedykolwiek pozwala ci przejąć kontrolę? – dociekam, nagle czując natłok gromadzących się pytań.

Jej usta układają się w nieśmiały uśmiech, a ona walczy z wypływającym na policzki rumieńcem.

– Czasami.

Pochyliam się do niej. Nawet gdybym usilnie próbowała – a Bóg mi świadkiem, że staram się ze wszystkich sił – nie mogę sobie wyobrazić, że Emerson oddaje kontrolę.

– Serio?

– Tak. Dobrze jest od czasu do czasu coś zmienić. Żeby poznać perspektywę tej drugiej osoby. To dziwne, ale zabawne.

Chryste, nie mogę uwierzyć, że chcę o to zapytać. Muszę jedynie udawać, że są to dwie przypadkowe osoby, których nie znam zbyt dobrze.

– A co takiego robisz, kiedy masz... władzę? – wyduszam wreszcie.

Oczy Charlie i Eden rozświełają się jednocześnie.

– Wszystko, co tylko chcę. Zawijam mu oczy, przywiązuję go, dręcę, aż będzie błagał o łaskę, ale nie dosłownie, bo to nasze hasło bezpieczeństwa.

– „Łaska” to wasze hasło bezpieczeństwa?

Przytakuje.

– Tak. Łatwo je zapamiętać.

Kolejny raz mocno przełykam ślinę.

– Czy kiedykolwiek musiałaś go użyć?

Zaciska usta i kręci głową.

– Ale Emerson ufa mi, że zrobiłabym to, gdybym musiała.

– Zaufanie działa w obie strony – dodaje Eden. – Musisz ufać swojemu uległemu, tak samo jak on musi ufać tobie.

– A co z... karami? – pytam dalej, co sprawia, że Charlotte potrząsa głową ze słodkim uśmiechem.

– Maggie, jestem grzeczną dziewczynką. Nie dostaję kar.

Eden wybucha śmiechem.

– Gówno prawda.

– Wcale nie! – odpowiada Charlie, szturchając ją figlarnie w ramię. – Wystarczająco długo wkurzałam swoich byłych chłopaków. Nie lubię, gdy się mnie strofuje.

Staram się pozbyć uczucia skrępowania, które zaczyna mnie ogarniać. Odnoszę wrażenie, że doskonale wiem, którego byłego chłopaka ma na myśli.

– Cóż, Maggie trafiła na niesforne.

– Och – rzuca Charlotte z zainteresowaniem. – Muszę przyznać, że brzmi ciekawie. Przychodzi mi do głowy kilku facetów, których miałabym ochotę ukarać.

Śmieją się razem z Eden, a ja wbijam paznokcie w udo, żeby poradzić sobie z napięciem wynikającym z tej rozmowy.

*Och, gdyby tylko wiedziały.*

– Mówisz mi, gdy coś ci się nie podoba? – Zmieniam temat.

– Jasne. Rozmawiamy o tym potem, a czasem skreślałam to z listy – oznajmia Charlie.

– Przydałaby mi się taka lista.

– Jasne, proszę bardzo – zgadza się ochoczo, wyciągając telefon. – Wyślę ci tę, z której korzystamy. Jest długa, ale obejmuje wszystko.

Sięgam przez stół, chwytam nóżkę kieliszka z martini, które pije Eden, i wychylam. Moment później rozbrzmiewa dźwięk przychodzącej wiadomości. To od Charlie: link do listy kontrolnej dotyczącej BDSM. Gdy ją widzę, żołądek zwija mi się w supeł.

Na pewno nie wyjawię Beau, skąd ją mam.

\*\*\*

**Ja: Wysłałam Ci zadanie domowe.**

Uśmiecham się. Jest już po trzeciej nad ranem i Ringo chrapie u moich stóp, a ja leżę w łóżku, sprawdzając, czy Beau nie śpi. Trzy kropeczki zaczynają podskakiwać, co oznacza, że faktycznie jest dostępny, więc czekam na jego odpowiedź.

**Będziemy odgrywać role nauczyciela i ucznia? Ależ to seksowne.**

Najpierw z moich ust wyrywa się krótki śmiech, ale piszę do niego dalej.

**To najprawdziwsza praca domowa.**

Dostaję kolejną wiadomość.

**Jak lektura obowiązkowa czy coś w tym stylu?**

**Wysłałam Ci listę kontrolną.**

Wklejam link, który przesłała mi Charlie, i naciskam „wyślij”.

Beau odpisuje po kilku minutach.

**Aha.**

Ściągam brwi, ogarnięta nagłym niepokojem.

**Co się dzieje?**

**Nic. Widziałem ją już wcześniej.**

Jestem dziwnie ciekawa i trochę nieufna.

**Gdzie?**

Po chwili dostaję odpowiedź.

**Nieważne. Wypełnię ją.**

Parę minut później Beau wysyła następną wiadomość.

**Nie wiem, co oznacza połowa z tych rzeczy.**

To je sprawdź. Dzięki tej liście powiesz mi, na co masz ochotę, a na co nie. Musisz ją wypełnić, zanim posuniemy się dalej.

Pojawiają się kolejne wiadomości.

**Elektrowstrząsy?**

**Mumifikacja?!**

**Co, do kurwy nędzy?!**

Ja: **Nie wolno wyśmiewać się z fetyszy. Po prostu wykreśl to, czym nie jesteś zainteresowany. Nie chcę, żebyś raziła mnie prądem.**

**Zanotowałam.**

**Chciałabyś, prawda?**

**Tylko gdybyś mi pozwolił. I oczywiście, gdybyś na to zasłużył.**

**Co musiałbym zrobić, żebyś poddała mnie elektrowstrząsom?**

**Strasznie dramatyzujesz. To tylko lekkie porażenie prądem, a nie krzesło elektryczne. I uważam, że kara powinna być adekwatna do popełnionego czynu.**

**Co to znaczy?**

**To znaczy, że musiałbyś zachowywać się naprawdę źle, żeby ukarała Cię w ten sposób.**

**A co dokładnie masz na myśli, mówiąc „naprawdę źle”?**

**Gdybyś mnie okłamał. Masturbował się po tym, jak tego zakazałam. Okazałbyś mi nieposłuszeństwo.**

Ostatnie zdanie napisałam z trudem. To wszystko nadal wydaje mi się trochę dziwne i nie mogę uwierzyć, że to robię. Ale dreszczyk emocji, który mnie teraz przechodzi, jest niesamowity. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam do tego stopnia podekscytowana.

On: **Czy to Cię kręci? Karanie mnie?**

Mój brzuch zalewają fale gorąca.

**Tak. A Ciebie to podnieca?**

**Tak. Naprawdę chcę być niegrzeczny. Co byś zrobiła, gdybym teraz robił sobie dobrze?**

Zasycha mi w ustach. Co ten facet ze mną wyprawia? Nagle przed oczami staje mi obraz Beau na kolanach dziś rano i ta wizja jest niezwykle kusząca. Potężny, piękny mężczyzna, który mi się poddaje.

Wtedy przypominam sobie, co powiedziała dzisiaj Eden. On chce sprawić mi przyjemność. Nawet jeśli wiąże się ona z tym, że pozwoli mi się ranić, torturować, karać oraz wykorzystywać. On chce dać mi to, czego ja chcę. Ta myśl jest mi tak obca, że nie mieści mi się w głowie.

Odpisuję.

**Nie miałabym innego wyjścia, jak zamknąć Twojego kutasa w klatce, dopóki się nie nauczysz.**

**W klatce?!**

**Tak. Wyszukaj sobie.**

Czekając, aż odpisze, szczerzę się od ucha do ucha. I tak jak podejrzewałam, moment później pojawia się wiadomość.

**Chyba oszalałaś. Teraz zacznym się trochę Ciebie bać.**

**I dobrze. Może zaczniesz się zachowywać.**

**Może ;)**

**Odrób pracę domową.**

**Zobaczymy się rano.**

**Żadnego onanizowania się.**

**Tak, proszę pani.**



Natychmiastowy przypływ serotoniny, którego doświadczam za każdym razem, gdy Beau tak się do mnie zwraca, jest niczym dawka jakiegoś silnego, odurzającego narkotyku. Kiedy odkładam telefon na ładowarkę i układam się do snu, przypominam sobie słowa, jakie Eden wypowiedziała w klubie – to ma być zabawa.

Muszę przestać przejmować się oczekiwaniami i własnymi uprzedzeniami, a zamiast tego pozwolić, żeby ta niesamowita chemia, która jest między nami, poprowadziła nas dalej. Przecież to nie ma być straszne.

A jeśli chodzi o to, co zaplanowałam dla niego na jutro, będę musiała zdobyć się na odwagę, by wykonać swój plan. Przekraczam pewną granicę, choć z drugiej strony ta akurat już jest za nami. Powiedziałam, że nie ma mowy o seksie, i tego się trzymam. Seks tylko dodatkowo by wszystko utrudnił, a i tak tkwimy w bardzo skomplikowanym układzie.

Ale dodałam także, że są inne rzeczy – nieobejmujące seksu – które możemy robić, i zamierzam skorzystać z ich pełnego wachlarza.

Emerson urwałby mi głowę, gdyby wiedział, co zaplanowałam dla jego syna, jednak biorąc pod uwagę, co sam zrobił, naprawdę nie powinien mieć nic do gadania.

## ZASADA 13

### JEŚLI NIE POTRAKTUJESZ TEGO POWAŻNIE, CZEKA CIĘ KARA

#### *Beau*

Czuję się, jakbym był w szkole. W szkole seksu rodem z fantazji, gdzie czeka na mnie nauczycielka, która chyba denerwuje się jeszcze bardziej niż ja.

Wypełniłem listę kontrolną, posługując się skalą od zera do pięciu. Większości pozycji przyznałem zero albo piątkę i byłem trochę zaskoczony tym, jak wiele z nich dotyczy bólu lub tego, że mam zostać czymś spenetrowany. A przynajmniej przypuszczam, że o to chodziło. Kiedy padło pytanie o fisting, domyśliłem się, że to we mnie będzie wkładana pięść, więc bez namysłu zaznaczyłem zero.

Zatyczki i kulki? Jeden.

Przyszedłem tu, żeby udowodnić Maggie, że nie boję się być uległym, dlatego nie ma sensu, żeby omijały mnie takie atrakcje.

Nie wspomniałem jej, że kiedyś widziałem tę listę na biurku swojego ojca, wówczas nawet nie wiedząc, że najprawdopodobniej uzupełniła ją moja była dziewczyna. Nie chciałem wyciągać przeszłości i dokładać kolejnych niezręczności do tego, co łączy mnie i Maggie. Było, minęło.

Siedzę na jej blacie kuchennym, obok stosu nierozpakowanych pudeł, podczas gdy ona zapoznaje się z listą, przygryzając wewnętrzną stronę ust. W końcu odkłada kartki na blat i spogląda na mnie.

– Co? – pytam.

– Traktujesz to poważnie?

Na mojej twarzy pojawia się wyraz zakłopotania.

– Co? Tak!

Po raz kolejny podnosi listę.

– Dobra, więc pomysł chłosty i duszenia bardzo przypadł ci do gustu?

Wzruszam ramionami.

– Wchodzę w to.

– Beau – odzywa się nieco poirytowanym głosem. Następnie zaciska palce na grzbiecie nosa i ciągnie: – Jeśli to ja mam być osobą, która każe ci robić te wszystkie rzeczy, musisz wiedzieć, co z tej listy ci odpowiada. Nie chcę cię ani upokorzyć, ani tym bardziej zranić, robiąc coś, co sam zaznaczyłeś.

– Jeśli mi się nie spodoba, powiem ci, żebyś przestała.

Odkłada kartki na blat.

– Przypomniało mi to, że potrzebujemy hasła bezpieczeństwa.

– Nie mogę po prostu powiedzieć „stop”?

– Nie – odpiera. – Znaczący, technicznie rzecz ujmując, możesz, ale w niektórych sytuacjach to nie wystarczy, dlatego potrzebne jest hasło bezpieczeństwa.

– Dobra... – zgadzam się. Sięgam ręką w dół i drapię ogromnego, szarego psa, który domaga się mojej uwagi, a wtedy on podnosi się i opiera wielgachne łapy o blat, prawie dorównując mi wzrostem.

– Co powiesz na „Ringo”?

– Absolutnie nie. Nie będziemy używać imienia mojego psa jako naszego hasła bezpieczeństwa. Ringo, na ziemię – warczy, a pies natychmiast jej słucha i opada na podłogę.

Nadal drapię go po głowie, gdy spoglądam na Maggie. Ma niespokojny wyraz twarzy.

– „Łaska”.

– Słucham? – pytam.

– „Łaska”... to będzie nasze hasło bezpieczeństwa. Zapamiętasz?

Przytakuję.

– Myślę, że tak.

Kiedy ponownie na nią patrzę, dociera do mnie, że coś się zmieniło. Ma bardziej wyprostowane ramiona i opanowany wyraz twarzy niż wcześniej. Odnoszę wrażenie, że dziś jest bardziej pewna siebie.

– Musimy też omówić kilka zasad – dodaje.

– Dobra.

Przestaję głaskać Ringo, aby skupić całą uwagę na Maggie. Wkrótce pies traci zainteresowanie i znika w salonie.

Maggie drapie się po karku, jednak błyskawicznie odzyskuje panowanie nad sobą.

– Nie chcę, żebyś w tym czasie spotykał się z kimś innym. Nawet jeśli nie pójdziemy do łóżka, dla mnie istotne jest, byśmy byli dla siebie na wyłączność.

Ściągam brwi. Ostatnio i tak nieczęsto udawało mi się bzykać, więc doszedłem do wniosku, że wolny czas – czyli cały czas, biorąc pod uwagę, że niczym szczególnym na razie się nie zajmuję – będę spędzał z nią.

– W porządku – odpowiadam, ale ona szybko reaguje.

– Tak, proszę pani – rzuca krótko. – Będiesz zwracał się do mnie per „pani” i dopóki przebywasz u mnie w domu, możesz zakładać, że realizujemy pewien scenariusz.

– Scenariusz?

– Tak. Tak to się nazywa... kiedy ja jestem twoją Dominą, a ty jesteś moim uległym.

– Tak, proszę pani.

Jej postawa staje się coraz surowsza i poważniejsza, natomiast ja czuję, że skóra aż szczypie mnie z podniecenia. Choć na moje usta ciśnie się uśmiech, jakimś cudem daję radę zachować poważny wyraz twarzy.

– Zejdz – wyrzuca z siebie komendę Maggie, podobnie jak przed chwilą zwracała się do swojego psa.

Zsuwam się z blatu i podchodzę do niej.

Robi niewielki krok do przodu i znajduje się bliżej mnie. Nie klękam, nie kłaniam się ani nic, bo przecież nie kazała mi niczego takiego zrobić. Po prostu stoję i czekam.

– Ostatnia zasada... nikt nie może się o tym dowiedzieć. Nikt. Nie mówisz o tym kumplom ani nikomu z netu. Rozumiesz?

– Tak, proszę pani.

I tak nie zamierzałem nikomu o tym opowiadać. Moi kumple – wnioskując po tym, jak zareagowali na aplikację tamtego dnia – nie byliby w stanie tego zrozumieć. W przeciwieństwie do nich nie chcę wykorzystać tego jako sposobu na szybkie zaliczenie cipki.

Maggie stawia jeszcze jeden krok do przodu, co sprawia, że znajduje się tuż obok mnie, dzięki czemu mogę poczuć zapach jej kokosowego szamponu i subtelne nuty perfum. Widząc ją tak blisko w świetle dnia, zauważam niewyraźne piegi na nosie. Mam ochotę odgarnąć jej z czoła tę przydługą grzywkę. Niemniej zamiast tego – cierpliwie czekam.

Nabiera głęboko powietrza, jakby się do czegoś przygotowywała, po czym wyciąga dłoń i kładzie ją na mojej klatce piersiowej.

- Chcę, żebyś wiedział, że dopóki jesteś tu jako mój uległy, będę kontrolować wszystko, co robisz. Tak długo, jak będzie to zgodne z tym, co zaznaczyłeś na liście, zmuszę cię do zrobienia wszystkiego, na co tylko będę miała ochotę. Powinieneś tego chcieć. Jeśli w którymś momencie to się zmieni, musisz mi o tym powiedzieć.

Gdy wzrok Maggie skupia się na moim torsie, na którym spoczywa jej ręka, zastanawiam się, czy czuje, jak nagle przyspiesza mi tętno. Za to kiedy spogląda na moją twarz, jestem pewien, że serce praktycznie przestaje mi bić. Ponieważ słowa, które padają z jej ust, prawie mnie powalają.

- Zamierzam cię wykorzystać, Beau. Choć tak naprawdę, gdy znajdujesz się tutaj, nie jesteś już Beau. Nie jesteśmy przyjaciółmi, kochankami ani znajomymi. Jesteś moją własnością, z którą mogę zrobić, co zechcę, a jeśli sobie nagrabisz, ukarzę cię. Będzie bolało i postaram się, żebyś nie czerpał z tego przyjemności. Natomiast jeśli zasłużysz, nagrodzę cię i sprawię, że będzie ci się podobać.

Jej duże, błękitne oczy wędrują po mojej twarzy, a ja muszę przypomnieć sobie, że powinienem oddychać.

- Tak, proszę pani - szepczę.

- Dobrze.

Jej ręka sunie w dół po mojej klatce piersiowej, potem brzuchu, aż zatrzymuje się, kiedy palce dotykają gumki szortów.

- A co z ostatnią nocą? Byłeś grzeczny czy nie?

Wiem, że ma na myśli to, co mówiła na temat onanizowania się, i duma wzbiera mi w piersi, bo naprawdę zdołałem wytrzymać całą noc, choć wcale nie było łatwo. Biorąc pod uwagę naszą wymianę wiadomości, a także fakt, że przejrzałem listę kontrolną, czułem, że mnie kusi. Ale udało mi się utrzymać ręce z dala od kutasa.

- Byłem grzeczny - odpowiadam z dumą.

Przygląda się uważnie mojej twarzy.

- Dobrze.

Nagle jej dłoń przesuwana się niżej, na moje szorty, a moment później pociera fiuta, który zaczyna drgać pod warstwą materiału. Robię szybki wdech, gdy Maggie pieści mnie i sprawia, że staję mi w rekordowym tempie.

Nie spuszczać wzroku z mojej twarzy, przerywa pieszczoty i sięga do paska. Zastygam, cicho błagając, by mnie dotknęła, a ona owija ciepłe palce wokół prężącego się kutasa.

- O kurwa - mruczę do siebie.

- Czy to odpowiednia nagroda? - szepcze.

Przytakuję, usilnie starając się mieć otwarte oczy, kiedy Maggie przesuwana dłonią po pulsującym fiucie.

- Tak, proszę pani.

- Grzeczny chłopiec - odpowiada. Nigdy nie przypuszczałem, że tak bardzo będę chciał usłyszeć te słowa, ale nogi niemal się przede mną uginają. - A co powiesz na to?

Przysięgam, że ledwo widzę, jak powoli opada przede mną na kolana.

*Co się dzieje? Może upadłem i uderzyłem się w głowę? Czy to halucynacje?*

Wpatrując się we mnie, Maggie ściąga szorty na tyle, że wyskakują z nich mój kutas, który teraz celuje prosto w jej twarz. Spogląda na niego, a ja dostrzegam sposób, w jaki mu się przygląda. Czyżby go podziwiała?

Wówczas jestem gotów przysiąc, że ukazują mi się wszystkie gwiazdy, ponieważ klęcząca przede mną kobieta wyciąga w stronę mojego fiuta język i zaczyna wodzić aksamitną, wilgotną powierzchnią od nasady aż po samą główkę.

– Jasna cholera – warczę, bo nie potrafię z siebie wykrztusić nic innego.

Następnie obserwuję, jak otwiera szeroko usta i wciąga mnie do środka. Nagle boleśnie uświadamiam sobie, ile czasu minęło, odkąd ostatni raz doszedłem. Nie będę potrzebował zbyt wiele, ale chciałbym móc się tym delectować trochę dłużej, ponieważ wizja tej kobiety, którą uważałem za tak słodką i niewinną, połykającej moją erekcję, jakby chodziło o jej ulubiony posiłek, bardzo szybko doprowadza mnie na skraj.

Porusza głową w górę i w dół, pokrywając śliną mojego kutasa, mruczy i jęczy. Chwilę później czuję, że jaja zaczynają mi się zaciskać, a główka fiuta napręża się.

– Kurwa, zaraz dojdę – sapię, chwytając się mocno blatu.

Boże, tak, będę dla niej tak cholernie dobry, jeśli taka nagroda będzie na mnie czekać za każdym razem. Tak cholernie dobry.

I właśnie wtedy, gdy już mam stracić nad sobą kontrolę, ona odsuwa się od mojego kutasa, a z jej ust wypływa strużka śliny. Z mojego gardła wydostaje się zbolaty jęk i patrzę na nią. Orgazm odchodzi, zanim na dobre się zacznie, a ja patrzę w dół, czekając, aż Maggie znów obejmie wargami moje przyrodzenie.

Powoli zbliża do niego język, następnie liże po całej długości. To za mało, żebym doszedł, ale i tak jest to zajebiste uczucie. Jej miękkie usta muskają mój wzwód, dzięki czemu ponownie zbliżam się do krawędzi spełnienia, w którym jeszcze przed chwilą byłem gotów się zanurzyć.

Wtedy czuję dotyk jej palców na jajach i napinam się, po czym z mojego gardła wydobywa się okrzyk zaskoczenia, gdy Maggie delikatnie je szarpie. Moje ciało pulsuje z podniecenia, kiedy w końcu znowu wsuwa całą moją długość do gardła – stanowi to delikatną mieszankę przyjemności oraz bólu.

– Boże, tak – jęczę.

Gdy pociera moje jaja i ssie kutasa, jestem przekonany, że tym razem za chwilę dojdę. Spełnienie jest na wyciągnięcie ręki, dlatego zamykam oczy, gotowy spuścić jej się wprost do gardła, lecz wtedy wyrывa mnie z transu kolejne, mocniejsze niż poprzednio, szarpnięcie za jaja.

– Co jest, kurwa?! – krzyczę, a orgazm znów odpływa, tym razem trochę szybciej.

Kiedy spoglądam na Maggie, dostrzegam, że na jej twarzy maluje się szatański, mroczny uśmiech.

Rozumiem, o co chodzi. Pogrywa sobie ze mną. I już mam zamiar urządzić jej prawdziwe piekło, ale wtedy jej usta wracają na miejsce i odpuszczam sobie.

– Proszę, nie przestawaj – błagam, gdy mocno ssie główkę, wywołując u mnie istną lawinę wrażeń.

Chociaż jej ręka nadal spoczywa na moich jajach, przynajmniej nie szarpie ich mocno.

Ale kiedy czuję, że zabłąkany palec zaczyna drażnić wrażliwą okolice nieco poniżej jąder, prawie osuwam się na podłogę.

– Maggie... to znaczy, proszę pani.

Chyba postawiła sobie za cel całkowite wyssanie soków z mojego fiuta. Teraz nie dość, że mi obciąga, to jeszcze pieści miejsce między jajami a tyłkiem, jednak nie pozwala mi dojść. Mam wrażenie, że za chwilę stracę zmysły.

– Proszę, proszę, proszę, nie przestawaj – błagam, lekko wypychając biodra, żeby napotkać jej usta.

Tak jak wcześniej, główka się napręża, jaja unoszą, całe moje ciało się napina i wiem, że teraz to naprawdę koniec. Przed oczami widzę niebo, gotowe, by mnie pochłonąć. Niemal unoszę się nad podłogą. Prostuję plecy, a moja skóra mrowi w oczekiwaniu na spełnienie.

Wówczas jednak to wszystko... znika.

– Nie... – jęczę, spoglądając w dół, na Maggie.

Ku mojemu przerażeniu podciąga mi spodenki i chowa do nich z powrotem biednego, obolałego kutasa.

- N-nie doszedłem - jąkam się, jakby sama o tym nie wiedziała.

Wstaje i kładzie mi rękę na klatce piersiowej.

- Dojście nie było twoją nagrodą. Będziesz musiał bardziej się postarać.

- Co? - Patrzę na nią z przerażeniem.

- Trochę dyscypliny dobrze ci zrobi, Beau. Robię to, żebyś zrozumiał, jak poważnie podchodzę do sprawy. Nie dojdiesz, o ile ci nie pozwolę. I za każdym razem musisz grzecznie poprosić. Czy wyrażam się jasno?

Szeroko otwieram usta ze zdziwienia. Wydaje mi się, że moje ciało jest ściśnięte jak w imadle. Zalewa mnie wściekłość. Mam ochotę powiedzieć Maggie, żeby się odpierdoliła i pozwoliła mi w końcu dojść, ale jednocześnie... mam wrażenie, że to najlepsze, co udało mi się poczuć od dłuższego czasu. Nawet jeśli to wściekłość. Przynajmniej coś czuję.

- Tak, proszę pani - mamroczę zawzięcie przez zaciśnięte zęby.

## ZASADA 14

### NIE POZWÓL, BY SŁODKIE, CIEPŁE UCZUCIA STANĘŁY CI NA DRODZE

#### *Maggie*

Nie mogę uwierzyć, że właśnie to zrobiłam. O mój Boże, naprawdę nie mogę w to uwierzyć.

Kieruję się do gabinetu – jedynego pomieszczenia, które udało mi się choćby w minimalnym stopniu urządzić – zostawiając Beau w kuchni, sam na sam z jego sterczącym fiutem.

Słyszę, że rusza w ślad za mną, zanim zdążyłabym usiąść w fotelu. Ręce wciąż mi się trzęsą, a majtki są dosłownie przemoczone, ale w tej chwili mam szczerzy zamiar zignorować obie te rzeczy.

Nie przeszkadza mi już fakt, że Beau jest dużo młodszy ode mnie. Do diabła, w zasadzie pogodziłam się z tym, że to syn Emersona. Jednak widząc dzisiaj jego fiuta i czując na języku jego ciężar, uświadomiłam sobie, że jest po prostu kolejnym facetem, z tym że posiada największe przyrodzenie, jakie kiedykolwiek miałam okazję zobaczyć. Trudno się dziwić, że razem ze swoim nadętym ego Beau miał spustoszenie – w końcu cały czas nosił ze sobą taki instrument.

Teraz rozumiem, dlaczego Charlie tak długo z nim była.

– Czekaj, czekaj, czekaj! – woła z korytarza, po czym wchodzi do gabinetu. – Co musiałbym zrobić, żeby dostać nagrodę?

Patrzę w górę i prostuję ramiona. Jego obecna postawa – wypięta klatka piersiowa i twarz wykrzywiona gniewnym grymasem – wskazuje na to, że próbuje walczyć ze mną o kontrolę. W przypadku każdego innego mężczyzny najprawdopodobniej bym mu ją oddała. Zgodziłabym się na to, czego żąda, żeby uniknąć konfrontacji, lecz nie tym razem.

Tym razem to ja sprawuję kontrolę i jeśli ma dojść do walki o władzę między nami, będę tą, która wygra to starcie.

Rzucam mu pogardliwe spojrzenie.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Przyznaję, że oboje to robimy. Ale nie zwracasz się do mnie właściwie, a to, jak odnosisz się do mnie w tym momencie, zakrawa na brak szacunku. Zaczynam myśleć, że zależy ci na doprowadzeniu do sytuacji, w której będziesz mógł łatwo osiągać orgazmy i mówić, jaki to jesteś wyuzdany, zupełnie nie wkładając w to wysiłku.

Widzę, jak zaciska usta, przez które następnie drżąc wypuszcza powietrze.

– Nie chodzi mi o łatwe orgazmy, ale czy mógłbym przynajmniej poznać zasady? Byłem grzeczny. Zrobiłem, co kazałaś, i nie doszedłem. Co za to dostanę?

Krzyżuję ręce na piersi i opieram się o biurko. Wtedy przypominam sobie, że Beau zgodził się na nasz układ, bo chce się dowiedzieć, jak sprawić, by kobieta, z którą jest, była szczęśliwa. Nie planuje zostać uległym na zawsze. Nie zamierza bez końca prowadzić takiego stylu życia.

Czy to oznacza, że kierują nim złe intencje? Nadal mogę mu pomóc, choć trudniej mi się w to zaangażować, kiedy wiem, że nie będzie chciał kontynuować tego przez dłuższy czas.

– Jak myślisz, dlaczego nie pozwoliłam ci skończyć? – pytam łagodnym głosem.

Wzrusza bezradnie ramionami.

– Żeby mnie kontrolować?

- Tak. Więc dlaczego się na to zgodziłeś?

- Bo chcę nagrody. Pomyślałem... - Jego głos cichnie, jakby właśnie coś do niego dotarło, a ja czuję dumę, patrząc, jak udaje mu się to rozgryźć. - O kurwa.

- No dalej...

- Nie będzie żadnych nagród, prawda? To, że pozwalam, byś mnie kontrolowała, jest nagrodą. Zadowolenie cię... jest tą nagrodą.

Po moich ustach błąka się delikatny uśmiech.

- Wyobraź sobie, że jestem twoją dziewczyną, Beau. I czegoś od ciebie chcę... Na przykład żebyś zadzwonił albo w inny sposób poświęcił mi chwilę swojego czasu. Czy robisz to, bo po prostu chcesz dojść?

Krzywi się, jak gdyby sobie uświadomił, że właśnie z tego powodu by to zrobił.

- Twoja dziewczyna nie jest ani twoją Dominą, ani Madame, Beau, ale założę się, że każda z nich chciałaby poczuć, że twoje motywy są podyktowane czymś więcej niż tylko tym, że chcesz je zaliczyć - dodaję.

Przez jego twarz przemyka jakby cień uporczywości i nieustępliwości, a w mojej głowie pojawia się myśl, że postanowi się wycofać. Mógłby. Z łatwością mógłby wyjść i zapomnieć o tym całym układzie, jednak on tego nie robi. Pełne uporczywości spojrzenie znika i natychmiast zostaje zastąpione bardziej uległym wzrokiem.

- Tak, proszę pani.

Uśmiecham się, przygryzając wargę, kiedy podziwiam, jak wygląda w tej chwili - jest całkowicie gotowy i nic go nie powstrzymuje. Teraz wygląda o niebo lepiej niż wtedy, gdy zachowuje się jak zarozumiały palant. Ponieważ w tym momencie jest mój.

- W kwestii tego, co powinieneś zrobić: nie musisz się tym przejmować. Powiem ci, co masz robić. Nie musisz nad tym myśleć ani się o to martwić. Po prostu bądź posłuszny.

Kiwa głową.

- A teraz na kolana - rozkazuję.

Kłęk przed mną bez słowa. I o ile jeszcze przed chwilą sądziłam, że wygląda pięknie, gdy poddaje mi się werbalnie, nie można tamtego widoku porównać z tym, jak wygląda, klęcząc przed mną. I nie chodzi tu o ciepło rozlewające się w moim podbrzuszu czy wilgoć, którą czuję w majtkach, ale o coś innego.

O czułość. Przepelniające moją duszę pragnienie, by go chronić, opiekować się nim, zatrzymać go.

Uczynić go moim.

- Podejdź do mnie na czworakach - zwracam się do niego.

Nasze spojrzenia spotykają się, kiedy kładzie ręce na podłodze i zaczyna się przemieszczać. Z lekkim wahaniem zbliża się do mnie w pozycji, która powinna świadczyć o upokorzeniu, ale w dziwny sposób wydaje się zmysłowa i wzniosła. Mój oddech zwalnia, gdy Beau pokonuje dzielący nas dystans w łagodnym, spokojnym tempie i zatrzymuje się po dotarciu do moich stóp.

- Ukłęknij. Usiądź na stopach i połóż dłonie na kolanach. Patrz w podłogę.

Na chwilę zamiera, a ja po raz pierwszy zauważam, jak bardzo stara się być posłuszny. Przez sekundę myślę, że może miałam rację. Bez względu na to, jak bardzo uległy jest Beau w głębi duszy, może się okazać, że przekonanie o tym, iż mężczyźni nie mogą być ulegli, jest w nim zbyt głęboko zakorzenione i będzie próbował przeciwstawić się temu poleceniu.

Jednak w tym momencie zaskakuje mnie, bez szemrania przyjmując opisaną pozycję. Kiedy pochyla głowę, ulegam pragnieniu, by go dotknąć, i przeczesuję jego włosy palcami, a następnie przesuwam je wzdłuż karku, dotykając każdego kręgu, który znika pod koszulką.



- Chcę, żebyś właśnie tak wyglądał, gdy będziesz tutaj przychodził. Przyniosę ci coś, na czym będziesz mógł uklęknąć. Traktuj to jak standardową pozycję i pozostań w niej, dopóki nie powiem ci, co masz robić.

- Tak, proszę pani.

- Dobrze. Teraz wstań i spójrz na mnie.

Kiedy to robi, wpatruję się w jego żywe, niebieskie oczy, w których dostrzegam mniejszy ogień. I nie wiem, jak właściwie się z tym czuję.

- Jakie to było uczucie? - pytam.

Subtelnie porusza głową w górę i w dół.

- Dobrze. To była łatwizna.

- Po powrocie do domu powinieneś poszperać w necie. Wyślę ci linki do kilku stron internetowych i blogów, które nadają się dla początkujących. Chcę, żebyś każdego dnia trochę na nich poczytał.

Gdy mówię, jego wzrok wędruje od moich oczu do ust, następnie w dół, na szyję, i z powrotem do oczu.

- Co robisz? - odzywam się.

Widzę, jak porusza się jego jabłko Adama.

- Chcę cię dotknąć. Myślę, że nie będzie mi się to podobać, jeśli nie będę mógł cię dotykać.

W mojej piersi wzbiera śmiech. Może dlatego, że jego słowa brzmią bardziej jak żart niż prawdziwa skarga. Ale kiedy spostrzegam jego kamienny wyraz twarzy, zdaję sobie sprawę, że Beau mówi poważnie.

- Dlaczego chcesz mnie dotykać?

Marszczy brwi, jakby był zakłopotany.

- Czy to podchwytliwe pytanie? - Gdy nie odpowiadam, ciągnie: - Właśnie popisowo obciągnęłaś mi we własnej kuchni, a teraz będziemy się zachowywać, jakby to nie było nic specjalnego - skarży się. Z każdym słowem jego głos staje się głośniejszy. Otwieram szeroko oczy ze zdumienia, słysząc kolejne słowa. - Kiedy jesteśmy razem, na okrągło myślę o seksie i nie potrafię wyjaśnić dlaczego, ale chcę cię, kurwa, dotykać.

Z jakiegoś powodu postanawiam się z nim trochę podroczyć.

- Co będzie, jeśli nigdy nie pozwolę ci dojść? Nadal będziesz chciał mnie dotykać?

- Tak - odpowiada bez wahania.

Cholera, teraz to ja mam ochotę mu ulec. Chcę pozwolić, by dotknął każdego centymetra mojego ciała. Niech robi, czego tylko zapragnie. Zgodzę się na wszystko - pieprzenie, lizanie, całowanie czy cokolwiek innego. Ale muszę się powstrzymać, bo tutaj nie chodzi o to, czego on chce. I nie mogę pozwolić, by miał to, czego chce, ponieważ wtedy będzie rozpieszczony. I cały wysiłek pójdzie na marne.

- Dobra wiadomość jest taka, że dostaniesz nagrodę, gdy będziesz mi posłuszny, choć nie za każdym razem. I nie w tej chwili.

Zaciska mocno szczęki, a po całej jego postawie widać, że jest rozczarowany. Mimo że właśnie jasno mu powiedziałam, że w końcu dostanie nagrodę, Beau widocznie chciałby natychmiastowo zaspokoić tę potrzebę. Najwyraźniej powinien się jeszcze wiele nauczyć.

Na razie muszę omówić z nim konkrety.

- Okej, kończymy ten scenariusz - oznajmiam. Odsuwam się od niego, po czym okrążam biurko i siadam w fotelu. Na komputerze przeglądam długą na kilometr listę rzeczy do zrobienia. - Muszę z tobą omówić parę szczegółów. Właściwie bardziej jest to oferta.

Kiedy wpatruje się we mnie, zdezorientowany, wskazuję stojące obok krzesło.

- Usiądź.

Widać, że lubi przyjmować polecenia, bo słucha od razu.

- Wiem, że nie masz pracy, a mnie przydałaby się pomoc, więc chciałabym ci coś zaproponować. Czy byłbyś skłonny zająć się dla mnie konkretnymi rzeczami? Mam na myśli malowanie, rozpakowywanie, może jakieś drobne prace wykończeniowe.

- Jako twój uległy - odpiera, co brzmi bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

- Nie. Zapłacę ci.

- Dlaczego nie mogę być jednym i drugim? W sensie, w tym samym czasie.

- Chyba nie nadążam - oznajmiam. - Chcesz pozostać w roli uległego, a jednocześnie wykonywać różne prace u mnie w domu?

Sformułowanie odpowiedzi zajmuje mu chwilę. Dostrzegam, że wyraźnie się waha, zanim cokolwiek powie. Przypominam sobie, że to doświadczenie jest dla Beau nowe i wiąże się z pozycją, w której będzie łatwym celem. Gdyby siedział tu ze mną ktokolwiek inny, pewnie wypierałby się tego aż do śmierci. Ale przy mnie stanie się bezbronny, co oznacza, że mi ufa.

A to podoba mi się bardziej, niż się spodziewałam.

- W dalszym ciągu chciałabym ci zapłacić, Beau - dodaję. - Chcę jednak, żeby było jasne, że to będzie za to, co zrobisz w domu, a nie za wszystko inne.

- Miałbym tu z tobą zamieszkać?

- Co? - udaje mi się wykrztusić. - Nie! Nie możemy mieszkać razem. - Przysięgam, że widzę, jak ogarnia go rozczarowanie. - A... chciałbyś tu zostać?

Wyraz jego twarzy pozostaje nieodgadniony. Jest beznamiętny, choć jednocześnie mam wrażenie, jakby świadczył o ostrożności, więc muszę na chwilę przystopować, bo próbuję rozgryźć, co się dzieje. Zanim się odezwie, odbieram mu możliwość dokonania wyboru.

- Wiesz, że zawsze możesz tu zostać. Z dowolnego powodu.

- Okej - burczy.

Ten czuły punkt w mojej piersi znowu boli. W jednej chwili Beau potrafi wyglądać tak buńczucznie, a w następnej wydaje się niewinny i zdesperowany. Jakby pragnął czegoś, o co boi się poprosić. Jak szczeniak, który zbyt często był kopany.

Chciałabym wiedzieć, czego tak naprawdę pragnie, ale w tym momencie mogę mu zaproponować tylko to, po co tu przyszedł. Szkoda, że akurat nie potrzebuję orgazmu lub odrobiny zabawy, bo najzwyczajniej w świecie teraz najbardziej potrzeba mi pomocy przy tym domu.

- W kuchni jest sześć pudeł, które trzeba rozpakować. Postaraj się odgadnąć, gdzie co powinno stać, a jeśli nie będziesz pewny, odłóż to na bok i przejrzymy to później. Rozłóż puste kartony i ułóż je w garażu. Kiedy skończysz, przyjdź do mojego gabinetu i uklęknij przy biurku. Rozumiemy się?

- Tak, proszę pani - odpowiada. Na jego ustach pojawia się delikatny uśmiech.

Wstaje, po czym znika w korytarzu. Przez chwilę wpatruję się w miejsce, które jeszcze przed chwilą zajmował, próbując wytłumaczyć sobie to dziwne, pełne czułości uczucie pojawiające się w mojej klatce piersiowej, gdy opuszcza przy mnie gardę.

Większość facetów, z którymi pracuję, nie okazuje zbyt wielu emocji. Nie jestem przyzwyczajona do widoku kruszonej fasady, ale jest coś w tym, jak dzieje się to u Beau, czego się nie spodziewałam. Mimo że napięcie seksualne między nami jest rozpraszające, nie mogę sobie pozwolić, by w tej sytuacji zaangażować się emocjonalnie.

Dla niego to jedynie układ, który nie może wydostać się poza mury tego domu. Nie ma przed nami żadnej przyszłości, żadnego związku, żadnej więzi poza tą, której potrzebujemy, żeby odegrać swoje

role. Ta czułość będzie musiała zniknąć, ponieważ nie mogę dopuścić do siebie podobnych myśli. Po prostu nie mogę.

## ZASADA 15

### KTO RAZ BYŁ DUPKIEM, NA ZAWSZE POZOSTANIE DUPKIEM

#### *Beau*

– Kurwa – mamroczę, wciągam powietrze przez zaciśnięte zęby i zatraskuję klapę laptopa.

Nie dam rady. Nawet po tym okrutnym, niedokończonym obciąganku Maggie kazała mi wracać do domu bez orgazmu.

Kiedy rozpakowałem kartony w kuchni, poszedłem do jej gabinetu, po czym klęknąłem obok niej, tak jak poleciła. Minuta za minutą ignorowała mnie, pisząc na laptopie i prowadząc rozmowy przez telefon. Z każdą mijającą sekundą byłem coraz bardziej rozdrażniony, z całych sił starając się nie ruszać, aż w pewnym momencie postawiła mi na głowie pieprzoną filiżankę z herbatą.

Szlag mnie trafiał, gdy się chybotąła, a ja czułem ciepło na skórze głowy.

W końcu, kiedy miałem już naprawdę dość, wymamrotałem:

– Jebać to, Maggie.

I za to... zostałem ukarany.

Pamiętałem nasze hasło bezpieczeństwa. Wiedziałem, jak mogę tego uniknąć. Gdyby nie podobała mi się ta scena, mógłbym powiedzieć „łaska” i byłoby po sprawie. Zamiast tego Maggie obdarzyła mnie pełnym rozczarowania spojrzeniem i kazała wykonać kolejne nudne zadanie, podczas gdy w najlepsze mnie ignorowała.

Nie było żadnego loda, ręcznych robótek ani całowania. Nawet nie pozwoliła mi zobaczyć swojej cipki. Nic.

Po prostu zrobiła mi obiad, który następnie we mnie wmusiła, a potem odesłała mnie do domu z dokładną instrukcją odnośnie do tego, co mam przeczytać, i wyraźnym poleceniem, że mam trzymać ręce z dala od swojego kutasa.

Co z kolei prowadzi do mojego obecnego dylematu. Trochę trudno jest wykonywać research dotyczący BDSM, mając w portkach nieszczęsnego, zaniedbanego fiuta i parę nabrzmiątych jaj domagających się zaspokojenia.

Minęły cztery dni. Cztery jebane dni, a ja nie pamiętam, kiedy ostatni raz – odkąd wszedłem w okres dojrzewania – nie robiłem sobie dobrze przez dwa z rzędu.

A już naprawdę totalnie popierdolone jest to, jak niewiarygodnie przyjemne jest każde dotknięcie na moim kutasie. Zastanawiam się... jak czułbym się po tygodniu. Może dwóch? Miesiącu? Wówczas nawet najłżejszy wiaterek mógłby sprawić, że bym doszedł, i założę się, że czułbym się jak w niebie.

Ostrożnie otwieram laptopa i próbuję przeczytać kolejny wpis na blogu o tym, co mogą robić razem Dominy oraz ich ulegli, ale mój mózg serio nie jest w stanie się skupić. Wszystko, co widzę przed oczami, to obraz Maggie, gdy wpatruję się w nią z podłogi, a ona wygląda o wiele pewniej i bardziej zmysłowo niż zwykle.

Zastanawiam się, czy widzi, jak bardzo się zmienia, kiedy wchodzi w tę rolę. Jak zaskakujący jest fakt, że przestaje być nadmiernie pobudzona i rozproszona, a staje się pewna siebie i opanowana. To uzależniająca. I stanowi to jedyny powód, dla którego wciąż biorę w tym udział. Nie potrafię się

nasycić jej nową wersją i czuję, że zniknie ona na zawsze, jeśli teraz odejdę, co będzie całkowicie moją winą.

Odkładam laptopa na bok, kończąc research na dziś, po czym znajduję w szufladzie biurka niedopalonego jointa. Otwieram więc okno w sypialni, żeby zapalić.

W momencie, gdy zamglony spokój haju opada na mnie niczym ciepły koc, zauważam, że rozświetla się ekran mojego telefonu. Marzę wyłącznie o tym, by była to ta jedna osoba, dlatego rzucam się na łóżko, aby sprawdzić, kto do mnie pisze.

Ale ten SMS nie jest od Maggie.

Tylko od jedynej osoby, od której nie chcę dostawać wiadomości – od Charlie.

**Jestem w okolicy. Mogę wpaść, żeby z Tobą porozmawiać?**

– Co jest, kurwa? – mruczę do siebie.

**O czym?**

Po chwili Charlie odpisuje.

**Muszę Cię o coś poprosić i nie chciałabym robić tego przez telefon.**

**Dobra.**

**Po prostu spotkajmy się przed domem.**

Odpowiadam dwoma literami.

**OK.**

Wiem, dlaczego nie chce wejść do środka, i trudno, żebym ją za to winił. Charlie spotkała moją matkę jedynie kilka razy i żadne z tych doświadczeń nie było dla niej przyjemne. Sam bym jej unikał, gdybym tylko mógł.

Pięć minut później siedzę na niskim murku otaczającym ogród od frontu i patrzę, jak Charlie podjeżdża. Po chwili wysiada z samochodu, a ja od razu zdaję sobie sprawę, że to może być pierwszy raz, gdy będziemy sami, odkąd oficjalnie zaczęła spotykać się z moim tatą. Chociaż nie jest już tą samą osobą, którą była wtedy.

Kiedy się spotykaliśmy, była chodzącym chaosem. Wskazywały na to jej nastrój, styl, a nawet osobowość. Każda z tych rzeczy zależała od kaprysu, tak jakby Charlie codziennie budziła się jako inna osoba. Niezależnie od tego, jak bardzo starałem się przewidzieć, czego chce lub z kim się spotykam, ona się zmieniała.

Ale kiedy teraz wysiada z auta, robię coś, czego nie robiłem od bardzo dawna. Przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie oraz to, jak od razu zakochałem się w jej wielkim, promiennym uśmiechu i zaraźliwej osobowości. Wydawało mi się, że jest jak latarnia morska i że jeśli tylko podążę za jej światłem, wszystko zrozumie. Nie potrzebowaliśmy wiele czasu, aby zdać sobie sprawę, że żadne z nas nie jest w stanie tego ogarnąć, za to stało się oczywiste, że ona sądziła, iż może podążać za mną. Właśnie dlatego nam nie wyszło.

– Cześć – wita mnie, machając niepewnie.

*Czyli ona też uważa, że zrobiło się dziwnie. Dobrze. Zatem nie tylko ja tak to widzę.*

– Cześć – odpowiadam ponuro.

– Będę się streszczać: chciałam cię prosić, żebyś odpuścił tacie.

– Co? – Muszę być naprawdę naćpany, bo przysięgam, że właśnie poprosiła mnie, bym się spuścił.

– Słyszałeś, co powiedziałam, Beau. Od dwóch dni strasznie gryzie się tym twoim małym wybuchem na imprezie. Wiem, że to dla ciebie trudne, ale miałeś sporo czasu, żeby się z tym pogodzić. Nie psuj mu tego teraz.

Parskam śmiechem i tak... jestem naćpany jak cholera, więc nie mogę przestać. Po chwili śmieję się jak dziki, aż zaczynają boleć mnie policzki i muszę otrzeć łzy. Kiedy udaje mi się jakoś ogarnąć,

widzę, że Charlie mi się przygląda.

- Jesteś naćpany? – pyta oskarżycielsko.

- Tak, ale nic ci do tego. Nie jesteś już moją dziewczyną.

Przewraca oczami, a ja w głębi duszy wiem, że zachowuję się jak dziecko, jednak taki po prostu jestem. Przecież chyba mężczyźni dojrzewają wolniej? Czy coś w tym stylu?

- A może masz ochotę bawić się teraz w moją macochę? – dodaję, znów się śmiejąc.

- Co ty wyprawiasz, Beau? – Jej głos jest tak poważny, że całkiem zbija mnie z pantałyku.

- Właściwie dlaczego cię to obchodzi, Charlie? A może powinienem powiedzieć... Charlotte? – odpieram, kpiąc z poważnego tonu mojego taty, którego używa, kiedy zwraca się do niej w ten sposób.  
- Coś nie tak? Nie byłem dla ciebie wystarczająco władczy? Nie zmusiłem cię do klęczenia, nie traktowałem jak psa i za rzadko nazywałem grzeczną dziewczynką? – Brzmie, jakby mnie to bawiło, choć moje słowa wcale nie są zabawne. Zdaję sobie z tego sprawę. Jestem niedojrzały i naćpany, ale nie głupi.

Krzyżuje ramiona na piersi, a ja wyczuwam pewną zmianę. Dostrzegam w jej wyrazie twarzy odrobinę bólu, która zabarwia rysy.

- Nie rozumiem cię – odpowiada ze smutkiem. – Co ci daje to, że mnie ranisz? I nie mówię tylko o tym, co robisz dzisiaj... ale o całym naszym związku. Zawsze próbowałeś mnie zdołować. Tu w ogóle nie chodzi o to, jak twój tata mnie traktuje. Chodzi o to, jak mnie szanuje. Możesz podciągnąć to pod dowolny fetysz, ale to właśnie wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam. Życzę ci, żebyś odnalazł coś podobnego, Beau.

Gdy odwraca się, by wsiąść z powrotem do samochodu, czuję potrzebę, by ostatnie słowo należało do mnie. Nie ma to nawet większego sensu, przynajmniej dla niej. Sam nie wiem, dlaczego czuję, że muszę jej to wykrzyknąć, lecz właśnie tak jest.

- Nie jestem taki jak ty, Charlie – oznajmiam, a ona się nie odzywa.

Wygląda jak skrzywdzony szczeniak pędzący do swojego właściciela. Ten bez wątpienia pogłaszcze ją po głowie i sprawi, że poczuje te wszystkie ciepłe, słodkie rzeczy, których ja nie potrafię jej dać.

Ale zanim odjedzie, zatrzymuje się i patrzy na mnie znad dachu auta.

- Byłoby wspaniale, gdybyś mógł mnie zaskoczyć, Beau. Nie uwierzyłbyś, jak bardzo on chce, żebyś przy nim był, nawet jeśli jest świadomy, że sprawisz, że będzie tego żałował. Tak bardzo cię kocha, a ja nigdy nie będę w stanie zająć większego miejsca w jego sercu. Bo ono należy do ciebie, choć ty go nawet nie chcesz.

Po tych słowach siada na fotelu kierowcy i wycofuje się z podjazdu. Siedzę tu jeszcze długo po tym, jak odjeżdża, odtwarzając w głowie każde durne słowo, które padło z moich ust, aż powoli zaczynam dochodzić do siebie. Gdy ruszam w stronę domu, uświadamiam sobie jedną rzecz: faktycznie nie jestem taki jak Charlie. Ona jest doskonała, posłuszna i uwielbia, kiedy jej się to powtarza.

A ja jestem tym, kim jestem. Niewrażliwym dupkiem. Aroganckim kutasem. Nieposłusznym smarkaczem.

Dlatego po zamknięciu się w sypialni robię pierwszą rzecz, jaka przychodzi mi do głowy: zrzucam z siebie ubrania, wskakuję do łóżka i niecierpliwie pocieram swojego kutasa, który zaraz budzi się do życia. Ale dziś nie zamierzam po prostu złamać zasad. Zamierzam zasłużyć na każdą idiotyczną karę, którą ma dla mnie w zanadrzu Maggie – tylko po to, by udowodnić, jak bardzo różnię się od Charlie. Mam nadzieję, że Maggie sprawi, że zsinieje mi za to tyłek. Chciałbym, żeby kazała mi klęczeć z filiżanką herbaty na głowie, dopóki moje kolana nie zaczną krwawić. Mam nadzieję, że będzie

popychała mnie do krawędzi orgazmu, po czym mi go odmówi, aż padnę. Mam to gdzieś. Bo każda kara jest lepsza, niż bycie idealną zabaweczką w rękach jakiegoś bogatego dupka.

Przebywając w słabo oświetlonym pokoju, czuję jednocześnie złość i upór, więc włączam aparat w telefonie i kieruję go wprost na swojego sterczącego fiuta, którego chwytam. Potem zaczynam poruszać ręką. Nie potrzebuję dziś żadnych pornosów. Muszę tylko pomyśleć o tym, co Maggie zrobi ze mną jutro, żeby mnie za to ukarać.

Nagrywam wszystko – nawet to, jak spuszczam się we własną dłoń, po czym tryskam na brzuch, cały czas jęcząc i przeklinając.

Następnie załączam filmik w wiadomości, nie dodając żadnego tekstu, i wysyłam.

## ZASADA 16

### JEŚLI TAK BARDZO CHCE DOJŚĆ... ZAFUNDUJ MU ORGAZM

#### Maggie

- Czyli tak naprawdę czeka nas wybór pomiędzy Phoenix i Sacramento – oznajmia Garrett, po czym przygryza końcówkę długopisu.

- Myślę, że uda mi się przekonać właścicieli *Fire Palace*, jeśli dam im to, czego chcą – odpowiada siedzący u szczytu stołu Emerson.

- Ten klub nie może istnieć w takiej formie jak teraz, jeżeli ma go firmować *Salacious* – dodaje Hunter i nawet ja słyszę napięcie w jego głosie.

- Nie możemy sobie pozwolić na budowanie czegoś od zera w innym mieście – stwierdzam, na co wszyscy zgodnie kiwają głowami. – A jeśli nie uda nam się w Phoenix, będziemy musieli zdecydować się na kupno nieruchomości w Sacramento.

Emersonowi najwyraźniej nie podoba się ta opcja, bo marszczy brwi, i trudno mieć o to do niego pretensje. Nieczynny klub jest za bardzo obskurny, w dodatku nie znajduje się w odpowiedniej okolicy, by stać się naszą nową filią, choć z drugiej strony nie powinniśmy zwlekać z podjęciem tej decyzji. Teraz albo nigdy.

- Pozwólcie, że zadzwonię do Phoenix i sprawdzę, czy zdołam wynegocjować lepszą ofertę – odpiera Emerson.

Przytakuję, bo jeśli ktoś może tego dokonać, to właśnie on.

- Jeżeli się nie uda, weźcie Garretta. Jestem pewna, że wasza słodka gadka ich przekona – stwierdzam z uśmiechem, a Garrettowi chyba podoba się ten pomysł, ponieważ wskazuje mnie swoim pogryzionym długopisem i uśmiecha się psotnie.

- Mają scenę – odzywa się Hunter, marszcząc brwi, co sprawia, że zaczynam się śmiać, choć u Garretta wywołuje to lekkie dreszcze.

Gdy chłopaki wdają się w niezobowiązującą rozmowę, czuję, że na moich kolanach wibruje telefon. Spoglądam w dół i widzę wiadomość od Beau, który w moich kontaktach jest zapisany tylko za pomocą litery „S”.

Dochodzi już niemal dziesiąta wieczorem. Nie widziałam go od czasu jego popołudniowego napadu złości, więc nie mogę powstrzymać wypływającego na usta uśmiechu, kiedy naciskam odpowiednią ikonkę. Moje oczy rozszerzają się ze zdziwienia, gdy niespodziewanie w ciemności dostrzegam jego nabrzmiałego członka i przesuwającą się po nim rękę.

- Proszę bardzo, proszę pani. To dla pani – mówi na filmie.

Jego głośny jęk zagłusza dźwięki towarzyszące ruchom dużej dłoni wzdłuż kutasa. Gorączkowo staram się zamknąć wiadomość, bo nagle zdaję sobie sprawę, jak dobrze było to słyszalne. W końcu trzymam już wyciszoną komórkę na kolanach i przyglądam się osobom zgromadzonym wokół stołu. Hunter, Garrett i Emerson wpatrują się we mnie z jawnym zainteresowaniem, a ja mam wrażenie, że policzki za chwilę eksplodują mi z zażenowania.

- Co to było, Maggie? – pyta Garrett z uśmiechem.

*O mój Boże. Czy Emerson rozpoznał głos Beau? Kurwa, kurwa, kurwa.*



Sądząc po jego rozbawionym wyrazie twarzy, raczej nie. Mimo że nie poznał głosu... właśnie, siedząc parę metrów od niego, odtworzyłam na telefonie filmik, na którym jego syn robi sobie dobrze.

- Nie twój interes - warczę, na co wybuchają śmiechem, po czym ponownie przechodzą do rozmowy.

Zabiję za to Beau. Oczywiście nie miał pojęcia, że będę na spotkaniu z jego ojcem, kiedy otworzę wiadomość od niego, ale i tak nie powinien przysyłać mi takich filmów.

Zbyt wiele czasu zajmuje mi zrozumienie, co właściwie mi wysłał. On... walił konia. Nie dotarłam do końca, lecz biorąc pod uwagę sposób, w jaki poruszała się jego dłoń, jestem przekonana, że chciał podzielić się dowodem na to, że nie posłuchał moich poleceń i po prostu zrobił sobie dobrze.

*Co, do jasnej cholery?*

Zaczyna ogarniać mnie panika. Najwyraźniej nie wiem, co robię, skoro nie potrafię poradzić sobie z jednym rozwydrzonym dwudziestodwulatkiem. Nie można go kontrolować i nie słucha mnie. A co, jeśli nie mam na tyle odwagi, żeby to zrobić?

- Czy wszystko omówiliśmy? - pytam, znów przerywając im rozmowę.

Emerson przytakuje.

- Tak, jutro dam ci znać, na czym stanęła sprawa w Phoenix. Odpocznij trochę, Mags.

- Dzięki - odpowiadam, chwytając swoje rzeczy, następnie wychodzę z biura.

W szalonym pośpiechu kieruję się w głąb klubu przez salę dla podglądaczy, ale już po dotarciu do połowy znajduję osobę, której szukam.

Za szybą pokoju numer trzy stoi Eden w czarnej bieliźnie, obejmując mężczyznę przywiązanego do podestu za nadgarstki i kostki. Ma również zawiązane oczy i knebel w ustach, ale wydaje z siebie okrzyk, gdy ona polewa jego tors gorącym woskiem.

Zatrzymuję się w korytarzu, skąd obserwuję, jak Eden drażni i dręczy go z jednej strony bólem spowodowanym polewaniem jego ciała gorącym woskiem, a z drugiej przyjemnością płynącą z powolnego głaskania jego przyrodzenia. Jest taka opanowana. Za każdym razem, gdy z ust zakneblowanego mężczyzny wydobywa się jęk lub krzyk, na jej twarzy maluje się zadowolenie.

Kiedy spogląda w górę i dostrzega mnie, macham do niej lekko. Posyła mi uśmiech i gestem wskazuje ławkę przed szybą, a ja naprawdę rozważam zajęcie tam miejsca. Chciałabym, ale co, jeśli ktoś, kogo znam, wyjdzie i zobaczy, z jakim zainteresowaniem przyglądam się tej scenie?

Pozostałym osobom, czyli Mii, Charlie oraz Eden, jest łatwiej. Żadna z nich z pewnością nie dorastała w tak konserwatywnym domu jak ja. Są tak otwarte na sprawy związane ze swoją seksualnością, tymczasem dla mnie jest to pojęcie zupełnie obce.

Gdy Eden doprowadza mężczyznę na stole na skraj orgazmu, tylko po to, żeby się wycofać i sprawić, że będzie się wił z pragnienia, usiłuję zwalczyć rosnący dyskomfort związany z byciem tak podnieconą w miejscu publicznym.

*Nie mogę.*

Macham ponownie do Eden, a potem szybko znikam w korytarzu i przechodzę na główne piętro. Nie zatrzymuję się, dopóki nie docieram do baru, gdzie proszę Geo, by podał mi to, co zwykle - kieliszek schłodzonego chardonnay.

Już niemal widać dno, kiedy Eden w końcu wyłania się z sali dla voyeurystów, tym razem ubrana i lekko zarumieniona na twarzy.

- Trzeba było zostać - oznajmia trochę za głośno. - Dźwięki, jakie wydawał ten człowiek, gdy w końcu doszedł, były cudowne.

- Ciii... - strofuję ją, ujmując tył jej ramienia, i prowadzę do bardziej dyskretnego stolika w klubie. On też nie jest wystarczająco osłonięty, jednak na razie wystarczy, bo weszłam w tryb kryzysowy. -

Eden, nie mogę tak po prostu stać i patrzeć.

- Dlaczego nie? - pyta.

- Bo nie jestem kimś takim i wszyscy o tym wiedzą.

Na jej twarzy pojawia się rozczarowanie, a ja zdaję sobie sprawę, że udzieliłam niewłaściwej odpowiedzi, ale jaką inną miałam dać? Taka jest prawda.

- Nie o to chodzi w tej chwili. Mam problem. - Zmieniam temat. Pochyliłam się nad stołem i przybliżyłam do niej.

- Jaki? - pyta.

Wyjaśniam jej, co do tej pory działo się między mną a moim uległym - wspominam o obciążaniu, klęczeniu i o tym, że na początku wszystko szło tak dobrze - oczywiście pomijając jego imię.

- Powiedziałam mu, żeby się nie masturbował, a on potem wysłał mi filmik, na którym walił konia, aż doszedł.

- Och... - mówi z niegrzecznym uśmiechem. - Maggie, masz w rękach prawdziwego niesfornego.

Nie wiem, dlaczego się uśmiecha. Ja wpadam w panikę.

- Nie mam nad nim żadnej kontroli, Eden. On mnie nie słucha i chyba nawet nie lubi tego robić. Co mam zrobić?

Odchyła się do tyłu i marszczy brwi.

- Maggie, on chce, żebyś go ukarała. I właśnie to powinnaś zrobić.

- A jeśli nadal nie będzie mnie słuchał? Czy przypadkiem nie miało tu chodzić o to, czego ja chcę?

- Nie chciałybyś go ukarać? - odpiera.

*Och, zdecydowanie bym chciała.*

- Tak, bardzo.

- Więc właśnie to musisz zrobić. On dosłownie o to prosi.

- Dobrze. W takim razie może podrzucisz mi parę pomysłów? - Pochyliłam się jeszcze bardziej.

Przez chwilę patrzy na mnie, jakby się nad czymś zastanawiała.

- Możesz przyprowadzić go do klubu i pokazać mu szpicrutę.

Otwieram szeroko oczy.

- Małymi krokami, Eden. Nie jestem na to gotowa.

- Dobra, w porządku. Cóż... W takim razie możesz stosować edging, aż doprowadzisz go do granic wytrzymałości. Możesz też całymi godzinami go torturować. Albo...

Widzę, jak jej spojrzenie rozświecila się, gdy wpada na jakiś pomysł, natomiast ja - co tu dużo mówić - jestem tym nieco przerażona.

- Chodź ze mną - rzuca, po czym łapie mnie za rękę i ciągnie przez klub, w kierunku niewielkiego sklepu znajdującego się po drugiej stronie.

Rozglądam się sceptycznie, obawiając, że któryś z chłopaków zobaczy mnie z Eden i zacznie zadawać niewygodne pytania.

- Wiem, że gdzieś to macie... - mówi, przeglądając wysokiej jakości zabawki erotyczne w szklanej gablocie. - O, właśnie tego szukam!

Kiedy spoglądam w dół, na to, co wskazuje, krew odpływa mi z twarzy.

- Chcesz, żebym włożyła sobie zatyczkę analną i w ten sposób go ukarała?

Szturcza mnie w ramię, śmiejąc się lekko.

- To nie dla ciebie, skarbie.

Kiedy podchodzi do nas Monica - młoda sprzedawczyni pracująca w naszym sklepie - szybko odwracam się, jakbym wcale nie przyszła tu, by kupić cokolwiek dla siebie. Eden pokazuje to, czego

szukała, następnie wkłada mi przedmiot do ręki. Wpatruję się w przezroczyste, plastikowe pudełko, w którym spoczywa czarna, silikonowa zatyczka.

Beau się na to nie zgodzi. Za wcześnie na to, prawda?

– Czekaj... w jaki sposób ma to być dla niego kara?

Eden bierze pudełko i odwraca je, aby pokazać mi spód.

– Jest zdalnie sterowana i łączy się z twoim telefonem. Włóż mu to i stymuluj go cały dzień. Jeśli twój niesforny ma ochotę dojść, możesz tego użyć, żeby doprowadzić go do takiego stanu, że już nigdy nie będzie chciał orgazmu.

Przygryzam wargę, wyobrażając sobie jego udrękę. Jestem tak rozkojarzona, że nawet nie wstydzę się powiedzieć Monice, by obciążyła tym zakupem moje konto.

Podziękowawszy Eden, wsuwam pudełko z zatyczką do torebki i ruszam do wyjścia. Zanim opuszczę parking, piszę do Beau.

**Mam nadzieję, że było warto.**

Chwilę później odpisuje.

**Zobaczmy, na co panią stać, proszę pani.**

Nie mogę przestać się uśmiechać, kiedy jadę do domu, a po jakimś czasie kładę się do łóżka. Po raz pierwszy od dłuższego czasu jestem podekscytowana nadchodzącym dniem, choć powód nie ma nic wspólnego z pracą.

## ZASADA 17

### KTO SIĘ PIEPRZY, NIE BŁĄDZI

#### *Beau*

Dziś rano dostałem taką wiadomość:

**Kod do drzwi to 1025. Wejź do środka, rozbierz się, ale zostaw bieliznę. Zajmij pozycję w moim gabinecie punktualnie o 9:00. Idę z Ringo na spacer. Nie spóźnij się.**

Kiedy przekraczam próg domu Maggie, widzę leżącą na podłodze czarną poduszkę.

Czy to dziwne, że okropnie mnie kręci, gdy zachowuje się tak dominująco? Pewnie nie, bo przecież po to tu jestem, prawda? Ale, kurwa, cały się jaram, kiedy przestaje być tą słodką, nieśmiałą wersją siebie i pozwala, by stery przejęła drzemiąca w niej władcza suka. To gorące jak cholera.

Nawet ja zdaję sobie sprawę, że nie powinienem być dzisiaj aż tak podniecony. Jestem świadomy tego, co mnie czeka. Nie zrobiłbym sobie dobrze wczoraj, gdybym nie wiedział, że za to zapłacę. Chciałbym tylko wiedzieć, jaką karę wybierze. Czy ma tu gdzieś packę i pejcz? Czy znowu każe mi trzymać na głowie filiżankę herbaty przez godzinę? Mam nadzieję, że nie. A może to jedynie moje pobożne życzenie, aby zaliczyć kolejną, okrutną rundkę obciągania? Prawdopodobnie.

Kiedy wchodzę w głąb domu, ten pogrążony jest w ciszy. Dziwnie się czuję z tym, że to wielkie, szare monstrum nie wita mnie w drzwiach, gdy je za sobą zamykam. Zerkam na telefon i zauważam, że mam zaledwie cztery minuty na zajęcie pozycji, więc szybko zrywam z siebie koszulkę oraz szorty, zsuwam buty, zostawiając wszystko w kupie na podłodze, chwytam poduszkę i biegnę do jej gabinetu.

Oczywiście jest spóźniona. Dopiero siedem minut po dziewiątej, przynajmniej tak wskazuje zegar na ścianie, dobiega mnie odgłos otwierania drzwi frontowych. Maggie przemawia słodko do Ringo, po czym słyszę, jak odpina mu smycz i wyjmuję smakołyk ze stoika w kuchni. Zanim wejdzie do gabinetu, psim pocałunkiem w nos wita mnie Ringo. Zaraz potem pojawia się ona i rzuca mu komendę, żeby się położył, co też posłusznie czyni.

Później właściwie nie zwraca na mnie uwagi. Zmierzając do biurka, burczy tylko niecierpliwie:

– Nie rozrzucaj swoich ubrań na podłodze w moim domu. Od tej pory masz je składać i kłaść na łóżku dla gości.

– Tak, proszę pani – mamroczę, ze wzrokiem wciąż wbitym w podłogę.

Ignoruje mnie jeszcze jakiś czas, pisząc coś na komputerze, a ja czekam. Wkurwię się, jeśli przewidziała dla mnie dzisiaj taką karę.

W końcu wypowiada moje imię.

– Beau, chodź tutaj.

Przygryzając wargę, wstaję i podchodzę do jej biurka. Wciąż siedzi na fotelu, kiedy na mnie patrzy, a w jej oczach widać jednocześnie gniew i złośliwość.

*Do jasnej cholery, proszę, obyś miała w zanadrzu coś dobrego.*

Nie wiem, czy zniosę kolejny dzień bycia traktowanym jak mebel lub jej prywatna dziwka. Muszę coś poczuć.

– Dobrze się bawiłeś wczoraj wieczorem? – odzywa się.

Zasadniczo nie. Krótka wizyta Charlie wkurzyła mnie, a orgazm, który sam sobie dałem, był do niczego. Wszystko odbyło się w pośpiechu i bez poczucia zaspokożenia. Już zamierzam skłamać, jednak wtedy przypominam sobie, że mamy budować zaufanie. Właściwie dlatego wysłałem jej ten filmik. Mogłem ją okłamać. Ale tak bardzo chciałem, żeby dowiedziała się, jaki jestem zły... z powodów, których tak naprawdę sam nie rozumiem.

– Nie, proszę pani.

– Więc dlaczego to zrobiłeś? – pyta, zaciekawiona.

– Nie wiem. Chyba dlatego, że jestem okropny.

Patrząc na mnie, ściąga brwi.

– Wcale nie jesteś okropny, Beau. Ale musisz zostać ukarany.

Kiwam głową i zaciskam szczęki, czekając, co wydarzy się dalej.

Niech będzie to coś dobrego, coś fajnego, coś przyjemnego.

– Pomyślałam sobie, że... skoro tak bardzo chcesz dojść, dam ci dokładnie to, czego pragniesz.

*Chwila, że co?*

Czy zachowuję się dziwnie, bo nie chcę, żeby mi odpuściła? Jeśli uważa, że zmuszanie mnie, bym doszedł, będzie dla mnie karą, poczuję się głęboko rozczarowany.

– Dlatego kupiłam coś, co będziesz nosił dzisiaj, kiedy będziesz pracował – dodaje.

Na biurku dostrzegam przezroczyste pudełko, a w nim coś matowoczarne, małego, o stożkowym kształcie i płaskim końcu. Czy to... zatyczka do tyłka?

Z trudem przełykam ślinę. W co ja się, kurwa, wpakowałem?

– Czy kiedykolwiek miałeś coś w tyłku, Beau?

– Nie, p-proszę pani – jąkam się, a w ustach mam pustynię.

Maggie sięga do górnej szuflady biurka i wyciąga przezroczystą buteleczkę z lubrykantem. Po chwili zwraca się do mnie, pokrywając nim czarny silikon. Mój wzrok jest utkwiony w przedmiocie spoczywającym w jej rękach. Nie mogę skupić się na tym, co mówi.

Stoję w ciszy, choć całe moje wnętrze krzyczy.

– Przygotowałam wszystko, żebyś mógł dzisiaj pomalować moją jadalnię. Farba, wałki i inne akcesoria już na ciebie czekają. Wybrałam do tego pomieszczenia stonowany, kremowy kolor. – Spogląda na mnie wyczekująco. – Opuść bokserki i pochyl się.

*Kurwa.*

Zbyt długo stoję bez ruchu, jedynie się w nią wpatrując. Moja mina z całą pewnością wyraża błaganie o litość, ale dopóki nie powiem tego na głos, to w sumie bez znaczenia.

– Nie mogę tego zrobić – stwierdzam.

Zaskoczona, przechyla głowę. Milczy przez moment, po czym oznajmia:

– Dobrze, w porządku. Nie chcę odbierać ci prawa do orgazmu. Dzisiaj możesz dojść tyle razy, ile tylko zechcesz. Czy nie tego właśnie pragnąłeś?

– Nie spodziewałem się tego – odpowiadam, wskazując zabawkę.

– A czego się spodziewałeś, Beau?

– Nie wiem – odpieram. – Że mnie zwiążesz i dasz mi klapsa. Może czegoś takiego jak... to całe rażenie prądem?

W końcu wstaje, po czym – mimo że nie jest mojego wzrostu – rzuca mi tak władcze spojrzenie i przyjmuje tak rozbijającą postawę, że czuję się jak ostatni gnojek z powodu tego, że w ogóle się z nią kłóciłem. Kurwa, chcę być posłuszny. Naprawdę. Jednak to, co każe mi teraz zrobić... cholernie mnie przeraża.

- Spierdoliłeś, Beau. Ostatnią noc, poprzedni tydzień, miniony rok. I dalej chcesz to robić, ale jednocześnie wolałbyś nie ponosić za to konsekwencji. Mówię dokładnie to, co musisz zrobić. Ufasz mi?

Gdy tak na nią spoglądam, oddech zaczyna mi drżeć.

- Tak. Oczywiście, że ci ufam.

- W takim razie pochyl się. - Kiedy nadal się waham, dodaje łagodniejszym tonem: - Albo użyj hasła bezpieczeństwa i możemy przestać, ale wiem, że dasz sobie z tym radę. Po prostu mi to udowodnij.

Przecież robię to nie bez przyczyny. Sam ją o to prosiłem. Więc czego się tak bardzo, kurwa, boję? Koniec końców coś z tego będę miał, prawda? Z całej tej sytuacji wyniknie coś pozytywnego. Bo wiem, że to, co powiedziała, to prawda. Przez dwadzieścia dwa lata swojego żałosnego życia nie ponosiłem żadnych konsekwencji. Matka nie potrafiła zadbać o to, żeby cegokolwiek ode mnie wymagać, a mój jebany ojciec prędzej wyróciłby cały świat do góry nogami, niż spodziewał się, że wezmę za cokolwiek odpowiedzialność. Wszyscy uważają, że nie zdaję sobie z tego sprawy, lecz ja doskonale o tym wiem.

I może właśnie z tego powodu tak długo żywiłem do niego urazę.

Nie jestem pewien, dlaczego akurat ta myśl sprawia, że zmieniam zdanie, ale po chwili rejestruję, że opieram łokcie o biurko, a bokserki mam opuszczone do kolan.

- Odpręż się - zachęca kojącym głosem Maggie.

Jestem posłuszny i opieram czoło na przedramionach. Niemniej kiedy wyczuwam miękką, wilgotną silikonową zatyczkę, cały się spinam.

- Powiedziałaś: odpręż się - dodaje, tym razem z większym przekonaniem.

- Staram się - odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

Nie spieszy się, wsuwając i wysuwając silikonowy przedmiot centymetr po centymetrze, dodając lubrykantu i przygotowując mnie, kiedy tak stoję w nieco upokarzającej pozycji. Przez cały czas wodzi dłońią po moich plecach oraz udach i jest zaskakująco delikatna, chociaż wiem, że ma to być forma kary.

- Świetnie ci idzie, Beau - szepcze, niemal dotykając ustami mojego ucha. Jej głos jest teraz łagodniejszy i mniej władczy, a i tak obmywa moje ciało niczym ciepła woda.

W końcu - chociaż wydaje mi się, że upłynęły wieki, odkąd oparłem się o biurko i wypiąłem przy nim - każe mi zaczerpnąć głęboko powietrza i wsuwa całą zatyczkę. Wówczas pojawia się obce, niewłaściwe, piekące doznanie, ale tylko na moment. Kiedy wreszcie wszystko trafia na swoje miejsce, prostuję się i natychmiast odchylam do tyłu.

- O kurwa - jęczę.

Mam wrażenie, że coś uciska mi jaja od wewnątrz. Nie jest to całkowicie złe uczucie, jednak zdecydowanie jest nowe i cholernie niespodziewane.

Maggie chichocze.

- To nieco obce uczucie, prawda?

- Tak - jęczę.

- Poczekaj, aż poczujesz, jak zatyczka dotyka prostaty.

Znowu jęczę.

- Okej. Wyprostuj się i zabieraj do roboty.

Odwracam się niez nacalnie w jej kierunku, a na moim czole pojawia się kropla potu.

- Z tym w środku?

Pochylając głowę, unosi kąciki ust.

– Oczywiście. Tylko najpierw podciągnij bieliznę.

Gdy zmuszam się, by stanąć prosto, boleśnie odczuwając obecność tego czegoś w tyłku, z mojego gardła wydobywa się niski pomruk. Powoli podciągam bokserki, ponieważ boję się wykonywać zbyt gwałtowne ruchy. Jestem tak świadomy obcego ciała tuż przy prostacie, że, kurwa, za cholere nie wiem, jak ma mi się udać zrobić cokolwiek w tym stanie. Nie mówiąc już o malowaniu pierdolonej jadalni.

Stawiając pierwszy krok, znowu się krzywię. Ale zmuszam się do zrobienia kolejnego i następnego, aż docieram do drzwi gabinetu. Mój fiut zaczyna twardnieć pod materiałem czarnych bokserek i nagle przypominam sobie, że Maggie przecież wspominała, że mogę dochodzić, ile razy zechcę.

Odwracam się do niej i pytam:

– Więc mogę się po prostu... masturbować z tym czymś w środku i nie wpadnę w żadne tarapaty?

– Właśnie tak. – Kiwa głową, a gdy chwyta komórkę, jej twarz się rozjaśnia. – Zapomniałabym wspomnieć o jednej istotnej rzeczy: zatyczka jest połączona z aplikacją w moim telefonie.

– Aplikacją? – Za bardzo obawiam się usłyszeć ciąg dalszy, chociaż mogę się domyślać, co zaraz powie.

– Możesz próbować przygotować się na intensywne, pulsujące wrażenia, które po raz pierwszy poczujesz w swoim tyłku, choć to tak naprawdę niemożliwe, dopóki tego nie doświadczysz.

Po tym, jak jej palec dotyka ekranu komórki, silne drgania nacierają na moje ciało od wewnątrz, wędrując od podstawy kręgosłupa aż po czubek kutasa, a ja prawie tracę równowagę i upadam na podłogę.

– Co, do kurwy nędzy?! – wrzeszczę.

Po sekundzie uczucie znika. A zaraz potem pojawia się to dziwne, nagłe pragnienie, by się spuścić.

– Postaraj się nie naświntuszyć – rzuca Maggie, po czym odkłada telefon i wraca do komputera. – Nie musisz pytać o pozwolenie, jeśli będziesz chciał dzisiaj dojść. Ale tylko dzisiaj.

Dobra, już rozumiem, dokąd to zmierza. Widzę, co robi, ale serio – czy to ma być trudne? Moją karą są orgazmy? Zniosę to. Myli się, jeśli myśli, że nie lubię dochodzić.

Mija mniej niż godzina, kiedy uświadamiam sobie, że to ja byłem w błędzie. Próbuję nalać farbę do kuwety i wtedy znowu czuję wibracje, tym razem dłuższe, przez co niemal wylewam połowę wiadra na rozłożoną wokół folię. Upadam na kolana, lądując w kremowej farbie, gdy uderza we mnie pierwszy prawie-orgazm.

Nawet nie próbuję powstrzymać krzyku. Doznanie jest intensywne i euforyczne, ale nie do końca jest to prawdziwy orgazm. Nie dochodzę też tak naprawdę. To bardziej jak... miniorgazm. I zamiast ustępować tak, jak normalnie miałyby to miejsce, przychodzi i odchodzi niczym dreszcz.

Gdy uczucie już ustępuje, podnoszę wałek do malowania i staram się uprzętnąć bałagan, który zrobiłem, po czym wracam do roboty. Szczerze mówiąc, nie jest tak źle. Gdyby to był inny scenariusz – na przykład gdybyśmy faktycznie uprawiali seks – pewnie by mi się spodobało. Zdecydowanie mogę znieść taką karę.

Czasami wibracje są krótkie i pulsujące, a czasami trwają dłużej i są intensywniejsze. Za każdym razem orgazm przechodzi przeze mnie z prędkością błyskawicy, ale nadal czuję, że to za mało.

Kiedy po raz dwudziesty w ciągu godziny Maggie naciska przycisk w aplikacji, wiem już, że dłużej tego nie zniosę. Desperacko porzucam pędzle, obejmuję fiuta ręką pokrytą farbą i pocieram go tak długo, aż spuszcza mi się w dłoń i wreszcie ogarnia mnie poczucie ulgi po prawdziwym orgazmie.

Jednak ten moment nie trwa długo. Zanim zdążę odetchnąć, zatyczka znowu zaczyna wibrować i teraz to, co czuję, jest nie tyle niemiłe, co wręcz okropne. Orgazm zmniejszył podniecenie, ale mój

kutas wciąż jest twardy, a w dupie nadal mam to coś, co przypomina mi, że kara jeszcze nie dobiegła końca.

Kiedy maluję fragmenty przy deskach podłogowych, Maggie robi to ponownie. Zaciskam dłoń na fiucie i przeżywam miniorgazm, który jest bardzo zbliżony do tego uczucia, gdy chcę wymiotować, ale nie mam czym. Moim ciałem wstrząsają silne dreszcze, odbył zaciska się wokół zatyczki, a przyjemności jest tyle, co nic.

I to samo doznanie pojawia się znowu, kiedy pierwszy raz przesuwam wałkiem po wielkiej ścianie. Tym razem dochodzę, nawet bez dotykania przyrodzenia.

I jeszcze raz, gdy uzupełniam farbę w kuwecie, po raz kolejny robiąc bałagan. Po wszystkim siadam ciężko na podłodze.

Nie wiedziałem, że rozkosz może powodować ból. Ale przy każdej intensywnej stymulacji boli mnie całe ciało i kręci mi się w głowie.

Jeśli Maggie próbuje sprawić, żebym znienawidził orgazmy, obawiam się, że do końca dnia odniesie pełen sukces.

Umywszy ręce, wracam do pracy. Chwytam wałek i kończę malować dużą ścianę. Mija kilka minut bez żadnych wibracji, a ja staram się cieszyć chwilą wytchnienia. Nawet wylewam farbę, nie rozlewając jej dookoła. Fiut zaczyna mięknąć, ale gdy tylko zabieram się za kolejną ścianę, wibracje wracają.

– Kurwa, przestań! – wrzeszczę, czując, jak kolana się pode mną uginają, a na karku znów zaczyna zbierać się pot.

Ona jednak nie ma zamiaru mi odpuścić. Wręcz przeciwnie: jedynie bardziej się rozkręca.

Po raz kolejny sięgam do bokserek i pocieram bolącego kutasa. Ten orgazm jest jeszcze gorszy. Słaby i niezadowolający. Niemniej daje mi krótką chwilę ulgi. Potem Maggie znowu wciska przycisk w apce.

Cały jestem pokryty farbą, sperma, której nie udało mi się zebrać w dłoń, plami bieliznę, z kolei ciało boli mnie do tego stopnia, że raczej nigdy nie czułem niczego podobnego. Kompletnie straciłem rachubę, ile razy doszedłem. Przy niektórych orgazmach chyba się masturbowałem, a przy niektórych nie. Jednak wszystkie zlewają się jakby w jedną całość.

Czy warto było robić sobie dobrze ostatniej nocy? Kurwa, nie.

Ale przyjmuję swoją karę z uśmiechem. Gdy dostaje się coś, na co się zasługuje, towarzyszy temu jakiś dziwny rodzaj satysfakcji. Ponieważ kiedy w końcu poniosę konsekwencje, nie muszę żyć z poczuciem winy.



## ZASADA 18

### ZAWSZE MOŻE DOJŚĆ KOLEJNY RAZ

#### *Maggie*

– Skończyłem. – Słyszając cichy, zachrypnięty głos, podnoszę wzrok i spoglądam na drzwi, w których stoi Beau.

Wygląda jak chodzące nieszczęście. Jego twarz i włosy lepią się od potu. Cały pokryty jest farbą, a gdybym bliżej przyjrzała się jego bieliznie, na pewno dostrzegłabym plamy nasienia.

Czy byłam zbyt ostra? Wydaje się taki zbolały i smutny. Choć bardzo podobało mi się wymierzanie mu kary, nie potrafię patrzeć na niego, kiedy jest w takim stanie.

No dobrze... w pewnym sensie podoba mi się, jak teraz wygląda. Szczególnie cieszy mnie skrucha malująca się na jego twarzy.

– Posprzątałeś wszystko? – pytam.

Ledwo kiwa głową.

– Tak, proszę pani.

– Dobrze.

Wstaję od biurka i kieruję się do jadalni, aby rzucić okiem na to, co zrobił. Ku mojemu zaskoczeniu wszystko wygląda wspaniale. Jakimś cudem na deskach podłogowych nie ma ani kropli farby.

Uśmiecham się do niego z dumą.

– Świetnie się spisałeś, Beau. Jestem z ciebie dumna.

Jego mina nie wskazuje na to, by moja pochwała zrobiła na nim wrażenie. Wpatruje się we mnie z ponurym, umęczonym wyrazem twarzy. I założę się, że najbardziej na świecie marzy o tym, żebym wyciągnęła zatyczkę.

Gdy mój wzrok wędruje w dół, zauważam, że jego członek nadal jest na wpół twardy. Widzę, jak pręży się pod materiałem. Minęło już trochę czasu, odkąd ostatni raz włączyłam wibracje, więc Beau w końcu może chwilę odetchnąć, ale to jeszcze nie koniec. Podchodzę do niego, zaczepiam palcem o gumkę bokserki i odsuwam brzeg, aby móc spojrzeć w dół na niespiesznie opadający wzwód. Tak jak przewidywałam, sperma cały dzień sączyła mu się w bieliznę.

Naprawdę go torturowałam.

– Zdejmij je – polecam.

Przez krótki moment sprawia wrażenie zagubionego. Pewnie ma nadzieję, że nie próbuję go teraz podniecać. Zakładam, że przez najbliższy tydzień nawet nie przejdzie mu przez myśl, by dojść kolejny raz. Powoli ściąga bokserki i trzyma je w dłoniach. Stoi przede mną zupełnie nagi, więc chłonę widok jego opalonego ciała, napiętego i umięśnionego, z pasmem ciemnych włosów schodzących w dół, aż do kutasa.

Po raz pierwszy pozwoliłam sobie, żeby zabawa z Beau – a właściwie z jego ciałem – tak naprawdę mnie podniecała. Pomysł, by wykorzystać czyjeś ciało dla własnej przyjemności, wydaje mi się dziwnie obcy, ale w naszym układzie właśnie tak to wygląda, a on dokładnie tego chce. Powiedział mi to wprost.

Jednak teraz, kiedy patrzę na niego z podziwem, myślę o wszystkich sposobach, w jakie mogę się nim cieszyć, zupełnie jakby był mój.

Otrząsam się z tej fantazji, po czym wyjmuję mu z dłoni bokserki.

– Wypiorę je – oznajmiam, patrząc mu w oczy. – Chcę, żebyś poszedł na górę, wszedł pod prysznic i umył się. Za chwilę przyjdę.

– A co z... – zaczyna.

– Niech zostanie tam, gdzie jest – odpowiadam.

Kiwa głową z miną pokonanego, następnie kieruje się w stronę schodów, choć wygląda na zbyt wyczerpanego, by po nich wejść. Gdy znika z pola widzenia, wrzucam jego bieliznę do pralki, ustawiam cykl prania, a później zgarniam z biurka telefon i maszeruję na górę.

Znajduję Beau opierającego się czołem o ścianę prysznicza i przez chwilę obserwuję go przez parującą szybę, nim włączę niskie vibracje zatyczki. Podskakuje i jęczy, kiedy je czuje.

– Błagam, Maggie. Proszę – jęczy żałośnie.

*Uwielbiam, gdy błaga.*

– Myślę, że jesteś w stanie dać mi jeszcze jeden – stwierdzam.

Powoli rozpinam bluzkę. Zdejmując ją, przyglądam się, jak Beau ledwie przesuwając dłońią po swoim fiucie, i wyraźnie widzę, że ręka niemal opada mu z wyczerpania. Kiedy mam na sobie tylko biustonosz oraz majtki, otwieram szklane drzwi i staję tuż przy wejściu do kabiny, gdzie na moją skórę opada delikatna mgiełka ciepłej wody.

Gdy nasze oczy się spotykają, przestaje się pocierać.

– Nie krępuj się. Pozwól mi patrzeć.

Nie odrywamy od siebie wzroku, a jego nozdrza falują, kiedy oddycha nierówno, po czym ponownie zaczyna poruszać dłońią. Jego wyraz twarzy płynnie przechodzi od wyrażającego ból do świadczącego o rozkoszy i cierpieniu. Beau wyraźnie walczy, żeby osiągnąć ostatni orgazm.

– Chodź tu – rzucam, a on zatrzymuje ruchy i zbliża się do mnie.

Kiedy staję tuż obok, wyraźnie czuję zapach mydła bijący z jego skóry i mogę dostrzec, jak chłodne powietrze wpadające przez drzwi prysznicza sprawia, że jego ciało pokrywa się gęsią skórą. Odsuwam rękę od wzvodu, a wtedy sięgam w dół i obejmuję go palcami. Widzę, jak reaguje na mój dotyk, więc zaczynam pieścić go w takim samym tempie, w jakim on wcześniej to robił. Jęczy, gdy jego rozedrgane ciało po raz ostatni zbliża się do szczytu. Uwielbiam patrzeć na jego twarz, kiedy ogarnia go ta błoga agonía.

Mój wzrok wędruje w dół, na moją dłoń, gdy Beau jest już wystarczająco blisko. Z uwagą obserwuję, jak dochodzi, a z jego członka ledwie tryska niewielki strumień spermy. Łąduje między nami na dnie kabiny prysznicowej.

Dostrzegam, że nogi Beau drżą, więc opieram rękę o jego biodro i ściskam je delikatnie. Jego spojrzenie ponownie napotyka moje i błaga o litość.

– Odwróć się – szepczę.

Z wyraźną ulgą obraca się i opiera przedramiona o ściankę prysznicza. Ostrożnie wyjmuję zatyczkę i zauważam, jak jego ciało całkowicie się rozluźnia. Zostawiam wciąż wibrującą zabawkę na podłodze pod prysznicem, żeby zająć się nią potem, bo teraz koncentruję się na nim.

Kiedy odwraca się do mnie przodem, gładzę kciukiem jego policzek. Następnie zakręcam kran i chwytam wielki, puszysty ręcznik wiszący na wieszaku obok kabiny.

Beau wychodzi i sięga po niego, ale wyrywam mu go z rąk.

– Ja to zrobię.

Nie odrywa oczu od mojej twarzy, gdy osuszam jego ciało, skupiając się na zmęczonych rękach oraz nogach i starając się wyryć w pamięci każdy centymetr jego ciała. Wpatruje się we mnie z zakłopotaniem, kiedy tak go wycieram.

– Czy to już koniec? – pyta.

Kłęczę u jego stóp, osuszając nogi aż po palce.

– Tak, to już koniec – odpowiadam.

Wstaję i dostrzegam, że jego spojrzenie jest intensywniejsze. Nieruchomieję, patrząc w jego błękitne oczy.

– Czy dostałem przebaczenie?

Moje ciało rozluźnia się, a ja wypuszczam powietrze po wstrzymywaniu oddechu.

– Tak, Beau. Wybaczam ci.

Słyszając te słowa, jego nieszczęśliwa mina zmienia się nieznacznie, tak jakby był jednocześnie smutny i odczuwał ulgę.

– Przyniosę ci trochę wody. Możesz położyć się w moim łóżku i odpocząć, dopóki twoja bielizna nie wyschnie.

– Tak, proszę pani – odpiera, po czym głośno ziewa.

Zgarniam leżący na blacie telefon, wyłączam wibracje i zamykam aplikację. Kiedy niedługo później wracam na górę, niosąc wodę, widzę, że Beau już powoli odpływa. Leży na narzucie, z ręcznikiem okrywającym środkową część ciała. Zabieram go delikatnie i rzucam na nieużywany rowerek, by wysechł, a ze stojącego w rogu kosza wyciągam gruby koc, którym otulam Beau.

– Usiądź. Napij się.

Z westchnieniem podnosi poduszkę i bierze przyniesioną przeze mnie wodę.

– Jak się czujesz? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Dobrze. – I mam wrażenie, że to wszystko, co usłyszę, lecz on po chwili ciągnie, mimo że wydaje się jakby nieco zamroczony: – To znaczy... było do bani, ale udało mi się. I czuję się teraz lepiej. Jakbym... sprawił, że możesz być ze mnie dumna.

Muszę siłą powstrzymać uśmiech.

– Bo jestem z ciebie dumna.

Oddaje mi wodę, a ja odkładam ją na szafkę nocną. Potem kładę mu na kolanach kanapkę.

– Jedz.

Nie pozwoliłam mu dzisiaj na ani jedną przerwę, więc wiem, że pewnie pada z głodu. Kiedy bierze ją do ręki i odgryza kęs, odgarniam mu z twarzy mokre włosy. Chcę coś powiedzieć, jednak słowa nie chcą opuścić moich ust. Choć nie jestem dobra w pochwałach, bardzo chciałabym zapewnić Beau, że wcale nie jest najgorszy. Mimo że formalnie to ja go karałam, sądzę, że tak naprawdę sam wymierzał sobie karę.

Po prostu uważam, że nie doszliśmy jeszcze do tego etapu. Potrafię być stanowcza i umiem sprawować kontrolę, ale z trudem przychodzą mi kwestie wymagające większej delikatności. A bardzo chcę być względem niego delikatna.

Dlatego siadam obok na łóżku, żeby przynajmniej być blisko. W tej chwili nie realizujemy już scenariusza, więc byłoby dziwne, gdybym zaczęła go dotykać, co wcale nie oznacza, że nie mam na to ochoty.

Kiedy kończy kanapkę, zabieram talerz i schodzę do kuchni. Gdy wracam, Beau śpi jak dziecko. Z jakiegoś powodu przez zdecydowanie zbyt długi czas stoję w sypialni i przyglądam się, jak śpi.

Naprawdę nie sądziłam, że mu się dzisiaj uda. Przewidywałam, że nie będzie chciał oddać kontroli, jednak myślałam, że w razie potrzeby użyje hasła bezpieczeństwa, by uniknąć kary. Szczerze mówiąc, nie mam bladego pojęcia, co teraz nastąpi.

Ale udało mu się. Wytrzymał moje okrutne tortury, nawet niespecjalnie narzekając. To dziwne, że jestem z niego z tego powodu tak dumna, lecz właśnie tak jest.

Dziś doprowadziłam go do granic możliwości. Wypchnęłam ze strefy komfortu i myślę, że przy okazji dowiedział się czegoś o sobie. Jestem o tym wręcz przekonana.

Odkryłam też, że uwielbiam, kiedy Beau musi ponieść konsekwencje swojego złego zachowania.

I niesamowicie podoba mi się wizja tego, że po wszystkim mogę się nim zaopiekować.

Pewnie bardziej wynika to z tej głupiej, przepełniającej mnie czułości, więc muszę być w tej kwestii niezwykle ostrożna. Może się okazać, że zakocham się w kimś, w kim nie powinnam, zwłaszcza że nie ma mowy, by Beau kiedykolwiek odwzajemnił to uczucie.

## ZASADA 19

### NIE FLIRTUJ Z INNYMI KOBIECAMI NA OCZACH SWOJEJ DOMINY

#### *Beau*

– Czy na przyjęciu dla przyszłej panny młodej nie powinny być tylko kobiety? – szepczę do Maggie, a potem się krzywię.

Ponownie stoję wraz z nią wśród tłumu gości, choć tym razem zajęliśmy miejsca przy płocie otaczającym nieskazitelny ogród mojego ojca. Na środku pełna entuzjazmu Charlie rozpakuje prezenty, których nie potrzebuje, podczas gdy mój tata znajduje się kawałek dalej i obserwuje to, uśmiechając się z zadowoleniem.

– Cóż, nie można powiedzieć, żeby Emerson i Charlie byli staroświeccy – odpowiada cicho.

– Brzmi zupełnie jak wymówka, by urządzić kolejną głupią imprezę.

Maggie śmieje się i skubie warzywa leżące na niewielkim talerzu.

– Może właśnie tak jest.

Spoglądam na nią ukradkiem. Dziwnie tak stać obok siebie, chociaż na ostatniej imprezie nie mieliśmy z tym żadnego problemu. Wciąż mam ochotę zwracać się do niej „proszę pani” i robić to, co mi każe, ale na razie jesteśmy tylko nietypową parą przyjaciół.

Jeśli chodzi o naszą inną dziwną relację, ostatnio zauważyłem, że Maggie zaczęła się hamować. Nie wiem, czy wynika to z nerwów, czy ze strachu, jednak coś powstrzymuje ją przed zrobieniem ze mną tego, czego naprawdę pragnie. Od dnia pod tytułem „idziemy-na-rekord-orgazmów” minęły już prawie dwa tygodnie i od tego czasu nic podobnego się nie zdarzyło.

Nie wspominając o tym, że od blisko dwóch tygodni w ogóle nie doszedłem. Nawet nie wiedziałem, że to możliwe, ale Maggie każdej nocy wysyła mnie do domu, mówiąc, że nie wolno mi tego zrobić, a ja zawsze wykonuję polecenie. Tresuje mnie – zdaję sobie z tego sprawę. Ogromnie potrzeba mi dyscypliny, więc nie opieram się specjalnie, choć czuję, że napięcie między nami rośnie. I jestem przygotowany na to, co będzie dalej.

Nie widziałem nawet pół skrawka jej nagiego ciała. Spodziewałem się, że ja będę o wiele częściej mógł pieprzyć ją palcami, a ona znacznie częściej będzie ujeżdżać moją twarz, ale niespecjalnie wiem, co zrobić, aby to osiągnąć. Jestem jej uległym. Nie mogę niczego sugerować ani do niczego jej zmuszać.

Generalnie ta cała uległość podoba mi się o wiele bardziej, niż podejrzewałem. Sypiam lepiej niż zwykle. Przestałem być ciągle taki zestresowany.

Każdego ranka pojawia się u Maggie i robię dokładnie to, co mi każe. Zazwyczaj są to prace związane z domem. Jeśli już miałbym na cokolwiek narzekać... to na brak zadań związanych z seksem.

Chciałbym wiedzieć, jak to zmienić. Mam wrażenie, że potrzebujemy czegoś, co roznieci ogień.

– Zakładam, że tym razem będziesz się porządnie zachowywał – oznajmia Maggie, napotyknąjąc moje spojrzenie.

Moja mina na pewno świadczy o sporym zaskoczeniu.

– Zawsze zachowuję się porządnie na imprezach.

Zaczyna się śmiać.

- Słyszałam o twoim małym wybuchu podczas przyjęcia zaręczynowego.

Prycham i przewracam oczami.

- Daj spokój, żaden tam wybuch. Po prostu głośno się zaśmiałem, to wszystko.

- Tak, w najgorszym momencie.

Mimo że jest w błędzie, nie próbuję się z nią kłócić.

- Będę grzeczny – odpieram niskim szeptem.

- Dobry chłopiec – odpowiada pod nosem.

Oboje usiłujemy powstrzymać śmiech. Kiedy nikt nie patrzy, Maggie bierze kawałek sera z mojego talerza.

- Przepraszam panią – zwracam jej uwagę żartobliwym tonem – proszę wziąć sobie własny kawałek.

Rozciąga usta w uroczym uśmiechu, następnie wkłada do nich ser brie i popija łykiem wina.

- Dobra, serio powinniśmy wmieszać się w tłum, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Ramiona mi opadają, gdy rozglądam się po ogrodzie, nie dostrzegając nikogo, kto wzbudziłby moje zainteresowanie.

- Nie chcę. Na ostatniej imprezie też trzymałem się ciebie.

- Właśnie – stwierdza. – I zaczyna to wyglądać tak, jakby coś się między nami działo.

- Bo coś się między nami dzieje – oznajmiam, co sprawia, że Maggie zamiera i wbija we mnie intensywne spojrzenie. Nie potrafię powiedzieć, czy ją zdenerwowałem, czy wręcz rozżościłem. Ponieważ nie oczekuję już teraz żadnej kary, podnoszę ręce, jakbym się poddawał. – Tak jest, proszę pani.

Niechętnie zostawiam ją stojącą przy płocie i podchodzę do stołu z jedzeniem. Mój tata najwyraźniej nie zaprosił żadnych członków rodziny. Nie żebym od razu chciał z nimi gawędzić. Biorąc pod uwagę fakt, że za bardzo pochłania go obserwowanie, jak jego przyszła żona jest rozpieszczana w najlepsze, rozpoczynam samotną wędrówkę wśród tłumu. Macham do Sophie, która siedzi obok swojej mamy, pomaga robić zdjęcia i wygląda, jakby została wzięta na zakładnika. Wydaje się równie zdesperowana, by wymknąć się z tego przyjęcia, jak ja.

Może ulotnimy się razem, kiedy cała ta historia dobiegnie końca. Jestem pewien, że wolałaby obejrzeć nową dostawę towaru w sklepie z komiksami, niż być tutaj. Zdaję sobie sprawę, że odkąd zacząłem pracować w domu Maggie, prawie się z nią nie widuję. Najwyraźniej ktoś inny podwozi ją teraz na wieczór D&D... i trudno, żebym się temu jakoś szczególnie dziwił. Mam tylko nadzieję, że to nie ten kutas – czarodziej.

- Beau?

Odwracam się, gdy słyszę za sobą kobiecy głos, po czym staję twarzą w twarz z dziewczyną w moim wieku, o brązowych włosach, ubraną w zwiewną sukienkę.

Posyłam jej uprzejmy uśmiech. Chociaż wygląda znajomo, nie potrafiłbym powiedzieć, kim jest, nawet gdyby ktoś przystawił mi nóż do gardła.

- Nie pamiętasz mnie, prawda? – Uśmiecha się promiennie, pokazując białe zęby i trzepocząc gęstymi rzęsami.

- Wybacz... – zaczynam przepraszająco.

- W porządku. Jestem kuzynką Charlie. Spotkaliśmy się na jej urodzinach, kiedy chodziliście ze sobą.

- A, tak. Courtney? – pytam.

- Caitlin.

- Cholera. Przepraszam. – Śmieje się. – Minęło trochę czasu.

Chichocze, przechylając głowę, następnie wypycha biodro i przygryza dolną wargę.

– To co tam u ciebie słychać?

– Eee... – Drapię się po karku.

*Kurwa, i co ja niby mam jej powiedzieć?*

– Przepraszam... głupie pytanie. – Jej uśmiech znika, a wzrok przenosi się na Charlie i mojego tatę.

– Właśnie – odpowiadam niepewnie.

– Musiało być ci trudno do tego przywyknąć.

– Trochę. – Zmuszam się do żartobliwego śmiechu i przestępuję z nogi na nogę.

– Nadal pracujesz w kawiarni? – Zgrabnie zmienia temat.

– Cholera, nie... – To było jakieś cztery inne roboty temu, ale nie muszę jej o tym wspominać. – To znaczy... nie, obecnie pracuję jako złota rączka.

– O, to fajnie! – stwierdza z entuzjazmem.

– A co ty porabiasz? – pytam, bo wydaje mi się, że to właściwa droga, by pociągnąć rozmowę.

– Wciąż pracuję na siłowni, chociaż rozstałam się ze swoim chłopakiem. Jego też poznałeś na tamtej imprezie.

– Och – odpowiadam, marszcząc brwi. Próbuję przypomnieć sobie gościa, jednak nic mi nie świta. Istnieje spora szansa, że byłem naćpany.

Kiedy podnoszę wzrok, widzę, że dziewczyna wpatruje się we mnie wyczekująco. Przełykam ślinę, ponieważ dociera do mnie, że ze mną flirtuje. I pewnie nie bez powodu wspomniała o tym, że zerwała z chłopakiem.

Zmuszam się do uśmiechu, przyglądając się jej, i wtedy uświadamiam sobie, że to dokładnie taki typ dziewczyny, którą kiedyś próbowałbym poderwać. Poszłoby mi jak z płatka. Szybki numer, może też przelotny romans, ale nieuchronnie skończyłoby się to brzydkim rozstaniem i tym, że by mnie znienawidziła.

– A ty... spotykasz się z kimś? – Upija drinka.

– Eee... nie – dukam, bo przecież teoretycznie nikt nie powinien wiedzieć o mnie i Maggie.

Nagle patrzę w górę i w tłumie dostrzegam błękitne oczy Maggie. Obserwuje mnie, lecz stara się, by nie było to zbyt oczywiste. Gdy odrywa ode mnie wzrok, żałuję, że nie spojrzała na mnie ponownie, ponieważ najwyraźniej nie wiem, jak mam się teraz zachować.

Wówczas przychodzi mi do głowy pewien pomysł. W końcu jestem niesforny.

Wiedząc, że Maggie nas obserwuje, patrzę na Caitlin i uśmiecham się lekko, a ona natychmiast odwzajemnia gest.

– Czyli... pracujesz na siłowni, tak? Założę się, że cały czas ktoś cię podrywa. – Mrugam do niej porozumiewawczo.

Chichocze na tyle głośno, że słychać ją w całym ogrodzie. Zauważam, że Maggie podnosi głowę i spogląda w naszym kierunku.

– Właśnie zupełnie nie – odpowiada Caitlin ze śmiechem.

– Nie? Nie wierzę ci.

– Ależ ty jesteś okropny. – Rumieni się i zakłada pasmo włosów za ucho.

Kiedy zaczyna nawijać o siłowni, całkowicie tracę zainteresowanie tym, co mówi, bo ciągle zerkam na Maggie. Stoi pogrążona w rozmowie z kimś, kogo nie znam, jej palce delikatnie dotykają ust, gdy się uśmiecha, a ja doskonale rozpoznaję, jak bardzo się niepokoi. Jej spojrzenie przeskakuje tam i z powrotem między mną a osobą, która z nią rozmawia.

Chcę, by znalazła się na krawędzi, więc kiedy Caitlin kończy opowieść i podnosi drinka do ust, wyciągam rękę, po czym odgarniam jej włosy z twarzy, rzucając na nią urok za pomocą samego

spojrzenia. Dziewczyna zamiera, wpatrując się w moją twarz, a chwilę później przygryza wargę.

– Chcesz się stąd wyrwać? Pójść na spacer czy coś? – pyta.

Kątem oka widzę, jak Maggie z furią maszeruje przez ogród w stronę domu. Kiedy znika za drzwiami, odwracam się z powrotem do Caitlin.

– Wybacz. Przepraszam na moment.

Nie czekam na jej odpowiedź, tylko podążam za Maggie. Gdy zamykam za sobą drzwi, cały budynek wydaje się pogrążony w ciszy, więc szybkim krokiem ruszam przez kuchnię, w kierunku łazienki. Zanim zdążę się rozejrzeć, czuję zaciskającą się wokół przedramienia dłoń, która następnie wciąga mnie do łazienki. Zatrząskują się za mną drzwi.

Maggie przyciska rękę do mojego torsu i przypiera mnie do ściany. Jest wściekła, co z kolei wywołuje u mnie dziwne poczucie satysfakcji, że zwróciłem na siebie jej uwagę.

– Kto to był?

– Co? – pytam.

– Z kim rozmawiałeś?

– Z kuzynką Charlie. Rozpoznała mnie – szepczę.

Czuję, jak Maggie mocno przyciska dłoń do mojej klatki piersiowej – pozostawiając między nami niewiele przestrzeni – i desperacko pragnę jej dotknąć. Przyjąłbym jeden pocałunek, jeden dotyk czy cokolwiek, co byłaby gotowa mi dać. Mamy tylko minutę, zanim będziemy musieli wrócić na imprezę, bo w przeciwnym razie ryzykujemy, że ktoś nas znajdzie w niedwuznacznej sytuacji. I ta myśl sprawia, że ta chwila staje się jeszcze intensywniejsza.

– Czego ona chce, Beau?

Pochyliam się, teraz już rozpaczliwie łaknąc jej pocałunku.

– Nie wiem i mam to gdzieś – odpowiadam, próbując przyciągnąć Maggie bliżej. – A co? Jest pani o mnie zazdrosna, proszę pani?

Przyciska mnie mocniej do ściany i dotyka moich ust swoimi. Dokładnie na taką reakcję liczyłem. Pochłaniam jej wargi po cichu, spragniony jej dotyku. Nie trwa to jednak długo, ponieważ ręka Maggie wędruje w górę, aż oplata moją szyję, po czym ona znów mnie popycha.

– Nie jestem zazdrosna, bo między wami nic się nie wydarzy – stwierdza zaborczo, a ja uśmiecham się do niej.

– Tak, proszę pani – odpieram.

– Należysz do mnie, Beau Grant. Słyszysz, co mówię? – Pochyla się, aby ponownie złączyć nasze usta.

Przyciągam ją bliżej. Czuję na wargach jej oddech, gdy mówię:

– Tak, proszę pani.

– A teraz pocałuj mnie jeszcze raz.

Wzdycha, zanim nasze usta się złączą. Zaczynam lizać jej wargi. Moment później nasze języki splatają się ze sobą, a my dyszymy, pragnąc więcej. Widok mnie rozmawiającego z kimś innym najwyraźniej spowodował, że jej opanowanie wreszcie zostało zburzone, a ja nie mógłbym być szczęśliwszy.

– Czy możemy już iść, proszę? – pytam, gdy nasze usta w końcu się rozdzielają.

– Tak – szepcze. Następnie chwyta mnie za włosy, boleśnie odchylając mi głowę do tyłu. – Nigdy więcej z nią nie rozmawiaj. Spotkajmy się na zewnątrz za piętnaście minut.

– Dobrze, okej – mruczę, a ona mocniej zaciska palce.

Zasysam powietrze przez zęby, kiedy Maggie przyciska wargi do mojej szyi.

– Nie próbuj mi już wykręcić takiego numeru.



– Tak, proszę pani – wykrztuszam z uśmiechem.

Ale ona nie puszcza. Zamiast tego wspina się na palce, a jej usta znajdują się tuż przy moim uchu.

– Chyba lubię sprawiać ci ból, Beau.

Mimo że skóra głowy boli mnie jak cholera i nie mogę poruszyć szyją, udaje mi się uśmiechnąć.

– Więc zabierz mnie do domu i podaruj mi jeszcze trochę tego bólu.

– Och, zdecydowanie właśnie tak zrobimy.

Wtedy gdzieś w budynku rozbrzmiewa dźwięk zamykania drzwi, a my w mgnieniu oka odrywamy się od siebie. Maggie poprawia na sobie ubranie, po czym zostawia mnie z pulsującym wzrodem i szepcze na odchodne:

– Piętnaście minut.

## ZASADA 20

### ZASADY SĄ PO TO, ŻEBY JE ŁAMAĆ

#### *Maggie*

W najbliższym czasie nie będę w stanie wyrzucić z pamięci momentu, kiedy wyciągnął do niej rękę i jej dotknął. I na pewno nie zapomnę, jak się wtedy czułam.

Była piękna. Młoda. Wysportowana.

A on z nią flirtował.

Niezależnie od tego, czy o tym wie, czy też nie, jego uśmiech ma większą moc, niż mu się wydaje. Jednym uśmiechem Beau potrafi sprawić, że kobieta zapomina, jak się nazywa. Zapomina, że ma chłopaka. Albo o swoich przekonaniach.

Prawdziwe, czyste spojrzenie Beau jest obezwładniające.

I kiedy stałam z Garrettem i Mią, przez chwilę myślałam, że to oznacza koniec tego, co jest między nami – czymkolwiek by to nie było. Wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że jesteśmy na wyłączność, więc jeśli wpadnie mu w oko ktoś młodszy czy ładniejszy, a on postanowi odejść, między nami będzie koniec. Dlaczego zatem miałby chcieć wrócić ze mną do domu, skoro tamta dziewczyna przez piętnaście minut obdarzała go spojrzeniem, któremu najbliżej było do: „Weź mnie tu i teraz”?

Ale w tej chwili Beau nie jedzie z nią do domu – tylko przekracza próg mojego.

I nie ma pojęcia, co go czeka.

Napięcie między nami jest wręcz namacalne. Przepelniające mnie uczucia miotają się między upojnym pożądaniem a gwałtowną zazdrością. Mam ochotę zadać mu nieco bólu i jednocześnie zerznąć go do nieprzytomności. Niech poczuje zarówno rozkosz, jak i agonię.

Gdy wchodzimy do środka, wyciąga do mnie rękę, ale powstrzymuję go, kładąc swoją na środku jego klatki piersiowej. Czuje, jak pod moją dłoń jego serce przyspiesza.

– Zajmij swoją pozycję w mojej sypialni i czekaj na mnie. Kiedy tam przyjdę, chcę, żebyś był nagi.

Jego usta drgają delikatnie, gdy walczy z chęcią uśmiechnięcia się. Zamiast tego pochyla głowę.

– Tak, proszę pani.

Obserwuję z foyer, jak podekscytowany wbiega po schodach, i staram się odsunąć od siebie to głupie uczucie czułości, które pojawia się za każdym razem, kiedy znajduję się obok niego. Po tym, jak Beau znika mi z pola widzenia, wchodzę do łazienki i szybko się odświeżam. Chcę dać mu czas na zajęcie pozycji. Z jakiegoś powodu łatwiej jest wejść w rolę Dominy, kiedy on staje się uległym. Gdybyśmy wspinali się po schodach z takim samym zapałem jak na imprezie, obawiam się, że nigdy nie udałoby mi się przejąć kontroli.

Stojąc przed lustrem, przez dłuższą chwilę przyglądam się sobie. Prostuję ramiona i zwilżam wargi, próbując wyglądać tak, jak czuję się w środku – seksownie, pewnie, uwodzicielsko.

Ściągam bluzkę i rozpinam spódnice, pozwalając jej opaść na podłogę. Pod spodem mam biały, usztywniany stanik, który sprawia, że pomiędzy piersiami rysuje się rowek, oraz pasujące do niego białe stringi. Koniecznie muszę wybrać się na zakupy po nową bieliznę.

Po krótkiej gadce motywacyjnej, którą sobie powtarzam, ruszam schodami na górę. To, co zastaję we własnej sypialni, sprawia, że moje kolana miękną.

Na dywanie klęczy Beau w całej swojej opalonej, umięśnionej krasie, nagi od stóp do głów, z nabrzmiałym członkiem prężącym się przy udzie. Ma pochyloną głowę, a brązowe włosy opadają mu na oczy, gdy posłusznie wpatruje się w podłogę.

Zasycha mi w ustach, a moje serce przyspiesza bieg i chyba lada moment wyskoczy z piersi. Zatrzymuję się w pół kroku, kiedy dociera do mnie, jak wiele możliwości mam w tym momencie w zasięgu ręki. Beau oddaje mi siebie. Mogę użyć jego ciała i zrobić z nim, czego tylko zapragnę.

Czy zasługuję na to?

Czy jestem dla niego wystarczająco dobra?

Spoglądam w lustro wiszące na przeciwległej ścianie i dostrzegam tę samą niepewną siebie, lękliwą, nieśmiałą kobietę, którą widziałam przed chwilą na dole, i tę samą, którą oglądam przez całe życie.

Ale to nie tą osobą jestem. To jedynie rola, jaką odgrywam. Forma, w jaką się wpasowałam.

Jestem kobietą w masce, którą byłam tamtej nocy w klubie i która miała poznać nieznanomego mężczyznę.

Jestem kobietą, której pragnie Beau. Do kurwy nędzy, jestem właścicielką pieprzonego seksklubu.

Jestem *jego* Dominą.

Nie odrywając wzroku od lustra, stoję bardziej wyprostowana i nabieram głęboko powietrza. Następnie przechodzę przez pokój, głaszczę Beau po głowie, po czym kieruję się w stronę toaletki i otwieram górną szufladę, skąd wyciągam jedwabną apaszkę. Rzucam ją na łóżko, siadam na skraju materaca i zwracam się do Beau:

– Przyjdź do mnie na czworakach.

Nie podnosząc spojrzenia, wykonuje polecenie, trochę szybciej niż ostatnio i z wyraźną ekscytacją związaną z tym, co ma nastąpić.

Gdy klęczy już między moimi nogami, powoli przesuwam wierzchem stopy po jego brzuchu, dotykając każdego twardego grzbietu mięśnia, po czym opieram mu ją na ramieniu. Rozchylam uda, kiedy on ze wszystkich sił stara się nie unosić wzroku. Szybko jednak przegrywa tę walkę i patrzy w górę. Jego spojrzenie spoczywa dokładnie na wysokości moich odsłoniętych ud, a on z tęsknotą wpatruje się w miejsce u ich złączenia.

– Widok ciebie klęczącego przede mną na podłodze tak na mnie działa – zwracam się do niego.

Natychmiast patrzy mi w twarz. W jego oczach płonie pożądliwe pragnienie, które ja też czuję. Czuję każdą jego cząstkę. I mam ochotę to przedłużyć, drażnić się z Beau, sprawić, by trwało to wiecznie, aż do momentu, gdy zrobi się tak gorąco, że ten ogień pochłonie nas oboje.

– Świadomość, że należysz do mnie i do nikogo innego... sprawia, że jestem dla ciebie mokra, Beau – dodaję.

Oblizuje wargi i z powrotem przenosi wzrok na moje wejście.

– Chcesz zobaczyć? – pytam.

– Tak, proszę pani.

– Chcesz posmakować?

Przytakuje, rozchylając usta.

– Kurwa, tak, proszę pani.

Ponownie chwytam go za włosy i zbliżam do siebie jego twarz.

– A zasłużyłeś na to?

Kiwa głową.

– Po tym, jak flirtowałaś z tamtą laską? – pytam, choć to tak naprawdę nie jest pytanie.

- Zrobiłem to tylko po to, by zwrócić na siebie twoją uwagę – przyznaje, a ja uśmiecham się, słysząc jego szczerze wyznanie.

- Chciałeś wzbudzić we mnie zazdrość?

- Tak, proszę pani.

- Dlaczego? – odpieram, trochę zdezorientowana.

Po chwili zastanowienia wzrusza ramionami.

- Bo jestem niesforny.

- Poprawka: jesteś moim niesfornym – oznajmiam.

- Tak, tylko twoim.

- Powiedz, że należysz do mnie.

- Należę do ciebie – odpowiada bez wahania.

- Grzeczny chłopiec. – Zbliżam jego twarz do żaru narastającego między moimi udami. – Zdejmij ze mnie majtki i sam się przekonaj.

Niecierpliwie zaczepta palce o gumkę stringów, a ja wykorzystuję jego ramię jak dźwignię i podnoszę się na tyle, by móc mi je zsunąć z nóg.

Z dłońmi wciąż wczepionymi w jego włosy przysuwam się jeszcze bliżej krawędzi łóżka i przyciągam twarz Beau dokładnie tam, gdzie tego pragnę.

- Śmiało, skosztuj – zachęcam i mogłabym przysiąc, że słyszę niski pomruk płynący z jego gardła.

Nie jestem w stanie normalnie oddychać, widząc, jak Beau na moment wysuwa język i oblizuje dolną wargę, po czym wygłodniałym ruchem przeciąga nim po płatkach otaczających moje wejście. Wędruje aż do łechtaczki, na której zamyka wargi, i zaczyna ssać, wydając z siebie długi jęk.

Nie potrafię powstrzymać cichego jęku, który wydobywa się z moich ust, ale kiedy Beau zaczyna przejmować kontrolę, odchylam mu głowę.

- Powiedziałaś, że masz skosztować.

Wpatruje się we mnie z figlarną miną, uśmiechając się lekko i przymykając oczy. Przez chwilę zachwyam się tym, jak wspaniale wpasowuje się w tę rolę, jak staje się doskonały, gdy jest posłuszny.

- Użyj ust, by doprowadzić mnie do rozkoszy, ale najpierw chcę usłyszeć, jak powtarzasz, do kogo należysz. Powiedz to.

Jego uśmiech jest niemal wilczy, gdy odpowiada:

- Należę do ciebie.

- Dobrze. Teraz nie wolno ci przerywać, dopóki ci nie powiem, rozumiesz?

- Tak, proszę pani – szepcze.

Chwytając go mocniej za włosy, wpycham jego twarz z powrotem między swoje uda, a warczeniu, które tym razem słyszę, daleko jest do cichego. Głośno nabieram powietrza, kiedy Beau zaczyna mnie pożerać. Czuję, jak jego szorstki zarost drażni łechtaczkę, gdy on językiem wyznacza drogę wiodącą do mojego wnętrza. Ani na sekundę nie spuszczam z niego wzroku, obserwując, jak pieści językiem i zasysa każdy wilgotny, pulsujący centymetr mnie. W końcu zaczynam na dobre dyszeć i z trudem łapię powietrze.

Mocniej opieram nogi o jego ramiona i przysuwam się jeszcze bliżej jego twarzy, napierając na niego. Nigdy wcześniej nie czekałam tak bezwstydnie na nadejście orgazmu. W zasadzie do czasu Beau nie byłam na tyle odważna, żeby robić to z innymi. A już na pewno nie zdarzyło mi się czuć między nogami czyjejs twarzą tak długo, aż w oczach staną mi gwiazdy.

Oddycham gwałtownie, opierając się na rękę, i jednocześnie przyglądam się, jak mnie pochłania. Nie przerywa ani na chwilę, wylizując mnie bezlitośnie.

- Nie przestawaj! - krzyczę, czując, jak napinają mi się mięśnie. Mam wrażenie, że każdy centymetr mojego ciała zaczyna mrowić z wyczekiwania. - Boże, zaraz dojdę. Nie przestawaj! - wołam.

Beau liże jeszcze mocniej, po czym zasysa łechtaczkę wystarczająco długo, by uderzył we mnie potężny orgazm i uniósł mnie na swoich falach. Niemal przestaję oddychać po tym, jak wydaję ostatni krzyk spełnienia, następnie zatracam się w rozkoszy.

Gdy tylko dochodzę do siebie, odsuwam twarz Beau i przyglądam mu się, jak dyszy. Jego wargi są wilgotne i zaczerwienione. Unoszę jego głowę, zbliżam nasze usta, a potem przesuwam językiem wzdłuż jego dolnej wargi. Gdy go całuję, po raz kolejny wydaje z siebie jęk i pozwala, aby moja druga dłoń spoczęła na jego sercu, tak że mogę poczuć, jak szaleńczo teraz bije w jego klatce piersiowej.

Moment później sunę ręką niżej, aż dotykam jego fiuta. Beau jęczy mi prosto w usta, kiedy owijam wokół niego palce i delikatnie pociągam. Przesuwając nimi po główce, zauważam sączący się z niej preejakulat, więc rozcieram go kciukiem, po czym unoszę palec do ust Beau.

- Otwórz - rzucam, kiedy przerywam nasz pocałunek.

Waha się, lecz po chwili posłusznie spełnia polecenie.

Wpatruje się w moją twarz intensywnie błękitnymi oczami przypominającymi kryształ, podczas gdy przeciągam mokrym palcem po jego języku. W reakcji na ten gest jedynie zamyka i oblizuje usta.

*Boże, ależ on jest w tym kurewsko dobry.*

Moje serce znów trzepocze z podniecenia.

- Smakowało ci? - pytam.

- Mhm - odpowiada.

Posyłam mu pełne zgorzienia spojrzenie. Potem ponownie szarpnię go mocno za włosy.

- Gdzie twoje maniery?

- Tak, proszę pani. - Krzywi się z bólu.

W końcu puszczam go i popycham tak, aby stanął przede mną.

- Dobrze. - Pocieram go, podziwiając imponujących rozmiarów fiuta, którego zaczerwieniona główka twardnieje wraz z każdym ruchem mojej dłoni. Drugą ręką sięgam nieco niżej i chwytam jego jaja. Pieszczę je, obserwując reakcję Beau. - Nie dojdiesz, dopóki ci nie pozwolę.

Patrzy na mnie z rozchylonymi wargami, gdy przyciągam jego kutasa do ust i zlizuję kolejną kroplę, która się na nim pojawiła. Zataczając językiem kółka wokół główki, słucham, jak Beau jęczy i sapie. Nie przestaję go pieścić.

Kiedy zasysam go bardziej, wydaje z siebie przenikliwy jęk, a ja celowo staram się jeszcze przybliżyć go do szczytowania. Ssę mocno i poruszam szybko głową, doprowadzając Beau aż do krawędzi.

- Kurwa, kurwa, kurwa - mówi z trudem, próbując się wyrwać.

Gdy wiem, że niedługo straci panowanie nad sobą, odsuwam od niego usta i delikatnie pociągam za obrzmiałe jaja, wywołując ból, który zatrzyma napływający orgazm.

Unoszę wzrok, żeby na niego spojrzeć. Dostrzegam, że wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami, i niemal czuję, jak dreszcze przebiegają mu wzdłuż kręgosłupa, ponieważ cały zaczyna drżeć.

*Zapowiada się przednia zabawa.*

- Połóż się - rozkazuję, a następnie puszczam go i wstaję. Gdy rozpinam stanik, on kładzie się na plecach na łóżku i czeka. Podnoszę apaszkę, którą wcześniej położyłam obok, po czym wspinam się na materac, aby unieruchomić Beau. - Złącz nadgarstki nad głową.

Szybko się podporządkowuje. Patrzy, jak wchodzę na niego i zaczynam robić prosty węzeł. Moje łóżko nie ma słupków, do których mogłabym go przywiązać, więc na razie musi wystarczyć

unieruchomienie mu rąk nad głową. Ale kiedy przyglądam się, jak leży związany i zdany na moją łaskę, poważnie rozważam zakup nowego łóżka właśnie do tego celu.

Gdy wiążę mu nadgarstki, moje piersi znajdują się na wysokości jego twarzy. Widzę, że patrzy na nie tak, jakby miał ochotę ich posmakować.

– Śmiało – oznajmiam.

Beau nie waha się ani chwili. Pieści ustami jedną z nich, przygryzając zębami wrażliwy sutek. Czuję, jak unosi biodra, zupełnie jakby jego fiut mnie szukał.

Dzisiaj złamiemy zasady, jednak zupełnie o to nie dbam. Za daleko zabrnęliśmy.

– Ugryź, ale tylko trochę – polecam, a on jest posłuszny i zaciska zęby jedynie na tyle, by moje serce znów zapłonęło z podniecenia.

Gdy wzdycham głośno, on ponownie wypycha biodra, ocierając się o mnie nabrzmiąłym wzwozem. Mimo że chcę dać mu to, czego pragnie, na razie nie skończyłam wymierzać kary.

Im bardziej to przedłużam, tym lepiej. Ostatecznie pozwolę Beau dojść, lecz najpierw jeszcze trochę przeciągnę te tortury.

## ZASADA 21

### ZWYKLE WARTO CZEKAĆ NA NAGRODĘ

#### *Beau*

Nigdy w życiu nie byłem bardziej podniecony. Przysnaję, że na początku ledwo powstrzymywałem się przed rzucając Maggie na łóżko i zerżnięciem jej tak ostro, aż bym doszedł, ale znalezienie w sobie cierpliwości, by poczekać, a także zaufania, żeby oddać jej kontrolę, naprawdę się opłacało.

Znów obejmuje wargami mojego kutasa. Ręce mam skrępowane nad głową, a ona klęczy między moimi nogami i po raz kolejny doprowadza mnie na skraj. Ale nie wolno mi dojść. Nieważne, jak cudownie to robi i jak bardzo tego chcę, nie złamię tej zasady.

Ponieważ dziś nie chcę kary. Pragnę nagrody.

Nie jest to jednak takie łatwe. Maggie utrudnia mi to celowo – dosłownie. Nawet sposób, w jaki bawi się moimi jajami, masując je delikatnie, gdy ssie główkę fiuta, doprowadza mnie do szaleństwa.

Wszelkie maniery i zasady idą się jebać, mówiąc krótko. Pieprzyć „proszę pani” czy bycie uległym i posłusznym. Cały się wiję, oblewa mnie pot, na zmianę klnę oraz błagam.

– Maggie – jęczę. – Kurwa, wykańczasz mnie.

Odsuwa usta, a ja kładę głowę na poduszce, wzdychając w poczuciu ulgi.

– Czy ty właśnie powiedziałeś do mnie „Maggie”? – pyta.

Rozpaczliwie zaczynam się kajać.

– Przepraszam. Proszę o wybaczenie. Moja pani. Madame. Jakkolwiek chcesz, żebym się do ciebie zwracał. Czy mogę po prostu dojść, błagam?

Uśmiecha się złośliwie, a następnie wyciąga nad moim ciałem. Jej gorąca cipka przesuwana się po sterczącym wzwodzie.

– Nieładnie. – Sięga nade mną i otwiera szufladę stolika nocnego. – Miałam zamiar pozwolić ci dojść, ale po namyśle... Chyba powinieneś jeszcze raz popatrzeć, jak sama to robisz.

Kiedy siada, trzymając w dłoni biały wibrator, wydaję z siebie głuchy jęk, uderzając tyłem głowy o poduszkę, żeby podkreślić swoją frustrację. Gdy naciska przycisk, zabawka ożywa, brzęcząc cicho. Maggie przeciąga nią po mojej klatce piersiowej, a wibracje przyprawiają mnie o gęsią skórę. Ponieważ mam ręce związane nad głową, mogę tylko leżeć i obserwować, jak przysuwa wibrator do łechtaczki i jęczy rozkosznie.

Przygryzając wargę, widzę, że Maggie zaczyna drżeć. Czuję, jak wibracje przechodzą przez jej ciało do mojego. Następnie podnosi zabawkę i sięga nią za siebie, żeby delikatnie przycisnąć ją do wewnętrznej strony moich ud. Podskakuję, gdy zbliża wibrator do podstawy fiuta. Pragnienie, by dojść, staje się nie do zniesienia, a wówczas ona odsuwa zabawkę i ponownie dociska ją do łechtaczki.

Nie mogę oderwać wzroku od tego, jak Maggie jednocześnie ociera się o mnie i o wibrator. W ciągu zaledwie dwóch tygodni tak bardzo się zmieniła. Kiedy rozmawialiśmy po raz pierwszy, wydawała się taka nieśmiała w sprawach seksu, natomiast teraz – proszę bardzo. Doprowadza mnie do granic wytrzymałości i każe mi patrzeć, jak sama doprowadza się do orgazmu, ściskając w dłoni moje przyrodzenie.

Dochodzi, głośno krzycząc. Czuję, że jej uda zaciskają się wokół mnie, a cipka pulsuje wzdłuż mojego trzonu. Mój kutas drga, gdy tak jej się przyglądam. Widok jest niesamowity, ale przysięgam na Boga, że chyba oszaleję, jeśli ta kobieta nie pozwoli mi dojść.

– Czy teraz twoja kolej? – pyta z uśmiechem.

Upuszcza wibrator na materac, kiedy zaczyna dochodzić do siebie, a jej klatka piersiowa unosi się i opada po wysiłku.

Kiwam entuzjastycznie głową.

– Tak, proszę pani.

– Chcę usłyszeć, jak mnie o to błagasz – szepcze przy mojej twarzy.

– Proszę, proszę pani. Bardzo proszę, błagam. Będę grzeczny. Chcę tylko dojść.

– A gdzie chcesz skończyć? W moich ustach? Na mojej twarzy? – Przesuwa językiem wzdłuż mojego policzka, po czym dodaje cicho prosto do ucha: – A może głęboko we mnie?

*Kurwa, zaraz zwariuję.*

Z mojego gardła wyrywa się przeciągły jęk.

– Gdziekolwiek chcesz. Zrobię wszystko, co zechcesz.

– Jak przystało na grzecznego chłopca – odpowiada.

Patrzę, jak sięga do tyłu, a kiedy czuję, że jej dłoń otacza mojego fiuta, znów prawie odchodzę od zmysłów. Główna kutasa dotyka jej cieplej, mokrej cipki, co sprawia, że wstrzymuję oddech w obawie, że znowu będzie się ze mną drażnić.

– Popatrz na mnie, Beau – odzywa się zachrypniętym, pełnym pożądania głosem.

Gdy nasze oczy się spotykają, powoli na mnie opada. Gdy mój fiut wsuwa się do jej wnętrza, zupełnie zapominam, jak się oddycha. Nim się obejrzę, już tkwię w niej po same jaja i całkowicie się z sobą spajamy.

Czuję jej wnętrze i nigdy wcześniej z nikim innym ta świadomość nie uderzyła we mnie równie mocno jak teraz, gdy jestem z nią.

Nie mam w tej chwili nawet odrobiny kontroli, nie mogę się poruszyć ani wykonać najmniejszego pchnięcia, i to nie dlatego, że Maggie mnie powstrzymuje, tylko dlatego, że ona tu rządzi. A ja nie odważyłbym się ruszyć bez pozwolenia.

W tym momencie jestem cholernie wdzięczny, że kazała mi się przebadać, a sama bierze pigułki, bo dzięki temu nie dzieli nas nawet najmniejsza bariera. Czując ją na sobie, mam wrażenie, że trafiłem wprost do nieba.

– Nie waż się dochodzić, dopóki ci nie pozwolę – zwraca się do mnie pełnym napięcia głosem. Jej policzki pokrywa rumieniec podniecenia, gdy delikatnie unosi się, po czym ponownie na mnie opada.

To dla mnie zbyt wiele, jest zbyt intensywnie, zbyt idealnie i boję się, że nie będę w stanie dłużej wytrzymać. Nie ma mowy, żebym mógł nad sobą zapanować, kiedy poczuje, że dochodzę.

Zwłaszcza że Maggie odnajduje dłonią wciąż nabrzmiałą łechtaczkę, zatacza delikatne kółka wokół wrażliwego skupiska nerwów, a następnie zaczyna przesuwając biodrami w przód i w tył, rozpoczynając pogoń za własnym spełnieniem. Z głową odchyloną do tyłu porusza się w pięknym rytmie, jakby płynęła na niewidzialnej fali. Wszystko jest zsynchronizowane – ruchy jej ręki, bioder, nawet jej oddech.

– Powiedz mi, do kogo należy ten kutas – warczy.

– Do ciebie – udaje mi się wykrztusić. – Jest cały twój.

Nie potrafię znaleźć słów, kiedy patrzę, jak po raz trzeci, krok po kroku, powoli się rozkręca. Jest to tak zajebiście oszałamiające, że prawie zapominam o własnym orgazmie. Moje dłonie nadal spoczywają związane nad głową i ogromnie podoba mi się uczucie, że jestem narzędziem, którego



Maggie używa, żeby doprowadzić się do rozkoszy. Jestem gotów za każdym razem oddać jej siebie, jeśli będę doświadczał czegoś podobnego.

Jest doskonała.

Tempo staje się intensywniejsze, a ona w końcu napina się, jej kręgosłup napręża, po czym słyszę długi, wysoki okrzyk. Zacieśniające się wokół mojego kutasa ścianki pulsującej cipki doprowadzają mnie do obłędu.

- Kurwa, proszę pani, błagam... Ja...

- Teraz, Beau. Już! - krzyczy, kiedy szczytuje.

Nigdy w życiu nie czułem większej ulgi. Całkowicie się poddaję. Moje ciało przejmuje kontrolę i zostaję oślepiiony niepowstrzymanym uderzeniem ekstazy, gdy mój fiut gwałtownie drga i włącza w Maggie moje nasienie. Dźwięki, które wydajemy, łączą się w doskonałą, zmysłową kakofonię rozkoszy.

Podczas żadnego orgazmu nie czułem się tak dobrze. Dwa tygodnie agonii były warte tych trzydziestu sekund spędzonych w niebie.

Kiedy opada na mnie wyczerpane ciało Maggie, ta przyciska twarz do mojej klatki piersiowej, a ja przenoszę związane dłonie za jej głowę, by przyciągnąć ją bliżej. Nie wiem, czy nadal odgrywamy swoje role, czy jesteśmy już po prostu sobą... i czy różnica między jednym a drugim się nie zatarła.

Wiem tylko, że należę do niej - w każdym tych słów znaczeniu.

A nie tego się spodziewałem.

\*\*\*

Kiedy jej głowa spoczywa spokojnie na moim torsie, a miękkie, brązowe włosy łaskoczą mnie w szyję, zaczyna ogarniać mnie sen.

- Złamaliśmy zasady - szepcze.

- Formalnie rzecz ujmując, ty je złałaś. Nie możesz mnie za to ukarać.

Śmieje się.

- Uwielbiam cię karać, ale masz rację. Wina leży całkowicie po mojej stronie.

Podnosi głowę i spogląda na mnie. Włosy ma zmierzwione, a pod oczami widnieją ślady rozmazanego makijażu. Wszystko w niej jest takie proste i prawdziwe, dlatego nie mogę się powstrzymać i zbliżam jej twarz do swojej, żeby pocałować nabrzmiałe wargi.

Gdy chwilę później nasze usta się rozdzielają, oznajmiam cicho:

- To nie była niczyja wina. I było niesamowicie.

- Tak - przyznaje, kładąc głowę na poduszce obok mnie. - To był mój pierwszy raz.

Ściągam brwi, podnoszę się do pozycji siedzącej i patrzę na nią, całkowicie zszokowany.

- Co? Maggie... byłaś dziewi...

Ona wybucha śmiechem, po czym przyciska dłoń do moich ust, rumieniąc się.

- Nie, nie, nie. Chodziło mi tylko o to, że po raz pierwszy w życiu naprawdę... doszłam, uprawiając seks.

Po tym wyjaśnieniu moje zaskoczenie wcale nie znika.

- Mówisz serio?

Przytakuje, zaciskając wargi, następnie odpowiada:

- Niestety tak.

Opada na poduszkę, a nasze spojrzenia się spotykają.

- Nigdy wcześniej nie miałam odwagi sięgnąć po to, czego pragnę. - W jej oczach pojawia się delikatność.

Wodzę palcami po jej ramieniu, myśląc o wszystkich tych razach, kiedy pieprzył ją jakiś przypadkowy duppek, który nawet się nie pofatygował, by przynajmniej było jej dobrze.

Kurwa, ile razy ja sam byłem takim dupkiem?

- Jak to w ogóle możliwe?

- Uff... - Wzdycha, lekko zdenerwowana. - Nie wiem. Po prostu myślałam, że tak już mam. Nigdy nie sądziłam, że stanę się... kimś takim jak teraz.

- Ale przecież... popatrz tylko na siebie.

Rumieni się, zakrywając policzki dłońmi.

- Nigdy nie byłam taka. Jestem trochę zażenowana tym, jak... bezwstydnie się zachowałam.

Wygląda uroczo, kiedy próbuje schować twarz, udając, że właśnie nie wypuściła drzemiącej wewnątrz niej ladacznicy.

- Chyba trochę się pogubiłem - szepczę, po czym kładę głowę na poduszce i wpatruję się w Maggie.

- Dorastałam w dość konserwatywnym środowisku. Odkąd rozpoczęłam naukę w gimnazjum, wszyscy, rodzice, nauczyciele i przyjaciele, mówili mi, jak niebezpieczny jest seks. Jak bardzo mnie zniszczy. Że dziewczyny, które uprawiają dużo seksu, zostają... w jakiś sposób splamione. Że stracić dziewictwo to znaczy być nieczystą i że stanę się przez to gorszym człowiekiem, niż byłam wcześniej. Więc bardzo długo pozostawałam dziewicą, bo im wierzyłam.

- Przecież to jakieś pieprzone szaleństwo - mamrocę. Podpierając się na łokciu, odgarniam jej włosy z twarzy.

- Teraz już to wiem, ale dorastanie w takim środowisku tak naprawdę pozbawia kobietę całej mocy, jaką może mieć, i zastępuje ją wstydem. Dlatego, gdy zaczęłam uprawiać seks, nie starałam się czerpać z niego przyjemności ani sprawdzić, co właściwie mi się podoba. A po pewnym czasie w ogóle przestało mi na tym zależeć.

Kiedy jej oczy odnajdują moje, czuję ciężar tej chwili i nie potrafię powiedzieć, czy jest mi bardziej żal Maggie, czy może raczej jestem wkurwiony na tych palantów, którzy jej to zrobili... czy też ogarnia mnie pełna determinacji ochota, by dać jej tyle orgazmów, ile tylko się da, by zrekompensować jej wszystko, co straciła.

- Więc... jak to się stało, do diabła, że zostałam właścicielką seksklubu?

Uśmiecha się.

- Przez twojego tatę.

Moją twarz wykrzywia grymas, a z gardła wyrывa się jęk.

- Sam pytałeś - mówi Maggie.

Wtedy dociera do mnie jedyne sensowne wyjaśnienie i krew natychmiast odpływa mi z twarzy. Otwieram szeroko oczy i patrzę na nią z przerażeniem.

- O mój Boże, Maggie... proszę, powiedz mi, że wy dwoje nie...

- Nie! - podnosi głos. - Boże, nie. Nie o to mi chodziło.

- Więc co miałaś na myśli?

Śmieje się i kontynuuje:

- Twój ojciec załatwił mi posadę w firmie, w której kiedyś pracowaliśmy. A gdy ta upadła, chciałam wrócić do planowania imprez, ale on ubłagał mnie, żebym razem z nim otworzyła *Salacious*. Tyle razy próbowałam mu odmówić. Nie wiedziałam dużo o seksie, a już zupełnie nic o fetyszach, i starałam się mu to wytłumaczyć, jednak on, a wszyscy wiemy, jaki jest twój tata, nie chciał nawet słyszeć o odmowie. Sprawił, że uwierzyłam, że mogę być kimś więcej niż pracownikiem. Że powinnam być właścicielką. Szczerze mówiąc, nikt wcześniej mi tego nie powiedział.

Opadam na plecy i patrzę w sufit, a w moim umyśle rodzi się zupełnie niechciane poczucie winy. Pamiętam, jak tata założył tę firmę. Byłem wtedy w liceum i myślałem, że ojciec jest super.

Dopóki całe to przedsięwzięcie nie stało się czymś więcej niż tylko aplikacją, a ja nie dowiedziałem się, że tata jest dewiantem, zboczeńcem i dziwolągiem – jak to określiła moja mama.

Oczywiście nie umyka mi ironia całej tej sytuacji. Maggie została wychowana w kulcie czystości, natomiast ja w... czymś całkowicie odwrotnym, a jednak znaleźliśmy się w tym samym miejscu w życiu. Matka wpajała mi wszystkie kłamstwa, którymi karmiono również Maggie.

– Nigdy się nie wstydiłaś? – pytam. – Przez to, że masz seksklub.

Kładzie rękę na mojej klatce piersiowej i wzdycha.

– Nie. Czułam, że odzyskuję coś, co zostało mi odebrane. I nie miałam zamiaru pozwolić, by ktokolwiek dalej mnie upokarzał.

*Tak jak ja upokorzyłem ojca.*

Zamiast coś powiedzieć, dalej gapię się w sufit. Wkrótce Maggie domyśla się, dokąd podążają moje myśli.

– Nad czym się zastanawiasz?

– Ludzie osądzają to, czego nie potrafią zrozumieć – odpieram. – I to wcale nie jest wymówka. Tylko fakt.

Maggie kiwa głową, po czym sięga do góry i przybliża moją twarz do swojej.

– Czy teraz rozumiesz?

Wpatrując się w jej błękitne oczy, zdaję sobie sprawę, że to, co zaczęło się między nami jako rodzaj wyzwania, zmieniło się w coś więcej. To nie tylko najlepszy seks w moim życiu, ale też najgłębsza więź, jaką kiedykolwiek odczuwałem. Jednak czy naprawdę rozumiem? Nie. Wciąż jest tyle rzeczy, których nie mogę pojąć.

– Powoli to do mnie dociera.

Maggie uśmiecha się, po czym pochyla i przyciska swoje usta do moich.

– Do mnie też – przyznaje, a następnie ponownie kładzie głowę na mojej piersi.

## ZASADA 22

### POZWÓL, ŻEBY CIĘ WIELBIŁ

#### Maggie

*- Chyba nie uprawiałaś z nim seksu? - pyta agresywnie moja mama z przedniego siedzenia samochodu.*

*- Nie - odpowiadam szybko i dostrzegam kątem oka, jak uważnie przygląda się mojej twarzy w lusterku wstecznym. - Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Straciłam poczucie czasu! - Co oczywiście jest kłamstwem.*

*Wiem, co zobaczyła, kiedy po meczu futbolowym przyłapała mnie, jak siedzę na fotelu pasażera w aucie należącym do jednego z rozgrywających, choć szybko wyskoczyłam na zewnątrz. Widziała, że wsunął dłoń pod moją spódniczkę i głaskał mnie przez bieliznę. Błagał, żebym go dotknęła, jednak byłam zbyt nieśmiała, więc tylko pocierałam wybrzuszenie w jego spodniach do gry.*

*Jest dwie klasy wyżej ode mnie i to zdecydowanie najprzystojniejszy chłopak, jakiego kiedykolwiek widziałam. Chciałabym, żebyśmy stali się kimś więcej niż przyjaciółmi, ale po dzisiejszym wieczorze, gdy moja mama przyjechała mnie szukać i wydzierła się na cały parking, bo nie wróciłam do domu na czas, jestem pewna, że już nigdy nie zadzwoni.*

*Wciąż czuję jego zakazany dotyk między udami, dławi mnie też poczucie wstydu, kiedy matka zatrzymuje się na poboczu. Wygląda na zdenerwowaną, chociaż mam wrażenie, że miota się między wściekłością a obawą. Zapala światło na podsufitce, chwyta z siedzenia pasażera kartkę i odwraca się nieznacznie, by mi ją pokazać.*

*- Co to jest? - pytam cicho.*

*- To twoje serce - odpiera, na co marszczę brwi. Następnie gwałtownie odrywa duży kawałek w rogu papieru. - Tak będzie wyglądało po tym, gdy zaczniesz uprawiać seks. Za każdym razem będziesz oddawać mały fragment swojego serca.*

*Wzdrygam się, kiedy odrywa kolejny kawałek. I kolejny, i następny, i jeszcze jeden, aż w jej ręce zostaje jedynie strzęp białego, zmiętego papieru.*

*- Zachowaj czystość, Maggie. Oszczędzaj się dla kogoś, kto będzie naprawdę ważny - dodaje.*

*Stoję w niewielkim sex shopie Salacious, a myślami ciągle powracam do tamtego wieczoru, zdając sobie sprawę, jak długo pozwalałam tym kłamstwom przesączać się do mojego umysłu. I jak bardzo mam przez nie wypaczone poglądy na seks. Wątpię, żeby Eden czy Mia musiały słuchać czegoś takiego albo dorastać w przekonaniu, że seks może je tylko zniszczyć. Nic dziwnego, że nie jestem w stanie chodzić po klubie, nie będąc zażenowana lub zawstydzona.*

*To, co wydarzyło się między mną a Beau wczoraj wieczorem, z pewnością nie sprawiło mi bólu. Nie czuję się też przez to mniej sobą. Wręcz przeciwnie: czuję się bardziej sobą niż kiedykolwiek wcześniej.*

*Przesuwam palcami po szklanej gablocie i uśmiecham się do siebie. Wszystkie wystawione w środku przedmioty obiecują coś innego - ból, kontrolę, podniecenie, rozkosz. Nigdy nie poświęciłam nawet chwili, aby naprawdę im się przyjrzeć. Zawsze wiązały się z obietnicami dla pozostałych ludzi, nie dla mnie. A teraz... patrzę na nie zupełnie inaczej.*

Wyobrażam sobie, jak za pomocą różnych rodzajów pejczy chłoszczę nieskazitelną skórę Beau. Jak wyglądałby przywiązany do mojego łóżka za pomocą eleganckich, czarnych lin zawieszonych wzdłuż tylnej ściany. Rozważam nawet zakup jednej z nowoczesnych klatek na kutasa na dni, kiedy szczególnie sobie zasłużę. Sama myśl o tym, że mogłabym mu ją założyć, a jemu wcale by się to nie podobało, sprawia, że zaczyna mnie nosić.

Jednak mój wzrok co rusz kieruje się w stronę pewnej ekspozycji przedmiotów bezpiecznie przechowywanych w gablocie z przodu tego małego sklepu. Przedmiotów, które obiecują coś, czego głupio pragnę – zobowiązanie. W sklepie *Salacious* znajduje się jedynie drobny wybór obroży, ale wszystkie są w idealnie minimalistycznym stylu. Proste, eleganckie i wyglądające bardziej zachęcająco, niż mogłabym w ogóle przypuszczać.

Wczoraj Beau zapewniał, że należy do mnie. Niemniej było to tylko coś, co padło z jego ust, kiedy odgrywaliśmy swoje role, niezależnie od tego, co oznaczało. Nasz związek nadal jest ściśle określony przez dynamikę pomiędzy Dominą a uległym, ale nawet mnie z trudem przychodzi dostrzeżenie tych zacierających się granic. Choć Beau jest mój pod każdym względem, jak długo jeszcze może to potrwać? I jak wiele tak naprawdę on mi daje?

Nigdy nie wychodzimy z naszą relacją poza próg mojego domu. Nie spotykam się z jego przyjaciółmi i, co oczywiste, nie możemy chodzić na randki. Nie ma mowy o przyszłości, jest wyłącznie tajemnica.

Z tego powodu zastanawiam się, do jakiego stopnia rzeczywiście jest mój.

Właściwie czemu o tym myślę? Przecież to miał być tylko eksperyment. I nic się w tej kwestii nie zmieniło. Jestem dla niego czymś pewnym, i to by było na tyle. Dlatego nienawidzę swojego głupiego serca za to, że tak zmiękło przy Beau. Nawet zaczęłam sobie wyobrażać, że jest między nami coś więcej.

Teraz, kiedy pomogłam mu odnaleźć jego uległą stronę, będzie mógł stać się lepszym chłopakiem dla kogoś innego. Kogoś takiego jak ta piękna dziewczyna, z którą wczoraj rozmawiał.

A ja będę miała szansę znaleźć sobie innego uległego, może w bardziej odpowiednim wieku i najlepiej takiego, z którym będę mogła spotykać się zupełnie otwarcie. Tak będzie po prostu lepiej... i na pewno z biegiem czasu ból związany z wyobrażeniem sobie takiej przyszłości zniknie.

– Phoenix mamy w kieszeni. – Z rozważań wyrывa mnie dźwięk głębokiego głosu.

W pośpiechu obracam się w stronę Emersona, który stoi oparty o tę samą szklaną gablotę co ja, ale zamiast spoglądać w dół na obroże – oczami wyobraźni widzę, jak zakładam je jego synowi – wpatruje się we mnie.

– Słucham? – pytam.

– Właśnie finalizuję transakcję z klubem w Phoenix. Musisz mi tylko towarzyszyć podczas rozmowy z nimi.

Powinam być tym bardziej podekscytowana, lecz ostatnio nawet praca jest dla mnie męcząca i przygnębiająca.

– Eee, oczywiście. To wspaniale. Tak, jasne, zadzwonimy razem – jąkam się.

Marszczy brwi, nie spuszczać ze mnie wzroku, a ja znam go na tyle dobrze, by wiedzieć, co to oznacza: zaraz poruszy jakąś ważną kwestię.

– Maggie, może jeszcze na to za wcześnie, ale...

Natychmiast rośnie mi temperatura i zaczynam panikować, zanim dokończy rozpoczęte zdanie.

– Chciałbym, żebyś zastanowiła się nad jego prowadzeniem.

*Chwila. Co?*

Szczęka mi opada, kiedy tak spoglądam na niego, oszołomiona.

– Wiem. To poważny krok, a ty dopiero co kupiłaś tu dom, ale to może być coś tymczasowego, dopóki nie znajdziemy kogoś bardziej odpowiedniego, kto wzięłby na siebie zarządzanie drugim klubem, a wtedy będziemy mogli nadzorować wszystko z daleka. Biorąc jednak pod uwagę, że Garrett dopiero wraca do zdrowia, a Hunter, Drake i Isabel czekają na narodziny dzieci...

– Chcesz, żebym przeprowadziła się do Phoenix?

– To jedynie propozycja. Jak już mówiłem, byłoby to tylko na jakiś czas.

– Bo nie mam męża ani dzieci. Więc będzie mi po prostu łatwiej. – W moim tonie daje się wyczuć nutę wrogości, którą on natychmiast wychwytuje.

– Bo jesteś mądrą kobietą interesu – odpowiada.

– Właścicielką firmy – poprawiam go, na co przygląda mi się z urazą.

Chciałabym cofnąć wypowiedziane słowa i ani trochę nie podoba mi się ten mój defensywny ton, ale nawet najmniejsza wzmianka o przeprowadzce sprawia, że z automatu włącza mi się tryb „walcz lub uciekaj”. I najwyraźniej zdążyłam już założyć rękawice bokserskie.

Jeśli opuszczę Briar Point, będę musiała zostawić Beau. Choć zdaję sobie sprawę, że nie jest nam pisane być ze sobą na zawsze, nie czuję się jeszcze gotowa, by ustalać końcowy termin naszej relacji.

– Czy zrobiłem coś nie tak? – pyta Emerson z troską wymalowaną na twarzy.

Wypuszczam powietrze i zaciskam powieki.

– Nie, przepraszam. Po prostu... sama nie wiem.

– Wiesz, że nigdy nie użyłbym twojej płci w żadnej sprawie służbowej. Czy kiedykolwiek tak postąpiłem?

Gdy otwieram oczy, niemal robi mi się go żal. Bo z wiadomych względów on nie zdaje sobie z tego sprawy. Jakżeby inaczej. Emerson nie ma pojęcia, jak to jest być jedyną kobietą w świecie samych facetów, a tak naprawdę należy do tych porządnym. Ale to, że traktuje mnie tak jak pozostałych, wcale nie oznacza, że z mojego punktu widzenia wszystko wygląda tak samo.

– Oczywiście, że nie, Emerson. Nie to miałam na myśli. Zastanowię się nad tym trochę, dobrze? Obiecuję.

Jego wyraz twarzy nadal jest stoicko spokojny, gdy on się pochyla.

– Mogłabyś samodzielnie tym kierować, Maggie. Urządzić wszystko tak, jak chcesz. Nie zaferowałbym tego pierwszej lepszej osobie.

Przełykam dumę, słysząc te słowa, ale to wcale nie jest dla mnie takie proste. Jednak zamiast się z nim kłócić, na razie odsuwam od siebie ten pomysł i kiwam głową.

– Dziękuję.

Z pełnym napięcia uśmiechem spogląda w dół na gablotę, o którą się opieramy. Kiedy jego nieco łobuzerskie spojrzenie wędruje do mojej twarzy, natychmiast się rumienię i zerkam w bok.

– Robisz zakupy dla kogoś konkretnego? – pyta.

– Robiłam tylko inwentaryzację – kłamię.

Wybucham śmiechem, więc doskonale rozumie, co próbuję ukryć.

– W porządku – odpowiada. Przesuwa wzrokiem po obrożach, następnie dodaje łagodnie: – Słyszałem, że zapięcia zatraskowe są najwygodniejsze.

Moje policzki nagrzewają się z poczucia zażenowania. Istnieje tyle powodów, dla których nie mogę z nim o tym rozmawiać. Pierwszym i najważniejszym jest fakt, że obrożę będzie nosił jego syn. Do tego dochodzi krępująca kwestia związana z tym, że jestem zbyt skryta, żeby tak otwarcie rozmawiać na takie tematy.

– Naprawdę robię inwentaryzację...

– Nie chcę być wścibski – przerywa mi. – Ale słyszałem waszą babską pogawędkę w kuchni tamtej nocy i wiem, że rozwiązałaś quiz. Znam cię wystarczająco dobrze, by domyślić się, jaki wynik dostałaś. I chciałem ci tylko powiedzieć, że gdybyś kiedykolwiek potrzebowała porady...

– Nie – wyrzucam z siebie szybko. – Ale dziękuję.

– Nie martw się, Maggie. Dasz sobie radę. – Kładzie mi dłoń na plecach w uspokajającym geście, a ja zmuszam się do uśmiechu.

Przez moment wręcz żałuję, że nie mogę się z nim tym podzielić. Od ponad dziesięciu lat Emerson jest moim najbliższym przyjacielem, jednak do tej pory praca była jedyną rzeczą, która tak naprawdę nas łączyła.

– Kup tę czarną. Spodoba mu się – dodaje z zawadiackim uśmiechem.

Na moje policzki po raz kolejny wypływa rumieniec. Otwieram szeroko oczy i z całych sił staram się ukryć zakłopotanie.

*Boże, gdyby tylko wiedział, co tak naprawdę sugeruje...*

Po tych słowach prostuje się i poprawia garnitur.

– Rozmowa z Phoenix ma się odbyć za godzinę. Nie dam rady zrobić tego bez ciebie.

Uśmiecham się.

– Spokojnie, chłopczyku. Będę na pewno.

Mruga do mnie porozumiewawczo, odwraca się i odchodzi. Natychmiast przestaję się uśmiechać i znowu spoglądam na obroże. To był jedynie krótki sen. Jeśli w najbliższym czasie przeprowadzę się do Arizony, nie będę w stanie zaoferować Beau zobowiązania, jakie symbolizowałyby ta obroża.

Może zatem potrzeba nam właśnie terminu końcowego. Jeżeli ustalimy jakąś datę, moje serce będzie wiedziało, że ma się nie przywiązywać. Kiedy wyjadę, wszystko się skończy.

\*\*\*

Telekonferencja z Phoenix trwa dłużej, niż oczekiwałam, więc opuszczam klub dopiero po siódmej. Przez cały dzień nie widziałam Beau i nie powinnam z tego powodu czuć się tak dziwnie, jak się czuję. Leje jak z cebra, gdy biegnę w kierunku samochodu. Kiedy siedzę już bezpiecznie na fotelu kierowcy, wyciągam telefon, żeby wysłać wiadomość.

**Przepraszam, musiałam pracować do późna.**

Nadal piszemy do siebie z Beau przez aplikację, bo w ten sposób nasze kontakty są dyskretniejsze. Chwilę później dostaję odpowiedź.

**Nie podoba mi się, że jeździsz w taką pogodę.**

Uśmiecham się w reakcji na to, jak słodko się o mnie troszczy. Z każdym dniem coraz rzadziej widuję rozpieszczonego egoistę, którym wydawał mi się wcześniej, a coraz bardziej zakochuję się w nowej wersji Beau, która ma w sobie więcej współczucia, niż można byłoby przypuszczać.

**Będę jechała ostrożnie. Chciałbyś do mnie przyjechać? Podjadę po Ciebie.**

Moment później odpisuje.

**A nie będzie to trochę podejrzanę?**

Będzie. Gdyby jego matka widziała, jak Beau wsiada do mojego samochodu, do rana wiedziałoby o nas całe miasto.

**Masz rację. Zobaczymy się rano.**

**Nie, już się zbieram. Będę jechał spokojnie. Do zobaczenia za piętnaście minut.**

Trudno jest mi nie wciskać gazu do dechy w drodze do domu, ale dotrzymuję obietnicy i jadę powoli. Świadomość, że wkrótce go zobaczę, że będę mogła go dotknąć, całować i mieć tylko dla siebie, jest tak kusząca, że ledwo zachowuję cierpliwość.

Jakaś część mnie nie chce dziś bawić się w Dominę i uległego. Dzisiaj chcę po prostu być z nim. Ale czy on zechce być ze mną bez tych ról? Wciąż nie jestem pewna, czy to wszystko dzieje się naprawdę, czy jest wyłącznie scenariuszem, który odgrywamy.

Wjeżdżam do garażu, a Beau parkuje na miejscu tuż obok mojego, jeszcze zanim zamknie się za mną brama. Jednak nie przyjechał tym samym elektrycznym autem sportowym, którym jeździł ostatnio. To nieco starszy sedan.

– Gdzie twój samochód? – pytam, gdy już wysiada.

– Ten jest mój. Przez jakiś czas jeździłem samochodem taty – odpowiada.

– Dlaczego?

Kiedy przygląda się w zamyśleniu swojemu samochodowi, zastanawiam się, czy jest coś, co stara się przede mną ukryć. W końcu patrzy mi w oczy, zaciskając usta, i nerwowo wyjaśnia:

– Ktoś go uszkodził. Nabazgrał „zbok” wzdłuż całego boku. Tata kazał go przemalować.

Gwałtownie wciągam powietrze.

– „Zbok”? Dlaczego ktoś... – I zanim zdążę dokończyć rodzące się w głowie pytanie, wszystko staje się jasne. – Chodziło im o klub.

Wzrusza ramionami.

– Pewnie myśleli, że to samochód należący do Emersona Granta. I dom też.

– Zdewastowali też wasz dom?

– Nie bardzo. To miała być groźba, ale nie sądzę, żeby mieli odwagę posunąć się dalej.

Dlaczego Emerson nam o tym nie powiedział? Wszyscy jesteśmy świadomi, że konserwatywne trolle z Briar Point mają problem z klubem i wszelkimi sposobami starają się go zniszczyć, lecz nie wiedziałam, że niszczą własność jego rodziny. A kiedy uświadamiam sobie, że Beau też został w to wmieszany... aż mnie skręca w żołądku.

Emerson się wstydzi. Nie klubu, ale tego, że naraził syna na niebezpieczeństwo. Jeśli znam go tak dobrze, jak myślę, nic nikomu nie powiedział, ponieważ za bardzo boi się do tego przyznać.

– Jeśli coś takiego by się powtórzyło, zadzwoń na policję. Nie mieszaj się w to. Rozumiesz?

– Tak, proszę pani – odpowiada Beau, uśmiechając się lekko.

Kładę dłoń na jego klatce piersiowej i patrzę mu w oczy.

– Nie, Beau. Mówię poważnie. Obiecuj mi, że nie będziesz zadzierał z tymi ludźmi i że następnym razem zadzwonisz na policję.

Kiedy tak przygląda się mojej twarzy, wyraźnie zaskoczony moją szczerością, jego uśmiech znika.

– Obiecuję – szepcze.

Na zewnątrz leje deszcz, a my stoimy kilka centymetrów od siebie, otoczeni subtelnością tej chwili. Kiedy nasze spojrzenia trwają tak złączone, niewypowiedziane słowa unoszą się w powietrzu. Wiem, że żadne z nas ich nie wypowie. Jeszcze nie teraz.

– Czy miałbyś coś przeciwko, gdybyśmy... nie bawili się dziś w Dominę? – pytam.

Podnosi rękę, by odgarnąć mi z twarzy zbłąkany kosmyk mokrych włosów. Czując jego dotyk, wypuszczam drżąco powietrze.

– Cokolwiek zechcesz. Czy to oznacza, że będę mógł cię pocałować bez wcześniejszego pozwolenia?

Moje serce gubi rytm.

– Tak.

Pochyla się, niespiesznie zbliżając nasze usta, aż kreśli kształt moich językiem, który następnie wsuwa do środka, żeby odnaleźć mój. Nie naciskam na niego ani nie domagam się kontroli, ale



stąpamy po cienkiej linii dominacji. Każde z nas daje i bierze, dzięki czemu spotykamy się gdzieś pośrodku.

Beau stawia parę kroków i przyciska mnie do boku samochodu. Jego ręce unoszą tył mojej bluzki, a chwilę później czuję na skórze dotyk chłodnej, mokrej szyby. Drzę, gdy jego palce badają moje ciało, ale kiedy trafiają na miękki wałeczek przy talii, cała się napinam.

– Co się dzieje? – pyta Beau, gdy przerywa nasz gorący pocałunek.

– Nic – odpowiadam i szybko ukrywam zakłopotanie, przyciągając go z powrotem do swoich ust.

Z jękiem przysuwa się do mnie, a jego prężący się wzwód przyciska się do miejsca złączenia moich ud. Rozsuwam szerzej nogi, dając Beau lepszy dostęp, kiedy czuję, jak jego wolna ręka unosi moją nogę. Całe moje ciało ogarnia żar pożądania, ale moment później słyszę przejeżdżający samochód, co z kolei przypomina mi, że w zasadzie obściskujemy się przy otwartej bramie garażowej i każdy może nas zobaczyć.

– Do środka – szepczę przy ustach Beau i popycham go w stronę drzwi.

Prawie nie przerywając kontaktu, stawia kolejne kroki do tyłu. Kiedy wchodzimy do salonu, podnosi mnie i kładzie na kanapie, a gdy leżę płasko na plecach, czuję napierający na mnie ciężar jego ciała.

– Moglibyśmy pójść na górę – rzucam bez tchu.

Zdejmuje mi bluzkę i przyciska usta do mojego brzucha.

– Nie. Za daleko – odpowiada, nim zacznie zataczać kółka wokół pępka.

Wzdłuż mojego kręgosłupa tańczą kolejne dreszcze, kiedy jego miękkie wargi pieszczą skórę. Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś dotykał mojego brzucha, nie mówiąc już o tym, żeby wodził językiem tuż nad paskiem spodni, czego właśnie dokonuje Beau. A ja czuję się jak w niebie.

Czekam, aż przejdzie do bardziej erogennych stref, na przykład między udami czy do piersi, ale on tego nie robi. Przeciwnie: wyznacza pocałunkami ścieżkę w górę, aż do mostka i dalej wzdłuż obojczyka.

– Uwielbiam to miejsce, właśnie tutaj – szepcze.

Przyciska usta do zagłębienia u podstawy mojego gardła. Jego ciepły oddech sprawia, że całe moje ciało jest tak wrażliwe, że czuję każdy dotyk Beau w każdej komórce.

Kiedy ostatni raz pozwoliłam komuś tak po prostu mnie dotknąć i poznać? Seks zawsze był środkiem do celu. Nigdy nie był czymś, co sprawiało mi przyjemność.

– Beau... – Wzdycham, wymawiając jego imię bez żadnego konkretnego powodu, poza tym, żeby przypomnieć sobie, że to naprawdę on. Syn Emersona.

Sięgam do brzegu jego koszulki, ściągam mu ją, po czym wpatruję się w łagodne kształty rysujące się na jego klatce piersiowej, w krzywiznę mięśni na ramionach i w zarys mięśni brzucha, które tworzą idealną literę V nad szortami.

Jest tak doskonały, tak piękny, a ja jestem rozdarta między pragnieniem, by mnie pieprzył, a chęcią dalszego delectowania się tą chwilą.

Jego usta nie zatrzymują się na moim obojczyku, tylko przesuwiają dalej, wzdłuż barku i w dół. Jego mokry język sunie po delikatnej skórze ramienia, wywołując we mnie ciepłe fale rozkoszy. Jęczę głośno, a Beau niestrudzenie kontynuuje swoją wędrówkę, obsypując moje ciało zmysłowymi pocałunkami.

– Nie chciałbyś... – Milknę nagle, gdy zawisa nade mną i zdezorientowany patrzy mi w oczy.

– Czy czego bym nie chciał?

– Wiesz...

– Robię teraz dokładnie to, czego bym chciał – odpiera.

- Ja... nie rozumiem - udaje mi się wykrztusić.

Nie odpowiada. Zamiast tego klęka między moimi nogami, podnosi je, następnie zrywa ze mnie czarne spodnie i bieliznę, przez co czuję się praktycznie naga. Zaraz potem sięga do moich pleców, by rozpiąć stanik. Teraz leżę przed nim całkowicie bezbronna i w pełni odsłonięta. Beau może wyraźnie zobaczyć każde przebarwienie, wszystkie rozstępy i cellulit. Ale sprawia wrażenie, jakby wcale na to nie patrzył.

Opiera moją nogę o swoje ramię i delikatnie wodzi dłonią po jej spodniej części, od kostki do pośladków, pozostawiając po sobie gęsią skórę.

Tak bardzo chciałabym złączyć uda i się zakryć, ale on łagodnie odciąga moje dłonie od piersi i brzucha, które staram się osłonić.

- Nie wstydz się - przekomarza się ze mną, pozerając wzrokiem moje ciało.

- Nie lubię, gdy ktoś ogląda mnie n-nago - dukam, zakłopotana.

Uśmiech błyskawicznie znika z jego twarzy.

- Maggie, jesteś czymś więcej niż tylko parą wspaniałych cycków i idealną, ciasną cipką. - Rumienię się, słysząc słowa, które padają z jego ust, a on kontynuuje: - Ale jeśli bycie twoim uległym czegoś mnie nauczyło, to tego, że nie poświęcam wystarczająco dużo czasu, by wielbić... kobietę, z którą jestem.

Przygryzam wargę, czując lekki ból na wzmiankę o innych kobietach. Moje ciało ogarnia niewielki chłód, gdy przypominam sobie, że Beau przecież robi to wszystko, aby w przyszłości stać się lepszym chłopakiem. Dzisiaj może być mój, ale za jakiś czas będzie należał do kogoś innego, i ta myśl wywołuje u mnie ból.

- Z drugiej strony - szepcze, gładząc mnie po wewnętrznej stronie uda. - Może po prostu nigdy wcześniej nie spotkałem dziewczyny, na punkcie której do tego stopnia bym oszalał.

Śmieję się, wywracając oczami, kiedy ponownie próbuję złączyć nogi.

- No jasne.

Niespodziewanie gwałtownie je rozchyła i patrzy mi prosto w oczy. Następnie, przyciskając erekcję do mojej nogi, sprawia, że zaczynam czuć, jak bardzo jest podniecony.

- Czujesz to? Właśnie to mi robisz. I nie widzisz tego, co widzę ja.

Oddycham szybko, bo to głupie uczucie czułości się wzmacnia. Dlaczego on to robi? Dlaczego nie może mnie po prostu zabrać do domu i zerznąć bez żadnych czułości, żeby łatwiej było nam to wszystko zakończyć za miesiąc, kiedy wyjadę do Phoenix?

- Proszę, po prostu mnie przeleć - błagam.

Na jego twarzy pojawia się nikczemny uśmiech.

- Proszę, proszę, i kto teraz błaga?

Nie przedłuża zabawy, tylko zsuwa bokserki, a jego fiut wyskakuje na zewnątrz. Przyciągając moje nogi do siebie, spogląda w dół, następnie ustawia się przy moim wejściu i powoli wsuwa się do środka. Jego oczy są wpatrzone w miejsce, w którym jesteśmy połączeni, a ja rozkoszuję się doznaniem, jakie wywołuje we mnie jego imponujący rozmiar.

- Uwielbiam patrzeć, jak wchodzi - mruczy ochryplym głosem.

W moje ciało uderza fala gorąca. Przez jego powolne ruchy zaraz znajduję się na krawędzi.

Wijąc się pod nim, pozwalam mu przejąć kontrolę. Kiedy w końcu na mnie opada, nasze wargi się stykają i wtedy zaczyna przyspieszać. Nasze palce splatają się nad moją głową i poruszamy się w jednym rytmie. Jego kutas wbija się we mnie, a przy każdym pchnięciu moje ciało rozpala żar rozkoszy.

- Przechył trochę biodra - szepczę w jego usta, a on robi, o co proszę.

Kiedy trafia dokładnie w mój punkt G, wydaję z siebie wysoki okrzyk.

– Właśnie tam. Nie przestawaj.

– Chcę zobaczyć, jak dochodzisz pierwsza – jęczy, nie przestając posuwać mnie tak, że nogi mi drżą, a palce u nóg zaczynają się podwijać.

– Więc nie przestawaj mnie całować – odpieram.

Gdy jego miękkie usta łączą się z moimi, całkowicie zatracam się w pocałunku. Wyłączam myślenie, odrzucam strach oraz wątpliwości, po czym skupiam się tylko na jego ustach, fiucie i obecności. I tyle wystarcza, by po chwili całym moim ciałem wstrząsnął potężny orgazm.

Kiedy zaczyna powoli opadać, Beau odsuwa ode mnie wargi, po czym uśmiecha się i przestaje we mnie poruszać. Przenosi moje nogi najpierw na swoje przedramiona, żeby ostatecznie oprzeć je o barki, mrużąc seksownym, głębokim głosem:

– Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Prawie udaje mu się złożyć mnie na pół, a wtedy zwiększa intensywność wykonywanych pchnięć, wbijając się we mnie tak mocno, że moje ciało znów płonie z rozkoszy.

– O mój Boże, Beau! – krzyczę.

Zamiera.

– Nie robię ci krzywdy, prawda? – pyta.

Chwytam go za biodra i zachęcam, aby ponownie zaczął się poruszać.

– Nie, nie. Nie przestawaj. Mocniej.

Mogę szczerze powiedzieć, że nigdy nie zostałam tak ostro zerżnięta. Nigdy też nie sądziłam, że będzie mi się to do tego stopnia podobać. Ale kiedy Beau niemal z całej siły wbija moje ciało w kanapę, a jego i tak już ogromny członek dociera do tych części ciała, których istnienia nawet nie podejrzewałam, jestem w stanie z całą pewnością stwierdzić, że to zdecydowanie mój styl.

Sama nie wiem, czy znów zaczynam szczytować, czy poprzedni orgazm nigdy się nie skończył, ale jestem pewna, że do tej pory nie było mi tak dobrze podczas seksu. Wczepiam się w ramiona Beau i wbijam mu paznokcie w skórę, podczas gdy moje ciało znów pulsuje rozkoszą. Wpatruje się w moją twarz, kiedy ja zatracam się w uderzającej we mnie fali orgazmu.

– Mogę dojść?! – woła.

– Tak, tak, tak – odpowiadam.

Jeszcze dwa pchnięcia i nieruchomieje. Moment później drży, gdy osiąga szczyt. Jego niski, niemal zwierzęcy jęk brzmi w moich uszach wręcz dekadenccko, a ja postanawiam nigdy nie zapomnieć tego dźwięku.

Kiedy już oboje dochodzimy do siebie na kanapie, on opiera głowę na mojej klatce piersiowej, a ja wplatom mu palce we włosy. To takie intymne i niespodziewane, ale w tej chwili zdaję sobie sprawę, że wszystko, czego wszelkimi sposobami starałam się uniknąć, zdążyło się wydarzyć.

Zakochuję się w synu swojego przyjaciela. I to wcale nie stało się powoli. Zderzyliśmy się jak dwie gwiazdy, które zmierzały w tym samym kierunku dłużej, niż moglibyśmy przypuszczać. Nie mieliśmy szansy zmienić kursu ani uniknąć tego, co się stało. Nie chciałam, żeby do tego doszło. Ale teraz nie ma już odwrotu.

## ZASADA 23

### DOBRE JEST OD CZASU DO CZASU COŚ ZMIENIĆ

#### *Beau*

Jest po północy, a na zewnątrz wciąż leje. Normalnie byłbym już w domu, ale nie potrafię podnieść się z tej kanapy.

Siedzę przodem do Maggie, która przegląda coś na telefonie, ubrana jedynie w bieliznę. Ja pracuję nad szkicem na tablecie. Rysuję ją i wszystkie idealne części jej ciała, które znajdują się tuż przed moimi oczami.

Nie mogę znieść tego, jak bardzo jest względem siebie surowa. Gdy wchodzi w rolę Dominy, przestaje się przejmować i z dumą pokazuje to, co skrywa pod warstwą ubrań – tak jak powinna. Jednak nie potrafię pogodzić się z tym, jak łatwo wraca do tego nastawienia, przez które mam wrażenie, że niemal nienawidzi samej siebie. Nie pozwala sobie na doznawanie przyjemności, a ja nie mogę jej dotknąć, żeby nie wywołać u niej dreszczy i napięcia.

Nie chciałbym, aby mój głos był jedynym w jej umyśle, który powtarza, że jest piękna.

– Co robisz? – pyta, zerkając na tablet.

Wyciągam go przed siebie, żeby mogła zobaczyć szkic. To nic nadzwyczajnego. Żaden ze mnie artysta, ale jestem dumny z tego, jak dobrze uchwyciłem jej pełne biodra i kształt cycków. Każdą idealną część jej ciała.

– Trzymam to na potem – odpowiadam, puszczając do niej oczko, na co wyrywa mi urządzenie z rąk.

– Beau... – Z łagodnym wyrazem twarzy wpatruje się w chaotyczny szkic.

– Podoba ci się?

Lekko rozchyła usta, a ja dostrzegam wilgoć lśniąca w jej oczach, w których odbija się blask bijący od ekranu tabletu.

*Kurwa, mam nadzieję, że nie zaczniesz się znowu zdręczać.*

Przetyka głośno ślinę, a potem szepcze:

– Piękne.

– Tak... No cóż, to właśnie ty.

Odwraca ku mnie głowę, a ja czekam na jej ciepłą reakcję. Tymczasem ona marszczy brwi i odwraca wzrok, wyraźnie czymś zmartwiona.

– Wszystko w porządku?

Mruga szybko kilka razy, zdobywa się na uśmiech, oddaje mi tablet i dotyka mojej nogi.

– Tak. Jesteś naprawdę niezłym artystą, Beau.

– Dzięki.

Chwilę później ponownie się odzywa:

– To tak, mam dziś nowinkę. Taką z pracy. W przyszłym miesiącu muszę wyjechać na jakiś czas do Phoenix, żeby otworzyć nowy klub. Pewnie będziesz musiał znowu skorzystać z aplikacji i znaleźć sobie nową Domine.

Zastygam, wpatrując się w nią i próbując poskładać w całość to, co właśnie od niej usłyszałem. Nową Dominę? Wczoraj wieczorem kazała mi zapewnić, że należę do niej, a teraz... chce, bym znalazł sobie kogoś nowego?

– Przeprowadzasz się do Phoenix?

– Tymczasowo, ale gdybym miała zgadywać, przynajmniej na pół roku.

Wraca spojrzeniem do swojego telefonu, a jej nagła nonszalancka postawa, po tym, co wyznała, sprawia, że jestem poirytowany. Mam ochotę wyrwać Maggie komórkę i roztrzaskać ją o ścianę. Chciałbym wykrzyczeć jej w twarz, aby powiedziała wprost to, co chce powiedzieć, lecz nie robię tego. Jeśli ona zamierza zachowywać się tak, jakby nic się nie stało, to ja również.

Chodzi mi o to, że... za miesiąc wszystko, co zbudowaliśmy, całe zaufanie i to, czego się nauczyliśmy, po prostu przepadnie. Ot tak.

– Powinienem już iść – burczę.

Gdy podnoszę się z kanapy, Maggie gwałtownie odwraca głowę w moim kierunku.

– W taką pogodę? To zbyt ryzykowne. Po prostu zostań.

Rusza za mną, a ja próbuję nie doszukiwać się zbyt wiele w jej głosie, kiedy prosi, żebym został. Na pewno martwi się jedynie o moje bezpieczeństwo.

– Nic mi nie będzie. Będę jechał ostrożnie – odpieram i zgarniam klucze ze stołu.

– Beau, zostań – rzuca, tym razem ostrzej.

Kiedy odwracam się do niej, czuję między nami napięcie.

– Prosisz czy mi rozkazujesz?

Widzę, że się waha.

– Ja... – Urywa. Dostrzegam, że dociera do niej różnica tkwiąca w znaczeniu tych słów. Jeśli rozkazuje mi zostać, jesteśmy jedynie Dominą i uległym. Co zresztą przed chwilą jasno zaznaczyła, mówiąc, że będę musiał znaleźć sobie kogoś nowego, kiedy za miesiąc wyjedzie. Ale jeśli mnie prosi, to znaczy, że mimo wszystko chce, bym z nią tu był. – Beau – zwraca się do mnie, wzdychając, a barki jej opadają. – Chcę, żebyś został. Proszę cię, żebyś został.

– Tak, proszę pani – mamroczę, choć w moim tonie pobrzmiwa gorzkość.

Wyciąga rękę i czule przesuwa palcami po moim bicepsie.

– Jesteś zły z powodu Phoenix.

Kręcę głową.

– Nie, wcale nie. Gównu mnie to obchodzi. Ale nie znajdę sobie innej Dominę. Traktowałem to tylko jako eksperyment, pamiętasz? Nie jestem własnym ojcem. To nie mój styl.

Ściąga brwi, a jej ramiona rozluźniają się jeszcze bardziej.

– Gdybym teraz kazała ci uklęknąć, zrobiłbyś to.

– Nie, na pewno nie – odpowiadam. – Uważasz, że cały czas będę twoją dziwką. Robię to tylko dla seksu, Maggie.

Prostuje się i podnosi brodę.

– Gównu prawda. Po prostu próbujesz się bronić. Uwielbiasz być uległym i nie pojmuję, dlaczego nie potrafisz się do tego przyznać.

– Bo tak nie jest. Mówiłem ci. To tylko eksperyment.

Chwyta mnie za koszulkę i przyciąga do siebie.

– Dobrze. W takim razie ja dzisiaj będę uległą.

Gdy opada przede mną na kolana, wpatruję się w nią z zaskoczeniem. To dziwne widzieć ją w ten sposób i wcale mi się to nie podoba.

– Wstań. Nie chcę tak.

Kiedy usiłuję podciągnąć ją za łokcie, uwalnia się z mojego uścisku.

– Nie. Dobrze jest raz na jakiś czas zamienić się rolami. Żeby spojrzeć z innej perspektywy.

– Maggie... nie chcę, żebyś była wobec mnie uległa.

– Dlaczego nie? – pyta, patrząc na mnie tymi wielkimi, błękitnymi oczami.

– Bo po prostu... nie chcę. Nawet nie wiem, co mam ci powiedzieć.

– Powiedz mi, co chcesz, żebym zrobiła.

Wzdycham.

– Nie. Nie chcę cię w ten sposób wykorzystywać.

Słyszając to, ponownie marszczy brwi.

– Ale ja chcę, byś to zrobiła. Chcę cię zadowolić.

– Ale nie tak. Nie jestem w nastroju. Próbujesz tylko udowodnić, że masz rację.

Kiedy odwracam się do niej plecami i ruszam do kuchni, słyszę, jak podnosi się i podąża za mną.

– Powiedz mi dlaczego. Dlaczego nie chcesz, żebym była twoją uległą, skoro ty potrafisz być tak uległy wobec mnie?

Jej ręce obejmują mnie od tyłu, splatając się na brzuchu, a wówczas czuję, jak opiera czoło o moje plecy. Coś w dotyku jej ramion wokół mnie przynosi mi ukojenie.

– Bo po prostu nie chcę. Nie jestem... taki jak on.

– A co to miało znaczyć? – pyta.

– Nie jestem...

– Jaki? – przerywa mi. Wiem, że tym razem nie odpuści. Cieszę się, że stoi za mną, bo im bardziej jestem sfrustrowany, tym silniejsze emocje odczuwam, a nie zniósłbym, gdyby mogła to zobaczyć. – Nie jesteś jaki, Beau? – naciska.

– Nie jestem dość dobry. – Te cztery słowa są niczym noże.

Nienawidzę się do tego przyznawać. Czuję się przez to jak dziecko. Jak miniaturowa wersja mężczyzny, którym powinienem być.

– Beau – rzuca Maggie, odwracając mnie do siebie, a ja nie usiłuję z nią walczyć, gdy staje z nią twarzą w twarz. – Co to znaczy, że nie jesteś dość dobry?

– Nie jestem nic wart. Nie jestem wart ciebie, Charlie ani związku z żadną inną kobietą, który udało mi się spierdolić przez te wszystkie lata. Nie jestem typem faceta, którego kobiety uwielbiają. Nie jestem po prostu tego wart...

Zaciska dłoń na moich ustach, starając się mnie uciszyć, zanim padłyby kolejne słowa.

– Nie mów tak. Nigdy tak nie mów. Jak to możliwe, że wypominasz mi, jaka to jestem dla siebie surowa, a jednocześnie mówisz o sobie w ten sposób? Najwyraźniej nie widzisz tego samego, co ja.

– Nie chcesz, żebym był twoim chłopakiem, i całkowicie to rozumiem. Jestem w tym do dupy, ale za to bycie twoim uległym wychodzi mi całkiem nieźle.

– Czy to dlatego chcesz być uległym, Beau? Ponieważ uważasz, że nie jesteś godny bycia Dominującym? Myślisz, że o to chodzi?

– Nie. Po prostu... czuję się lepiej sam ze sobą, kiedy jestem przy tobie. Kiedy mogę robić dokładnie to, co chcesz.

Miękkimi dłońmi oplata moją szyję, ciągnąc mnie w dół, aż nasze usta prawie się stykają. Nigdy w życiu nie czułem się równie swobodnie w towarzystwie drugiej osoby. Z Maggie wszystko jest proste, jakby została stworzona właśnie dla mnie, żeby łatwiej przyszło mi bycie sobą.

– Dla twojej informacji: chciałabym, żebyś był kimś więcej niż tylko moim uległym. W ogóle nie uważam, że byłbyś do dupy jako chłopak...

– Ale... – odpowiadam, wbijając w nią wzrok.

– Ale... jesteś dla mnie za młody i zbyt wiele bym ryzykowała, gdyby ktoś się o nas dowiedział. Przewracam oczami i próbuję się odsunąć, lecz ona mi na to nie pozwala.

– Mamy miesiąc, Beau. Dokładnie tyle nam zostało i w tym czasie, przebywając razem w moim domu, możemy być, kimkolwiek zechcemy. Zobaczysz, jak dobrym chłopakiem możesz być. Zobaczysz, że jesteś tego wart.

Przyciska usta do moich, a ja próbuję wchłonąć jej słowa i sprawić, by zabrzmiały prawdziwie.

Gdy moment później znowu klęka przede mną, na próżno staram się podciągnąć ją na nogi.

– Chcę, żebyś spojrział na te sprawy z mojej perspektywy. Powinieneś poczuć, jak to jest.

Serce wali mi w piersi, kiedy obserwuję, jak wpatruje się we mnie, a jej oczy zasnuwa mgiełka pożądania. Twarz Maggie znajduje się zaledwie kilka cali od mojego kutasa, który na widok jej klęczącej przede mną szybko twardnieje skryty pod materiałem bokserek.

Chciałbym móc powiedzieć, że w głowie mam myśli równie czyste i opanowane jak ona, gdy wchodzi w tę rolę. Chce mnie wykorzystać. A ja z kolei, kiedy patrzę na nią z tak potężną mocą, aż mnie to przeraża... pragnę ją poniżyć.

Nie potrafię wyjaśnić dlaczego, ale mam przed sobą tę doskonałą, piękną istotę i chcę ją zniszczyć. Natychmiast robi mi się niedobrze.

– Nie mogę, Maggie. – Odgarniam jej włosy z twarzy. – Nie chcesz, żebym to zrobił.

– Tak, chcę – szepcze, ale przecież nie ma pojęcia. Uważa, że jestem kimś, kim nie jestem. Nie zasługuję na wiarę, którą we mnie pokłada, a kiedy na to patrzę, zalewa mnie wściekłość. Maggie zasługuje na coś lepszego niż to. Na kogoś lepszego niż ja. Dlaczego miałyby mi tak bezgranicznie ufać? – Łaska, pamiętasz? Obowiązują te same zasady. Jestem twoja i zrobię, cokolwiek zechcesz. Jeśli coś zaczniesz przerastać, znam nasze hasło bezpieczeństwa.

– Cokolwiek zechcę?

Kiedy spoglądam na Maggie, myślę, że tak musi wyglądać raj – gdyby tylko mógł być miejscem zbrukanych grzechem. Widzę, że kiwa głową.

Mam wrażenie, że coś we mnie pęka. Zaraz potem tracę nad sobą panowanie. Wsuwam dłonie w jej włosy, chwytam mocno i naciskam na jej głowę, aż Maggie opada na czworaka, a jej twarz znajduje się tuż nad podłogą. Gdy wydaje cichy krzyk, czuję, jak wzdłuż mojego kręgosłupa pełnie coś zwierzęcego i potężnego.

– Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz? Chcesz posmakować tego, co naprawdę lubię, Maggie?

– Tak – mruczy. Jej usta są coraz bliżej podłogi.

– Bo chcę, żebyś poczuła się jak tania dziwka. Chcę cię zniszczyć. Nie jestem taki jak ty. Nie chcę cię tylko wykorzystać, Maggie. Chcę sprawić ci ból, gdy będziemy to robić.

– Zniosę to – odpowiada, a jej oddech nawet nie drgnie, kiedy z ust padają te słowa.

*Co ta kobieta ze mną wyprawia, do kurwy nędzy?*

Gdy zbliżam jej twarz do swojego kutasa, przestaję widzieć Maggie. Kiedy warczę komendę, żeby go wyjęła, widzę zupełnie obcą, pozbawioną twarzy kobietę, na której wcale mi nie zależy. Ta wizja jest do tego stopnia przekonująca, że gdy rozchylam jej wargi kutasem, gasną we mnie wszystkie uczucia, którymi wcześniej ją obdarzałem, takie jak przywiązanie i nadzieja. Krztusi się głośno, kiedy wpycham jej fiuta aż do gardła, pieprząc usta, a jednocześnie ściskam mocno w dłoniach jej włosy.

Jestem wolny. Czuję się do tego stopnia wyzwolony, że mogę robić, co chcę, że w końcu pozwalam wewnętrznemu monstrum przejąć kontrolę.

Powinienem czuć się dobrze. I mój fiut z całą pewnością nie narzeka, gdy z każdym pchnięciem uderzam w tył jej gardła, a ślina sączy się z jej rozwartych ust. Ale tak naprawdę to słodko-gorzkie

uczucie. Jakbym zobaczył siebie po raz pierwszy. Nienawidzę tego, co widzę, nawet bardziej, niż się spodziewałem.

Kiedy wysuwam kutasa z jej ust, zaczyna się krztusić. Przyglądam się, jak łzy spływają po jej twarzy.

Chcę przestać, ale wtedy znów słyszę jej słowa.

*Zniosę to.*

Nagle chcę zobaczyć, na jak wiele jest tak naprawdę gotowa.

Gdyby chciała użyć hasła bezpieczeństwa, mogłaby to zrobić teraz, jednak nic takiego się nie dzieje. Chwyta za to moje uda i wpatruje się we mnie zaczerwienionymi oczami, z wyrazem wyczekiwania wypisanym na twarzy.

– Podobało ci się to, prawda? – pytam przez zaciśnięte zęby.

Przytakuje, chociaż łzy nieprzerwanie toczą się po jej policzkach.

– Tak, proszę pana.

Wzmacniam uścisk na jej włosach.

– Nie nazywaj mnie tak.

Kiedy z bólu rozwiera wargi, pozwalam, by pierwotna, nikczemna część mnie znów przejęła kontrolę i pluję jej do gardła. Ona wzdryga się, ale poza tym prawie nie reaguje.

Wiem, że pewnie chciałaby to jeszcze trochę przeciągnąć, jednak nie mogę się powstrzymać. Muszę ją teraz wyruchać. A może po prostu muszę to zakończyć, bo choć jakaś część mnie się tym cieszy, reszta nie potrafi tego znieść.

Ciągnę ją po podłodze, aż na miękkiego dywan leżący na środku salonu. Patrzenie, jak pełźnie, kiedy to ja ją kontroluję, jest wręcz odurzające. Bez zbędnych emocji ustawiam ją na czworakach, a sam opadam za nią na kolana.

– Chcesz być moją dziwką? No to proszę – warczę.

Zsuwam jej majtki na uda i wpycham kutasa w jej wilgotny żar. Wydaje z siebie krzyk, a palcami wczepia się w dywan, starając utrzymać w miejscu, kiedy ja nieprzerwanie ją rżnę.

Mój umysł jest pusty. Nie myślę – tylko czuję, wyłącznie brud i wstyd.

Zaciskam z całej siły dłonie na jej biodrach. Ruchy, które wykonuję, są tak potężne, a wywoływane przez nie dźwięki na tyle głośne, że zagłuszają moje chrząknięcia i jej jęki. Straciłem kontrolę nad swoimi ruchami i powinienem wkrótce dojść, ale nie czuję, żebym choć zbliżył się do szczytu.

Sięgam w dół, po czym owijam rękę wokół jej gardła i ciągnę do góry, by móc ją mocniej pieprzyć, jednak z każdym kolejnym pchnięciem czuję, że coś pęka we mnie bardziej. Twardy, nieczuły potwór, który siedzi obecnie za sterami, wydaje się słabnąć.

Patrzę, jak jej ciało pokrywa się gęsią skórą, gdy ona krzyczy głośno, a potem zaczyna drżeć od szczytu kręgosłupa aż do podstawy. Kiedy w końcu dochodzę, nie czuję się usatysfakcjonowany. Szybko dopada mnie paraliżujące uczucie wstydu i żalu.

Wówczas mój do tej pory wyciszony mózg nagle się budzi, zagłuszając przepływające przeze mnie złe emocje.

*Nie widzisz tego samego, co ja.*

W mojej pamięci nieustannie przewijają się te słowa, a także wyraz jej twarzy, gdy wpatrywała się we mnie, dotykając mojej, kiedy je wypowiadała. Później przypominam sobie jej łzy, to, jak krztusiła się, gdy splunęłam jej do ust, to, jak poniżałam ją i traktowałam jak coś obrzydliwego po tym, kiedy ona była dla mnie taka dobra.

*Co, do cholery, jest ze mną nie tak?*

Odrywam rękę od jej szyi i prawie przestaję oddychać.



– Łaska.

Wysuwam się z niej w pośpiechu.

– Łaska. Hasło bezpieczeństwa – udaje mi się wydusić.

Opadam na tyłek, następnie opieram się plecami o kanapę. Wplątam sobie palce we włosy i pozwalam głowie opaść do przodu.

Maggie podnosi ją w milczeniu i przysuwa moją twarz do swojej na odległość nie większą niż cal.

– Wszystko w porządku. Nic mi nie jest.

Znajduje się tak blisko i przyciska moją twarz do swojego ramienia, a jej dotyk zagłusza wszystkie myśli łączące mi się w głowie.

– Porozmawiaj ze mną. Co się stało? – szepcze.

– Jak to: co się stało? Nie brzydzisz się mną? – Patrzę na nią, zszokowany.

– Nie – odpowiada, głaszcząc mnie po policzku. – Właściwie podobało mi się, kiedy tak przejąłeś kontrolę.

Prycham.

– Cóż, niczego nie przejąłem. Nie czuję się teraz dobrze ze sobą... jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś.

– Dlaczego? Skoro zgodziłam się na wszystko, dlaczego tak źle się z tym czujesz?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Sam chciałbym wiedzieć.

Unosi mi głowę i patrzy w oczy.

– Beau, masz wypaczone spojrzenie na seks. Wstyd, który odczuwasz, nie wynika z twojej winy. Ktoś go tam po prostu wpakował.

W tej chwili nie potrafię określić, czy to moja matka tak długo wygadywała pierdoły o moim ojcu, aż uwierzyłem w jej kłamstwa, czy też to społeczeństwo wyprało mi mózg, bym sądził, że seks wiąże się ze wstydem, ale Maggie ma rację i teraz pierwszy raz udało mi się to dostrzec. To moje postrzeżenie jest wypaczone.

– Nie musisz czuć się źle z tym, że mnie poniżasz, jeśli to cię kręci – stwierdza, wzruszając ramionami. – Mnie też to kręci.

– Serio?

Przytakuje z zawadiackim półuśmiechem.

– Nie zauważyłaś, jak mokra się zrobiłam?

– Nie chcę robić tego ponownie. Chcę tylko, żebyś to ty miała kontrolę.

– Dobrze. Ale myślę, że musisz robić to częściej, aż z czasem nauczysz się nie czuć z tego powodu tak źle.

– Chciałem cię zranić, Maggie. Chciałem potraktować cię jak zwykłą szmatę – mówię otwarcie, jakby było zupełnie zrozumiałe, że to złe i niewłaściwe, ale sądząc po wyrazie jej twarzy, ona wcale nie jest przekonana.

– Mówisz, że coś jest ze mną nie tak, skoro lubię być traktowana jak szmata?

Marszczę brwi i staram się nie zwracać uwagi na to, jak bardzo mnie to jara, bo wiem już, jak bardzo ją to podnieciło. Z drugiej strony część tego wstydu, w którym właśnie tonę, zaczyna znikać.

– Nic w tej chwili nie ma sensu.

– Może w takim razie opowiesz mi o tym – zachęca i odgarnia mi włosy z twarzy.

Wtedy, zupełnie bez ostrzeżenia, wszystko ze mnie wypływa, jakbym otworzył ranę, która nie przestaje krwawić.

– Nie powinienem okazywać złości ani innych emocji. Mam po prostu wszystko zaakceptować, niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie. Zaakceptowałem rozstanie rodziców.

Zaakceptowałem to, że ojciec spotyka się z moją byłą dziewczyną. A teraz muszę zaakceptować ich ślub. Niby pozwoliłem im wierzyć, że wszystko jest w porządku, ale nadal czuję się tak...

Wtula się we mnie bardziej, dotyka mojego ramienia i opiera się o nie, wsłuchana w to, co mówię. Wręcz czuję, jak zachęca mnie, bym kontynuował.

- Wciąż jestem cholernie wściekły. - W momencie, gdy padają te słowa, mam wrażenie, jakby z moich ramion spadł olbrzymi ciężar. Chyba kiśnie to w sobie dłużej, niż sądziłem.

Maggie całuje mnie w policzek.

- Nie ma nic złego w byciu wściekłym, Beau. Ważne jest to, jak wyładowujesz tę złość. Potrzebujesz znaleźć ujście albo przynajmniej kogoś, z kim mógłbyś porozmawiać.

Skupiam się na jej dotyku. Na uspokajającym ruchu jej dłoni sunącej wzdłuż mojego ramienia.

- I wiesz, że przy mnie jesteś bezpieczny - dodaje Maggie.

Ogarnia mnie wyczerpanie, jakbym właśnie przebiegł emocjonalny maraton. Ale nie jestem tylko zmęczony, czuję się też w dziwny sposób odświeżony, jak gdybym odłożył coś, co od bardzo dawna w sobie nosiłem.

- Beau, zostałeś koncertowo wydymany przez życie - stwierdza, a ja się uśmiecham, po czym podnoszę wzrok i napotykam jej spojrzenie. - Wszyscy tak mamy, ale zazwyczaj, gdy faktycznie dochodzi do takiego koncertowego rżnięcia, powinniśmy zostać otoczeni delikatną opieką.

Na mojej twarzy wykwita szeroki uśmiech, kiedy tak przyglądam się Maggie. Codziennie, gdy ją widzę, coś w moim sposobie myślenia ulega zmianie. Przestałem postrzegać ją tylko jako przyjaciółkę mojego taty lub Dominę - z każdą chwilą dostrzegam w niej coś bardziej intymnego i znajomego. Patrzę na nią, jakby była moja.

Nagle wstaje i ciągnie mnie za rękę.

- No dalej. Tak się składa, że *aftercare* to mój ulubiony etap.

Wiem, że to jest ta część, w której będę mógł ją objąć, dotykać jej, rozmawiać z nią i traktować ją tak, jak na to zasługuje. Tak, jak powinienem ją traktować. I nawet po tym wszystkim, co właśnie zrobiłem, muszę przyznać, że Maggie ma rację. To również mój ulubiony etap.

## ZASADA 24

### SPUSZCZENIE LANIA PALANTOM NICZEGO NIE ZMIENI

#### *Beau*

##### **Hej, frajerze. D&D dziś wieczorem?**

Na wpół otwartym okiem czytam SMS-a, następnie sprawdzam, która godzina. Dochodzi południe. Maggie i ja byliśmy na nogach do trzeciej nad ranem, a ja mam wrażenie, jakbym obudził się z kacem po tych trudnych rozmowach.

*Boże, dlaczego przyznałem, że nie czuję się wystarczająco dobry?*

Maggie śpi spokojnie obok mnie i wygląda absolutnie uroczo, kiedy rozrzucone w nieładzie brązowe włosy zakrywają połowę jej twarzy. Ma lekko rozchylone usta, a mnie ogarnia przemożne pragnienie, by je pocałować. Ale powstrzymuję się.

Odkładam telefon na szafkę nocną i odsuwam koc przykrywający ciało Maggie. Choć przenika ją dreszcz, gdy chłodne powietrze muska jej piersi, nie przebudza się w pełni. Kiedy opuszczam koc jeszcze bardziej, odsłaniając jej nagie ciało, oblizuję wargi i czuję, że mój szybko twardniejący fiut lekko drga.

Przyciskam usta do brzucha Maggie, a ona znów drży. Chwilę później podążam nimi w górę i odnajduję językiem sutek, który okrążam chciwie. Ten pręży się na kształt niewielkiego pączka.

Maggie wydaje z siebie cichy jęk i zaczyna się nieco wiercić pod wpływem wywołanego wrażenia. Kiedy opadam na nią swoim ciężarem, rozsuwam jej nogi, po czym siadam między nimi i pokrywam pocałunkami jej brzuch. Czuję, jak wplata palce w moje włosy, co często robi. Unosi biodra, wychodząc mi naprzeciw, a na sam widok jej brzucha, który napina się, gdy ona wije się pode mną gnana pragnieniem, mój kutas cały pulsuje.

Ręką wplątaną w moje włosy kieruje moją twarz do zbiegu ud, a ja z ochotą zagłębiam w niej język. Jęczy głośno, kiedy liżę płatki, przyciskając otwarte usta do ciepłej cipki, podczas gdy jej uda zaciskają się wokół mojej głowy. Jest już mokra i gotowa, jakby właśnie o mnie śniła.

– Tak, Beau – dyszy. – Nie przestawaj.

Nie spieszę się, delektując jej podnieceniem, kiedy pieprzę ją językiem, a potem intensywnie ssę łechtaczkę. Choć Maggie nadal ma zamknięte oczy, jest w pełni rozbudzona i mocno zaciska dłonie na prześcieradle. Po kilku chwilach ssania w końcu krzyczy ochryple, jej plecy wyginają się w łuk, a uda zaciskają. Gdy milknie, wiem, że zanurzyła się głęboko w falach orgazmu.

Uwielbiam patrzeć, jak dochodzi. Zwłaszcza teraz, kiedy zdaję sobie sprawę, że tak długo była tego pozbawiona. Naprawdę mówiłem szczerze. Chcę być tym, który wynagrodzi jej dawne krzywdy.

– Pieprz mnie – błaga. – Teraz.

Nie tracę ani sekundy. Prostuję się, chwytam ją za biodra, przewracam na brzuch i ciągnę za tyłek do góry, aż jej cipka znajduje się dokładnie tam, gdzie jej pragnę. Wtedy wbijam się w nią. Jednym mocnym pchnięciem wchodzę tak głęboko, jak to tylko możliwe. Ona wydaje z siebie okrzyk, wypychając biodra, a ja wysuwam się i ponownie w niej zagłębiam.

Podobnie jak poprzedniej nocy, miękkość jej bioder wypełnia moje zaciśnięte dłonie, gdy ją posuwam. Ale w przeciwieństwie do zeszłej nocy nie czuję się z tego powodu jak ostatni chuj.

Podobało jej się to, jak ją potraktowałem. Teraz w zasadzie też o to błaga. Więc zaciskam ręce mocniej, w nadziei, że zostawię na jej ciele siniaki. Nie dlatego, że chcę ją skrzywdzić, tylko dlatego, że chcę ją naznaczyć. Chcę, żeby każdy, kto kiedykolwiek zechce jej dotknąć, wiedział, że ta doskonała kobieta należy do mnie – a raczej, że ja należę do niej. Chociaż to irracjonalne i niedorzeczne, strasznie podoba mi się myśl, że żaden mężczyzna nie może być dla Maggie tym, kim jestem ja. Żadnych więcej dupków, którzy chcą od niej wyłącznie brać. Żadnych kolejnych debili, którzy nie wiedzą, jak dać mojej kobiecie rozkosz.

Tylko ja.

Na zawsze.

Mój kutas drży i pulsuje w jej wnętrzu, gdy dochodzę. Trwamy tak przez chwilę, po czym niechętnie się wysuwam i opadam na materac. Ona wtula się w moje ramiona, a ja całuję jej kark.

– Właśnie zdecydowałam, że chcę, byś częściej u mnie zostawał – oznajmia z uśmiechem.

– Tak, proszę pani – odpowiadam.

\*\*\*

Cały dzień upływa nam pod znakiem seksu. Nagle pieprzymy się, jakbyśmy mieli zamiar coś nadrobić. Żadne z nas ani razu nie sprawdza telefonu, a Maggie bierze dzień wolnego i nie poświęca pracy choćby minuty.

Nawet nie wiem, która godzina, bo jestem przywiązany do łóżka, podczas gdy ona ujeżdża mnie jak byka.

– Przypomnij mi jeszcze raz, do kogo należy ten fiut – zwraca się do mnie tym swoim pewnym siebie, zmysłowym głosem.

– Do mojej pani. Należy tylko do ciebie – odpieram z bezwstydnym uśmiechem.

– Właśnie tak sądziłam. – Zwiększa tempo posuwistych ruchów.

Nie mogę poruszyć żadnym mięśniem. Leżę z kończynami przywiązanymi do łóżka za pomocą tych nowych pasów, które pewnie kupiła w klubie – kształtem najbliższe mi do rozgwiazdy. Jestem tylko ciałem ze sterczącą, potężną erekcją, którego ona może używać, i trudno mi sobie wyobrazić, bym mógł się czuć szczęśliwszy.

Uwielbiam być zdany na jej łaskę. Patrząc, jak dochodzi na moim kutasie już dziesiąty raz – i to jedynie dzisiaj. Ja pierdole, to kurwa niesamowite. Zaliczam najlepszy seks w życiu i trochę się boję, że zbyt szybko uzależniam się od tego układu.

Gdy oboje staramy się ochłonać, a Maggie osuwa się na moją klatkę piersiową, z szafki nocnej odzywa się mój telefon.

– Rozwiązać cię, żebyś mógł odebrać? – pyta i sięga przez łóżko, aby chwycić komórkę.

– Nie obchodzi mnie to – mamroczę, walcząc z dopadającą mnie sennością.

Kiedy Maggie milczy przez dłuższą chwilę, otwieram oczy. Widzę, że zabawny wyraz jej twarzy zniknął.

– To Charlie – oznajmia chłodno.

– Co?

Walczę z krępującymi mnie więzami, by przejąć telefon, ale nie dlatego, że robi na mnie jakieś szczególne wrażenie fakt, że to Charlie. Niemniej dostrzegam cień bólu przemykający przez twarz Maggie.

– Pewnie chodzi o tatę. Nie rozmawiam już z nią – mówię na swoją obronę.

Jej nieprzenikniona mina sprawia, że nie potrafię stwierdzić, czy mi wierzy.

Zamiast odebrać telefon, kładzie go na łóżku, po czym rozwiązuje mi ręce. Wpatruję się w jej twarz i chciałbym, aby nie miała tak urażonej miny z powodu tego, że dzwoni do mnie moja była, ale trudno

też, żebym ją za to winił.

Gdy mam wolne ręce, od razu przesuвам palcem po ekranie i przykładam komórkę do ucha.

– Halo?

– Dlaczego ignorujesz Sophie? – warczy Charlie, nawet się ze mną nie przywitawszy.

– Co? Nieprawda.

– Cały dzień pisze do ciebie SMS-y. Teraz zamknęła się u siebie w pokoju, płacze i nie chce wyjść. Ona jest wrażliwa, Beau. Wiem, że to tylko dziecko, ale właśnie zaczęła się do ciebie przywiązywać, a nie potrzeba jej w życiu kolejnego faceta, który ją zawiedzie.

– Charlie, wcale jej nie ignoruję. Po prostu nie byłem w pobliżu telefonu. – Spoglądam na Maggie, która przygryza wargę z wypisanym na twarzy poczuciem winy. – Naprawdę płacze?

Uczucie, które ogarnia mnie na samą tę myśl, jest czymś gorszym niż poczucie winy. I to znacznie. To wstyd, żal, pogarda względem samego siebie oraz wyrzuty sumienia w jednym, a ja nigdy nie czułem do siebie większej nienawiści niż w tej chwili.

– Tak. Ale ostatnio ma zmienne nastroje. Chyba zaczęła spotykać się z tym chłopakiem z klubu D&D i teraz zrobiło się nerwowo.

*Ten mały skurwiel.*

– Dobra, już jadę.

– Nie fatyguj się. Już za późno, Beau.

– Dobra, dzwonię do niej.

Nie czekając na odpowiedź, naciskam przycisk „zakończ połączenie” i natychmiast znajduję w telefonie numer Sophie. Zanim nawiążę połączenie, spoglądam na Maggie.

– Wszystko z nią w porządku? – szepcze.

– Tak, tylko znowu... spierdoliłem.

Marszczy brwi, a w słuchawce w końcu rozbrzmiewają sygnały w oczekiwaniu na nawiązanie połączenia. Słyszę jedno piknięcie, następne, aż po drugiej stronie rozlega się zapłakany głos.

– Czego? – rzuca na powitanie Sophie. W jej tonie próżno szukać ciepła.

– Hej, dzieciaku, przepraszam. Byłem dziś po prostu zajęty.

– Nieważne. Nie obchodzi mnie to – mamrocze.

– Pojedźmy teraz na D&D. Jestem zwarty i gotowy.

– Już prawie skończyli, Beau. Jest za późno.

– Więc chodźmy na lody czy coś. No dalej. Dawno się nie widzieliśmy.

W trakcie rozmowy gorączkowo usiłuję wciągnąć na siebie ciuchy.

– Nie jestem w nastroju – burczy cicho.

– Nie obchodzi mnie to. Będę u ciebie za piętnaście minut. Bądź gotowa. – Rozłączam się i pędzę do drzwi.

Maggie siedzi na łóżku, przyglądając mi się uważnie. Przed wyjściem obracam się i spoglądam na nią. Wpatruje się we mnie z pełnym napięciem, niepewnym uśmiechem.

– Przepraszam. Muszę...

– Idź – przerywa mi.

– Chodź ze mną – dodaję, zanim dobrze to przemyślę.

Pochyla głowę.

– Nie mogą nas zobaczyć razem w ten sposób, Beau. Najpierw dowiedziałyby się Charlie, a zaraz potem wiedziałby twój tata.

Kurwa, ma rację. Boże, nienawidzę tego. Maggie nie jest jakimś brudnym sekretem i mam w dupie to, czy mój ojciec się dowie, ale wciąż nie mogę zebrać się na odwagę, żeby to wszystko wyjawić.

- Przepraszam – mamrocę znowu.

- Niepotrzebnie. Po prostu jedź.

Podchodzę do łóżka, składam na jej ustach pocałunek, po czym przyciągam ją mocno do siebie. Czuję, jak mruczy tuż przy moim torsie.

Potem zbiegam do samochodu i odjeżdżam.

\*\*\*

Sophie stoi przed domem, ale już po samej jej postawie widać, że jest w złym nastroju. Ma opuszczone ramiona, a ręce zakopane głęboko w przedniej kieszeni bluzy.

Gdy podjeżdżam, bez słowa wsiada do auta, lecz nawet nie patrzy w moją stronę, zapinając pasy.

- Siema, młoda. Co to za ponura mina?

Wzrusza ramionami.

- Nic mi nie jest.

- Słuchaj, przepraszam, że ostatnio opuszczałem rozgrywki. Byłem zajęty.

Kiedy na mnie spogląda, czuję, jak zalewa mnie fala poczucia winy. To, że moja Domina mną dyryguje, nie jest chyba wystarczającym powodem, żeby nie odpowiadać na wiadomości od niej.

- Odchodzę z D&D – oznajmia.

- Co? Dlaczego?

- Bo myślę, że Kyle chce ze mną zerwać – mamrocze z twarzą wtuloną w rękaw bluzy.

Zaciskam palce na kierownicy, a krew zaczyna się we mnie gotować. Jeśli ten mały dupek będzie ją olewał albo traktował inaczej niż pozostałe dziewczyny, klnę się na Boga, że skopię mu dupsko.

- Nie wiedziałem, że się z nim spotykasz. Kurwa, nie wiedziałem, że w ogóle chodzisz na randki. Na pewno jesteś na to gotowa?

- A dlaczego nie? Nie mogę chodzić na randki, bo jestem trans?

Jej słowa są jak policzek. Marszczę brwi i kręcę głową.

- Tego nie powiedziałem. Oczywiście, że możesz. Po prostu wiem, jacy są faceci, okej? A wszyscy oni to samolubne kutasy.

- Przyganiał kocioł garnkowi – ripostuje, uśmiechając się.

- Zasłużyłem na to. – Szturcham ją łokciem w ramię. – Dobra, poczekaj chwilę. Dlaczego uważasz, że Kyle chce z tobą zerwać?

Wzrusza ramionami, ze smutkiem obgryzając paznokcie.

- Po prostu nie odpowiada na moje wiadomości.

- A to pieprzony palant. Pójdźmy na to spotkanie i skopmy mu dupę.

Przewraca oczami i potrząsa głową.

- Nie.

- Rzucę w niego Klątwą Frajerstwa. Zmuszę go, by rzucił kością i wykonał test wyrozumiałości.

- Chyba wytrzymałości – poprawia mnie ze śmiechem.

- Poszczuję go swoim wyimaginowanym smokiem i spalę mu ten jego durnowaty zamek.

Sophie chichocze w dłonie, a ja czuję się o niebo lepiej, widząc, że się uśmiecha.

- Ale z ciebie dzieciuch – odpiera, rozbawiona.

- Tak, wiem. Dawaj. Chodźmy i objedźmy się lodami do porzygu.

Wrzucam bieg i ruszam w stronę lodziarni *Dairy Queen*, gdzie zazwyczaj zatrzymujemy się po wieczornych rozgrywkach. Kiedy podjeżdżamy, cały lokal aż pęka w szwach, a nastolatki, które nie mają nic lepszego do roboty w piątkowy wieczór, kręcą się przy stolikach stojących na zewnątrz. Zwykle nie jest tu tak tłoczno, więc trochę się denerwuję, gdy wysiadamy z samochodu, ale szybko podążam za Sophie, która pewnie przemierza parking i wchodzi do lodziarni.

- To powiedz, jak jej na imię - zwraca się do mnie po tym, jak płacę za rożki czekoladowe i znajdujemy miejsce przy jednym ze stolików w środku.

- Co? - pytam z ustami pełnymi lodów.

- Powód, dla którego przez cały dzień nie mogłeś spojrzeć na telefon. Jak ma na imię?

- Pracowałem - odpowiadam, a ona kręci głową.

- Gówno prawda.

- Naskarżę twojej mamie, że to powiedziałaś - mówię.

- Nie, nic nie powiesz. A znam ją może? Widziałam, jak flirtowałeś z moją kuzynką na przyjęciu Charlie. To o nią chodzi?

- Nie - rzucam. - Aleś ty ciekawska.

Uśmiecha się do mnie, a ja zauważam, jak jej spojrzenie wędruje do okna za mną. Nagle mina Sophie się zmienia.

- Chodźmy - mruczy szybko.

- Co? Dlaczego?

Odwracam się, żeby sprawdzić, co zobaczyła. Wówczas dostrzegam Kyle'a siedzącego przy jednym ze stolików z dziewczyną w czarnym stroju gotki, która ma włosy ułożone tak, że kształtem przypominają kolce.

- No dalej. Po prostu stąd chodźmy. - Sophie wstaje w pośpiechu, wyrzuca do kosza resztki swoich lodów i kieruje się w stronę drzwi.

- Czy to Kyle? Przyszedł z inną dziewczyną? - podnoszę głos. Krew mnie zalewa, gdy widzę, jaki ból sprawiło jej to, co zobaczyła.

- Mam to w nosie - mamrocze, wychodzi szybko z lokalu, po czym rusza do samochodu.

Podążam za nią i widzę, jak na twarzy tego małego skurwiela pojawia się zdziwienie, kiedy zauważa Sophie mknącą przez parking.

- Sophie?

- Dalej, Beau! - woła do mnie, całkowicie ignorując tego dupka.

- Nie. Pierdolę to.

Gdy podchodzę do chłopaka, dostrzegam, że w jego oczach pojawia się strach. Kiedy wstaje, unosząc ręce, jakby się poddawał, uświadamiam sobie, że ten dzieciak, który nie może mieć więcej niż szesnaście lat, jest tak samo wysoki jak ja i prawie równie szeroki.

- P-przepraszam! - jąka się, a ja chwytam go za górę T-shirtu przy szyi.

Aż się we mnie gotuje, gdy widzę, jak jego oczy wędrują do Sophie. Słyszę odgłos rozrywania materiału jego koszulki i przyciągam go bliżej. Nie jestem pewien, kiedy ten mój wewnętrzny przełącznik się przestawił, ale czuję się dokładnie tak, jak zeszłej nocy. Mam wrażenie, jakbym unosił się obok siebie i patrzył na rozgrywającą się przede mną scenę. Nie jestem w stanie tego powstrzymać. Niespecjalnie wiem, dlaczego tak bardzo nienawidzę tego gościa, dlaczego mam tak ogromną ochotę zrobić mu krzywdę ani dlaczego nie potrafię sam siebie rozpoznać.

Widzę jedynie wściekłość zasnuwającą mi oczy.

- Beau, przestań! - wrzeszczy Sophie przez cały parking.

- Zabieraj łapy, człowieku - rzuca do mnie Kyle, próbując się wyrwać.

- Jesteś ohydny kawałkiem gówna - oznajmiam drwiąco. - Nie traktuje się ludzi w ten sposób. Nie krzywdzi się dziewczyn, które są dla ciebie dobre, ty jebany dupku. Myślisz, że możesz je traktować, jakby były zerem, jakby w ogóle się nie liczyły, ale ta dziewczyna jest ważna.

Gdy odsuwam od niego jedną rękę, by wskazać Sophie, zastygam, bo widzę, jak po jej twarzy spływają łzy. Wbija we mnie spojrzenie, starając się mnie przekonać, żebym przestał, a ja

przypominam sobie, co powiedziała mi kilka tygodni temu.

*Wiem, że myślisz, że postępujesz jak rycerz w lśniącej zbroi, i doceniam, że się o mnie troszczysz, ale spuszczenie lania palantom niczego nie zmieni.*

Dokładnie tymi słowami prosiła mnie, abym tego nie robił. Zdawała sobie sprawę, że do tego dojdzie, domyślała się, że tak zareaguję. Nie jestem lepszy od jej ojca... zawsze gotowy zadać cios. Walę pięścią na lewo i prawo oraz rzucam obelgami, zamiast słuchać.

Rozluźniam chwyt na koszulce Kyle'a, bo górę bierze poczucie żalu. Kiedy patrzę na niego, dostrzegam, że jest czerwony na twarzy, a jego klatka piersiowa gwałtownie unosi się i opada, napędzana jego własnym gniewem.

Zakładam, że jestem gotów przyjąć to, co dla mnie szykuje. Po chwili jednak muszę przyznać, że nie spodziewałem się zabójczego prawego sierpowego – bardziej jakiejś barwnej wiązanek. Kiedy trafia mnie jego pięść, ból sprawia, że ląduję na ziemi, moja twarz zalicza bardzo bliskie spotkanie z podłożem, a ostatnią przytomną myślą kołaczącą się w mojej głowie jest: zasłużyłem sobie.



## ZASADA 25

### KARA NIE ZMAŹE TWOICH GRZECHÓW, ALE PRZEPROSINY – OWSZEM

#### *Maggie*

Tak długo siedzę i przeglądam oferty domów na wynajem w Phoenix, jakbym rzeczywiście oczekiwała, że na tych zdjęciach znajdę odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Czy dokonuję właściwego wyboru? Czy to naprawdę dobry moment, żeby opuścić Briar Point, nawet jeśli tylko na pół roku? Zwłaszcza biorąc pod uwagę wszystko to, co dzieje się między mną a Beau?

A może potrzeba mi właśnie nowego początku. Może chodzenie na randki w nowym mieście, nowi współpracownicy i nowy klub są dokładnie tym, czego mi trzeba. Mogłabym zacząć od nowa, znaleźć innego uległego i nadal zgłębiać tę nową wersję siebie jako Dominy.

A może on mógłby mnie odwiedzić. Oczami wyobraźni widzę tam nas, wolnych od osądów przyjaciół i rodziny, cieszących się życiem, jakiego pragniemy. Razem. Czy on też by tego chciał? Czy naprawdę by do mnie przyjechał? Zostałby?

W zakamarkach umysłu zapuszczam się w niebezpieczne rejony. Uczepienie się takiego życia może okazać się dla mnie bardzo krzywdzące, ale nic nie jestem w stanie na to poradzić. Ta wizja okazuje się zbyt kusząca. Marzę, by dzień taki jak dzisiaj zdarzał się codziennie.

Niemniej, patrząc realistycznie, minął dopiero miesiąc. Chyba narzuciliśmy sobie zbyt szybkie tempo, prawda?

Gdy rozlega się pukanie do drzwi, zamieram ze strachu, bo Ringo zaczyna dziko ujadać. Schodząc po schodach, słyszę, że pukanie się powtarza. W pierwszej chwili myślę, że to z pewnością ludzie, którzy zdewastowali samochód Beau. Ale jest już po dziesiątej wieczorem. I czy to możliwe, że tak po prostu stanęliby przed moimi drzwiami i do nich pukali? Wyciągam telefon, gotowa wybrać numer Emersona, zadzwonić pod dziewięćset jednaście lub zrobić cokolwiek innego, kiedy dobiega mnie znajomy głos.

– Maggie, to ja.

*Beau.*

W pośpiechu przebiegam przez foyer, otwieram drzwi i widzę go stojącego na mojej wycieraczce. Po jednej stronie jego twarzy, od policzka do czoła, ciągnie się brzydki, czerwony ślad, a pod drugim okiem pojawia się wielki, fioletowy siniec.

– O mój Boże, Beau! – wykrztuszam z siebie i wciągam go do środka. – Co ci się stało?

Jęczy, trzymając się za głowę. Prowadzę go do kuchni, gdzie pędzę do zlewu i chwytam ręcznik, który nasączam ciepłą wodą z kranu.

– Zjebałem – mamrocze.

– Jak to zjebałeś? Nie miałeś zabrać Sophie na lody?

– Tak. Ale jej chłopak był tam z inną dziewczyną.

Kiedy przykładam mokry materiał do krwawej miazgi na jego twarzy, mruga gwałtownie.

– Powiedz, że nie wdałeś się w bójkę z nastolatkiem.

Nie odpowiada, tylko krzywi się. Jego twarz wręcz ocieka wyrzutami sumienia, gdy on wbija wzrok w podłogę.

– O mój Boże, Beau. Nic mu nie jest? – pytam.

– Nawet nie zdążyłem zadać ciosu. Byłem po prostu... taki wściekły na niego. Nienawidziłem go.

– Cóż, bardzo ci zależy na Sophie, ale nie możesz ruszać z pięściami na każdego faceta, który złamie jej serce.

Podnosi spojrzenie i patrzy na mnie ponuro, a moje serce przeskakuje w piersi. Bezradność, która od niego bije, a także ból, strach i wściekłość – wszystko to jest w jakiś sposób jednocześnie piękne i przejmujące.

– Nie jestem o wiele lepszy od niego. – Na jego twarzy maluje się poczucie winy.

Nie znoszę, kiedy mówi o sobie w ten sposób. Nienawidzę tego. Odwracam się więc do niego tyłem i ruszam w stronę zamrażarki po kostki lodu.

– Wręcz przeciwnie. Nie mów tak – odpowiadam, zwrócona do niego plecami.

Gdy zawijam kostki lodu w ręcznik, słyszę, jak wstaje ze stołka i podchodzi do mnie.

– Nie jestem, Maggie. Zdradziłem prawie każdą dziewczynę, z którą byłem. Zdradziłem Charlie dwa razy, choć wie tylko o jednej sytuacji. Pieprzyłem tę drugą dziewczynę i Charlie tego samego pierdolonego dnia.

Kiedy dociera do mnie sens jego słów, moja ręka zastyga w pojemniku na lód. Każde idealne marzenie z nim w roli głównej – jak i nasza wspólna przeszłość – rozplywa się w powietrzu.

Jestem idiotką.

Odwracam się w jego stronę, ściskając w dłoni ręcznik z lodem, i nie potrafię ukryć pogardy malującej się na mojej twarzy. Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, dlaczego mi o tym mówi ani co mam zrobić z tą informacją. Czy chce, żebym żałowała, że otworzyłam serce przed samolubnym dwudziestodwulatkiem? Bo w tej chwili właśnie to się dzieje.

– To straszne, Beau – szepczę.

– Wiem – odpira, a w jego oczach pojawia się wilgoć. – Próbowałem ci o tym powiedzieć. Jestem straszny. Nie szanowałem żadnej kobiety, z którą byłem. Chciałem je tylko skrzywdzić. Za każdym razem wszystko zjebałem. Nie musisz mnie nienawidzić. Sam siebie wystarczająco nienawidzę.

– Nie mów tak. Nie nienawidzę cię. Nigdy nie mogłabym cię nienawidzić.

– Wystarczy, że kobieta zwróci na mnie nawet najmniejszą uwagę i przestaje mnie obchodzić, kogo skrzywdzę, byleby ją zdobyć. Nie dbam o nikogo poza sobą. Prędzej czy później ciebie też zdradzę.

Potrząsam głową, usiłując przyłożyć mu do czoła okład z lodu. Chcę, żeby się zamknął. Żeby przestał próbować mnie przekonać, że nie powinno mi na nim zależeć. Bo to na nic. I najbardziej niepokojące w tym wszystkim jest to, do jakiego stopnia – ponieważ wszystko, co powiedział Beau, powinno sprawić, że wypchnę go za drzwi, poza nawias własnego życia, a także z mojego serca. Ale niczego takiego nie robię. Im bardziej on odziera się z miłości, tym bardziej mam ochotę mu to wynagrodzić.

– Nie, nieprawda.

– Tak. – Chwyta mnie za rękę i wpatruje się w moje oczy. – Tak, właśnie tak będzie. Znajdę sposób, by to też spierdolić. Nieważne, jak bardzo mi na tobie zależy i jak głęboko jestem przekonany, że to najlepszy związek, w jakim kiedykolwiek byłem. Gdy tylko będę miał okazję, żeby to zniszczyć, właśnie tak zrobię.

– Przestań – warczę, ponownie próbując przyłożyć mu lód do twarzy.

W moich oczach szaleją emocje, a ja staram się siłą powstrzymać płacz, krzyk oraz chęć pocałowania go i mocnego walnięcia jednocześnie.

Odpycha moją rękę, kiedy próbuję zająć się jego raną.

– Ukarz mnie.

– Co? – pytam, wpatrując się w niego, zdezorientowana.

– Nie chcę tej czułości, tego ciepła. Chcę, żebyś mnie ukarała.

Znów podnoszę okład do jego głowy.

– To tak nie działa, Beau.

– Mam to gdzieś, bo to jedyna rzecz, dzięki której czuję się lepiej.

Kręcę głową i odsuwam się od niego.

– Nie chcę. A to ważne, czego chcę.

– Pozbawiłabyś mnie tego, czego pragnę?

– Nie tego potrzebujesz – stwierdzam. – Chodzi ci tylko o próbę zmycia z siebie grzechów za pomocą kary, ale to nie sprawi, że jakkolwiek z nich zniknie. To nie jest zabawa, Beau. Jeśli chcesz poczuć się lepiej po tym, co zrobiłeś, spróbuj przeprosić.

– Jebać to – mamrocze ze złością, odwracając się ode mnie. – Myślałem, że mnie rozumiesz. Myślałem, że chcesz mi pomóc.

Chwytam go za ramię, zatrzymując, nim zdążyłby wybiec za drzwi.

– Chcę, ale nie w ten sposób.

– Dlaczego? – odpiera, odwracając się do mnie z rozpaczą.

– Bo nie chcę cię skrzywdzić.

– Ale ja właśnie o to cię proszę – błaga, przykładając ręce do piersi.

– Nie jestem na to gotowa i nie mam zamiaru ryzykować.

– Mamy hasło bezpieczeństwa, pamiętasz? Jeśli to mnie przerośnie, użyję go.

Znów potrząsam głową.

– Powiedziałam „nie”. I mówiłam poważnie.

Wyraz pogardy na jego twarzy przyprawia mnie o dreszcze. Nigdy wcześniej nie widziałam w jego oczach tyle jawnego niezadowolenia, a fakt, że jest ono skierowane we mnie, sprawia, że za chwilę chyba się rozkleję.

– Więc chujowa z ciebie Domina. Chodziło ci tylko o to, żeby przelecieć młodego, gorącego gościa, nie? Jesteś tak kurewsko głupia, Maggie. Sądzisz, że próbując dostrzec we mnie to, co najlepsze, sprawisz, że będę chciał stać się dla ciebie lepszy. Ale jesteś pierdoloną kretynką, jeśli tak myślisz.

Do oczu napływają mi łzy, a policzki palą żywym ogniem.

– Dlaczego tak mnie traktujesz?

– Ja? To ty zachowujesz się jak suka. Jebane BDSM dla staruchów. Mam dość! – wrzeszczy. Obraca się wokół własnej osi, pospiesznie opuszcza kuchnię i zatraskuje za sobą drzwi.

Stoję absolutnie zszokowana, tymczasem wypełniony lodem ręcznik ląduje na podłodze, kiedy słowa Beau uderzają we mnie z całej siły, raz za razem.

Z mojej piersi wyrywa się szloch, a ja osuwam się na schody przy drzwiach, po czym pozwalam łzom swobodnie płynąć. Toczą się po policzkach i spadają na twardą podłogę, gdy bezgłośnie płacząc, opierając głowę o poręcz.

Właśnie tego chciałam. Myślałam, że mogę go uzdrowić. Tak jak powiedział, sądziłam, że będę mogła pokochać w nim to, co dobre, ale on jest zbyt zepsuty. Zawsze będzie starał się utrudnić mi pokochanie go, bo to jego jedyna forma obrony, a ja jestem skończoną idiotką, która i tak podeszła i się sparzyła.

Nie mija nawet pięć minut, kiedy rozlega się cichutkie pukanie do drzwi wejściowych. Coś mi podpowiadało, że wróci. Zdawałam sobie sprawę, że nie zdąży zbyt daleko odejść, nim wreszcie

zrozumie, jak okropnie się zachował.

Przez chwilę rozważam, czy w ogóle mu otworzyć. Pragnie kary, a wystarczającą karą byłoby zmuszenie go do zniesienia tego w samotności i odrzucenie prób cofnięcia własnych słów. Ale nie robię tego. Nie potrafię.

Powoli podnoszę się ze schodów. Gdy otwieram drzwi, nie odzywam się ani słowem.

Beau zmniejsza dzielący nas dystans, obejmuje mnie w pasie ramionami, chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi, po czym unosi mnie kilka centymetrów nad podłogę.

– Przepraszam – szepcze. Czuję spływającą po szyi wilgoć, jednak nie odpowiadam, świadoma, że on płacze, spleciony ze mną w uścisku, i powtarza w kółko to samo słowo. – Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

Kiedy tak go tulę, dociera do mnie, że się myliłam. Beau nie został złamany. Po prostu nigdy nie był do końca cały. Wypełnia pęknięcia uczuciami innych ludzi, nie zwracając uwagi na to, jakie koszty ponoszą ci, których kocha.

Nie chodzi mi o usprawiedliwienie go. Takie są po prostu fakty.

A to sprawia, że jeszcze mocniej mi na nim zależy. Ta czułość przepełniająca moją klatkę piersiową staje się coraz bardziej bolesna.

Kiedy Beau się odsuwa, a na jego twarzy maluje się udręka, delikatnie przesuwam palcami po jego policzku.

– Dlaczego taki jestem? – łka. – Nie chcę cię skrzywdzić.

– Wiem – szepczę.

– Naprawdę cię nie zdradzę. Powiedziałem to tylko, żeby...

– Wiem.

– Nie jesteś głupia, Maggie. Jesteś tak cholernie mądra, a ja nie rozumiem, dlaczego...

Uciszam go pocałunkiem. Łzy mieszają się na naszych wargach, a my tkwimy tak przez moment, w ciszy stykając się czołami. Kiedy czuję, że zaczyna się odprężyć, ujmuję go za rękę.

– Trzymałeś to w sobie tak długo, aż wszystko wybuchło.

– Nie wiem, co jest ze mną nie tak.

Głaszczę go po włosach, czując, jak drży od nadmiaru adrenaliny.

– Nic nie jest z tobą nie tak.

– Powiedz mi tylko, co mam robić – oznajmia cicho, choć tak naprawdę woła o pomoc.

Gdybyśmy byli jeszcze w fazie eksperymentu albo gdyby to zdarzyło się przypadkiem, odmówiłabym. Odesłałabym go do domu i kazała mu zająć się tym na własną rękę. Ale nasz związek stał się czymś więcej i oboje doskonale o tym wiemy. Mówienie o zdradzie oznacza, że to coś, co nas łączy, jest na poważnie. A ja nie potrafię go odesłać. Potrzebuje mnie. Czuję, jak ta potrzeba bije od niego, gdy na mnie patrzy. Do zadań Dominy należy również opiekowanie się swoim uległym, więc właśnie to mam zamiar zrobić.

– Chodź.

Wciągam go na schody, a jego palce splatają się z moimi. Chwilę później docieramy do prysznicza.

– Rozbierz się. – Mój głos jest zimny i stanowczy, bo wiem, że właśnie tego mu trzeba.

Kiedy Beau jest w rozpacz i się boi, żywi się emocjami innych, więc nie mogę oddać mu swoich. Nie w tym momencie. Zamiast tego puszczam lodowatą wodę i patrzę, jak zrzuca z siebie ubrania, aż staje przede mną nagi.

Wchodzi pod strumień zimnej wody i wciąga powietrze przez zęby. Wystawia nogę, jakby zamierzał uciec.

– Do środka – rzucam chłodno komendę.

To nie ma być kara, przynajmniej według niego, ale wystarczy, żeby zmyć żal, który odczuwa.

Na jego ciało spływa lodowata woda, a on zaczyna się trząść. Oddycha ciężko przez zaciśnięte usta, kiedy wdech goni wydech. Dopiero gdy w końcu poddaje się działaniu niskiej temperatury, zauważam, jak każdy mięsień w jego ciele się rozluźnia. Opierając się rękami o ścianę, pochyla głowę i pozwala, by zimne fale zmyły wszystko.

Nadal ciężko oddycha, ale poddaje się temu uczuciu.

Po pewnym czasie, kiedy jest już spokojny, sięgam do środka i zakręcam kran. Podobnie jak w dniu, w którym wypróbowaliśmy zatyczkę, wycieram go z czułością, patrząc, jak drży. A on pozwala mi się sobą zaopiekować, gdy tak delikatnie osuszam mu rękę i nogi.

Następnie kierujemy się do sypialni, a ja kładę się obok niego, zrzuciwszy ubrania. Teraz nie chodzi o seks. Chodzi o to, żeby poczuć to, co trzeba, niezależnie od tego, jak bardzo jest to nieprzyjemne.

Gdy przyciskam się do niego, jego ciało nadal jest zimne.

– Dlaczego nie pobiłeś chłopaka Sophie? – pytam. – Przecież chciałeś.

– Była smutna. Nie chciałem, żeby jeszcze bardziej się na mnie wściekała.

– Więc mimo że na moment straciłeś panowanie nad sobą, ostatecznie postawiłeś jej potrzeby na pierwszym miejscu.

– To tylko dzieciak. I tak już dostaje wystarczająco kopów od życia.

Podpieram się na łokciu i spoglądam na Beau.

– Właśnie. Ona po prostu potrzebuje ciebie. Nie tego, żebyś jej bronił. Nie potrzebuje twojej ochrony, tylko twojej przyjaźni.

Nie odpowiada. Patrzymy sobie w oczy, a ta chwila zdaje się przeciągać w nieskończoność. Między nami zawisa pytanie: „Co teraz?”. Po tym, co mi dziś wyznał, byłabym kretynką, gdybym mu zaufała. Byłabym skrajnie nieodpowiedzialna, gdybym pozwoliła, by moje serce przyłgnęło do kogoś, kto całe życie zdradzał. Ponieważ wiem, że jeśli mu je ofiaruję, on tylko je zniszczy i splami wszystkie dobre uczucia, jakie do niego żywię.

W którym momencie bezwarunkowa miłość staje się... warunkowa?

Nie mam pojęcia, co chodzi mu po głowie, i prawie na pewno nie chcę wiedzieć. Przyszłość rysuje się w oddali niczym złowieszczą chmura burzowa, a my nie możemy zrobić nic, by ją zmienić. I mimo wszystkich powiewających czerwonych flag i znaków, które wskazują, że ta przeprowadzka oraz rozstanie z Beau to rozsądna opcja, moje serce wciąż nie jest w stanie zaakceptować tej decyzji. Nie potrafię tego zrobić, nie czując obezwładniającego żalu.

Cały nasz związek jest skazany na porażkę, ale z jakiegoś powodu nadal nie odpuszczam.

## ZASADA 26

### NIKT TAK NIE PODBUDUJE TWOJEJ PEWNOŚCI SIEBIE JAK NAJBLIŻSI PRZYJACIELE

#### *Maggie*

– W czymś takim wyglądałabyś rewelacyjnie. – Mia trzyma przede mną czerwony gorset, cały pokryty czarnymi, wyszywanymi wzorami.

Wzruszam ramionami.

– Kolor nawet mi się podoba, ale nie jestem pewna, czy będzie mi dobrze w gorsecie.

Mimo wszystko wrzuca go do koszyka.

– Istnieje tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Kiedy stwierdziłam, że potrzebuję bielizny, i zastanawiałam się nad psiapsiółką do wyjścia na zakupy, z jakiegoś powodu pomyślałam właśnie o Mii. Oczywiście ani słowem nie wspominam o jakiegokolwiek randce, ale ona zdaje sobie sprawę, że zaczęłam się z kimś spotykać i że odgrywam rolę Dominy, którą pomogła mi odkryć, gdy rozwiązałam quiz. A ponieważ razem z Garrettem musieli przez jakiś czas ukrywać własny związek – z racji tego, że są przybranym rodzeństwem – wiem, że świetnie rozumie, jak ważna jest dyskrecja. Nie żebym powiedziała, że mam cokolwiek do ukrycia.

Podnoszę czarną koszulkę nocną obszytą od góry futerkiem, a następnie odkładam ją na miejsce. Chciałabym znaleźć coś, co sprawi, że poczuję się zadziornie, a nie delikatnie i słodko. Chodzi o to, by pomóc mi okiełznać całą tę energię Dominującej, której wydobyć wymaga nieco wewnętrznego treningu.

Oczywiście ma to też doprowadzić Beau do szaleństwa, a ta słodka, prześwitująca koszulka zupełnie się do tego nie nadaje.

Nie mówię wyłącznie o Beau, ale o mężczyznach w ogóle. Pozostało nam jeszcze tylko kilka tygodni, więc muszę wybić sobie ten pomysł z głowy.

Po tym, jak wczoraj wieczorem wszystko z siebie wyrzucił, w końcu pogodziłam się z tym, co tak naprawdę jest między nami. To jedynie przelotny romans. Trochę zabawy, parę eksperymentów, o których nikt się nie dowie. Powinnam się cieszyć, że powiedział mi o tym, że zdradzał. Dzięki temu dużo łatwiej było podjąć tę decyzję.

Nadal jednak coś kłuje mnie w sercu. Mimo że zdaję sobie sprawę, że to rozsądne rozwiązanie, nie tego pragnę.

Mia wrzuca bieliznę do swojego koszyka, jakby miała zamiar wyczyścić półki. Kiedy podaje mi coś, co w zdecydowanej większości składa się z wieszaka, a nie z tkaniny, rzucam jej sceptyczne spojrzenie.

– Czy to w ogóle cokolwiek zakryje?

– Kochana, cały sens w tym, żeby właśnie nie zakrywało – odpowiada z szerokim uśmiechem.

– Łatwo ci mówić. Masz dwadzieścia trzy lata. Ja mam rozstępy, które muszę ukryć, i powiedzmy sobie szczerze... moje cycki nie są już w tym samym miejscu co kiedyś.

Przeglądam dalej rzeczy na wieszakach, gdy słyszę jej sfrustrowany jęk. Nagle Mia bez uprzedzenia chwyta mnie za ramię i ciągnie w stronę tylnej części sklepu, gdzie mieszczą się

przymierzalnie z czerwonymi zasłonami.

- Włóż tam – zwraca się do mnie słodkim, choć stanowczym tonem.

- Słucham?

- Przymierz to, żebyś w końcu się przekonała, jak bardzo jesteś gorąca i że zdecydowanie masz urojenia. – Wykonuje głową gest nakazujący mi wejście do przymierzalni, następnie wrzuca do niej koszyk i zaszuwa zasłonę.

- Nie mam urojeń – odpowiadam, podnosząc pierwszy gorset ze stosu. – Jestem realistką. Mogę udawać, że nic nie widzę, ale inni ludzie to już zupełnie co innego.

- Pieprzyć innych ludzi – warczy.

Uśmiecham się, słysząc te słowa. Mia ma krągłe kształty i jest wspaniała. Doskonale czuje się we własnej skórze, czego nigdy nie można było powiedzieć o mnie. Podczas gdy ona pokazywała swoje idealne ciało za pieniądze w internecie, ku uciesze facetów, ja bezustannie zasłaniałam i ukrywałam własne, bo – i tu cytuję – chłopcy mogliby to źle odebrać.

Nauczyłam się wstydzić swojego ciała, kiedy ona jeszcze robiła w pieluchy. Nigdy nie było mi dane docenić go ani dowiedzieć się, jak można je z dumą eksponować. Ani razu nie miałam wrażenia, że bym była seksowna, ponieważ w młodym wieku wpojono mi, że seksowne ciała są siedliskiem grzechu.

- Czy wiesz, dlaczego zaczęłam korzystać z kamerki? – pyta Mia, całkowicie mnie zaskakując.

Gdybym powiedziała, że dla pieniędzy, zabrzmiałoby to raczej obraźliwie. Chociaż jestem pewna, że one akurat odegrały tutaj sporą rolę.

- Nie. Dlaczego? – odzywam się po chwili.

- Bo kocham swoje ciało. Widziałam, jak dziewczyny z mojej drużyny gimnastycznej szepczą o mnie. Usłyszałam tyle pieprzonych, uwłaczających komentarzy oraz porad na temat diety i treningu. I zupełnie nie miało znaczenia, co ja czułam względem własnego ciała. Ludzie naprawdę uważali, że powinnam być z tego powodu nieszczęśliwa. Myśleli, że mi pomagają. Ale facetom się podobałam. Oni doceniali moje ciało. I nie obchodzi mnie, że brzmię teraz jak puszczalska czy dziwka, która chciała zwrócić na siebie uwagę. Byłam i jestem dumna ze swoich krągłości i strasznie męczyło mnie słuchanie, jak powinnam je zmienić. Przestań więc tak o sobie mówić. Jesteś piękna i każdy mężczyzna, który będzie mógł cię dotknąć, jest pierdolonym szczęściarzem. A jeśli tego nie wie, rzuć go w cholerę i już.

Stojąc przed lustrem w samej bieliźnie, staram się sprawić, by jej słowa dotarły do tych szczujących mnie samą głósów w mojej głowie, które próbują skrytykować każdą drobnostkę. Przychodzi mi na myśl szkic zrobiony przez Beau na tablecie.

*Nie widzisz tego samego, co ja.*

To oczywiście, że nie widzę tego samego, co on, bo kobieta na tym rysunku cała aż promieniała. Z całych sił próbuję spojrzeć jego oczami na to, co widzę w lustrze. Moment później patrzę w dół, na stertę bielizny, i zmuszam się do zaczerpnięcia głębokiego oddechu. Spodziewam się, że w żadnej z tych rzeczy nie będę się sobie podobać, ale robię wszystko, by podejść do tego z otwartym umysłem.

Na szczycie stosu lśni elegancki, czarny gorset. Choć jest prosty, nadal obawiam się, jak będzie wyglądał, gdy zaciśnie się na mojej talii i obejmie biodra.

Tak jak powiedziała Mia – jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Wsuwam go więc wzdłuż tułowia, zapinam klamry z przodu, a następnie obracam go dookoła. Miseczki wycięte w kształt serca unoszą mi biust, tworząc dekolt, jakiego jeszcze nigdy u siebie nie widziałam.

Zanim pozwolę oczom zarejestrować takie szczegóły jak miękka fałdka poniżej ramienia, robię krok do tyłu i przyglądam się kobiecie w lustrze.

Niemal jej nie poznaję. Jest zadziorna, seksowna, nieustraszona. To ja. Właśnie to widzi Beau.

– Pokaż mi się! – Słyszę zza zasłony.

Nieśmiało rozsuwam kotarę, po czym dostrzegam, że Mia szeroko otwiera oczy i usta.

– Jasna cholera! Maggie, wyglądasz zajebiście.

Przygryzam wargę, gdy po raz kolejny przeglądam się w ścianie luster za nią.

– Nigdy wcześniej nie miałam na sobie czegoś takiego.

– Twoje cycki wyglądają fenomenalnie – odpowiada. – Ten facet z miejsca oszaleje na twoim punkcie.

Na policzki wypływa mi gorący rumieniec na myśl o tym, co powiedziałyby Beau, gdyby mnie w czymś takim zobaczył. Ten gorset nie jest nawet bardzo wyzywający, a kiedy dodam do niego stringi i paski do pończoch, będzie wyglądać jeszcze lepiej.

– Masz ochotę przymierzyć kolejne, prawda? – pyta Mia, kiedy wyczytuje podniecenie wypisane na mojej twarzy.

Kiwam ochoczo głową.

– No to już – zachęca mnie, prowadząc z powrotem za zasłonę.

Mija następna godzina, a ja mierzę wszystkie sztuki bielizny, choć niektóre z nich składają się tylko ze sznurków i maleńkich skrawków materiału. Nie każda mi się podoba, ale uwielbiam to, jak się w nich czuję. Kiedy kończymy zakupy, staję się szczęśliwą posiadaczką dwóch gorsetów – w tym tego pierwszego – stringów, biustonoszy, pasa do pończoch, kabaretek oraz całkowicie nowego uczucia, jakim jest wyczekiwanie.

Wychodząc ze sklepu, odnoszę wrażenie, jakbym zrzuciła z siebie warstwę osoby, którą kiedyś byłam, i nie chodzi tu wyłącznie o seks i bieliznę, bo nie zmieniam się jedynie w sferze związanej z sypialnią. Wreszcie z dumą i bez skrępowania mogę pokazać się we własnej skórze. Tak, jak zawsze powinnam była robić.

\*\*\*

– Potrzebuję pomocy – szepczę do Eden, kiedy widzę ją samotnie stojącą przy barze.

Czyta wyświechtany egzemplarz książki, która już nieraz krążyła po klubie. Oczywiście jako pierwsza przeczytała ją Isabel.

– Jezu, kobieto. Wystraszyłaś mnie jak cholera – sapie gwałtownie, następnie wkłada serwetkę między kartki, aby zaznaczyć, gdzie skończyła.

– Przepraszam. Staralam się być dyskretna.

– Siadaj – zaprasza mnie, wskazując wysoki stołek obok siebie. – Nikogo nie ma w pobliżu, a Geo jest zbyt pochłonięty flirtowaniem z tym bogaczem, żeby usłyszeć, co mówisz.

Chociaż trochę zjadają mnie nerwy, postanawiam wziąć się w garść i zająć miejsce. Nikt nie musi wiedzieć, że mówię o Beau, a ja nie martwię się już, że ktoś zdaje sobie sprawę, że jestem w związku opierającym się na relacji Dominy z uległym. Jeśli oni mogą żyć zupełnie otwarcie, ja na pewno też.

– Dobra, w takim razie w czym mogę ci pomóc? Jak tam sprawy z twoim niesfornym?

Och, z całą pewnością jest niesforny, ale nie opowiadam jej o wszystkim, co zaszło między nami ostatnio. Poza tym ten jednowyrazowy opis jego charakteru okazuje się dużo zabawniejszy niż to, przez co przeszliśmy z Beau w ciągu poprzednich kilku dni.

– Chce, żebym go... ukarała.

Jej brwi wędrują w górę.

– Mówisz o prawdziwym bólu, prawda?

Przełykam gulę w gardle i przytakuję.

– Tak.



– A ty właśnie tego chcesz?

Nabieram głęboko powietrza i zamykam na chwilę oczy. W mojej głowie pojawia się obraz, jak sprawiam Beau ból, nie tylko dręcząc go wielokrotnymi orgazmami czy odmawianiem mu spełnienia, ale też naprawdę go raniąc.

– Tak – odpowiadam, a przyznając się do tego, czuję się jednocześnie wyzwolona i przytłoczona.

*Czy to sprawia, że jestem kimś złym?*

– W porządku... – odpiera Eden, jakby czekała, aż rozwinę wypowiedź.

– Chcę sprawić, żeby poczuł ból. Prawdziwy ból. Chcę patrzeć, jak się wije, i słyszeć jego krzyki.

Czy to źle?

Na jej ustach pojawia się istic szatański uśmieszek.

– Absolutnie nie.

– Chcę tylko... przekonać się, jak wiele może znieść. A potem chciałabym... całować go, by przynieść mu ulgę.

– Bardzo dobrze – oznajmia. – Więc na co czekasz?

Z szeroko otwartymi oczami pochylam się bardziej w jej stronę.

– Eden, nie mam pojęcia, w co się pakuję. A jeśli zrobię mu krzywdę? Ale tak naprawdę, fizycznie?

Rozluźnia ramiona i przewraca oczami.

– Maggie.

– Co?

– Ile pokazów *impact play* widziałaś w tym klubie?

Marszczę brwi.

– Dziesiątki, ale to nie to samo.

– Czyli znasz podstawy. Macie hasło bezpieczeństwa. Pamiętacie o jego bezpieczeństwie i wszystko odbywa się za obopólną zgodą. Wydaje mi się, że czekasz na pozwolenie, by zrobić to, czego naprawdę pragniesz, ale właściwie wszystkie pozwolenia już masz.

Spoglądam na nią i prostuję plecy. Choć Eden ma rację, wciąż mam poczucie, że czegoś mi brakuje.

Upija kolejne łyki wody z lodem, a w końcu wzdycha.

– Dobra... mam pewien pomysł. Ufasz mi?

– Eee... a o co chodzi? – pytam, przypatrując się jej z niepokojem.

– Pozwól, że ci pokażę. Będiesz mogła poczuć wszystko, zanim zrobisz to samo jemu.

Oczy mało nie wyskakują mi z orbit. Przysięgam na wszystkie świętości, że przez większość czasu jestem przekonana, że nie nadaję się do tej roboty.

– Chcesz... – Wskazuję swoją klatkę piersiową.

Ze śmiechem ściska moje ramię.

– Nie próbuję zaciągnąć cię do łóżka, Maggie. Spokojnie. Ale myślę, że jeżeli doświadczysz tego z jego perspektywy, poczujesz się lepiej.

– Denerwuję się – przyznaję, co sprawia, że jej uśmiech blednie.

– To dobrze. Tak powinno być. A teraz chodź.

Kiedy zeskakuje z hokera i kieruje się w stronę pokoju numer czternaście, zaczyna mnie mdlić. Rozglądam się po sali, aby sprawdzić, czy nikt nie widzi, że zmierzam do jednego z naszych najbardziej przerażających pokoi z najbardziej przerażającą kobietą, jaką można spotkać w *Salacious*.

Powinam się cieszyć, że to nie jest pokój dla podglądaczy i że nikt nie będzie patrzył, jak Madame Kink wymierza mi klapsy Bóg jeden wie czym.

*Naprawdę to robię?*

Używając uniwersalnego klucza, otwieram drzwi, po czym wślizguję się do środka, nim ktokolwiek zdążyłby nas zobaczyć. Eden natychmiast zdejmuje różne przedmioty ze ścian, jakby robiła to już milion razy, i szczerze powiedziawszy, wcale nie zdziwiłabym się, gdyby faktycznie tak było.

Bez słowa zaczynam się rozbierać. Najpierw zrzucam bluzkę, potem spódnice, aż zostaję w samym staniku i majtkach. Widziałam ją w znacznie bardziej skąpym wydaniu. W zasadzie każdą swoją przyjaciółkę widziałam już nago w *Salacious*. Tak naprawdę tylko ja się tu nie rozebrałam. Czuję się przez to jak jakiś wyrzutek, ale sama jestem sobie winna. Pozwalałam, by te wszystkie osądzające mnie głosy z młodości niszczyły moje życie seksualne.

Kiedy Eden odwraca się i przekonuje, że jestem gotowa, kiwa głową z aprobatą.

- Zacznę powoli, dobrze? Będziemy używać systemu hasel bezpieczeństwa: zielony, żółty, czerwony. Zielony oznacza, że możemy iść dalej. Żółty oznacza zmniejszenie tempa lub konieczność zrobienia przerwy. Czerwony oznacza stop. Zgoda?

- Tak.

Puszcza do mnie figlarnie oczko, po czym wyciąga rękę w stronę obręczy i kajdanek przymocowanych do ściany.

- Trzymajmy się pozycji stojącej, skoro nie potrzebujemy łóżka. Chyba że zmienisz zdanie na temat uprawiania seksu...

Nie mogę powstrzymać gorącego rumieńca, który rozlewa mi się na policzkach.

- Och, jesteś taka słodka, kiedy się rumienisz. Upewnij się, że twój facet będzie mógł to czasem zobaczyć. Założę się, że też to pokocha.

Starając się jak najlepiej dobrać słowa, by udzielić jej odpowiedzi na kolejną wzmiankę o pójściu z nią do łóżka, podchodzę do kajdanek.

- P-pochlebiasz mi - dukam. - Ale kazałam mu obiecać, że będzie mój na wyłączność, więc mnie też to obowiązuje.

Śmieje się, zaciskając na mojej ręce metalową, szorstką obręcz.

- A więc to coś poważnego?

- Na razie - odpowiadam, pozwalając, żeby czułość, jaką do niego czuję, rozgrzała wnętrze mojej klatki piersiowej na tę myśl.

- Dlaczego jedynie na razie?

- Cóż, wyjeżdżam do Phoenix, by poprowadzić nowy klub. Wprawdzie tylko na jakiś czas, ale związki na odległość są dość trudne, a on jest młody. Nie potrafiłabym znieść myśli, że mógłby mnie zdradzić. Uznałam więc, że najlepiej będzie, jeśli się rozstaniemy.

Opiera się o ścianę i przygląda mi się z lekką troską.

- Czy właśnie to chcesz zrobić?

- A mam jakiś wybór?

Marszczy brwi.

- Czy kiedykolwiek postawiłaś swoje życie osobiste ponad pracą, Maggie?

- Praca to moje życie i wcale nie czuję się z tego powodu źle.

- Nie twierdzę, że powinnaś czuć się z tym źle, ale próbujesz prowadzić dwa oddzielne życia.

- Więc co powinnam zrobić? - pytam.

To trochę dziwne, że prowadzimy rozmowę na tak poważny temat, gdy ja stoję w samej bieliźnie, przykuta kajdankami do ściany.

- Zabierz go ze sobą. Uważasz, że nie pojechałby z tobą?

Sądzę, że by pojechał, ale to jedynie połowa problemu. Czy jestem gotowa sprawować tak wielką kontrolę nad życiem Beau? A co, jeśli nam nie wyjdzie? Co, jeśli naprawdę będzie mnie zdradzał albo

zacznie mieć do mnie pretensje, że wywożę go tak daleko od domu?

- Myślę, że mógłby.

- W takim razie musisz być dobrą Dominą. Ufa ci.

- Przekonamy się dopiero po tym. - Wskazuję bicz i packi wiszące wzdłuż ściany.

- Ależ oczywiście. Przejdźmy zatem do rzeczy. Dobrze, dostaniesz sześć klapsów w każdy pośladek i będziesz musiała liczyć.

- Dobrze - odpowiadam.

Dreszcze przebiegają mi po kręgosłupie, gdy czuję, jak Eden przyciska się do moich pleców. Po chwili jej usta znajdują się przy moim uchu, a ona szepcze:

- Tak, Madame.

- Tak, Madame - odpowiadam zdławionym głosem.

- A więc zaczynamy.

Zapada cisza, która trwa trochę za długo, kiedy czekam, aż coś się wydarzy. Napinam się w oczekiwaniu na pierwsze uderzenie packą. Szarpiąc się z krępującymi mnie kajdankami, próbuję zobaczyć, co robi Eden.

- Głęboki wdech - poleca nagle.

Całe moje ciało pokrywa się gęsią skórką. Zmuszam się do zaczerpnięcia powietrza, a gdy to uchodzi z klatki piersiowej, na moim tyłku ląduje twarda packa.

Cholera ciężka.

Jest gorzej, niż się spodziewałam, ale usiłuję zachować pozory odwagi i powstrzymuję krzyk, który aż ciśnie mi się na usta.

- Licz - warczy.

- Jeden - mruczę przez zaciśnięte zęby.

- Bardzo dobrze.

Bez ostrzeżenia wymierza drugi cios, a ja tym razem piszczę. Moja skóra zaczyna piec, jakby lizały ją płomienie.

*Chyba nie dam rady.*

- Dwa... - mówię, choć w moim głosie słychać nutę strachu.

Kiedy pada trzeci, czwarty, piąty i szósty klaps, powoli zaczynam tracić panowanie nad sobą. Eden stara się przyciągnąć moją uwagę, rzucając jako Dominą drobne wskazówki w przerwach między uderzeniami, ale trudno mi się skupić, bo ból jest przytłaczający. Gdy kończymy ten etap i pyta o kolor, szepczę:

- Żółty.

- Doskonale - stwierdza, delikatnie pocierając mi plecy, następnie odchodzi ode mnie.

Po kilku minutach wraca i głaszcze mnie po głowie, kiedy opieram się czołem o ścianę.

- Jak się czujesz?

- Jest okropnie - jęczę, a ona śmieje się lekko.

- Myślisz, że jemu też się nie spodoba? - pyta.

Przez chwilę zastanawiam się nad tym, co może poczuć Beau.

- Nie - odpowiadam prawie bez wahania. Tak bardzo chce zostać ukarany i niezależnie od tego, czy ta kara sprawi mu przyjemność, czy nie, wydaje się jej wręcz łaknąć. - Myślę, że bardzo mu się spodoba.

- Uderzę cię trzy razy pejcem, żebyś mogła się przekonać, jakie to uczucie, i raz szpicrutą. Jak się trzymasz?

Jęczę. Boże, nie znoszę bólu, ale jeśli chcę mu to zrobić, sprawiedliwe jest, żebym najpierw sama to poczuła. Tłumiąc strach, podnoszę głowę.

– Wytrzymam. Zadał mi sześć ciosów każdym.

Znowu wybucha śmiechem.

– Wiesz, że nie powinnaś wydawać mi poleceń, prawda? Ale dopiero się uczysz, więc tym razem ujdzie ci to na sucho. Trzy razy w zupełności wystarczą.

Jak się okazuje, trzy uderzenia to aż nadto. Ten ból jest zupełnie inny i za każdym razem zdaje się intensywniejszy. Z każdym kolejnym przyrządem, którego używa Eden, skóra piecze dziesięć razy bardziej niż wcześniej.

Cały czas myślę o nim. O tym, jak by na to zareagował. A kiedy kończymy, Eden rozpina kajdanki i wciera coś w delikatną skórę moich pośladków oraz górnej części ud. Jeszcze godzinę temu pewnie nie czułabym się swobodnie, gdyby dotykała mojego tyłka, ale w tym momencie... nie obchodzi mnie to nawet w najmniejszym stopniu.

– I co teraz o tym sądzisz? – dopytuje. Siedzimy na osadzonym na platformie łożku, opierając się o wezłowie, i popijamy zimną wodę z minilodówki. – Denerwujesz się bardziej czy mniej?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

– Szczerze... teraz jestem podekscytowana.

Jej brwi unoszą się, a ona się uśmiecha.

– Świetnie.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jak się złamię.

Uśmiecha się zawadiacko, słysząc tę odpowiedź.

Nie przestaję myśleć o tym, jak to będzie wyglądało z jego perspektywy. Potrzebuje tego – czegoś, co pomoże mu rozbić ten emocjonalny mur, który zbudował wokół siebie. Ból był dotkliwy, ale być może to będzie w stanie wzmocnić Beau.

## ZASADA 27

### TYLKO NIE PYSKUJ – ZABOLI BARDZIEJ, NIŻ MYŚLISZ

#### *Beau*

- Jasna cholera, Maggie! – wołam, gdy pokazuje mi posiniaczone pośladki i nogi.
- Nie jest tak źle, jak wygląda – odpowiada.
- Kłamczucha. – Śmieję się.
- No dobra, masz rację. Bolało jak cholera. Jesteś pewien, że chcesz to zrobić?
- Tak, proszę pani.

Opieram ją o blat w łazience i stoję między jej nogami tuż po tym, jak nasuwam maskę na twarz. Maggie podnosi ją, odnajduje moje usta, a następnie wsuwa do nich język, mrużąc.

Cały tydzień wyczekiwałem dzisiejszego wieczoru: cotygodniowej maskarady odbywającej się w klubie. To jedyna okazja, żebyśmy mogli pójść tam razem i pozostali niezauważeni. Maggie denerwuje się bardziej niż ostatnio, bo istnieje spora szansa, że dziś wieczorem pojawi się reszta właścicieli, w tym mój tata.

Ale nasz plan zakłada, że wejdziemy w przebraniu i udamy się prosto do wynajętego pokoju, w którym będziemy sami. Musimy jedynie wejść osobno i zrobić wszystko, by nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi.

Nie umiem wyjaśnić, dlaczego tego pragnę. Naprawdę nie mam pojęcia. Wiem tylko, że chcę doświadczyć najgorszego, co Maggie potrafi, a myśl o tym, że mogłaby sprawić mi ból, powoduje, że krew natychmiast spływa mi do kutasa. Nigdy wcześniej nie sądziłem, że cierpienie mnie kręci, ale – podobnie jak w innych kwestiach – władza, którą ma nade mną, właśnie tak na mnie działa.

- Dalej. Chodźmy – oznajmia. – Bo się spóźnimy.

Kiedy prowadzę, całą drogę się uśmiecham. Po tej idiotycznej nocy, gdy straciłem nad sobą panowanie, wszystko między nami się zmieniło. Przyjemność, którą odczuwam za każdym razem, kiedy przed nią klękam, jest uzależniająca i chociaż wiem, że sprawy między nami będą musiały się skończyć, nadal czuję, że coś się we mnie zmieniło. Przy Maggie jestem po prostu spokojny. Dzięki niej łatwiej mi być sobą.

Zamierzam więc cieszyć się każdą wspólną chwilą.

Zatrzymuję samochód na parkingu po drugiej stronie ulicy, zakładam maskę i ruszam samotnie w kierunku klubu. Maggie ma się ze mną spotkać w środku, żeby nikt nie zobaczył, jak wchodzimy razem.

Kiedy do moich uszu dobiegają dźwięki sugerujące, że na zewnątrz zebrał się spory tłum, zwalniam kroku. Podchodząc bliżej, aż jęczę na widok niewielkiej grupy demonstrantów trzymających olbrzymie transparenty z wypisanymi na nich wersetami z Biblii. Nagabują osoby próbujące dostać się do *Salacious* i zieją nienawiścią do wszystkich, których mijają.

Dwóch ochroniarzy ustawia się między członkami klubu a demonstrantami, umożliwiając ludziom przejście przez ulicę.

- Nie zamierzacie pozbyć się tych palantów? – pytam jednego z nich.

Otwiera drzwi, żeby wpuścić ludzi do środka, ale wygląda na sfrustrowanego.

– Nie możemy nawet ich tknąć. Inaczej podadzą nas do sądu.

Kiedy jeden z debili trzymających transparent staje przede mną, zaciskam pięści, gotów rzucić go na drugą stronę ulicy, jednak zanim wykonam jakikolwiek ruch, czuję na ramieniu zaciskającą się silną dłoń.

– Nawet o tym nie myśl – warczy ochroniarz, odciągając mnie od demonstranta, któremu ewidentnie życie zbrzydło, a następnie popycha mnie w stronę drzwi.

Gdy wchodzę do *Salacious*, wciąż rozsada mnie wściekłość. Wkurwia mnie, że ojciec znosi całe to gówno. Gdyby naprawdę zależało mu na klubie i jego członkach, nie narażałby ich na takie szambo.

– Co się stało?

Nawet nie zauważyłem, jak Maggie do mnie podeszła, ale kiedy bierze mnie za rękę i prowadzi w prawo, z dala od tłumu, najwyraźniej czuje, że coś jest nie tak. Zatrzymujemy się przed niewielkim sklepem, gdzie jest ciszej i panuje mniejszy tłok, więc możemy spokojnie porozmawiać.

– Na zewnątrz jest pieprzona defilada demonstrantów, którą wszyscy muszą minąć, żeby w ogóle dostać się do środka.

Widzę tylko jej oczy, gdy nimi przewraca.

– Dupki – mamrocze.

– Dlaczego nie możecie czegoś z nimi zrobić? Czemu ten barczysty bramkarz nie robi im z dupy jesieni średniowiecza?

– Bo wtedy by nas pozwali. I tak naprawdę wyłącznie na tym im zależy. Chcą nas wkurzyć na tyle, żebyśmy stracili nad sobą panowanie, a wtedy oni w najlepsze podadzą nas do sądu i wydoją to miejsce do ostatniego centa. Na razie robimy wszystko, co w naszej mocy, by tego uniknąć.

Zaciskam zęby. To za mało.

– Nie pracuję tutaj. Nie widzę powodu, dla którego nie mógłbym spuścić tym skurwielom manta, na jakie zasłużyli.

Chwyta mnie za kołnierz i przyciąga bliżej.

– Obiecałeś, pamiętasz?

Rozluźniam ramiona i wracam myślami do tego dnia kilka tygodni temu, kiedy dałem Maggie słowo, że nie będę się zadawał z tymi palantami.

– Pamiętam. Nic nie zrobię.

– Oby tak było, Beau. Mówię poważnie.

Kącik moich ust unosi się lekko.

– Jesteś taka słodka, gdy zachowujesz się tak władczo.

Jej ręka zsuwa się powoli, aż trafia na mojego kutasa, którego po chwili ścisną mocno razem z jajami.

– Nie prowokuj mnie, młody.

Niespiesznie ruszam przed siebie, krok po kroku, przez co ona musi się cofać. W końcu przyciskam ją do szklanej gabloty stojącej w sklepie.

– Uwielbiam cię prowokować.

– Już ja się postaram, żeby naprawdę cię bolało – odpowiada mrocznym, seksownym głosem.

– Obiecanki cacanki.

– Czy mogę w czymś pomóc?

Nieznany głos sprawia, że odskakujemy od siebie, a ja zerkam na kobietę za ladą, która uważnie mi się przygląda. Pewnie to ekspedientka. Mimo że jej nie znam, więc najprawdopodobniej ona nie zna mnie, i tak czuję, że za bardzo się odsłoniliśmy. Szybko patrzę w dół, na przedmioty w gablocie.

– Nie, dziękuję. Tylko się rozglądam.

– Oczywiście. Gdybym miała cokolwiek podpowiedzieć, proszę dać mi znać.

– Dzięki – mamroczę.

Dziewczyna odchodzi, a ja spoglądam na Maggie. Ona również wpatruje się w szklaną witrynę i w tym samym momencie oboje wybuchamy cichym śmiechem.

Po chwili jestem w stanie skupić wzrok na rzeczach znajdujących się w gablocie.

– Hej, skądś to znam – szepczę, wskazując czarną, silikonową zatyczkę.

Maggie śmieje się.

– I słusznie. W końcu zmusiłam cię do noszenia jej przez osiem godzin.

– O, mają też różową – dodaje, pokazując leżący obok przedmiot.

– Chciałam raczej przyjrzeć się temu – stwierdza, a ja podążam za jej spojrzeniem w kierunku wystawy, gdzie ustawione są manekiny.

Ale widząc, co ma na sobie manekin, nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa. Wokół bioder dostrzegam czarną, skórzaną uprząż, z przodu której wystaje niewielkie dildo w tym samym kolorze, całe pokryte wyżłobieniami.

– A na co nam to, do cholery, potrzebne? – pytam ze śmiechem. – Przecież ja już mam fiuta.

Maggie przygryza wargę i patrzy na mnie.

– Tak, no cóż, ale ja nie mam.

Uśmiech znika mi z twarzy, kiedy wodzę wzrokiem od upręży z doczepionym, czarnym penisem do Maggie i z powrotem. Zanim udałoby mi się cokolwiek odpowiedzieć, ona wybuchła śmiechem.

– Ale masz minę. Beau, uspokój się. Tylko żartowałam.

Nie sądzę, żeby tak było, a nie do końca jestem pewien, jak miałbym na to zareagować. Tak naprawdę nigdy tego nie rozważyłem, natomiast w tej chwili nieco mnie to przerasta. Zmuszam się więc do uśmiechu, następnie obejmuję ją w pasie i razem przechodzimy do kolejnych ekspozycji. Cały czas staram się trzymać głowy pochylone i unikać sprzedawczyń.

Oglądamy inne zabawki, w tym wibratory, których chętnie bym na niej użył, a także bieliznę, i jestem gotów oddać prawą rękę, żeby móc ją w czymś takim zobaczyć.

Kiedy docieramy do rozłożonych na wystawie skórzanych obroży, przyglądam się im z zainteresowaniem. Maggie zaczyna przechodzić dalej, ale chwytam ją za ramię i zatrzymuję w pół kroku. Czytałem o nich całkiem sporo na stronach internetowych, które mi poleciła. Wiem, co oznaczają dla uległych i co mogą wyrażać, gdy ci noszą je dla swoich Dominujących.

Doskonale zdaję sobie sprawę, dlaczego nigdy mi takiej nie kupiła, i wcale nie robi mi się lepiej, kiedy przypominam sobie, że to, co jest między nami, ma swój termin końcowy, który zbliża się wielkimi krokami. Zakończymy to zaledwie tydzień po ślubie mojego taty, a wówczas Maggie wyjedzie.

– Pokój jest gotowy – szepcze, gdy nadal wpatruję się w proste, czarne obroże.

Tym razem, kiedy mnie odciąga, nie stawiam specjalnego oporu. Jestem do tego stopnia zaabsorbowany tym, co widzieliśmy w sklepie, że ani się obejrzę, a już stoimy w jednym z pokoi. Wtedy Maggie zdejmuje maskę.

– Jesteś jakiś spięty. Wszystko w porządku? – Przebiega dłońmi po mojej klatce piersiowej, po czym oplata je wokół szyi, zbliżając nasze usta do pocałunku.

Kiwam głową.

– Tak. Nic mi nie jest.

Całuję ją szybko, następnie unoszę wzrok, aby sprawdzić, co to za pokój. Widok jest nieco onieśmielający. Otaczają nas kajdanki na ścianie, packi, szpicruty oraz inne przyrządy, które

zdecydowanie kojarzą mi się z bólem. Są tu nawet więzy przytwierdzone do łóżka i ławka BDSM przy ścianie.

Kiedy ponownie spoglądam na Maggie, ta kończy zdejmować czarną, jedwabną suknię. Zamieram, widząc, co ma pod spodem.

– Kurwa, ja pierdolę – mamrocze, zaskoczony.

Góra jej cycków wyłania się z czarnego gorsetu, który opina talię, nadając ciału idealny kształt klepsydry. Poniżej dostrzegam czarne, koronkowe majtki z cienkimi paskami podtrzymującymi pończochy w tym samym kolorze. Na stopach Maggie ma czarne szpilki, w których z chęcią pozwoliłbym zrobić jej ze mną dosłownie wszystko. I jeszcze bym podziękował.

Bez słowa padam przed nią na kolana. Przygryza wargę, zmuszając się do uśmiechu, podczas gdy ja wpatruję się w nią z podziwem.

Oto kobieta moich marzeń. Nigdy, kurwa, się tego nie spodziewałem, ale zdecydowanie nie potrafię wyobrazić sobie niczego gorętszego niż widok, który mam przed sobą w tej chwili.

– Maggie, wyglądasz... zajebicie gorąco.

Gdy podchodzi bliżej, a jej obcasy stukają o podłogę, kutas zaczyna mi drgać w spodniach.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Przeczesuje moje włosy palcami, odchyłając mi głowę do tyłu, następnie pochyla się, by mnie pocałować. – Majtki mają dziurkę w kroku – szepcze przy moich ustach, a ja wydaję z siebie warknięcie. Mój fiut jest już w pełnej gotowości, chociaż noc dopiero się zaczyna. – A teraz połów się – rozkazuje tym zimnym, władczym tonem, który, kurwa, uwielbiam.

– Tak, proszę pani.

Wchodzę na łóżko jak posłuszny chłopczyk i robię to, co mi każe. Nawet kiedy poleca, bym położył się na brzuchu i nie ruszał, a także wtedy, gdy przywiązuje moje nadgarstki oraz nogi do słupków łóżka tak, że leżę przed nią rozciągnięty i całkowicie odsłonięty.

Niewiele widzę, za to słyszę stukot jej obcasów, kiedy przechodzi przez pomieszczenie. Grzecznie odpowiadam: „Tak, proszę pani”, gdy mówi, że najpierw mnie rozgrzeje i zacznie powoli, następnie wylicza, czego na mnie użyje, a na końcu poleca, żebym głośno liczył po każdym uderzeniu.

To, czego doświadczam, kojarzy mi się z uczuciem pojawiającym się, kiedy człowiek wsiada do kolejki górskiej. Mój żołądek zaciska się w oczekiwaniu, a strach przeplata się z dreszczykiem emocji. Niewiadoma, która na mnie czeka, miesza się z obietnicą dobrej zabawy i poczuciem niebezpieczeństwa.

Nie jestem idiotą – wiem, że będzie bolało. Ale zawsze mnie to pociągało. Pragnę doznać bólu, tak jak inni ludzie chcą go uniknąć. Mam wrażenie, jakbym był zapalonym lontem zmierzającym do dynamitu, i potrzebuję bólu, który da mi upragnione uwolnienie. Chcę eksplodować.

– Gotowy? – pyta Maggie.

Przyciskając czoło do materaca, kiwam głową.

– Tak, proszę pani.

Pierwsze uderzenie packą to kaszka z mleczkiem. Lekkie szczypanie szybko mija, pozostawiając po sobie tylko nieznaczne pulsowanie.

– Jeden! – wołam.

Przez chwilę nic się nie dzieje, a potem następuje drugie uderzenie, tym razem trochę mocniejsze. To jak pokonywanie kolejnych metrów w kolejce górskiej, gdy ta unosi mnie na szczyt. Jak prawdziwa udreńka oczekiwania.

– Dwa – oznajmiam.

Trzeci klaps jest jeszcze silniejszy, jednak pomaga mi własna pewność siebie. Wytrzymam.



Przy każdym kolejnym uderzeniu mój kutas drga, a ciało coraz bardziej mrowi z podniecenia. To, w czym biorę udział, boli, ale jest też cholernie zmysłowe.

Gdy kończy się seria kilkunastu uderzeń packą, jestem wręcz zbyt pewny siebie. Może mam zbyt wysoki próg bólu. Niemniej odgrywam rolę uległego, co oznacza, że nie mogę o nic prosić Maggie, w tym o mocniejsze ciosy.

– Jak się czujesz? – pyta, kiedy słyszę, jak odkłada packę.

– Dobrze, proszę pani.

– Jaki kolor usłyszę?

– Kolor?

– Zielony, żółty czy czerwony, Beau? A może nie uważałeś, gdy omawiałam z tobą zasady?

Zdecydowanie nie byłem na nich skupiony, więc dobrze, że wcześniej czytałem o hasłach bezpieczeństwa opartych na sygnalizacji świetlnej.

– Aha, zielony. Przepraszam panią.

Chwyta moje włosy w pięść i odciąga mi głowę nieco do tyłu, tak bym mógł popatrzeć jej w oczy.

– Grzeczny chłopiec.

Gdy mnie puszcza, uśmiecham się przy materacu z poczuciem dumy. Wówczas słyszę, że podnosi jakiś przedmiot.

– Właśnie tego chciałeś, prawda? Chciałeś, żebym cię ukarała.

– Tak, proszę pani.

– Nie zapomnij. Pamiętaj o tym. Teraz będzie dwanaście – oznajmia.

Sekundę później tył mojego prawego uda przeszywa ostry ból, który sprawia, że napinam wszystkie mięśnie nóg i pleców.

– O kurwa! – wyję, szarpiąc się z więzami. Tego się nie spodziewałem.

– Myślę, że kiedy odliczasz, powinieneś mi też dziękować, bo daję ci to, czego pragnąłeś.

– Dziękuję, proszę pani – jęczę wprost w materac.

Uderza ponownie, tym razem w lewe udo, tuż pod tyłkiem, a ja znów wydaję z siebie przeciągły jęk.

– Nie zapomnij liczyć.

– Dwa. Dziękuję, proszę pani. – Jęczę.

Ten ból jest znacznie bardziej męczący niż poprzedni, wywołany packą. Nie potrafię przewidzieć, gdzie spadnie następne uderzenie. Maggie wymachuje pejcem, kreśląc w powietrzu kształt ósemki, po czym celuje w górę albo w dół. Ponieważ ten przyrząd ma dość szeroki zasięg, ból czuję dosłownie wszędzie. Moje czoło pokrywa warstwa potu, a jedyną rzeczą, na jakiej mogę się skupić, jest liczenie, po którym zawsze pada: „Dziękuję, proszę pani”.

Po każdym uderzeniu jej dłoń przesuwa się po moich udach oraz tyłku. Ten fizyczny kontakt jest niezwykle przyjemny, ale łamie mnie niemal mocniej niż same ciosy. Stanowi delikatne przypomnienie, że ona jest przy mnie, a ja jestem bezpieczny – nawet jeśli ból okazuje się kurewsko silny.

Kiedy docieramy do dwunastki, kusi mnie, żeby powiedzieć: „Żółty”. Na początku zachowywałem się tak arogancko, myśląc, że zniosę to bez większych problemów. Jednak teraz całe moje ciało jest jednym wielkim ucieleśnieniem bólu. A jeśli mam erekcję, to nawet nie zdaję sobie z tego sprawy.

– Uwielbiam patrzeć, jak znosisz ten ból – stwierdza Maggie tuż przy moim uchu.

Nawet nie poczułem, jak się na mnie wspięła, ale kiedy jej uda rozciągają się po obu stronach moich pleców, wdycham zapach jej bliskości.

Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, jak związany się z nią czuję, gdy zadaje mi ból. Jakbyśmy na całym świecie zostali tylko my dwoje – ona i ja. Chcę, by mnie zraniła, a nigdy wcześniej z nikim tego nie chciałem. Trochę się obawiałem, że kiedy poczuję na sobie jej uderzenia, odniosę wrażenie, że mnie poniża i będę na nią wściekły, ale w rzeczywistości jest wręcz odwrotnie. W jakiś sposób pragnę więcej. Chcę, żeby była ze mnie dumna.

– Powinieneś poczuć, jaka jestem mokra, Beau. Zadawanie ci bólu tak bardzo mnie podnieca. Powiedz, że mogę ujeżdżać twojego kutasa, kiedy odbędziesz już swoją karę.

Choć serce wali mi w piersi, a ja dyszę ciężko, teraz już wiem, że jestem gotowy na resztę. Jeśli to ją kręci i sprawia, że mówi do mnie takie rzeczy, chętnie przyjmę nawet sto kolejnych jej najmocniejszych ciosów.

– Tak, proszę pani. Poproszę.

– Boże, uwielbiam słuchać, jak błagasz. Zrób to jeszcze raz.

Błaganie przychodzi mi z łatwością, jakby było czymś zupełnie naturalnym.

– Proszę, dotknij mojego fiuta. Nawet odrobinę. Zrobię wszystko.

Uśmiecha się tuż przy moim policzku, a ja czuję na plecach wilgoć sącząca się z jej cipki.

– Wybierz kolor.

– Zielony – odpowiadam z entuzjazmem.

– Jesteś tego pewien?

– Tak, proszę pani.

– Mmm... – mruczy mi do ucha. – Zobaczymy, jak będziesz się czuł po następnej rundzie. Ale na razie zasłużyłeś na to.

Wsuwa rękę między moje ciało a łóżko. Kiedy znajduje kutasa, pociera go mocno. Doznanie jest tak intensywne, że wiję się, skrępowany kajdankami, goniąc za rozkoszą. Chwilę później zabiera dłoń.

– Uwielbiam słuchać, jak błagasz o kolejne ciosy. Jednak muszę cię ostrzec. Będzie bolało. Zrobimy tylko sześć.

– Wytrzymam – odpowiadam.

Chcę mieć to już za sobą, żeby znów poczuć, jak mnie ujeżdża.

– Poproś ładnie – odzywa się tuż przed tym, jak unosi szpicrutę, a ja słyszę cichy świst.

– Proszę, proszę pani. Błagam.

– Wedle życzenia.

Czuję mocne uderzenie w tyłek, a piecze mnie do tego stopnia, jakby moją skórę przeciął rozgrzany pogrzebacz. Próbuję mówić, ale dźwięki nie chcą opuścić moich ust. Niemal powala mnie szok i zapominam, jak się oddycha.

Jeszcze przed chwilą byłem taki zarozumiały, pewny, że przejdę przez to wszystko bez najmniejszego trudu, jednak teraz ból osiągnął zupełnie inny poziom.

– Chcę słyszeć, jak liczysz, Beau.

– Jeden – dyszę drżąco.

Kiedy uderza po drugiej stronie, wrzeszczę w materac. To coś więcej niż tylko ból. Jestem związany, bezradny wobec strachu i oczekiwania, więc mam wrażenie, jakbym został odcięty od własnego ciała. Znów unoszę się w powietrzu, ale zamiast patrzeć, jak podejmuję kolejną złą decyzję, jestem zmuszony obserwować, jak ponoszę jej konsekwencje.

– Dwa – udaje mi się wyjęczeć.

Następne uderzenie trafia w górną część uda i okazuje się tak silne, że jestem praktycznie przekonany, że w nogę jednak wbija mi się rozgrzany do czerwoności pogrzebacz.

– Beau? – pyta Maggie.

- T-trzy.
- Kolor?
- Zielony! – krzyczę przy powierzchni łóżka.

Mam tak ogromną ochotę powiedzieć: „Żółty”, ale powstrzymuję się. Nie chcę przerywać czy okazywać słabości. To jedynie klaps w tyłek. Dlaczego zachowuję się jak ostatnia pizda? Dlaczego nie mogę tego po prostu wytrzymać?

- Jesteś pewien? Możemy zrobić sobie przerwę.
- Zielony, p-proszę pani.

Czuję kolejne uderzenie, jeszcze mocniejsze. Pada wyżej, co sprawia, że znowu zaczynam wrzeszczeć. Prześcieradło jest całe mokre – od śliny, potu albo łez, sam już nie wiem. Jestem świadomy tylko tego, że się rozpadam.

- Cz-cztery – jąkam się.

- Doskonale ci idzie – oznajmia Maggie, chwając mnie łagodnie, a jej słowa są jak ciepła woda spływająca wzdłuż mojego kręgosłupa.

Jednak na tym czułe słówka się kończą, bo chwilę później wymierza cios numer pięć i wszystko, co było w stanie utrzymać mnie w kupie, rozpada się na tysiące kawałków niczym szkło.

Jak to możliwe, że pieczenie, które czuję na tyłku, jest tak silne? Muszę być, kurwa, słabszy, niż przypuszczałem. W głowie powtarzam sobie: „Bądź jak Emerson – bądź silny jak on, odważny jak on, dominujący jak on”.

Każda głupota, którą popełniłem, powraca do mnie w myślach, jakbym odtwarzał najgorsze momenty swojego życia. Traktowałem Charlie jak szmatę. Zdradzałem. Dręczyłem własnego ojca, nie utrzymując z nim kontaktu wyłącznie dlatego, że takie miałem widzimisię. Osądzałem każdą osobę, która przychodziła tu do klubu lub prowadziła życie inne niż ja.

Zasługuję na to, ale mimo że poddaję się karze, wcale nie czuję się lepiej.

- Pięć! – krzyczę, przęcając się w utrzymujących mnie więzach. Zaciskam pięści na pościeli tak mocno, aż bolą mnie knykcie.

- Kolor?
- Zielony, proszę pani. – Chrząkam.

Najwyraźniej straciłem panowanie nad sobą. To oczywiste, a fakt, jak to na mnie wpływa, sprawia, że nienawidzę samego siebie. Czuję, jak łzy przesączają się przez moje zaciśnięte powieki, i nie mogę znieść myśli, że Maggie widzi mnie w takim stanie. Mieliśmy później uprawiać seks, a ja w tej chwili beczę jak dziecko.

- Zostało jeszcze jedno uderzenie. Jeśli naprawdę go pragniesz, musisz mnie błagać. – Jej głos jest tak okrutny. Prawie jej nie poznaję.

Szczerze mówiąc, wcale nie chcę tego ciosu. Chcę, żeby zostawiła mnie w spokoju. Chcę dojść do siebie, nie wstydząc się, że ogląda mnie w takim stanie. Ale muszę przyjąć wszystkie sześc. Po prostu muszę.

- Błagam, proszę pani – mówię, ledwie łapiąc oddech. – Jeszcze jeden, proszę.

Ostatni jest najgorszy. Wydaje mi się, jakby moje i tak już posiniaczone ciało przecięła nóż. Zaciskam szczęki na pościeli, wydając z siebie najdłuższy, przepełniony bólem jęk.

Nie słyszę, jak odkłada szpicrutę, ani nawet nie czuję, jak uwalnia moje ręce, ale nagle mogę się ruszać, więc korzystając z tego, usiłuję ukryć przed nią twarz. Jednak Maggie mi nie pozwala.

Kiedy ocieram łzy, ona szybko przykładła mi miękką chusteczkę do oczu i ociera je czule.

- Świetnie się spisałeś, Beau. Jestem z Ciebie dumna.
- Nic mi nie jest – kłamię, odwracając się od niej.

Chciałbym wstać i odejść, ale moje kończyny są jak zrobione z ołowiu. Mam wrażenie, że właśnie wypaliłem całego jointa. Kiedy otula mnie dotyk Maggie, moje ciało zapada się w materac. Wtulam twarz w jej szyję, a ona mnie obejmuje, głaszcze po plecach i szepcze słowa, które sprawiają, że jeszcze bardziej chce mi się płakać.

– Doskonale ci poszło. Jesteś taki wspaniały. Jestem z ciebie taka dumna – powtarza bez końca.

Może faktycznie jestem naćpany albo w szoku, lecz tym razem pozwalam jej słowom wnikać we mnie tak głęboko, że zaczynam w nie wierzyć.

## ZASADA 28

### AFTERCARE TO NIE CZAS NA SKŁADANIE OBIETNIC

#### Maggie

Nie ma na tym świecie niczego, co można byłoby porównać do tego momentu, kiedy jego drżące ciało spoczywa w moich ramionach, a on szuka we mnie pocieszenia. Wiedziałam, że ból go zaskoczy. Choć Eden wymierzyła mi tylko trzy ciosy, i tak miałam wrażenie, jakby padło ich sto.

Ale muszę być szczerą... było cudownie. Czułam się naprawdę dobrze. I nie dlatego, że chciałam skrzywdzić Beau albo nie dbam o niego. Wręcz przeciwnie: dzięki temu dotarło do mnie, że jeszcze bardziej mi na nim zależy. Chodziło o to, żebyśmy oboje zaspokoili swoje potrzeby. Jak w trakcie seksu. Żebyśmy odnaleźli dzięki sobie nawzajem doznania, których pragniemy. Kiedy patrzyłam, jak znosi ból, jak próbuje ukryć, że go odczuwa, jak walczy z nim, a potem się mu poddaje, było to w jakimś sensie... piękne.

Stoczył wielką walkę. Pozostał silny. Co było jeszcze bardziej widoczne, gdy pozwolił sobie się w tym zatracić.

- Zaraz wracam – szepczę, wyplątując się spod jego ciała.

Beau ma zaczerwienione i przekrwione oczy, ale przynajmniej w końcu jest w stanie na mnie spojrzeć.

Podczas gdy on leży na łóżku, ja podchodzę do stanowiska *aftercare*, gdzie znajduję balsam aloesowy i okłady z lodu. Kiedy do niego wracam, ponownie siadam na nim, tym razem tuż nad kolanami, po czym wyciskam odrobinę balsamu na jaskrawoczerwone pośladki. Przechodzi go dreszcz, kiedy czuje na skórze chłód, a ja delikatnie wcieram maść w jego wrażliwe ciało.

Gdy się nim zajmuję, nie odzywa się ani słowem, z kolei kiedy przynoszę mu butelkę wody, ujmuje ją w zmęczone dłonie.

- Usiądź – mówię cicho.

Posłusznie siada, a wtedy otwieram butelkę i ostrożnie wlewam mu wodę do ust. Jego twarz pokrywają czerwone plamy, oczy są opuchnięte.

W takich chwilach przypominam sobie, że jest synem Emersona. Nawet jeśli to już dojrzały mężczyzna, nadal pozostaje jego dzieckiem. I powinnam czuć się źle z powodu tego, co mu zrobiłam, ale nic takiego się nie dzieje. Gdzieś po drodze mój wstyd zmienił się w dumę. Nie jest mi przykro, że syn mojego przyjaciela stał się moim uległym – czuję się zaszczycona.

Ten mężczyzna należy do mnie.

Opróżnia butelkę i znów osuwa się na moją klatkę piersiową. Trzymam go w ramionach, głaszcząc po włosach i raz po raz całując w głowę.

- Jak się czujesz? – pytam.

Wzrusza ramionami.

- Beau, porozmawiaj ze mną.

- Nic mi nie jest – burczy.

I właśnie dlatego wiem, że wcale tak nie jest.

- Naprawdę świetnie sobie poradziłeś – zapewniam.

- Wiem, ale po prostu... nie spodziewałem się tego.

- Bólu? – pytam.

- Nie. Czuję się tak, jakbym stracił kontrolę. Myślałem, że to wytrzymam – stwierdza niskim, mrukliwym głosem.

- Wytrzymałeś. Zareagowałeś normalnie.

- To było upokarzające – jęczy.

- Nawet jeśli byłeś ze mną? – Ponownie dotykam jego twarzy.

Kiedy podnosi wzrok, pustka w jego oczach jest lepsza niż czujność, którą zwykle w nich dostrzegam. Bo przynajmniej przy mnie Beau potrafi opuścić gardę. Ufa mi na tyle, że to możliwe.

- Nie. Ty jesteś wyjątkowa.

Moje serce przyspiesza, ale staram się tego po sobie nie pokazać. Zbliżam jego twarz do swojej, pozwalając, by moje usta musnęły jego, a potem szepczę miękko:

- Ty też jesteś wyjątkowy.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała – oznajmia, gdy odrywa się od moich warg.

- Co?

- Nie jestem gotowy, by to zakończyć. Wciąż tak wiele się uczymy i to wszystko pójdzie na marne, jeśli po prostu odejdziesz.

- Beau... – Już mam zamiar przypomnieć mu, że wyjeżdżam tylko na jakiś czas, ale przecież zdaję sobie sprawę, że to jedynie wymówka. Nawet sześć miesięcy to zbyt długo, żeby być osobno. Zwłaszcza jeśli oczekujemy, że po moim powrocie nadal coś między nami będzie. Jest wyłącznie jedno rozwiązanie i może totalnie zwariowałam, jednak oboje zachowujemy się w tej chwili spontanicznie, więc nie mam żadnych hamulców. – Jedź ze mną – szepczę.

Wpatruje się we mnie z wyraźnym zaskoczeniem malującym się w oczach.

- Co?

- Wyjeżdż ze mną do Phoenix. Nawet jeśli tylko na pół roku. Możemy to kontynuować.

- Mówisz poważnie?

Przechodzą mnie dreszcze, gdy zaczyna ogarniać mnie podekscytowanie. To szaleństwo, ale mam to gdzieś. Pragnę tego. Przygryzając wargę, uśmiecham się szeroko i przytakuję.

- Tak. Jak najbardziej poważnie.

Przyglądam się, jak jego ciało pokrywa gęsia skórka, a na twarzy pojawia się wyraz podniecenia. Czekam, aż się wycofa, rzuci jakąś wymówkę i grzecznie mnie spławi. Zamiast tego kiwa głową.

- Dobra.

- Naprawdę? – upewniam się, przyciągając go bliżej.

- Kurwa, no pewnie.

Jego usta zderzają się z moimi, gdy wsuwa się pomiędzy moje uda. Nasze języki splatają się, kiedy zatracamy się w szaleństwie. Oddychając tym samym powietrzem co ja, przyciska się jeszcze bliżej.

Tak bardzo chce mnie dotykać, jakby właśnie wrócił do żywych. Jego palce są w moich włosach, które spływają kaskadą po szyi. Ustami podąża za ruchami palców, wędrując nimi od mojego ucha do rowka między piersiami.

- Beau, pieprz mnie – oznajmiam drżącym głosem.

Nasze ciała są niewiarygodnie blisko siebie, gdy jego kutas bezbłędnie odnajduje drogę i wsuwa się we mnie powoli. Oboje jęczymy głośno. Beau osuwa się na mnie, wykonując kolejne pchnięcia, a ja owijam nogami jego talię.

Stajemy się jednością, połączeni w każdy możliwy sposób.

- Uwielbiam być w tobie – szepcze w moją szyję.

Podejrzewam, że zaraz przyspieszy, tymczasem on – ku mojemu zdziwieniu – wysuwa się ze mnie. Zrywa się z łóżka, po czym chwytą mnie i ciągnie przez cały pokój. Kiedy docieramy do dużej komody stojącej po drugiej stronie pomieszczenia, podnosi mnie, jakbym nic nie ważyła, a potem kładzie na blacie, żeby móc spoglądać w dół i przyglądać się, jak po raz kolejny się we mnie wbija.

Jego kutas trafia w to idealne miejsce wewnątrz mnie, które sprawia, że całe moje ciało aż mrowi z rozkoszy. Kiedy tak mnie posuwa, odchylam głowę do tyłu. Jest o niebo lepiej, niż się spodziewałam. Lepiej niż z kimkolwiek innym. Nie da się odtworzyć połączenia między nami. Nie da się go też wymusić ani podrobić. Czas najwyższy, byśmy spojrzeli prawdzie w oczy – to, co jest między nami, jest prawdziwe.

Beau chwytą mnie za kark i przyciąga do siebie, ale zamiast pocałować, przyciska nasze czoła do siebie. Chłonie moje jęki rozkoszy, wchodząc we mnie raz za razem.

– Nie mogę się tobą nasycić – mamrocze przy moich ustach. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Maggie. Wszystko. Cokolwiek zechcesz... zrobię to. Należę do ciebie.

Ledwo wytrzymuję, czuję zbliżające się szczytowanie, więc jego słowa wnikają w mój umysł, lecz są całkowicie pozbawione sensu. Musi wyczuwać mój nadchodzący orgazm, bo sięga między nas i intensywnie pieści łechtaczkę, sprawiając, że krzyczę, gdy on coraz mocniej mnie pieprzy.

– Dojść dla mnie, kochanie. Daj mi to.

Wijąc się pod jego bezlitosnym dotykiem, kiedy pociera łechtaczkę, moje ciało zdradza mnie i dochodzę tak mocno, że mam wrażenie, iż niemal lewituję nad blatem. Z udami kurczowo obejmującymi jego talię, zaciskam się na kutasie i przeżywam swój orgazm, podczas gdy on drży we mnie.

Orgazm trwa i trwa, bez końca, a ja ocieram się o Beau, korzystając z każdej sekundy rozkoszy, jaką daje mi jego ciało. Zanim ponownie będę w stanie w miarę normalnie oddychać, jego wargi łączą się z moimi w wygłodniałym pocałunku. Czuję, jak penetruje językiem wnętrze moich ust, posiadając mnie, tak że ledwo pamiętam, jak się nazywam.

Gdy w końcu orgazm opada, Beau po chwili odsuwa się nieznacznie. Posyła mi to swoje zniewalające spojrzenie i szepcze:

– Naprawdę mówiłem poważnie. Należę do ciebie. Zrobię wszystko, co zechcesz.

– O czym ty mówisz? – pytam, zupełnie nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

Przecież zawsze wykonuje moje polecenia. Nigdy nie stanowiło to problemu. Ale kiedy wciąż wpatruje się we mnie tym bezbronny, uwodzicielskim wzrokiem, wreszcie to do mnie dociera.

Mówi mi, czego pragnie... w łóżku. Nie chce, żebym go tylko kontrolowała. Chce, żebym go... pieprzyła. Ostateczny akt uległości. Coś, co wymaga największego zaufania i jednocześnie wiąże się z największą bezbronnością. A teraz, gdy jest zamroczony po odegraniu naszych ról, nie powinnam go do tego zmuszać. I nie mam zamiaru. To najgorszy moment na podejmowanie zobowiązań czy składanie obietnic. Nie będę nawet wymagać, by dotrzymał słowa z wyjazdem do Phoenix, jeśli uzna, że jest jednak za wcześnie, choć trudno oprzeć się wrażeniu, że mogłoby wyjść z tego coś fantastycznego.

Chciałabym sprawić, żeby był tylko mój. Żebym miała tę jego cząstkę, której nie może dostać nikt inny. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Bez podjęcia zobowiązania po prostu przytakuje, następnie przyciągam jego głowę do swojej piersi i przytulam go mocno. Czułość płonie we mnie teraz jaśniej niż kiedykolwiek wcześniej. Może to właśnie jest ów akt ostatecznej uległości. Ponieważ on daje mi własne ciało, lecz to, co ja mu ofiarowuję, jest jeszcze bardziej przerażające.

Ale jeśli Beau ufa mi na tyle, by oddać mi swoje ciało, ja mogę zaufać mu na tyle, by dać mu swoje serce. Mam nadzieję.



## ZASADA 29

### JEŚLI WKURZYSZ SWOJĄ DOMINĘ, NICI Z ORGAZMU

#### *Beau*

- Zrobione. - Staję w drzwiach jej gabinetu i widzę, jak unosi palec, po czym wskazuje słuchawkę, co oznacza, że właśnie rozmawia przez telefon.

Opieram się o framugę i czekam, aż skończy, mając na sobie tylko jeansy. Przyglądam się, jak jej oczy błędzą po moim ciele, dlatego w ogóle nie jestem zaskoczony, gdy wyciąga palec wskazujący, którym przywołuje mnie bliżej.

Po cichu przechodzę przez pokój i staję przed nią, a ona uśmiecha się do mnie. Muska palcami mój brzuch, następnie ponownie przenosi wzrok na ekran komputera.

- Umieściłam je już na portalu - odpowiada temu, kto jest po drugiej stronie linii.

Wraca spojrzeniem do mnie i zaczyna wodzić palcami po brzegu moich spodni, wywołując u mnie ciarki. Patrzy przed siebie i powoli rozpina mi jeansy, a ja czekam, wstrzymując oddech. Zsuwa je na tyle, by swobodnie wyciągnąć mojego fiuta, który nadal pozostaje miękki. Uwielbiam, gdy dotykem stawia go na baczność. Często robi to zupełnie z zaskoczenia, więc nigdy nie potrafię tego przewidzieć.

- Jeśli sprzedający muszą podpisać umowę pierwszego, będziemy potrzebowali pomocy pełnomocnika. Nie jestem w stanie dotrzeć tam wcześniej niż trzeciego - mówi do telefonu.

Otwieram szeroko oczy, gdy dociera do mnie, że być może Maggie rozmawia właśnie z moim tatą. Z trudem przełykam ślinę i patrzę, jak pociera szybko twardniejącego kutasa. Obserwuję jej twarz w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak, że to faktycznie on lub nie, jednak najwyraźniej nie ma to żadnego wpływu na stopień mojego podniecenia.

Kurwa, czy chciałbym, żeby to był on? A może wcale nie? Z jednej strony byłby to ostatni gwóźdź do trumny w procesie mojego buntu, ale z drugiej... myśl o moim ojcu jakoś nie sprzyja mojemu nastrojowi.

Tydzień temu powiedziałem Maggie, że pojedę z nią do Phoenix, i wcale nie żartowałem. Nadal bardzo tego chcę, tylko... co ja, do cholery, powiem tacie? Wydaje się, że jeśli przeprowadzę się do Phoenix w tym samym czasie co ona - w dodatku bez żadnego konkretnego powodu - będzie to zbyt podejrzane. Musimy wyznać wszystkim prawdę, a zegar tyka.

Ona wyjeżdża za dziesięć dni. My wyjeżdżamy za dziesięć dni.

Spędziłem ostatni tydzień na przepakowywaniu rzeczy, które będą jej potrzebne, lecz ona w tej chwili planuje wynająć komuś dom na czas swojej nieobecności i znaleźć w Phoenix coś umeblowanego, co sprawdzi się na krótką metę. Jeżeli chodzi o mnie, nie muszę zbyt wiele pakować. W ciągu poprzednich kilku lat przeprowadzałem się tyle razy, że moje rzeczy zostały praktycznie zredukowane do zera. Najpierw mieszkalem z Charlie, potem na jakiś czas wprowadziłem się do Dasha, a później wróciłem do mamy. Swój dobytek mogłem zmieścić w dosłownie jednym pieprzonym kartonie.

Właśnie w takich chwilach chcę przypomnieć Maggie, że jestem ostatnim frajerem. Ona ma piękny dom, świetnie płatną pracę, prowadzi, kurwa, firmę, zajmuje się psem, a ja jestem bezdomnym,

bezrobotnym nieudacznikiem.

Ale trudno dłużej o tym myśleć, kiedy zbliża język do czubka mojego twardego kutasa i zatacza cudowne kółka wokół główki. Podobałoby mi się to dużo bardziej, gdybym choć przez sekundę się spodziewał, że koniec końców pozwoli mi dojść. Jednak teraz jestem mądrzejszy. Doprowadzanie mnie do granic wytrzymałości to jej ukochane hobby. Potrafi oddawać się temu cały dzień, a jeśli naprawdę ma szatański nastrój, odsyła mnie do domu i każe mi obiecać, że nie będę się dotykał.

I stosuję się do jej poleceń. Wyciągnąłem wnioski. Bycie niesfornym jest zabawne tylko do pewnego momentu, bo czasami kara okazuje się naprawdę zajebiste okropna.

Mój tyłek nadal jest potłuczony i obolały, jeśli mam być szczery.

Muszę przygryźć knykię środkowego palca, żeby nie jęknąć, kiedy Maggie łyka mojego kutasa, pokrywając go śliną. Gdy wysuwa go ze swoich ust, jest na tyle wilgotny, że może mnie pieścić przez resztę rozmowy.

Kiedy czuje, że zaczynam zbliżać się do szczytu, powoli kręci głową, wpatrując się we mnie.

Zaraz po tym, jak rozłącza się z osobą, która, jak zakładałam, jest jednak agentem nieruchomości w Phoenix, jestem gotów zacząć błagać.

- Proszę...

- Byłeś taki grzeczny - szepcze, po czym znów otacza główkę językiem.

Sięga między moje nogi, następnie wodzi palcem wzdłuż miejsca pomiędzy tyłkiem a jajami, co sprawia, że z moich ust wyrzywa się jęk. Chwyta mnie za jaja i ciągnie w dół, tak by wywołać lekki ból.

- Jestem tak blisko! - wołam. - Maggie, proszę.

- Maggie? - Wyciąga mojego fiuta spomiędzy warg.

*Kurwa. Spieprzyłem.*

- Chciałem powiedzieć: „Proszę pani”. Przepraszam. Proszę pani, proszę.

Cmoka cicho, jakby była niezadowolona, a chwilę później chowa pulsującego kutasa z powrotem do czarnych, obcisłych bokserek.

- Już niemal uległam, ale muszę nauczyć się być wobec ciebie surowsza. Nie mogę cię rozpieszczać. Niezależnie od tego, jak bardzo mam na to ochotę.

Idea bycia tresowanym i rozpieszczanym wcale nie wydaje mi się już taka dziwna. Dwa miesiące temu pomyślałbym, że to najdziwniejsza relacja na świecie - i faktycznie tak było, ale teraz? Chyba zrozumiałem. Wszystko, co dzieje się między mną a Maggie, przychodzi nam bardziej naturalnie i jest prostsze niż w przypadku „tradycyjnego” związku. Z innymi kobietami nie obowiązywały mnie żadne granice ani zasady, nie ponosiłem też żadnych konsekwencji. Byłem jak drący się w niebogłosey bachor w sklepie ze słodyczami i wszędzie siałem spustoszenie.

Dlatego nie narzekam specjalnie, gdy znów odmawia mi orgazmu. Jeśli chce mieć mnie pod kontrolą, zamierzam jej na to pozwolić.

Spogląda na zegarek.

- Musimy się szykować. Próba zaczyna się za godzinę.

Opieram się o biurko. Przez cały miesiąc obawiałem się tego weekendu.

- Zanim zaczniesz się ubierać, poczekaj, kupiłam ci coś - dodaje.

Z mieszaniną strachu oraz ciekawości patrzę, jak obraca się na krześle i wyciąga małe pudełko z dyskretnej, czarnej torby.

- Otwórz - nakazuje, kładąc je na biurku między nami.

Kiedy dostaje się dziwne czarne pudełko od swojej Dominy, nigdy nie jest to dobry znak, bo tak naprawdę trudno przewidzieć, czy będzie to nagroda czy kara. Ale ciekawość okazuje się zbyt silna,

żebym mógł oprzeć się pokusie. Po zdjęciu wieczka spoglądam w dół, na srebrnego kutasa zrobionego z drutu, który wewnątrz jest pusty, a na jego końcu znajduje się pierścień.

– Co to jest?

Maggie wyjmuje go z pudełka.

– To klatka.

– Na mojego fiuta?

Kąciki jej ust unoszą się w szatańskim uśmiechu.

– Ponieważ w ten weekend nie mogę być twoją Dominą, chciałam dać ci coś, co przypomni ci, że należysz do mnie. Mam nadzieję, że pomoże ci to utrzymać się w ryzach i będziesz się grzecznie zachowywał.

– Przecież byłem grzeczny – odpowiadam.

Przechyla głowę.

– Zrobiłeś z siebie głupka na przyjęciu zaręczynowym i flirtowałeś z kuzynką Charlie na przyjęciu dla przyszłej panny młodej. Dziś wieczorem będziesz wyłącznie posłuszny i dobrze wychowany. Klatka jest po to, żeby ci o tym przypominać.

– Kiedy będę miał to na sobie, nigdy mi nie stanie – zauważam, na co ona wybuchła śmiechem.

– Właśnie o to chodzi, skarbie. Nadal jesteś twardy? – Patrzy w dół, na mojego kutasa, który jest już prawie całkowicie miękki, lecz myślenie o założeniu mu tego czegoś wcale nie pomaga.

*Dlaczego na każdą wzmiankę o tym, co chce mi zrobić, od razu się podniecam?*

Dopiero po kilku minutach głębokich oddechów i oczyszczania umysłu podniecenie znika, ale gdy tylko Maggie sięga do moich bokserek, krew zaczyna intensywnie spływać do fiuta.

– Nie dam rady, jeśli ciągle będziesz mnie dotykać – oznajmiam z jękiem.

Maggie znów się śmieje.

– Lepiej coś wymyśl.

– Cóż, gdybyś pozwoliła mi skończyć... – zaczynam, jednak ona rzuca mi ostre spojrzenie.

– Odnoszę wrażenie, że ktoś tutaj wcale nie ma ochoty dojść.

To ostrzeżenie, bo pyskuję. I niby dostałem nauczkę, ale nic nie mogę na to poradzić. Maggie doprowadza do takich sytuacji, a moim naturalnym odruchem jest pyskówka.

Najpierw trzeba założyć pierścień. Umieszcza się go tak, żeby obejmował jednocześnie jaja i fiuta, który w końcu zmiękł. Następnie nasuwa się klatkę na prącie i łączy ją z pierścieniem, tak że jaja zwisają swobodnie między nim a klatką. Ogranicza to mocno ruchy kutasa i nie jestem przekonany, czy będę mógł normalnie funkcjonować, mając na sobie to ustrojstwo. Jestem tego strasznie świadomy.

– Wszyscy to zauważą – marudzę.

– Nie, wcale nie – odpowiada Maggie. – A teraz idź się przebrać.

Wspina się na palce, składa na moich ustach słodki pocałunek, po czym macha mi przed twarzą maleńkim kluczykiem. Wychodzi z gabinetu i kieruje się do swojego pokoju.

– Co za złośliwa, popieprzona kobieta – mamroczę do siebie, nie mogąc powstrzymać wypływającego na usta uśmiechu.

\*\*\*

Oczywiście na imprezę musimy pojechać osobno. Maggie, Mia oraz Isabel są druhnami Charlie, natomiast Sophie jest świadkową. Mój tata, z wiadomych względów, wybrał Garretta na świadka. Myślę, że w innych okolicznościach wybrałby mnie, ale w tym przypadku jestem tylko drużbą, a i tak czuję się niezręcznie jak cholera.

Kiedy docieram na miejsce – czyli do altany ustawionej na plaży niedaleko jego domu, otoczonej olbrzymim, zielonym ogrodem, z mnóstwem miejsca, by móc ustawić krzesła – dostrzegam Maggie, która już rozmawia z Charlie i pozostałymi dziewczynami przy prowizorycznym ołtarzu. Ojciec też mnie zauważa, więc macha do mnie z uśmiechem.

Na razie stoi sam, Garrett i inni faceci gromadzą się przy wejściu. Myśl o przebywaniu sam na sam z tatą sprawia, że natychmiast robi mi się nieswojo, co jeszcze bardziej potęguje metalowa klatka, która obecnie otacza mojego fiuta.

Ojciec kładzie mi ciężko rękę na ramieniu.

– Cieszę się, że udało ci się dotrzeć.

Kiwam głową, uśmiechając się sztywno.

– Nie no, jasne. Przecież to twój ślub. A właściwie... próba.

– Tak, ale zdaję sobie sprawę, że możesz czuć się niezręcznie – odpiera.

I tak oto przekraczamy tę cienką granicę i wchodzimy w niezręczną, przyciężką atmosferę jak nóż w masło.

– Naprawdę już mi przeszło. Poważnie. Cieszę się razem z wami – mamrocze, nie spoglądając mu w oczy. Wpatruję się w swoje buty, kopiąc trawę czubkiem stopy.

– Bardzo się cieszę, Beau. To wiele dla mnie znaczy.

Kiedy podnoszę wzrok, marzę o tym, żeby ktoś – serio jest mi wszystko jedno kto – podszedł do nas i rozładował napięcie. Kurwa, w tym momencie naprawdę modłę się, by niebiosa zesłały na wybrzeże Kalifornii huragan, który zmiecie nas wszystkich z powierzchni ziemi.

– Wiesz... – Ręka taty znów ląduje na moim ramieniu i ściska je, tak że zdaję sobie sprawę, że zaraz usłyszę jakieś życiowe kazanie. *No weź, panie huraganie.* – Poprosiłem Garretta, żeby był moim świadkiem, bo wiedziałem, że dla ciebie to będzie zbyt trudne. Ale przecież jesteś...

– Wiem, tato – wchodzę mu w słowo. – Wiem. W porządku.

Wzdycha ciężko, po czym puszcza moje ramię.

– Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy, Beau.

– Jestem szczęśliwy – odpowiadam i po raz pierwszy od dłuższego czasu faktycznie tak myślę. Chciałbym móc mu powiedzieć także tę część.

– Właśnie tak mi się wydaje. Coś się zmieniło – stwierdza. – Spotykasz się z kimś?

– Nie – odpieram szybko. – Po prostu... przestałem sobie tym zawracać głowę.

– Mną? – dopytuje.

– Rzeczami, które wcześniej mnie wkurzały. Klubem, Charlie, waszym rozstaniem z mamą. Bycie wściekłym mnie wykończyło. Fajnie jest po prostu... już o tym nie myśleć.

– A o czym w takim razie myślisz?

Naprawdę nie spodziewałem się, że poruszy tę kwestię. Zaskoczył mnie. Z trudem przełykam ślinę, myśląc o rzeczach, które w ostatnim czasie wysunęły się na pierwszy plan w moim życiu.

– O ludziach... sprawiających, że chcę stać się lepszy. – Cóż, to była o wiele bardziej wnikliwa odpowiedź, niż planowałem.

Ojciec wpatruje się we mnie, marszcząc brwi. W momencie, gdy otwiera usta, żeby coś powiedzieć, podchodzi do nas Charlie.

– Hej, chłopaki. Urzędnik jest gotowy, możemy zaczynać.

Tata obejmuje ją w pasie i całuje w skroń.

– Dobrze. Już idziemy.

Charlie uśmiecha się do niego, a potem odwraca w moją stronę. Zauważam, jak jej radość gaśnie, gdy na mnie spogląda. Bez słowa ruszamy wspólnie w kierunku ołtarza.

Zastanawiam się, czy Charlie kiedykolwiek wyobrażała sobie nas w podobnych okolicznościach. Czy marzyła o tym, by być ze mną już na zawsze? Byliśmy razem przez półtora roku. Całkiem długo jak na parę dwudziestolatków. Na końcu języka mam stwierdzenie, że teraz jest jej o wiele lepiej.

Mój wzrok pada na Maggie, która stoi z innymi kobietami po drugiej stronie ogrodu i zerka na mnie. Wystarczy jedno jej spojrzenie, żeby zmienić nastrój towarzyszący mi po rozmowie z tatą i po tym, jak patrzyła na mnie Charlie.

Czy Maggie potrafiłaby sobie wyobrazić nas tutaj?

Kurwa, a ja bym umiał?

Nie do końca. Przynajmniej nie dokładnie tak. Ale coś tam widzę. I to moja najdalej wybiegająca do przodu myśl związana z kobietą, z którą się spotykam. Widzę naszą wspólną przyszłość, co jest naprawdę niesamowite.

## ZASADA 30

### SPROŚNY DOWCIP POTRAFI ROZŁADOWAĆ KAŻDĄ NIEZRĘCZNĄ SYTUACJĘ

#### *Maggie*

Śluby to zdecydowanie nie moja bajka. Całe to strojenie się na biało i zadbanie, by wszyscy byli ubrani w tej samej tonacji, wydaje mi się okropnie banalne, choć z drugiej strony, patrząc na to, jak szczęśliwa jest Charlie, o wiele trudniej mi krytykować tę konwencję. Nigdy nie sądziłam, że podobałoby się jej tradycyjne wesele, ale myślę, że kiedy poznała Emersona, zrewidowała wiele swoich przekonań.

Na szczęście zażyczyła sobie, by drużny ubrały się na czarno, i za to ją kocham.

Gdy planistka ślubna zaczyna kierować wszystkich na ich miejsca, nagle cofam się o jakieś dziesięć lat. Kiedyś to ja pełniłam tę funkcję – wprawdzie nie byłam organizatorką ślubów, ale koordynatorką imprez. Kochałam poczucie kontroli i całą tę zwariowaną energię, która temu towarzyszyła. Miałam wrażenie, że im wyższy poziom stresu wiąże się z moją pracą, tym bardziej rozstawiam ludzi po kątach, co teraz nabiera dla mnie sensu. Zdziwiający, że nigdy wcześniej sobie tego nie uświadomiłam.

Kiedy planistka ustawia mnie obok Drake'a, czuję ulgę. Hunter staje przy Isabel, a Mia obok Beau. Tak będzie lepiej. Gdyby okazało się, że muszę iść z Beau ramię w ramię do ołtarza, nie wiem, co by się ze mną stało. Poza tym nadal ma na przyrodzeniu tę klatkę, a wolałabym, żeby nie odczuwał przeze mnie bólu – obawiam się, że stanąby mu wbrew jego woli.

Chociaż gdybym miała być szczerą, chciałabym zobaczyć, jak choć trochę wije się zamknięty w tym ustrojstwie. Przecież po coś mu je założyłam, prawda? Poddanie Beau nawet odrobinie tortur podnieca mnie bardziej, niż się spodziewałam.

Kiedy koordynatorka imprezy ustawia mężczyzn jeden za drugim, od razu widzę problem. Drake jest za wysoki, żeby stać na środku, więc musi zostać przesunięty na koniec. Oddech zaczyna mi się rwać, gdy u mojego boku staje Beau.

Z całych sił staram się nie zareagować, kiedy do moich nozdrzy dociera znajomy zapach. Już sama bliskość tego mężczyzny sprawia, że czuję się, jakbyśmy byli całkowicie na widoku. Jakby każdy już wiedział, że godzinę temu miałam w ustach jego fiuta.

- Dobra, zrobimy jedno próbne podejście – oznajmia kobieta, po czym cała grupa kieruje się w stronę miejsca, gdzie będzie odbywała się ceremonia.

Beau kroczy obok mnie w milczeniu i tylko raz podnosimy wzrok. Wówczas nasze spojrzenia spotykają się na jedną naelektryzowaną sekundę.

Staliśmy już obok siebie na imprezach, jednak nigdy nie mieliśmy wrażenia, że nasze uczucie jest równie zakazane jak w tej chwili. A za dziesięć dni Beau przeprowadzi się ze mną do Phoenix. Jak to sobie w ogóle wyobrażamy? Jak, u licha, mamy to zrobić i jednocześnie nie zdradzić wszystkim naszego sekretu?

Wiem, że najdojrzałej byłoby po prostu powiedzieć, jak sprawy stoją, ale szczerze mówiąc, ukrywanie tej małej brudnej tajemnicy jest tak bardzo kuszące. Uwielbiam mieć Beau tylko dla siebie.

Nie chcę się z nikim dzielić ani nim samym, ani szczegółami naszego życia. Chcę go mieć w swoim łóżku oraz domu i ani przez chwilę nie zaprzętać sobie głowy opiniami innych. To, co mamy, jest święte i należy wyłącznie do nas.

Nie wspominając już o tym, że to na mnie skupią się komentarze. Jestem dla niego za stara albo nie jestem wystarczająco ładna, więc na pewno go zmanipulowałam, żeby poszedł ze mną do łóżka. Taki tok myślenia wydaje się irracjonalny, ale nic na to nie poradzę. Dokładnie taki kierunek obrał sobie mój ogarnięty paranoją mózg.

Po godzinie siedzimy przy stole w eleganckiej, włoskiej restauracji. Atmosfera jest lekka i radosna. Zajmująca miejsce naprzeciwko mnie Isabel sprawia wrażenie, jakby było jej coraz mniej wygodnie, gdy stara się zająć sensowną pozycję ze swoim dużym ciężowym brzuchem, a Hunter i Drake nieustannie próbują przychylić jej nieba. Obok mnie Mia obejmuje ramieniem Garretta. Po mojej drugiej stronie siedzi w milczeniu Beau, który najwyraźniej czuje się dość nieswojo w obecności przyjaciół swojego ojca.

Za każdym razem, gdy Charlie i Emerson zaczynają mówić coś jako para, Beau odwraca głowę lub spogląda w dół, na menu. Przepętnia mnie chęć pocieszenia go, więc wykorzystując nasze usadzenie, trącam go stopą pod stołem, tak by nikt nie zauważył.

Kiedy nie zwracamy niczyjej uwagi, patrzę na niego przez ułamek sekundy. Wówczas nasze spojrzenia się łączą i porozumiewają, jakby mówiły w jakimś sekretnym języku, którego nikt inny nie słyszy ani nie rozumie. Jednym spojrzeniem jesteście w stanie wyrazić tak wiele.

Chwilę później jego noga przesuwana się wzdłuż mojej. Nagle czuję też, jak Beau dotyka palcami tylnej części mojego ramienia. Wtedy dociera do mnie, że nigdy wcześniej nie chciałam być tak bardzo w domu i z dala od ludzi jak teraz.

– Maggie! – Wysoki głos przywołuje mnie do rzeczywistości, a ja wręcz podskakuję, jakby ktoś złapał mnie na gorącym uczynku. Tym samym zostaję oderwana od jedynej osoby, z którą chcę w tym momencie być.

Widzę, że Charlotte patrzy na mnie wyczekująco z uśmiechem, i czekam, aż ktoś mi wreszcie wytłumaczy, dlaczego właśnie wykrzyknęła moje imię.

– Słucham? – pytam.

– Idziesz dziś wieczorem z nami, prawda? Na mój wieczór panieński!

Natychmiast potrząsam głową.

– Och, nie. Przepraszam, ale... naprawdę muszę wracać do domu.

– Och, chyba wiem, dlaczego nie chce do nas dołączyć... – droczy się ze mną Mia, mrugając porozumiewawczo.

*Kurwa.*

– Dlaczego? – odpiera Isabel, po czym kieruje na mnie wzrok.

– Maggie ma chłopaka – oświadcza Mia.

Mina mi rzędnie, krew odpływa z twarzy aż do stóp, a skóra robi się lodowata. Siedzący obok mnie Beau krztusi się wodą.

– Co? Nieprawda – bełkoczę i jednocześnie staram się wszystkim patrzeć w oczy, kiedy tak mężnie bronię swojego sekretu.

Ale jakoś nikt nie wydaje się specjalnie zbulwersowany. Zamiast tego na twarzach zgromadzonych osób dostrzegam uśmiech.

– Serio? – dopytuje z zapałem Charlie, opierając łokcie o stół. – Maggie zaczęła się z kimś spotykać?

Mia szturcha mnie w ramię.

- No dalej. Opowiedz nam o nim.
- Pracuje w klubie? – pyta Emerson, a ja napotykam jego przenikliwe spojrzenie.
- Nie – odpowiadam, kręcąc głową.
- A przychodzi czasem do klubu? – Uśmiecha się szelmowsko Charlie.

Znów potrząsam głową.

- Nie znacie go. To... nic takiego, naprawdę. To tylko... zwykły flirt – mówię trzy po trzy, ale czuję, że wszyscy bacznie mi się przyglądają.

- Słuchajcie – zaczyna Beau, ściągając na siebie ich uwagę. Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami, bo spodziewam się, że powie coś, na co zupełnie nie jestem przygotowana. Ku mojemu zaskoczeniu zadaje głośno pytanie: – Jak odróżnić nerda od kogoś, kto lubi BDSM?

*Że co?*

Spoglądam na niego, marszcząc brwi. Właściwie wszyscy przy stoliku przyglądają mu się z taką samą konsternacją. Napięcie wzrasta, gdy czekamy, aż wyjaśni, o co, do jasnej cholery, mu chodzi.

Kładzie ramię na oparciu mojego krzesła i patrzy na grupę, uśmiechając się dumnie.

- Wystarczy zapytać, jaką przygodę przeżył ostatnio w ciemnym lochu.

Czyli to miał być dowcip. Opowiedział głupi kawał... żeby odciągnąć ode mnie uwagę.

Garrett wybuchła śmiechem jako pierwszy. Klaszcze mocno i aż wyje z zachwyty, a reszta idzie w jego ślady. Zrywają boki ze śmiechu. Beau, wyglądający na zadowolonego z siebie, muska lewą dłonią moje plecy, po czym kładzie ją ze spokojem na swoich kolanach.

Przygryzam wargę i czuję, jak łomocze mi serce. Najbardziej chciałabym go teraz pocałować.

Nikt już nie pyta mnie o mojego tajemniczego chłopaka.

\*\*\*

Po kolacji wymykam się do łazienki. Kiedy myję ręce, leżący na blacie telefon oznajmia nadejście nowej wiadomości.

**Tylko zwykły flirt?**

Uśmiecham się, układając w głowie odpowiedź, gdy suszę dłonie.

**Ciemne lochy?**

**Sophie opowiedziała mi ten dowcip.**

**A jak tam klatka?**

**Kurewsko niewygodna. Chcę już wrócić do domu i ją zdjąć.**

**Dobra. Po prostu wyjdź przede mną. Jedź do domu i czekaj na mnie nagi. Klatki nie zdejmuj.**

Dopiero po dłuższej chwili na ekranie pojawiają się następne słowa.

**Tak, proszę pani.**

Kiedy wracam z toalety do stołu, Beau właśnie się żegna. Zajmuję swoje miejsce, bo nie chcę wychodzić zaraz po nim, by nie wzbudzać podejrzeń. Gdy Charlie ponownie prosi mnie, żebym wyszła z nimi wieczorem, a ja odmawiam, widzę, że Emerson przygląda mi się sceptycznie. Przechodzi mnie dreszcz, więc szybko odwracam wzrok, aby uniknąć jego przenikliwego spojrzenia. Nie ma szans, żeby czegokolwiek się domyślał. Przemawia przeze mnie wyłącznie moja własna paranoja.

Nie zrobiłam nic, co mogłoby wzbudzić nawet najmniejsze podejrzania. I mimo że dobijało mnie, kiedy tak patrzyłam, jak pozostali siedzą szczęśliwi obok swoich partnerów, udało mi się utrzymać ręce przy sobie. A już za dziesięć dni w ogóle nie będę musiała się tym przejmować.

\*\*\*

Pół godziny później przechodzę przez garaż i wchodzę do domu. Nie palą się żadne światła, ale już od progu widzę jego porozrzucane ciuchy. Kręcąc głową, podnoszę je i rzucam na kanapę. Ile razy



powtarzałam mu, żeby je składał, kiedy się rozbiera? W związku z tym będę go dręczyć nieco dłużej dziś wieczorem.

Gdy idę w stronę salonu, dostrzegam, że klęczy na poduszce, zupełnie nagi, ze wzrokiem wbitym w podłogę. Przez chwilę się nie ruszam, tylko przyglądam mu się, ciesząc oczy tym widokiem.

Wreszcie przechodzę obok i kieruję się do gabinetu, gdzie ściągam po kolei ubrania, które następnie rozwieszam na wielkim fotelu. Na końcu włączam lampę. Nie mając na sobie nic poza bielizną, siadam za biurkiem i wołam:

– Beau, chodź tutaj!

Kiedy widzę, jak przychodzi do mnie na czworakach, znowu wracam pamięcią do obroży, którą oglądaliśmy w klubie. Na samą myśl o tym, jak cudownie wyglądałaby na jego szyi i jak niesamowite byłoby to uczucie, gdybym sama mu ją zapięła, moje ciało pokrywa gęsia skórka.

Gdy znajduje się tuż przede mną, sięgam do jego szyi, wyobrażając sobie zamiast swojej dłoni obrożę.

– Mój – szepczę, a on poddaje się mojemu dotykowi.

Trzymając go za gardło, pozwalam mu się podnieść, tak żebyśmy stanęli naprzeciwko siebie. Jego fiut napiera na klatkę, więc zsuwam dłoń z szyi Beau i wędruję nią w dół, aby uwolnić prężącą się erekcję.

– Byłeś dziś grzeczny – oznajmiam, odpinając klatkę od pierścienia. Wzdryga się, gdy zaczynam uwalniać jego kutasa. – Czy w takim razie powinnam pozwolić ci dzisiaj dojść?

– Tak, proszę pani – odpowiada chrapliwie.

– Powiedz, dlaczego miałabym ci na to pozwolić. – Przesuwam pierścień po jego mosznie i w dół, wzdłuż całej długości fiuta. Kiedy krew zaczyna bez przeszkód dopływać do jego członka, wzwód błyskawicznie się zwiększa.

Beau przełyka ślinę.

– Bo dobrze się zachowywałem. Opowiedziałem ten głupi dowcip, żeby wszyscy w końcu z ciebie zeszli.

– Dobrze się spisałeś – przyznaję, a gdy zaczynam przesuwac dłonią wzdłuż jego twardej męskości, on aż jęczy głucho.

– Nie podoba mi się to, jak cię traktują – oznajmia, na co zastygam.

– Co masz na myśli?

– Sprawili, że poczułaś się niezręcznie. Zasługujesz na szacunek.

Na moją twarz wkrada się uśmiech. Już same te słowa wypływające z jego ust sprawiają, że odczuwam potrzebę dotknięcia go. Moja ręka odsuwa się od jego przyrodzenia i powoli przesuwa w górę ciała. Zbliżam twarz Beau do swojej, by nasze usta się spotkały. Następnie mój język wsuwa się pomiędzy jego wargi, a on natychmiast zatapia się w pocałunku. Kiedy nasze usta się rozdzielają, szepczę:

– Twoje słowa wiele dla mnie znaczą, ale oni nie mają nic złego na myśli. Po prostu nie znają mnie tak jak ty.

Jego idealne, błękitne oczy wpatrują się w moje, a ja patrzę, jak klęka między moimi nogami.

– Co robisz? – pytam.

– Czy mogę... – Jego ręce przesuwają się wzdłuż moich ud, po czym on sam przysuwa się bliżej.

– Co? – Przeczesałem palcami jego falujące, brązowe włosy.

– Sprawić, żebyś doszła.

Oddech więźnie mi w piersi, gdy tak mu się przyglądam, jednak zmuszam się do przełknięcia śliny i przytakuję.

- Tak, możesz.

Bez słowa chwyta mnie pod udami i przyciąga do krawędzi fotela. Wsuwa palce pod gumkę moich majtek, a ja podnoszę się, by mógł je ściągnąć. Kiedy jestem już naga, nurkuje pomiędzy moje nogi i pożera mnie, jakby ostatnio głodował. Wydaję z siebie głośny jęk, gdy mrucząc nisko, zamyka usta na łechtaczce, po czym zasysa ją mocno.

Po kilku minutach ruchów jego niestrudzonego języka czuję, jak wyginają mi się plecy, kiedy on zaczyna lizać wargi otaczające wejście.

Biorąc pod uwagę, że od żadnego faceta nie dostałam porządnego orala i wcześniej w ogóle nie osiągnęłam orgazmu podczas seksu, mam wrażenie, że Beau to prawdziwy cudotwórca. Pragnie patrzeć na moją rozkosz, a ja nie czuję już potrzeby, by ją ukrywać. Wiem, że te momenty napawają go dumą, gdy widzi, jak dochodzę tylko dzięki jego dotykowi, lecz nie jestem pewna, czy rozumie również moją perspektywę. Może myśleć, że to jedynie orgazmy i tak naprawdę nic wielkiego, ale chyba nigdy nie zdoła pojąć, jak potężne i wyzwalające to dla mnie uczucie.

- O mój Boże, Beau! - krzyczę i wplątnę dłonie w jego włosy, żeby przyciągnąć go bliżej. - Jeszcze - błagam.

Jego niski pomruk staje się głośniejszy, a płynące od Beau wibracje jeszcze mocniej uderzają we wrażliwą łechtaczkę. Wykorzystuje swoje usta, aby dać mi więcej rozkoszy, niż kiedykolwiek mogłabym się spodziewać.

- Właśnie tam - jęczę. Sekundę przed tym, jak uderza we mnie gwałtowny, intensywny orgazm, Beau zanurza we mnie dwa palce, dociskając je do punktu G. Wówczas tracę jakąkolwiek kontrolę nad swoim ciałem. - Tak, tak, tak! - Mój pełen napięcia głos brzmi bardzo niewyraźnie, gdy unoszę się na falach rozkoszy przeszywającej mnie od głowy do palców u stóp.

*Kocham tego mężczyznę.*

To dość banalna myśl, kiedy jego twarz tkwi między moimi udami, jednak nagle przypomina mi się, że żadnemu facetowi nie udało się osiągnąć tego, co Beau. Jakby mi o tym przypominał. Nie żebym w ogóle mogła zapomnieć.

Ociera wilgotne usta o wewnętrzną stronę mojego uda, gdy orgazm zaczyna ze mnie schodzić.

- Beau. - Zwracam na siebie jego uwagę.

- Tak? - odpiera.

- Zerznij mnie teraz.

Nie waha się. Jestem całkowicie zaskoczona, ponieważ wstaje w pośpiechu, chwyta mnie pod nogi, podnosi z fotela i nie wypuszcza z ramion. Po chwili stoję przyciśnięta plecami do ściany, z nogą zaczeponą o jego przedramię, kiedy on wbija się we mnie.

Ciężko jęcząc, przyciska mnie do twardej powierzchni, a ja obejmuję go za szyję, żeby jakoś się podeprzeć. Rozkosz płynąca z tego, jak zagłębia się we mnie jego imponujących rozmiarów członek, sprawia, że nieuchronnie zmierzam ku kolejnemu gwałtownemu orgazmowi.

- Nie przestawaj! - wołam.

W reakcji na moją prośbę zwiększa intensywność pchnięć, aż czuję się tak, jakbyśmy razem wzbijali się w powietrze, schwytni w namiętą burzę rozkoszy i pożądania. Nigdy nie będę w stanie się nim nasycić. Nigdy.

Wykonując każdy ruch, spotykamy się w połowie drogi. Jakbyśmy byli dwiema połówkami i razem tworzyli całość. Jakby wszystko, co było, zanim się spotkaliśmy, nie miało sensu, a my dopiero teraz jesteśmy w stanie zrozumieć, dlaczego tak się stało. Nikt nigdy nie potrafił wypełnić przestrzeni mojego życia tak jak Beau. Bo wzajemnie się uzupełniamy.

Beau utrzymuje stałe tempo pchnięć, choć pot spływa mu z czoła, ale nim skończy, odrywa mnie od ściany, a następnie przypiera do biurka. Natychmiast tęsknię za byciem wypełnioną przez niego. Nagle ustawia mnie tak, że stoję pochylona nad blatem.

Nie przeszkadza mi nawet fakt, że przejmuje kontrolę. Technicznie rzecz ujmując, sama kazałam mu to zrobić. A kiedy wchodzi we mnie od tyłu, za bardzo oślepia mnie to, jak cudowne to uczucie, żebym próbowała z nim walczyć. Z całych sił wbijam palce w krawędź biurka, by w ogóle się przy nim utrzymać. Wypinam się mocno, aby móc odpowiedzieć na jego gwałtowne pchnięcia.

- Chcę usłyszeć, jak krzyczysz - odzywa się, na co wydaję z siebie jeszcze głośniejsze okrzyki, opierając głowę o blat.

Otacza nas wyłącznie ekstaza, nasze ciała poruszają się w harmonii, a niedługo później zaczynamy wspólnie dochodzić. Moje ścianki zaciskają się na nim coraz szybciej, kiedy jego fiut drży we mnie.

Gdy tak wspinamy się razem na szczyt, mam ochotę powiedzieć mu, co czuję. Chcę, by z moich ust padły te dwa słowa. Dla mnie nie jest to eksperyment, nie chodzi też o kontrolę czy dominację. Uczucie jest prawdziwe. To miłość. Ale potężniejszy okazuje się strach, który zaciska na mnie swoje szpony.

Co, jeśli ta siła między nami z jego perspektywy wygląda inaczej? Co, jeśli ta więź, którą wydaje mi się, że czuję, dla niego sprowadza się tylko do seksu? Zgodził się pojechać ze mną do Phoenix, lecz rozmawialiśmy o tym, kiedy opiekowałam się nim po intensywnym seksie. W pewnym momencie będziemy musieli poważnie porozmawiać, ale szczerze mówiąc, za bardzo się boję. Jeżeli istnieje nawet najmniejsze ryzyko, że mogę stracić Beau, nie chcę go podejmować.

## ZASADA 31

### KARA WPRAWDZIE NIE USPOKOI TWOJEGO SUMIENIA, ZA TO PRZEPROSINY – OWSZEM

#### *Beau*

Jest kilka rzeczy, które miałem ochotę zrobić w dniu, kiedy moja była dziewczyna poślubi mojego ojca. Dużo wypić. Zmieszać niektórych ludzi z błotem. Upalić się do nieprzytomności. I opublikować jej nagie zdjęcia, wciąż zapisane w moim telefonie.

Dawny ja pewnie zrobiłby to wszystko.

Ale nie przewidziałem jednego – że o dziewiątej rano w dniu ich wesela będę siedział w samochodzie zaparkowanym przed jej domem, wewnętrznie motywując się do tego, by tam wejść i powiedzieć to, co muszę. Jednak trudno jest zrobić coś, co będzie maksymalnie do dupy, nawet jeśli człowiek wie, że potem poczuje się lepiej.

I żadna liczba klapsów ani przygód z wibrującą zatyczką analną nie sponiewiera mnie na tyle, żeby cofnąć wszystko, co zrobiłem. Niezła autorefleksja, nie? Kim ja w ogóle się stałem?

Ponieważ nie mogę już dłużej tego odkładać, wyskakuję z samochodu i maszeruję ścieżką do jej domu. Pukam do drzwi wejściowych, następnie wkładam ręce do kieszeni. Po drugiej stronie słyszę głosy, a chwilę później w progu pojawia się Sophie w ślubnym makijażu.

– Co ty tu robisz? – rzuca żartobliwie.

– Dzięki, młoda. Przyszedłem porozmawiać z twoją siostrą. Kręci się tu gdzieś?

Mruży oczy.

– Oczywiście, że tak. Ale zdajesz sobie sprawę, że dzisiaj bierze ślub, prawda? – pyta tonem, który może przywołać na myśl tylko uroczego psa stróżującego.

– Przychodzę w pokoju – odpowiadam z uśmiechem.

– Dobra, niech ci będzie. – Powoli otwiera szerzej drzwi. – Jest w salonie i układa włosy.

– Dzięki – mamroczę, po czym wślizguję się do środka. – Tak przy okazji: ładnie wyglądasz.

Wyłapuję, jak się rumieni i uśmiecha, a potem znikam w domu.

Cały salon aż tętni od pozytywnych emocji, co sprawia, że prawie rezygnuję ze swojego planu. Być może przyszedłem, by zachować się przyzwoicie, lecz w tej chwili obawiam się, że samą swoją obecnością zniszczę ten radosny nastrój.

Kiedy mnie zauważają, wszystkie głosy natychmiast cichną. Jako pierwsza po przerwie odzywa się mama Charlie, Gwen.

– Hej, Beau... wszystko w porządku?

– Tak. – Uśmiecham się nerwowo. – Ja tylko... przyszedłem zamienić dwa słowa z Charlie. Oczywiście, jeśli mogę.

– Teraz? – pyta Charlie. Podobnie jak Sophie, ma już na twarzy makijaż. Za nią stoi kobieta, która podkręca jej włosy lokówką. Szybko spryskuje je lakierem, następnie się odsuwa.

– To nie potrwa długo – zapewniam.

Jej twarz łagodnieje, a ona zwraca się do matki:

– Wyjdziemy na chwilę na zewnątrz. Dobrze?

– Oczywiście – odpowiada Gwen. – Pójdziemy przygotować kolejne mimozy w kuchni.

Uśmiecham się do mijających mnie kobiet. Potem ruszam za Charlie na taras z tyłu domu.

Stojąc przy basenie, patrzę na domek dla gości, w którym kiedyś mieszkała. Nie wyobrażam sobie, żeby teraz często w nim przebywała, szczególnie odkąd zamieszkała z moim tatą, ale to miejsce wiąże się dla mnie z wieloma wspomnieniami. Z tym, jak próbowałem ją odzyskać, będąc na samym dnie. Jak widziałem, gdy jej ojciec, dupek, wyzywa ją i Sophie, bo dowiedział się o klubie. A także z tym, jak mój tata ruszył jej na pomoc. Przypominam sobie też, że tamtego dnia wszystko się dla mnie zmieniło.

– Co się dzieje? – odzywa się Charlie, krzyżuje ręce na piersi i spogląda na mnie sceptycznie. Natychmiast przyjmuje postawę obronną, za co mogę winić jedynie siebie. Im szybciej będzie po wszystkim, tym lepiej.

– Charlie, jestem tu, żeby cię przeprosić.

Rozluźnia nieco napięte barki.

– Co? Dlaczego?

– Bo zachowywałem się wobec ciebie jak dupek. Byłem beznadziejnym chłopakiem. Wykorzystywałem cię. Nie traktowałem tak, jak na to zasługiwałaś. Eee...

*Kurwa, nie ma co – jest trudno.*

Nie patrząc jej w oczy, szybko wypluwam z siebie najgorszą część:

– Zdradziłem cię... dwa razy.

Kiedy w końcu na nią spoglądam, ona wpatruje się we mnie zdezorientowana. Ma zmarszczone brwi i przechyloną głowę. Wygląda, jakby zupełnie nie wiedziała, co z tym zrobić.

– Dlaczego mówisz mi to teraz? – pyta.

– Ponieważ... dzisiaj wychodzisz za męża, a zanim to nastąpi... chcę, żebyś mi wszystko wybaczyła, zapomniała i żeby ten etap należał już do przeszłości.

– Beau... – Mojemu imieniu towarzyszy ciche westchnienie, po czym Charlie opuszcza skrzyżowane ręce. – Już ci wybaczyłam. Nie gniewam się...

– Ale nigdy cię nie przeprosiłem.

– Cóż, doceniam, że właśnie to zrobiłeś, jednak nie musiałeś...

– Wręcz przeciwnie – odpowiadam z przekonaniem. – Powinienem był to zrobić rok temu. Kurwa, w ogóle nie powinienem był odstawić ci tego całego szajsu, ale prawdę mówiąc... jeśli przez to, że zachowywałem się wobec ciebie jak ostatni chujek, wasza dwójka się do siebie zbliżyła, to nie jestem z tego powodu zły.

Po raz kolejny rzuca mi zdziwione spojrzenie.

– Chodzi mi o to, że... Przepraszam, ale cieszę się...

– Cieszysz się, że byłeś fatalnym chłopakiem?

– N-nie – dukam. – Cieszę się, że go znalazłaś. Cieszę się, że wychodzisz za mojego tatę, a przynajmniej tak mi się wydaje. Kurwa, ale to dziwne.

Zrezygowany, wypuszczam powietrze, a chwilę później słyszę, jak Charlie zaczyna chichotać. Wkrótce śmieje się już całą sobą. Dzięki temu mięknie ta twarda, nieprzyjemna zbroja, którą przywdziałem, zaczynając tę rozmowę.

– Trochę to dziwne, ale uważam, że to naprawdę słodkie, że przyszedłeś tu, żeby mi o tym powiedzieć. Zmieniłeś się, Beau. Mam nadzieję, że znajdziesz tyle szczęścia, co ja. Serio.

– Dzięki – odpieram, myślami wracając do Maggie.

– I dziękuję, że stanąłeś w obronie Sophie tamtej nocy w lodziarni. Przykro mi, że wtedy oberwałeś, jednak załóżę się, że fajnie było najpierw potrząsnąć tym małym gnojkiem.

Uśmiecham się, pocierając nową bliznę nad brwią.

– Tak, coś w tym jest.

*Jeszcze lepiej było dostać cios, na który zasłużyłem, ale tego akurat nie musi wiedzieć.*

– Chcesz zostać na mimozę? – pyta z niepewnym uśmiechem.

Kręcąc głową, wkładam ręce do kieszeni.

– Kusząca propozycja, ale dzięki. Muszę się zbierać. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – odpowiada, machając mi.

Wychodzę przez boczną furtkę, zamiast stanąć oko w oko z tłumem kobiet tłoczących się w środku. Kiedy siedzę już w samochodzie, wypuszczam ciężko powietrze po wstrzymywaniu oddechu. Mam wrażenie, że tak naprawdę pierwszy raz od bardzo długiego czasu swobodnie oddycham. Wreszcie czuję się wolny.

\*\*\*

Do ślubu przygotowuję się w domu Maggie, żeby uniknąć swojej matki. Ta ostatnia nie ma nic miłego do powiedzenia na temat tego dnia, a ja jestem zbyt zmęczony wiecznym wysłuchiwanym jej uwag. Ubrany w niewygodny smoking stoję w kuchni, czekając, aż Maggie tutaj zjeździe, i przeglądam telefon. Musimy jechać osobno – znowu – ale nie chcę znaleźć się na miejscu dużo wcześniej niż ona.

Kiedy słyszę stukot obcasów, ruszam w stronę schodów, z których dobiega, cały czas ze wzrokiem wbitym w ekran komórki, bezmyślnie przemierzając dom.

– Jestem gotowa – oznajmia, a ja podnoszę spojrzenie i natychmiast zastygam, wpatrując się w nią. Ma na sobie obcisłą, czarną sukienkę bez ramiączek. Opina jej biodra i eksponuje pełne piersi. Na samą myśl, że później będę mógł ją z niej zedrzyć, odruchowo najpierw oblizuję wargi, po czym przygryzam dolną.

– Jasny gwint – mamrocze, gdy zmniejszam dzielącą nas odległość, a następnie owijam ramiona wokół jej talii.

Kiedy dotykam ustami jej szyi i wtulam twarz w miękką skórę, Maggie zaczyna słodko chichotać. Pachnie perfumami i szamponem.

– Nawet nie waż się zepsuć mi fryzury lub makijażu – ostrzega, choć jej groźba wcale nie brzmi poważnie.

– Och, nawet nie wiesz, jaką mam na to ochotę.

Zaciskam ręce na satynie, po czym podciągam ją wzdłuż jej ud, ale zanim uda mi się sięgnąć pod spód i znaleźć jej tyłek, Maggie mnie odpycha.

– Zachowuj się – upomina mnie.

– Nie chcę – marudzę, sięgając po nią ponownie.

Ujmuję ją za dłoń, przesuwam kciukiem po knykciach i przyciskam usta do każdego z nich. Ewidentnie coś mi się stało, kiedy zobaczyłem ją w tej sukience. Sprawia, że czuję się, jakbym był jej chłopakiem, a nie uległym. Dreszcz instynktu terytorialnego przebiega mi wzdłuż kręgosłupa na samą myśl, że inni mężczyźni mogliby zobaczyć ją tak ubraną.

– Tak sobie myślałam... – zaczyna i przygryza umalowaną czerwoną szminką wargę.

– Cokolwiek zechcesz – odpowiadam.

– Po ślubie moglibyśmy pójść do klubu.

Mój wzrok wędruje na jej twarz.

– Ale dzisiaj nie ma wieczoru maskowego.

– Wiem – odpiera. – Ale mogłabym cię tam przemycić.

– I co byśmy tam robili? – pytam, trochę obawiając się, że znów planuje mnie ukarać. Nie żebym nie lubił elementu bólu w naszym związku. Po prostu wolałbym nie kończyć tego wieczoru płaczem i nie zaliczyć po raz kolejny emocjonalnego doła.

Kiedy się nie odzywa, uważnie przyglądam się wyrazowi jej twarzy, próbując znaleźć odpowiedź. Gdy unosi kąciki ust, przyciągając mnie bliżej, zaczynam rozumieć, o co jej chodzi.

– Chcesz mnie przelecieć. – Przełykam głośno ślinę i czuję, że robi mi się gorąco.

– Jeśli nie czujesz się gotowy...

– Jestem gotowy – przerywam jej.

Oczy Maggie wręcz błyszczą podnieceniem.

– Naprawdę?

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, przytakuję. Przesuwam palcami wzdłuż jej szczęki, później chwytam ją za kark i przyciągam do siebie. Przywiera do moich ramion, a ja obejmuję jej usta gwałtownym pocałunkiem. Czuję, jak rozmazuje się jej szminka, i bardzo mi się to podoba. Fiut aż drga mi w spodniach, więc dociskam go do materiału jej obcisłej sukienki.

Gdy w końcu odrywamy się od siebie, dysząc jak po przebiegnięciu maratonu, widzę, że się uśmiecha.

– Mówiłam ci, żebyś nie popsuł mi makijażu.

– A ja nie posłuchałem.

Odsuwa się i ponownie unosi kąciki ust, dostrzegając swoją szminkę rozmazaną na moich wargach. Potem ciągnie mnie po schodach na górę, gdzie wyciera mi twarz miękką, wilgotną chusteczką. Przez cały ten czas, nawet gdy przyglądam się, jak poprawia makijaż, skrupulatnie nakładając czerwoną szminkę, nie odzywam się ani słowem. Wygląda seksownie jak cholera.

Może to jest lekkomyślne, jednak nie mogę doczekać się dzisiejszego wieczoru. Może powinienem lepiej to przemyśleć, lecz koniec końców ufam Maggie i z wielką chęcią porzucę te podchody i oddam jej wszystko. Trudno mi wręcz ogarnąć, jakie to fantastyczne uczucie po prostu pozwolić jej przejąć kontrolę. Zwłaszcza że ona tego pragnie. I to nie tylko na czas, kiedy uprawiamy seks, ale również na całą moją przyszłość.

I tak po prostu presja związana z koniecznością decydowania o tym, co zrobić ze swoim życiem, znika. Cały ten ciężar po prostu wyparowuje. Zaufanie jej wyzwala mnie.

– Gotowy? – pyta, wrzucając czerwoną szminkę do maleńkiej torebki.

Wzdycham głęboko i przytakuję.

– Prowadź.

## ZASADA 32

### KIEDY NADARZA SIĘ OKAZJA, NIE PRZEGAP JEJ

#### *Maggie*

Cały dzień przypomina rozmytą plamę. Gdy tylko docieramy na miejsce, gdzie odbywa się ślub, rozpoczyna się szal pod hasłem „stań tutaj”, „czy ktoś widział bukiet?”, „popraw makijaż”, „czy urzędnik jest gotowy?”, „niech ktoś zrobi Charlie zdjęcie”. Jestem do tego stopnia zajęta tą bieganiną i pomaganiem, że ledwo znajduję chwilę, by zachwycić się tym, jak oszałamiająco prezentuje się Beau w swoim smokingu.

Po raz pierwszy dostrzegam też jego podobieństwo do Emersona, zwłaszcza że mają na sobie takie same smokingi i stoją obok siebie. Chyba będę musiała zastanowić się nad tym później. Z pewnością nigdy nie pociągał mnie Emerson. Jest przystojny, wiadomo, ale nie miałam ochoty zaciągnąć go do łazienki i paść przed nim na kolana, tak jak robię to przy jego synu.

*Jezu, Maggie. Czy właśnie takie myśli krążą w twojej głowie?*

Ustawiamy się już na podwyższeniu, a wówczas Beau podchodzi bliżej i staje u mojego boku, rzucając mi jedno z tych intymnych spojrzeń, po czym wystawia łokieć, na którym mogę się wesprzeć. W momencie, gdy nasze ciała się stykają, czuję się pewnie.

Do tej pory nie rozumiałam idei posiadania drugiej połówki. Tej jedynej osoby, która może sprawić, że poczujesz się bezpiecznie, będziesz spokojna, otoczona miłością i doceniona, w dodatku w tym samym czasie. Byłam przekonana, że moich przyjaciół opętało jakieś szaleństwo, ale teraz już pojmuję. Charlie jest drugą połówką Emersona.

A Beau moją.

Wydaje się, że upływa zaledwie ułamek sekundy, nim przy akompaniamencie kwartetu smyczkowego z tyłu ogrodu ruszymy do ołtarza. Kiedy schodzą Hunter z Isabel, Beau i ja idziemy obok siebie. Ludzie uśmiechają się do nas ze swoich miejsc, a ja próbuję zachować spokój.

*Och, gdyby tylko wiedzieli.*

Kiedy przyłapuję kuzynkę Charlie na nieco zbyt intensywnym wpatrywaniu się w Beau, przysuwam się bliżej jego ramienia, a w mojej głowie rozbrzmiewa słowo „mój”. Gdybym mogła wykrzyknąć to tu i teraz, bez wahania bym tak postąpiła. Czy to głupie, że wyobrażam sobie, że pewnego dnia będę mogła właśnie tak zrobić? Jeżeli Beau nadal będzie mnie chciał. I oczywiście, jeśli przezwyciężę strach przed powiedzeniem o nas jego ojcu.

Po dotarciu do wyznaczonego miejsca rozdzielamy się. On staje po drugiej stronie przejścia, pomiędzy Garrettem i Hunterem. Gdy urzędnik rozpoczyna ceremonię ślubną, wygłaszając wniosłe cytaty, zastanawiam się, jak w ogóle doszło do tego, że się tu znaleźliśmy. Jak to się stało, że mężczyzna, z którym spiam od dwóch miesięcy, jest rozwodzonym, samolubnym, wiecznie wściekłym synem Emersona?

Kiedy Emerson i Charlie składają przysięgę, napotykam wzrok Beau. Uśmiecham się, zdając sobie sprawę, że on też na mnie patrzy. Nasze spojrzenia tkwią splecione ze sobą przez długą, pełną napięcia chwilę. I tak wszyscy skupieni są na parze młodej.



Przez ten jeden cichy moment pozwalam sobie żyć w jego oczach. Zdumiewa mnie, że tak bardzo czujemy się jak my, mimo że otaczają nas inni ludzie. Mój dom stał się naszym bezpiecznym schronieniem, jedyną przestrzenią, w której jestem naprawdę szczęśliwa. A to, że mogę swobodnie patrzeć Beau w oczy, sprawia, że niemal unoszę się kilka centymetrów nad ziemią.

Nagle czuję na sobie wzrok kolejnej osoby i zerkam w bok. Dostrzegam Huntera, który przygląda mi się z lekkim zaciekawieniem, więc prędko spoglądam w innym kierunku, bo natychmiast podnosi mi się ciśnienie.

*Boże, czy on już wszystko zauważył? Przecież to dziwne, że gapię się na Beau w ten sposób.*

Szybko tłamszę własną paranoję i odnotowuję w pamięci, żeby w najbliższym czasie nie znaleźć się z Hunterem sam na sam.

– Ogłaszam was mężem i żoną – oznajmia urzędnik, a niewielki tłum wiwatuje. – Możesz teraz pocałować pannę młodą.

Uważnie obserwuję Beau, bo nawet jeśli zdążył pogodzić się z tą niezręczną sytuacją, musi czuć się dziwnie, widząc, jak jego ojciec całuje jego byłą dziewczynę. W tej chwili robi wielkie oczy i patrzy na mnie, ponieważ jego tata nie tylko całuje jego byłą... Oni dosłownie toną w swoich objęciach na oczach wszystkich gości. Chichoczę lekko, choć staram się ukryć uśmiech za trzymanym w rękach bukietem.

Obok mnie Mia wiwatuje, a wówczas tłum zaczyna jeszcze głośniejsze dopingować nowożeńców.

\*\*\*

Po ceremonii udajemy się do domu Emersona, gdzie w ogrodzie odbywa się kameralne przyjęcie. Beau stoi razem z Sophie z dala od gości, tymczasem ja utknęłam obok Ronana Kade'a, najbogatszego członka klubu, a także Garretta, Mii i Fitza. Dziś wieczorem zebrali się tu niemal wszyscy stali i ważni pracownicy *Salacious*, co oznacza, że w klubie zostali tylko managerowie poszczególnych pięter oraz najbardziej zaufani pracownicy. Ponieważ dla *Salacious* oznacza to w skrócie „wszystkie ręce na pokład”, trochę denerwuję się, że mam zamiar przesznułować tam syna pana młodego.

Planuję wprowadzić go tylnym wejściem, bo przy tym dla pracowników nie stoją ochroniarze. Stamtąd pójdziemy prosto do pokoju. Zarezerwowałam dziś dwudziestkę trójkę, czyli pokój dla VIP-ów na drugim piętrze, w którym moim zdaniem Beau będzie czuł się najlepiej. Znajduje się tam łóżko ustawione na niewielkiej platformie i pościel nawet ładniejsza niż ta, którą mam w domu. Jest tam coś męskiego, co wprost uwielbiam. Ciemnoszara pościel, w dyfuzorze mieszanka olejku z drewna sandałowego i szaławii, do tego specjalne lubrykanty dla początkujących oraz najlepiej wyposażone stanowisko *aftercare*, jakie oferuje nasz klub. Nieoficjalnie nazwano to pomieszczenie pokojem dla debiutantów i z tego, co wiem, właśnie taką spełnia funkcję. Oczywiście nie w sensie utraty dziewictwa – o ile dobrze mi wiadomo, ten zaszczytny moment miał miejsce jedynie w przypadku Mii. Chodzi nam raczej o te osoby, które po raz pierwszy chcą czegoś spróbować, choć najczęściej jest to seks analny.

I pewnie tylko dlatego mam ochotę zrobić to w klubie, nie w domu. Tutaj jestem bardziej pewna siebie i czuję się bardziej komfortowo, a dzisiaj będę potrzebowała maksymalnej dawki jednego i drugiego. Nie martwię się, że zrobię mu krzywdę. Wierzę, że powie mi, gdyby coś było nie tak.

Obawiam się za to, że go stracę. Dla niego może okazać się to nie do udźwignięcia. Być może teraz nastąpi moment przebudzenia, kiedy Beau zda sobie sprawę, że przekroczyliśmy pewną granicę, a pegging to jednak dla niego zbyt wiele i wcale mu się nie podoba.

Patrząc na niego z drugiego końca ogrodu, wracam myślami do człowieka, którego znałam, zanim quiz i aplikacja wprowadziły go do mojego życia. Usiłuję przypomnieć sobie tamten czas, gdy myślałam, że jest tylko niesfornym bachorem – i to wcale nie w znaczeniu BDSM. Doskonale

pamiętam dzień, w którym Emerson przyszedł do mnie zrozpaczony, bo jego syn przestał odbierać telefony po tym, jak dowiedział się, że ojciec jest właścicielem seksklubu. Pamiętam, jak bardzo... gardziłam wtedy Beau. A przecież nawet go nie znałam.

Beau sam to stwierdził – osądzamy to, czego nie rozumiemy. A ja nie rozumiałam Beau. Do diabła, on sam siebie nie rozumiał, co wyjaśniałoby, dlaczego widziałam, jaki jest załamany i jak bardzo sobą gardzi. Nienawidził siebie, ponieważ nie rozumiał, że może być uległy.

No i proszę, jaki postępek zrobił. Jak to w ogóle możliwe, że ten sam człowiek? Wcześniej nie miałam pojęcia, że ludzki umysł może otworzyć się tak bardzo jak w przypadku Beau. Nawet teraz, gdy obejmuję ramieniem młodszą siostrę Charlie, z uśmiechem jaśniejącym niczym słońce – a może i dwa razy jaśniejszym – odsuwam od siebie fałszywe wspomnienia o człowieku, którego jedynie wydawało mi się, że znam. Pozwalam, by ta czułość stanowiąca podwaliny tego, co stało się miłością, wypełniła każdy zakamarek mojego ciała. By popłynęła w moich żyłach, kiedy do oczu napływają łzy.

Tak bardzo go kocham i nie mogę znieść tego, że nikomu nie mogę o tym powiedzieć.

Ale właściwie nie ma to znaczenia, bo wkrótce Beau pojedzie ze mną do Phoenix i nie będę musiała się tym przejmować. Przecież możemy tam zostać dłużej, nie tylko na sześć miesięcy. Jeśli będzie ze mną faktycznie szczęśliwy, mamy szansę stworzyć prawdziwe życie. Takie na zawsze.

– Nie powinni już zawracać wam głowy – oznajmia Fitz. Jego słowa sprawiają, że wracam na ziemię, do towarzystwa, przy którym stoję.

– Co? – pytam.

Garrett się uśmiecha.

– Fitz zajął się tymi pieprzonymi demonstrantami. Znalazł wystarczająco dużo brudów, żeby na razie trzymali się z daleka.

– Brudów na nich?

– Tak. Nawet najmniejsza skaza w ich kartotekach może zostać wykorzystana przeciwko nim, gdyby przez myśl przeszedł im pomysł, że mają nad wami przewagę od strony prawnej – mówi Fitz.

– To chyba nie obróci się przeciwko nam, prawda? – odpieram.

Potrząsa głową, usatysfakcjonowany.

– Jak już wspominałem, przez jakiś czas powinno być dobrze.

– Dzięki Bogu – odpowiada Mia, przytulając się bardziej do boku Garretta.

Widzę troskę wymalowaną na jego twarzy. Musiał codziennie patrzeć na swoją ukochaną ze świadomością, że ci napędzani jedynie bezrozumną nienawiścią w sercach ludzie mogą ją skrzywdzić – to musiało być przerażające. Nikt nie powinien przez to przechodzić. Gdyby chodziło o Beau... wiem, jak bym się czuła.

– Dziękuję za wszystko, Fitz. Naprawdę...

– Cieszę się, że mogłem pomóc. – Uśmiecha się ciepło.

To taki przystojny mężczyzna. Zastanawiam się, jak często pozwala sobie na odrobinę luzu.

Oczywiście stojący obok mnie Ronan rozkoszuje się luzem przy każdej nadarzającej się okazji. Nawet w wieku pięćdziesięciu sześciu lat żyje na pełnej petardzie. Nie wątpię, że właśnie jego na pewno spotkam w klubie, gdzie zresztą będzie przyciągał tłumy kobiet aż do śmierci. I jego urok nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Pewność siebie i zadziorność, które emanują z każdego jego subtelnego ruchu, stanowią najsilniejszy afrodyzjak na świecie.

Nagle dźwięk metalu lekko uderzającego o szkło kieruje uwagę zebranych na nowożeńców stojących przy kwartecie muzyków w pobliżu patio. Białe lampki nad naszymi głowami rozświetlają otoczenie, dodając rozległemu ogrodowi romantycznego uroku.

- Jeśli nie macie nic przeciwko, chciałbym zatańczyć pierwszy taniec ze swoją nową żoną - oznajmia Emerson, po czym ściska dłoń Charlie i delikatnie przyciska usta do jej knyki.

Ona wpatruje się w niego z miłością i uwielbieniem, które wyraźnie błyszczą w jej oczach. Tłum cicho bije brawo, a kwartet zaczyna grać pierwsze nuty utworu *Can't Help Falling In Love*.

Patrzemy w milczeniu, jak przytulają się do siebie na prowizorycznym parkiecie, spoglądając sobie w oczy, i kołyszą się w rytm muzyki.

Kiedy rozglądam się po ogrodzie w poszukiwaniu Beau, nigdzie go nie dostrzegam. Pewnie odpuścił sobie tę część i trudno go za to winić. I tak długo wytrzymał.

W pewnej chwili piosenka dobiega końca, rozbrzmiewają pierwsze dźwięki kolejnej, a inne pary zaczynają tańczyć obok państwa młodych. Najpierw Mia i Garrett. Potem Isabel i Drake, który góruje nad nią tak bardzo, że gdy patrzę na nich razem, chce mi się śmiać, zwłaszcza że dzieli ich okrągły brzuszek widoczny pod obcisłą sukienką. Drake obejmuje Isabel w taki sposób, jakby zdejmował z niej część ciężaru, na co ona spogląda mu w oczy, a następnie zbliża jego usta do swoich i składa na nich pełen miłości pocałunek. Myślałam, że dziwnie będzie widzieć ich razem, skoro od tak dawna znałam ją jako żonę Huntera, ale wcale tak nie jest. Wydaje mi się, jak gdyby od zawsze żyli w trójkącie.

- Czy mogę poprosić o taniec? - Zza moich pleców dobiega głęboki, dobrze mi znany głos.

Odwracam się i mój wzrok trafia na Beau z jego doskonale ułożoną fryzurą, rozbrajającym spojrzeniem jasnyniebieskich oczu i skórą idealnie muśniętą słońcem. Wygląda do tego stopnia apetycznie, że mam ochotę go skosztować.

- Chyba to trochę ryzykowne, nie sądzisz?

Kręci głową, a na jego usta wypływa zadowolony uśmiešek.

- Taniec z tobą to żadne ryzyko. Pozwolić pięknej kobiecie stać samotnie z brzegu parkietu: to właśnie jest ryzyko. Pozwolić ludziom myśleć, że jesteś wolna... to też ryzyko. Zmarnowanie takiej okazji: ryzyko. Żadnego z nich nie zamierzam podejmować. - Oplata palcami mój nadgarstek i ciągnie delikatnie, stawiając krok w stronę parkietu. Tak cicho, by nikt nie słyszał, dodaje: - Proszę pani, proszę nie zmuszać mnie, żebym błagał.

W końcu, aby nie robić scen, ustępuję. Pozwalam zaprowadzić się na środek parkietu i splatam dłonie na szyi Beau. Czuję się zbyt bezbronna, zbyt odsłonięta. Ale jego ciepłe spojrzenie uspokaja i daje poczucie bezpieczeństwa, które towarzyszyło mi wcześniej. Po chwili po prostu odsuwam od siebie trwającą wokół nas imprezę i zgadzam się, by Beau delikatnie poprowadził mnie dookoła parkietu.

- Ale tak lubię, gdy mnie błagasz - szepczę.

- Wiem - odpowiada z uśmiechem.

Przez większość czasu wyglądamy jak para znajomych. Nie całujemy się jak Drake z Isabel, nie tańczymy mocno przytuleni do siebie jak Charlie i Emerson, a dłoń Beau nawet nie zbliża się do moich pośladków, czego nie można powiedzieć o ręce Garretta spoczywającej na Mii.

- Czy jest coś złego w tym, że mam ochotę wciągnąć cię do środka i zanurzyć twarz pod twoją sukienką?

Z szeroko otwartymi oczami szybko rozglądam się dookoła, żeby upewnić się, że nikt nas nie słyszy. Na szczęście wszyscy są zbyt pochłonięci swoimi partnerami, by przejmować się sprośnymi słowami, które padają z ust Beau.

- Przestań - odpowiadam, ale on tylko się uśmiecha. Moje postanowienie zaczyna słabnąć, kiedy patrzy na mnie w ten sposób. - Spotkajmy się w gabinecie za dziesięć minut - rzucam, gdy piosenka dobiega końca, a on śmieje się sam do siebie.

Wznawiamy nasze przedstawienie, w którym odgrywamy tylko przyjaciół. Rozchodzimy się, uśmiechając uprzejmie, po czym każde z nas udaje się w inną stronę. Patrzę, jak zmierza w kierunku domu. Gdy jeden z kelnerów przechodzi z tacą pełną kieliszków szampana, szybko łapię jeden z nich i wychylam.

Wreszcie ruszam tą samą drogą, którą jeszcze kilka minut temu kroczył Beau. Wewnątrz domu znajdują się wyłącznie ludzie z obsługi i kilka osób stojących w kolejce do łazienki. Szybko ich mijam, kierując się do gabinetu Emersona po przeciwnej stronie budynku.

Czy postępuję lekkomyślnie i głupio... i może jestem też odrobinę małostkowa? Tak. Właściwie bardzo. Ale nie obchodzi mnie to. Jeśli Beau ma ochotę zbuntować się przeciwko swojemu ojcu w dniu jego ślubu i chce, żebym przy okazji doszła, popieram ten plan.

Idąc na palcach ciemnymi zakamarkami, w pewnym momencie czuję, jak czyjaś ręka wciąga mnie w mroczny kąt gabinetu. Beau przyciska mnie do ściany, jego usta odnajdują moje, a ciepłe wargi przesyłają falę żaru do mojego wnętrza.

Bez słowa pada przede mną na kolana. Kiedy unosi moją sukienkę, wydaje mi się to tak wyuzdane, że mam na to jeszcze większą ochotę. Czuję dotyk jego pocałunków na udzie, a następnie Beau delikatnie rozchyła mi nogi i wędruje wargami w górę.

Zaczyna obsypywać pocałunkami cały mój brzuch, biodra i uda. Czuję, jak po tym wszystkim nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Kiedy przeciąga językiem po mojej szparce, zaciskam dłoń na ustach, żeby nie krzyknąć.

Ale pieśczoły Beau wcale się na tym nie kończą. Gdy niecierpliwie zasysa wrażliwy pączek, chwytam w garść jego włosy, przyciskając jego twarz do tego miejsca, aby jeszcze zwiększyć nacisk.

Im bliżej jestem szczytu, tym bardziej staram się temu oprzeć. Dotyk jego ust wysyła mnie wprost w kosmos, a sposób, w jaki ssie łechtaczkę, sprawia, że pogrążam się w spirali rozkoszy. Rozchyła palcami cipkę, liże mnie nieustannie, po czym odsuwa język i wkłada we mnie dwa palce, którymi przesuwają po punkcie G.

Nie powinnam mu na to pozwalać i naprawdę powinnam mieć wyrzuty sumienia z powodu tego, że Beau pieprzy mnie językiem w gabinecie swojego ojca, ale to właśnie niestosowność tej sytuacji doprowadza mnie do szczytu rozkoszy. Ujeżdżam jego twarz tak długo, jak tylko mogę, aż tracę kontrolę. Zaciskam uda wokół jego głowy i dochodzę, drżąc, a moje ciało wibruje gnane potrzebą wyrażenia tego, jak jest mi cudownie.

Zdyszana, opieram się o ścianę i zerkam na Beau, który ociera usta, uśmiechając się przebiegle.

- Pójdziemy za to do piekła - szepczę.

- Warto było - odpowiada, wstając z podłogi. - Teraz, gdy będę wspominał ślub taty, przypomnę sobie cudowny smak twojej cipki.

Przygryzając wargę, rumienię się. Z uśmiechem pochyla się, żeby mnie pocałować.

- Kiedy możemy się stąd wymknąć? - pyta cicho.

- Będzie podejrzane, jeśli wyjdziemy przed pokrojeniem tortu.

- W takim razie po torcie.

- Musimy wpaść do mnie po torbę - oznajmiam.

- Tak myślałem. A co, jeśli zostawię swój samochód u ciebie i do klubu pojedziemy twoim?

Unoszę kąciki ust. Chyba będzie mi brakowało całej tej logistyki związanej z potajemnym związkiem. W Phoenix nie będzie żadnego wymykania się ani osobnych samochodów. I choć myślę, że okaże się to miłą odmianą, będzie mi brakowało towarzyszącego temu podekscytowania, by utrzymać wszystko w tajemnicy. Więc równie dobrze możemy cieszyć się tym po raz ostatni.

- Tak, to dobry plan.

- Nie mogę się doczekać - mruczy cicho.

Mam wrażenie, że jego słowa tak naprawdę znaczą coś więcej. Jakby mówił, że jest podekscytowany, ale właściwie miał na myśli coś innego. Coś... więcej.

- Ja też - odpowiadam.

Jednak w myślach powtarzam, że kocham go do szaleństwa.

## ZASADA 33

### POKAŻ MU, DO KOGO NALEŻY

#### *Maggie*

- Włóż tę sukienkę do klubu – odzywa się Beau z mojego garażu, kiedy wysiadam z samochodu.
- Ubierz się w smoking – odpowiadam.

Wymknęłam się z przyjęcia jakieś piętnaście minut po nim. Oboje chcieliśmy się stamtąd wyrwać, gdy tylko państwo młodzi pokroją tort. Wesele wydawało się dopiero rozkręcać i wszyscy udawali, że chcą, żebym została, ale jednocześnie wiedzieli, że jako ostatnia byłabym skłonna przedłużyć imprezę, więc nie stawiali większego oporu. Uściskaliśmy się, ja jeszcze raz pogratulowałam nowożeńcom i to byłoby na tyle.

W momencie, kiedy w końcu stoimy z Beau sami w garażu, odnoszę wrażenie, że po raz pierwszy w ciągu całego dnia mogę normalnie odetchnąć. Wręcz rzucam mu się w ramiona i wdycham jego pocałunek, jakby to był czysty tlen. Pachnie i smakuje jak on, a jego bliskość stanowi dla mnie najprawdziwszy narkotyk.

Beau jęczy, całując mnie, gdy czuję napierającą na jego spodnie twardość.

- Powinnam była zamknąć go dzisiaj w klatce – drażnię się z nim, przesuwając dłonią w dół jego ciała, aż do krocza, i obejmując wyraźny wzwód.

- Byłoby to szalenie niesprawiedliwe, gdybyś jednocześnie miała na sobie tę sukienkę. Cały dzień musiałem ukrywać tego drągała.

Śmieję się z jego języka – świntuszenia godnego dwudziestodwulatka, które w tej chwili raczej mnie bawi, a nie irytuje jak kiedyś.

- W takim razie powinniśmy się spieszyć do klubu, bo nie dojdiesz, dopóki cię nie przelecę.

Przenika go silny dreszcz, który nawet ja czuję. Przygryzam wargę i uśmiecham się do niego.

- Boże, uwielbiam, gdy tak mówisz. – Sięga w dół i mocno zaciska dłonie na moim tyłku, wykorzystując ten moment, by się o mnie ocierać.

Niemal nie mogę się od niego oderwać, ale naprawdę chcę pojechać z nim do klubu. Jestem zbyt podekscytowana, żeby pozwolić takiej okazji przejść mi koło nosa. Rozgorączkowana, biegnę na górę, aby zabrać torbę, którą przygotowałam na dzisiejszy wieczór, z niezbędnymi... akcesoriami. Niedługo później zamykamy dom i wychodzimy, oboje totalnie nakręceni. W aucie nasze dłonie łączą się nad konsolą, kiedy wiozę nas do *Salacious*.

Gdy mijamy wejście, z ulgą stwierdzam, że w zasięgu wzroku nie ma ani jednego demonstranta. Gwiazdy zdecydowanie nam dzisiaj sprzyjają, a ja czuję się, jakbym miała cały świat u stóp. Ręce mi się trzęsą z nerwów, kiedy zostawiamy samochód z tyłu budynku, na parkingu dla pracowników.

Przemycam syna Emersona do klubu.

Oczywiście był tu już wcześniej, ale chodzi mi o to, że po raz pierwszy wchodzi razem ze mną, i to bez maski. Jeśli ktoś nas zobaczy, sprawa się wyda, lecz może właśnie teraz byłoby to nawet okej. Może z tego powodu podejmujemy to ryzyko. Tylko po to, żeby nas złapano.

Używam uniwersalnego klucza, dzięki któremu dostajemy się do *Salacious* przez jasno oświetlone tylne wejście. Sprawdzam, czy nikogo nie ma w pomieszczeniu dla pracowników mieszczącym się na

tyłach klubu – jest pusto, bo większość ludzi bawi się na weselu. Biorę Beau za rękę i prowadzę go za sobą. Po prawej stronie znajduje się klatka schodowa, która prowadzi na piętro dla VIP-ów. Ponownie upewniam się, że nikogo nie ma w pobliżu, po czym wciągam go na górę.

Na szczęście w strefie VIP jest ciemno, ale to też stanowi... element zabawy. Być może to przerośnie Beau. Zapomniałam go uprzedzić, a teraz już za późno. Prowadzę go szybko przez duże pomieszczenie, gdzie jęki i okrzyki rozkoszy ledwie przebijają się przez rozbrzmiewającą muzykę.

Pokój numer dwadzieścia trzy mieści się po drugiej stronie korytarza. Kiedy do niego docieramy, prędko przeciągam kartę przez zamek, wciągam Beau do środka i zamykam drzwi, zanim zdąży się dobrze rozejrzeć. Kiedy wchodzimy trochę głębiej, patrzę na niego, chcąc sprawdzić jego reakcję.

– O kurwa – mamrocze cicho.

– Przepraszam, powinnam była cię ostrzec – mówię.

– Tak... Pewnie tak – odpowiada, zamyślony, a ja niemal jestem w stanie zobaczyć, jak obracają się zębatki w jego głowie.

– O czym myślisz?

– Czy podobnie będzie w tym nowym klubie?

Prostuję plecy, przygotowując się do udzielenia odpowiedzi. Boję się, że takie pytanie może przerodzić się w dyskusję, na którą nie mam teraz ochoty.

– Czy to jakiś problem? – odpieram ostrożnie.

Myśli jeszcze przez chwilę.

– Nie. Po prostu... to dla mnie duży krok.

– Rozumiem. Ale wszystko, co robimy, odbywa się zgodnie z zasadami bezpieczeństwa, w granicach rozsądku i za obopólną zgodą. Wiesz o tym.

Kiwa głową.

– Tak.

Wydaje mi się, że chciałby jeszcze coś powiedzieć, i widzę, że gryzie go niepokój, więc delikatnie kieruję go w głąb pomieszczenia. Odkładam torbę na fotel i przyciągam Beau do siebie, a on niecierpliwie oplata mnie ramionami, następnie pochyla się, by złożyć na moich ustach zmysłowy pocałunek.

Nie przygotowałam na dzisiejszy wieczór zbyt misternego planu. Uznałam, że dojdziemy do tego momentu i pozwolimy ciałom nas poprowadzić, dlatego nie mam nic przeciwko temu, że Beau nagle sięga do dolnej krawędzi mojej sukienki. Nasze ręce przejmują kontrolę, rozbierając nas warstwa po warstwie, podczas gdy napięcie stale rośnie. Przepływają między nami niekończące się fale oczekiwania i podniecenia. A kiedy Beau na klęczkach zdejmuje mi majtki, wydaję z siebie niski pomruk zadowolenia.

*Tak cudownie wygląda, gdy przede mną klęczy.*

– Maggie... – zaczyna, na co spoglądam mu prosto w oczy.

– O co chodzi? – pytam, obawiając się, że zaraz się wycofa.

– Zanim to zrobimy, muszę coś powiedzieć.

Czekam niecierpliwie, podczas gdy on wodzi dłońmi wzdłuż tyłu moich nóg, przyciągając mnie bliżej.

Słowa, które w końcu padają z jego ust, powodują, że miękną mi kolana.

– Z całą pewnością nie jestem doskonały. Ale chcę stać się taki... dla ciebie. Nigdy wcześniej nie byłem zakochany – wyznaje, a mój oddech się rwie. – Myślałem, że tak było. Jednak nigdy nie czułem tego, co teraz. Nigdy nie chciałem stać się dla kogoś lepszy. Maggie... moje serce należy do ciebie. Zrób z nim, co tylko zechcesz.

Te słowa zawisają między nami, a ja jestem gotowa przysiąc, że moje serce przestało bić na całą minutę. Sięgam dłońmi w dół i splatam je na jego karku, kiedy on przylega do moich nóg.

Delikatnie przytulając się do niego, szepczę:

– Dla mnie jesteś idealny. Moje serce jest twoje.

Zaciska dłonie spoczywające na moich nogach. Jesteśmy tak wtopieni w siebie, że prawie nie chcę się od niego odrywać.

Ale jestem zbyt podekscytowana tym, co ma nastąpić za chwilę. Zanim opadnę z sił, odrywam jego usta od swoich, mocno chwytając go za włosy. Krzywi się nieznacznie, na co mruczę:

– Wskakuj na łóżko.

Przełyka nerwowo ślinę, a ja puszczam go i obserwuję, jak wspina się na materac. Kładzie się na środku, jakby czekał, aż przywiążę go do słupków łóżka. Wie, że to się nie stanie, ale trudno się pozbyć pewnych nawyków.

Zgarniam zostawioną na fotelu torbę, po czym zbliżam się do łóżka, kładę ją obok i spoglądam na niego łagodnie.

– Znów będziemy używać słowa „*taska*”, dobrze? Mówię poważnie, Beau. Muszę ufać, że użyjesz go, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Tak zrobię – odpowiada.

Wziąwszy głęboki oddech, wprowadzam się w odpowiedni nastrój. Jestem jego Dominą, a jego ciało należy do mnie. Posiadę je. By nim władać.

Wyciągam z torby czarną opaskę i zawieszam ją sobie na palcu wskazującym.

– Na czworaka – rozkazuję.

Beau jakby automatycznie zaczyna przyjmować wskazaną pozycję, aż w końcu opiera się na rękach i kolanach. Podchodzę do niego, zakładam mu przepaskę na oczy i zawiązuję ją z tyłu głowy. Następnie przyciągam go do siebie, łączę nasze wargi i przejmuję inicjatywę, wsuwając język do jego ust. Czuję, że oddaje mi kontrolę.

Przerywam pocałunek, po czym przesuwam dłonią wzdłuż jego kręgosłupa, wymuszając na nim, by z powrotem przyjął pozycję na czworakach. Kiedy ponownie opiera się na rękach i kolanach, naciskam trochę mocniej na przestrzeń między łopatkami, aż Beau opada na łokcie, wypinając pośladki.

– Niżej – rozkazuję, zmuszając go, żeby znalazł się jeszcze bliżej materaca. – Pokaż mi, jak bardzo tego pragniesz – droczę się.

Odchyłam się do tyłu i oblizuję wargi, bo wreszcie mogę docenić, jak niesamowicie seksownie prezentuje się jego ciało w tej pozycji. Rozkoszne krągłości tyłka i wyeksponowanie każdego mięśnia na plecach, kiedy tak wyciąga się na klęczkach – ten widok jest tak wspaniały, że chciałabym móc się na niego gapić bez końca. Jest całkowicie podporządkowany mojej woli i w tym tkwi prawdziwe piękno. Jego ciało jest potężne i silne, więc z łatwością mógłby mnie obezwładnić, ale niczego takiego nie robi. Poddaje mi się dobrowolnie.

– Powiedz to, Beau. Powiedz, jak bardzo tego pragniesz. – Pocieram biodrami o jego pośladki, drażniąc się z nim, gdy czuję, jak jego tyłek przesuwają się ku mnie.

– Chcę tego, proszę pani. Tak bardzo tego pragnę.

Kiedy słyszę te słowa, całe moje ciało ogarnia mrowienie docierające wprost do mojego wnętrza.

Po chwili wyjmuję kupioną w klubie uprząż – wraz z małą, czarną nakładką, nad którą długo się zastanawiałam, bo chciałam mieć pewność, że rozmiarem będzie odpowiednia dla kogoś początkującego – i pozwalam Beau usłyszeć dźwięki towarzyszące zakładaniu jej, kiedy obwiązuję ją



wokół talii oraz ud, aż ciasno przylega do mojego ciała. Dostrzegam, że raz po raz przechodzi go dreszcz.

W tym momencie zdaję sobie sprawę, że nie chodzi tylko o to, że Beau się podporządkowuje lub robi coś, za co inni mężczyźni mogliby go odsądzić od czci i wiary. Chodzi też o to, że doświadcza czegoś nowego i przerażającego. A ja zdecydowanie potrafię się z tym zidentyfikować. Dlatego, choć w tej chwili pragnę być jego Dominą, chciałabym również postępować z nim tak, jak sama chciałam zostać potraktowana w sytuacjach, gdy byłam najbardziej bezbronna.

Zanim przymocuję czarne, silikonowe dildo do paska, pochylam się nad Beau i przesuwam palcami wzdłuż mięśni jego brzucha.

– Stał ci już? – szepczę. Kiedy moja dłoń napotyka wyprężonego członka, znam odpowiedź. Beau jęczy głośno, gdy czuje mój dotyk. – Och... tak, taki twardy. Nie martw się... ja też jestem mokra. – W reakcji na te słowa słyszę kolejny jęk. – Dobra wiadomość jest taka, że pozwolę ci dojść i chcę, żebyś skończył, gdy będę cię pieprzyć. Więc kiedy dam ci znać, zaczniesz pieścić swojego fiuta.

– Tak, proszę pani. – Chrząka z twarzą nadal przyciśniętą do materaca.

W końcu puszczam jego kutasa i podnoszę się z łóżka. Butelki z lubrykantami znajdują się na półce obok. Stojąc ze sztucznym penisem przyczepionym do uprząży opinającej moje biodra, dostrzegam swoje odbicie w lustrze. Podobnie jak za pierwszym razem, kiedy przejęłam kontrolę, mam wrażenie, że dominacja to moja druga skóra. Nie czuję się już obco. Zamiast tego czuję, że to prawdziwa ja.

Po wybraniu jednego z lubrykantów z półki przynoszę go do łóżka i otwieram, żeby Beau mógł usłyszeć, co robię. Następnie nakładam odrobinę na napięty pierścień mięśni pomiędzy jego pośladkami. Kiedy przesuwam kciukiem po otworze, czuję, jak się zaciska. Ale nie przestaję łagodnie pocierać i czekam, aż się rozluźni. Nie spieszę się. Mamy dziś mnóstwo czasu.

Drugą ręką delikatnie wodzę po dolnej części pleców Beau i obserwuję, jak jego ramiona stopniowo się rozluźniają. Nadal chowa twarz między przedramionami, lecz wygląda coraz spokojniej, nawet gdy powoli zagłębiam się w jego ciasną dziurkę.

Kiedy wreszcie w pełni się rozluźnia, pozwalając, bym odpowiednio przygotowała, wsuwam do środka drugi palec i słyszę subtelne jęki wydobywające się z jego gardła. Ciało Beau zaczyna się przede mną otwierać i jest to coś, co zarówno mnie dławi, jak i podnieca. Ze wszystkich rzeczy, które chciałabym mu zrobić, to właśnie najważniejszy moment. Wszelkie pragnienia i potrzeby przepływające przeze mnie w ciągu ostatnich trzech miesięcy doprowadziły nas tutaj. Karałam go już, upokarzałam, torturowałam, kontrolowałam, ale dopiero teraz mogę dokonać czegoś wielkiego. Teraz mogę go osiąść.

Moje ciało płonie z oczekiwania, natomiast uda mi się zaciskają, delikatnie o siebie ocierając, gdy czuję zalewający mnie żar podniecenia. Oddycham ciężko, nieustannie pracując nad Beau, a dźwięki, które on z siebie wydaje, jeszcze bardziej mnie nakręcają.

Kiedy w końcu jest gotowy, upewniam się, że dildo jest odpowiednio przypięte, po czym nakładam na nie więcej lubrykantu. Następnie znów go chwalebę. Mówię, jak zmysłowo i niesamowicie wygląda w tej pozycji. Taki otwarty i gotowy. Bezbronny i całkowicie mój. Nie zrobiłby tego z nikim innym. Nikt inny nie mógłby doprowadzić Beau Granta do tego stanu, ale mi się to udało.

Ogarnia mnie poczucie dumy.

– Przypomnij mi... Do kogo należysz? – pytam.

Jego klatka piersiowa porusza się szybciej wraz z każdym oddechem, następnie Beau odwraca głowę w moją stronę. Ponieważ nie może zobaczyć mnie przez opaskę, a jednocześnie jest w tak cudowny sposób zdany na moją łaskę, ogłasza:

– Jestem cały twój.

- Grzeczny chłopiec - odpowiadam, głaszcząc jego pośladki.

Po tych słowach zaczynam delikatnie, cał po calu, wsuwać się do środka.

Przyglądam się, jak jego ciało przyjmuje wszystko, co chcę mu dać, i z całą pewnością jest to moment, który na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Drzenie, urywany oddech, jęki i wreszcie dreszcz rozkoszy, gdy coraz bardziej się w nim zagłębiam.

- O kurwa... - jęczy w materac, nie będąc w stanie pozostać cicho.

- W porządku, kochanie. Chcę, żebyś krzyczał. Rób tyle hałasu, ile zechcesz. Krzycz, wrzeszcz, przeklinaj. Daj mi to wszystko.

Nie odpowiada, jedynie oddycha ciężko powietrzem pachnącym drewnem sandałowym.

- Jak się czujesz? - pytam, gdy tkwię w nim tak głęboko, jak tylko mogę. Moje biodra dociskają się do jego pośladków.

- Dobrze - odpięra drżącym szeptem. - Kurwa, jest inaczej, ale dobrze. Tylko powoli. Bardzo proszę, proszę pani.

- Skoro tak ładnie prosisz - odpowiadam żartobliwie.

Nie żeby musiał to robić. Nie wzięłabym go mocno od razu, nawet gdyby nie poprosił. Nie jestem potworem.

Powoli wysuwam się, po czym wsuwam z powrotem. Bycie tą, która wykonuje te ruchy, wydaje mi się obce, jednak dzięki temu czuję, że także przeze mnie przepływa ta potężna, zwierzęca energia. Chcę z nim zaszaleć, być dzika i szorstka, żądając od jego ciała spełnienia. Chcę doprowadzić go do granicy wytrzymałości, a jednocześnie jej nie przekraczać.

Ale jeszcze tam nie dotarliśmy, więc spokojnie cieszę się chwilą.

Po chwili wyczuwam, że jego biodra cofają się, aby oprzeć się moim pchnięciom, dlatego zwiększam trochę tempo, za każdym razem wysuwam się dalej i uderzam pod różnymi kątami. Jęki Beau stają się coraz głośniejsze, a język coraz barwniejszy. Wiem, w którym dokładnie momencie trafiam w prostatę.

- Jezu, pieprz mnie. Boże, Maggie... Uch.

Nie jestem pewna, czy to modlitwa, czy prośba o więcej, lecz uznaję, że to drugie. Chwytam mocno jego biodra i wbijam się mocniej. Widząc, jak jego ciało reaguje na mocne pchnięcia, czuję, że łechtaczka mi pulsuje, a między udami gromadzi się jeszcze więcej wilgoci.

- Tak wspaniale twoje ciało mnie przyjmuje, Beau. Powinieneś zobaczyć, jak cudownie to wygląda - oświadczam zachrypniętym głosem.

To najgorętsza rzecz, jaką widziałam w całym życiu. Z każdym pchnięciem pasek mocujący uprząż ociera się o łechtaczkę i sprawia, że zalewają mnie kolejne fale podniecenia. Mimo że mam ochotę zerwać to z siebie i zacząć ujeżdżać jego kutasa, aż oszaleję, chyba bardziej chcę zobaczyć najpierw tę część, kiedy on dojdzie, bo jest tak nieskończenie wspaniała.

- Jesteś już gotowy, by skończyć? - pytam.

- Tak, proszę - jęczy.

- Jeszcze chwila - odpowiadam. - Nawet nie próbuj się dotykać, dopóki ci nie pozwolę. Jeszcze nie. Rozumiesz?

- Tak, proszę pani - odpowiada przez zaciśnięte zęby, co brzmi sprośnie w tej sytuacji, i chrząka.

Zaciskając mocniej dłonie na jego biodrach, wreszcie całkowicie się zatracam. Wszystkie myśli znikają, a zostajemy tylko on i ja oraz ta obłądana, intensywne, niewiarygodna chwila. Cała władza, którą mi oddał, płonie teraz między nami żywym ogniem. W powietrzu roznosi się jedynie dźwięk naszych ciał uderzających o siebie przy każdym pchnięciu. Towarzyszą nam okrzyki rozkoszy,

pragnienia i pożądania. Wiem też, że Beau rozpaczliwie chce się dotknąć. Ale ja chcę jeszcze to przeciągnąć.

Pasek mocno pociera łechtaczkę, doprowadzając mnie na skraj tego samego szaleństwa co jego. Mimo to nie przestaję. Coraz bardziej popycham go w kierunku krawędzi. Tej cienkiej granicy, gdzie rozkosz staje się bólem, a pragnienie zmienia się w potrzebę. Tam nasze ciała przestają być tylko ciałami. Stają się narzędziami służącymi do uprawiania ostrego, wyuzdanego, zapierającego dech w piersiach seksu.

Kiedy osiągamy ten punkt i dostrzegam, że knykcie Beau bieleją od zaciskania pięści na pościeli, pozwalam mu sięgnąć po to, czego pragnie.

– Dalej, Beau. Pieść się. Chcę, żebyś spuścił się na łóżko i pokazał mi, jak bardzo ci się to podoba.

Z jego gardła wydobywa się krzyk połączony z jękiem i ze zwierzęcym rykiem. Gdy patrzę na jego odbicie w lustrze, widzę, jak przesuwa dłońią po obolałym fiucie. Ja z kolei nie przestaję go posuwać. To wystarczy, żebym wydała z siebie wysoki okrzyk.

Jestem tak podniecona, że ledwo mogę złapać oddech, ale to, czego zupełnie się nie spodziewałam, to siła mojego własnego orgazmu, która mnie dosięga. Wbijam się w Beau, wykorzystując jego ciało jako dźwignię, podczas gdy każde zakończenie nerwowe w moim ciele rozświetla rozkosz.

Potem z satysfakcją obserwuję, jak tryska na pościel, zalewając ją dowodami swojej rozkoszy. Kiedy dochodzi, tkwię zanurzona głęboko w nim, a to, jak jego ciało drży pod moim, sprawia, że przenika mnie dreszcz.

– Grzeczny chłopiec – mamrocę raz po raz. – Tak bardzo, bardzo grzeczny.

Mam wrażenie, że uspokojenie oddechu zajmuje nam całą wieczność. Kiedy w końcu z Beau uchodzi ostatnia kropla nasienia, ostrożnie się wysuwam, a następnie w pośpiechu zdejmuję uprząż. Rzucam ją na podłogę i skupiam się na nim. Moje dłonie wędrują po mokrej od potu płaszczyźnie jego pleców, a ja wyczuwam jego nieregularny oddech.

– Porozmawiaj ze mną. Jak się czujesz?

– Tak mi kurewsko dobrze – odpowiada bez tchu. Ma zawiązane oczy, ale wciąż odwraca głowę w moją stronę.

– Połóż się.

Bez słowa osuwa się na materac, najwyraźniej nie przejmując się tym, że leży w pościeli naznaczonej własną spermą. Układam się za nim, gładzę jego plecy i całuję ramię. Odwraca się do mnie, więc delikatnie zdejmuję mu opaskę z oczu i przyciągam go do siebie, wyczuwając, jak cudownie szybkie ma tętno, kiedy tak przyciska się do moich piersi.

Jego dłoń przesuwa się po moim ciele i sięga między uda, gdzie trafia na wrażliwe, zalane wilgocią miejsce.

– A ty? – pyta Beau.

Uśmiecham się na myśl, że tak bardzo jest skupiony na mojej rozkoszy.

– Dobrze mi. – Całuję go w głowę. – Doszłam.

– Naprawdę? – odpiera, patrząc na mnie.

Z moich ust wydobywa się śmiech.

– Tak, też mnie to zaskoczyło, ale wszystko, co robiliśmy, było tak gorące, że nie trzeba było mi wiele.

Jęczy, chowając twarz w mojej szyi. Najwyraźniej myśl o tym, że jestem podniecona, nigdy nie przestaje go kręcić.

Leżymy tak przez jakiś czas, po prostu oddychając w ciszy i gładząc się nawzajem. W pewnym momencie wstaję z łóżka, myję w umywalce ręce, następnie przynoszę mu kilka rzeczy. Spoglądam na

niego i widzę, że przygląda mi się z uwielbieniem. Z zaróżowionymi policzkami podaję mu butelkę zimnej wody oraz tacę z owocami z małej lodówki, po czym wspinam się na łóżko, by usiąść obok niego.

- Naprawdę uważasz, że potrzebuję teraz winogron? - pyta z niesmakiem, wpatrując się w plastikowy pojemnik, który trzymam przed nim.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu, gdy wkładam mu jedno do ust.

- Pozwól mi się tobą zająć, proszę. Wiesz, że lubię tę część - odpowiadam i odkręcam butelkę wody.

Z zadowolonym uśmiechem zgadza się, żebym przez jakiś czas go rozpieszczała, więc podaję mu ser i owoce, podczas gdy on popija wodę. Nie mówimy wiele, pozwalając, by ta spokojna chwila po prostu trwała. Wydaje się, że z każdą sekundą stajemy się sobie bliżsi. W milczeniu przeciągam ciepłym, mokrym ręcznikiem wzdłuż jego ciała, podziwiając każdy centymetr doskonałej skóry.

- Więc? - pytam w końcu.

- Więc co? - Wygląda jednocześnie na pijanego i w euforycznym oszołomieniu, gdy z ledwo otwartymi oczami opiera się o wezglowie.

- Jak ci się podobało?

Bardzo chciałabym się upewnić, że nie ma zamiaru brać nóg za pas, ale z drugiej strony wolałabym nie wyjść na ostatnią desperatkę.

- Maggie. - Wypowiada moje imię bardzo wyraźnie, kiedy jego powieki się unoszą. - Właśnie doszedłem tak mocno, że chyba trzeba będzie wyrzucić tę pościel. I nigdy wcześniej nie hałasowałem w ten sposób, uprawiając seks. Myślę, że chyba faktycznie wyruchałaś mnie do nieprzytomności. Jak mi się podobało? Powiedziałbym, że, kurwa, bardzo.

Ze śmiechem podaję mu kolejne winogrono.

- Okej, w porządku.

- Martwiłaś się? - pyta.

- Trochę.

- Dlaczego?

Wzruszam ramionami i kręcę głową.

- Myślałaś, że jeśli mi się nie spodoba, to... cię zostawię?

Kiedy mój wzrok z powrotem pada na jego twarz, przygryzam wargę. Chyba mnie nieco poniosło, prawda?

Beau kręci głową i sięga po plasterek truskawki, a ja otwieram usta, pozwalając mu położyć mi go na języku. Potem przyciąga mnie do siebie, składa na moich wargach pocałunek, po czym przytula mnie mocno i układa w swoich ramionach.

- Jesteś szalona - szepcze tuż przy moich włosach. - Ale nigdzie się nie wybieram.

Z westchnieniem zamykam oczy i czuję ulgę. Nadal jesteśmy sobą.

Nawet nie wiem, kiedy zasypiam. Chyba nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo będzie to wyczerpujące. Jednak ukojenie, które znajduję w jego objęciach, oraz świadomość, że mam go tylko dla siebie, wystarczają, bym zapadła w głęboki, spokojny sen.

## ZASADA 34

### CZASEM DOBRZE JEST SPOJRZEĆ NA WSZYSTKO Z INNEJ PERSPEKTYWY

#### *Beau*

Jestem wykończony, ale w najlepszym tego słowa znaczeniu. Oczywiście całe ciało mam obolałe, jednak przypomina to uczucie, jakie towarzyszyło mi, kiedy mnie karała. Noszę te oznaki bólu dumnie niczym gwiazdę szeryfa, ponieważ wiem, że było warto, a gdybym mógł, zrobiłbym to jeszcze raz.

Patrząc na nią, gdy śpi, przywołuję w pamięci najpierw ostatnie godziny, potem – tygodnie. Jak ja się tu, kurwa, znalazłem? Nie mogę uwierzyć, że właśnie to zrobiłem. Gdyby ktokolwiek dwa miesiące temu powiedział mi, że ktoś będzie mnie penetrował, a konkretnie, że będzie to współpracowniczka mojego ojca z *Salacious* w dniu jego ślubu, stwierdziłbym, że chyba wypalił trefny towar.

Niemniej tak naprawdę droga do tego momentu wcale nie przypominała spacerku w parku, prawda? Był to raczej skok na głęboką wodę, a ja najwyraźniej jestem tym, który skoczył. I muszę przyznać, że całkiem podoba mi się to, gdzie wylądowałem. Uprawiam najlepszy seks w swoim życiu, daję partnerce najlepszy seks w jej życiu i jednocześnie pierwszy raz w życiu jestem przykładem dobrego chłopaka. Maggie sprawia, że to wszystko staje się dziecinnie proste.

Po kilku minutach zaczynam się niecierpliwić. Śpi tak spokojnie, więc nie chcę jej budzić. Nie mogę też tak po prostu tu przebywać. Jest druga w nocy, a ja nigdy nie czułem się bardziej rozbudzony.

I wtedy w mojej głowie rodzi się pewien pomysł. Na pewno poniosę za to karę, ale nie mogę się powstrzymać. Przecież wszyscy ludzie, których tu znam i z którymi pracuje mój tata, pewnie są już w domu, smacznie śpią lub są totalnie nawaleni, co oznacza, że na pewno tutaj nie przyjdą albo przynajmniej mnie nie rozpoznają. Zatem dlaczego nie miałbym się trochę rozejrzeć?

Po cichu wciągam na siebie ciuchy, pomijając tylko marynarkę od smokingu. Wkładam pogniecioną, białą koszulę, szybko podwijam rękawy, zapinam do połowy guziki i chowam pomięty dół w czarne spodnie. Mam nadzieję, że tyle wystarczy, by wtopić się w tłum.

Muszę wziąć kartę Maggie, żeby móc wrócić do pokoju, za co też pewnie czeka mnie kara. Kiedy już trzymam ją w ręce, cicho otwieram drzwi, po czym wysuwam się na ciemny korytarz, nawet jej nie budząc. Kiedy się obudzi, będzie chciała mnie zabić, więc chyba dobrze się składa, że tak bardzo lubię kary.

W końcu jestem niesforny. Prawda?

Tak naprawdę sam nie jestem pewny. Ostatnio byłem taki grzeczny i trochę tęsknię za tym, co czułem tamtej nocy, gdy celowo byłem nieposłuszny. Podobał mi się tamten dreszczyk emocji. Może moją pokutą znowu będą niekończące się orgazmy. Tak czy siak, nie mogę narzekać.

Na korytarzu znajduje się tylko troje drzwi po jednej stronie, z czego nasze są pierwsze. Zamiast wracać na klatkę schodową, przez którą tu przyszedliśmy, ruszam w przeciwnym kierunku. Tym razem trafiam do baru piętro wyżej. Dostrzegam barmana i kilka osób siedzących przy niewielkich stolikach.

Nie pieprzą się otwarcie, w przeciwieństwie do tego, co działo się za czarną kotarą. Wtedy naprawdę przejrzałem na oczy i sam siebie zaskoczyłem tym, że wcale mi to nie przeszkadzało.

Zmarnowałem tyle czasu na osądzanie tego miejsca, jednak teraz, kiedy poznałem klub od wewnątrz, mam zupełnie inne odczucia.

Cholera, może jednak zostałem zdeprawowany. Może po prostu tak właśnie czuje się człowiek, kiedy zboczeńcy wypiorą mu mózg, jak by powiedziała moja matka, ale jeśli o mnie chodzi – wcale się nie skarżę. Moim zdaniem to coś w rodzaju przeciwieństwa prania mózgu.

Bar na tym poziomie otacza balkon z widokiem na piętro poniżej, które wygląda znajomo – parę razy zawędrowaliśmy tam z Maggie podczas wieczorów maskowych. Niemniej dziś nie panują tam takie ciemności i nikt nie nosi maski. Nikt też nie wydaje się zawstydzony ani zażenowany faktem, że wszyscy przyszli tu po to, by zaliczyć i przeżyć orgazm.

Na dole dostrzegam jeszcze jeden bar, do którego Maggie na pewno za żadne skarby nie pozwoliłaby mi się zbliżyć, prawdopodobnie dlatego, że z miejsca ktoś by nas rozpoznał, lecz kiedy tak przyglądam się barmanowi, w ogóle nie wygląda znajomo, więc trudno, żeby on poznał mnie. Zauważam również drzwi po drugiej stronie, które odgradza czerwony sznur i obok których stoi groźnie wyglądający bramkarz.

Postanawiam spróbować szczęścia. Schodzę po schodach i przemierzam sporych rozmiarów pomieszczenie, zerkając na scenę, na której gra DJ, a w klatkach tańczą kobiety. Kiedy docieram do czerwonego sznura, pochylam nieco głowę, wciąż ogarnięty paranoiczną myślą, że ktoś zobaczy, jak to ktoś przemycił syna właściciela do klubu, w którym ten zdecydowanie nie powinien się znaleźć. Tymczasem bramkarz kiwa głową i podnosi sznur, dając mi znać, żebym wszedł.

Skinąwszy mu krótko głowę, znikam w ciemności. Pierwszą rzeczą, którą zauważam, są okna. Duże, sięgające od podłogi do sufitu szyby, za którymi kryją się oddzielne pokoje po obu stronach.

Unoszę kącik ust, gdy dostrzegam, że przy szybie stoi para obserwująca, jak pieprzy się inna para. Jest to erotyczne, intymne i dziwne... wspaniałe. Każde pomieszczenie jest zajęte, a wokół kręci się sporo ludzi, którzy przyglądają się temu, co odbywa się za szybami. Nie robią tego jednak ze zgorszeniem, tylko raczej z uznaniem.

Staram się nie stać zbyt długo przy żadnym z okien. Po prostu mijam kolejnych podglądaczy, podążając wzdłuż tonącego w mroku korytarza. Kiedy docieram do końca, nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu. To najbardziej zajebista rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Chociaż zupełnie nie dla mnie, przynajmniej nie w tej chwili. Wolałbym tu wrócić z Maggie, żebyśmy razem mogli się tym cieszyć.

*Mam nadzieję, że w naszym klubie będziemy mieli coś podobnego.*

Kiedy ta myśl pojawia się w mojej głowie, zatrzymuję się w miejscu. Nasz klub. Od jak dawna patrzę na to w ten sposób? Co powiedziałyby na to Maggie? Instynkt podpowiada mi, że bardzo by jej się to spodobało. Myśl o prowadzeniu własnego klubu, o tym, że będzie nasz, sprawia, że czuję się tak podekscytowany jak jeszcze nigdy.

Całe życie szukałem celu, a nic nie było równie wspaniałe jak ten pomysł. Mam niemal ochotę pójść ją teraz obudzić, żeby jej o tym powiedzieć. Ale jeszcze nie skończyłem zwiedzać.

Wychodzę z korytarza i rozpoczynam wędrowkę po wszystkich zakamarkach klubu, zwiedzając tyle, ile mi wolno. Liczę pokoje i ponownie zaglądam do sklepu.

Mój tata to stworzył. Oczywiście nie dokonał tego wszystkiego sam, jednak właśnie on zbudował to miejsce, a ja tak długo go za to nienawidziłem, choć powinienem być z niego dumny. I jestem z niego dumny. Teraz chcę, aby ludzie dowiedzieli się, kim jestem. By wiedzieli, że jestem synem Emersona Granta.

W końcu wracam do baru i muszę mieć emocje wypisane na twarzy, bo siedzący w rogu potężny mężczyzna śmieje się, gdy siadam trzy miejsca od niego.

– Pierwszy raz? – pyta.

Wtedy podnoszę wzrok i mamroczę:

– Eee... nie do końca. Ale tak jakby.

Śmieje się.

– W porządku.

Po chwili rozpoznaję w nim bramkarza, który powstrzymał mnie przed spuszczeniem łomotu jednemu z demonstrantów, zanim wziąłem udział w drugiej maskaradzie. Chyba jestem mu coś za winien. Gdybym wtedy wylądował w więzieniu, na pewno nie doświadczyłbym zniewalającej mocy związanej z byciem ujeżdżanym.

– I... co sądzisz? – Upija łyk klarownego drinka.

W tym momencie podchodzi barman, aby przyjąć moje zamówienie, a ja grzecznie proszę o jacka z colą. Sekundę później odwracam się w stronę ochroniarza i odpowiadam:

– Myślę, że jest super. – Z jakiegoś powodu czuję, że muszę zrzucić z siebie te tajemnice przy kimś całkiem obcym. – Kiedyś uważałem, że to nie jest dobra miejscówka. Wręcz przeciwnie: sądziłem, że jest fatalna. Ale to było, zanim tu przyszedłem. – Wygląda, jakbym go obraził, więc dodaję: – Byłem idiotą. Widziałem tylko to, co chciałem zobaczyć, i tyle wystarczyło, żeby podsyć cały mój wkurw. Jednak potem poznałem kogoś. I to ona otworzyła mi oczy, dlatego teraz patrzę na to zupełnie inaczej.

Barman stawia przede mną whiskey, a ja kładę obok gotówkę, żeby nie musiał podawać karty kredytowej ze swoim imieniem i nazwiskiem. Bramkarz kiwa głową, kończy drinka i zamawia kolejnego.

– Wiesz... też tak kiedyś myślałem – odpiera, co zupełnie mnie zaskakuje – Ale ludzie się zmieniają. Poglądy się zmieniają. Życie się zmienia. Nie zadręczaj się.

Uśmiecham się, sącząc drinka.

– Nie zadręczam się. Już nie.

Nagle czuję, jak czyjaś dłoń chwyta mnie za ramię i obraca na stołku. Następnie patrzę prosto w twarz przerażonej i rozszoszczonej Maggie.

– Co ty wyprawiasz? – mruczy cicho.

– Piję drinka – odpowiadam, zerkając na mężczyznę siedzącego na końcu baru.

Uśmiecha się do nas, po czym wypija kolejny łyk.

– Cześć, Maggie – wita się, a potem spogląda przed siebie.

– Cześć, Hank – odpowiada grzecznie Maggie, nim pociągnie mnie za rękę. – Chodź. Musimy iść.

– Mam kłopoty? – Uśmiecham się psotnie.

– Nawet nie masz pojęcia – szepcze.

Podczas drogi powrotnej cały czas rozgląda się dookoła, jakby spodziewała się, że ktoś ją zawoła, ale nic takiego się nie dzieje.

– Dobrze się bawiłeś, zwiedzając klub? – pyta kpiąco, jeszcze zanim wejdziemy do pokoju.

– Tak – odpowiadam, wręczając jej kartę do zamka.

– Doskonale.

Gdy sięga do drzwi, chwytam jej nadgarstek, zwracając na siebie jej uwagę.

– Myślałem... o Phoenix.

Otwiera lekko usta i wpatruje się we mnie. Wydaje się zmartwiona.

– Okej...

– A gdybym ci tam pomógł? – pytam.

Jej mina natychmiast się zmienia. Teraz Maggie nie sprawia wrażenia zatroskanej, tylko skołowanej. Ściąga brwi i zamyka usta.

- Pomagał mi?
- Prowadzić klub.

Po chwili wahania znowu się odzywa:

- Chcesz mi pomóc prowadzić klub?

Jej palce splatają się z moimi, a ja przyciągam ją bliżej, żeby musiała na mnie spojrzeć.

- Tak, chcę. Chcę się w to włączyć. Pomagać ci w zarządzaniu, wymyślać nowe propozycje... i wszystko testować. - Dodając ostatnią część, mrugam do niej, na co ona przewraca oczami.

- Ale... jeśli to zrobimy, będziemy musieli powiedzieć o nas wszystkim.

- Jestem gotowy. - Składam delikatny pocałunek na jej ustach.

Wygląda na to, że wcale nie jest pewna. Wciąż nie może się zdecydować, czy chciałaby, żeby pozostali się o nas dowiedzieli.

- Dobrze - mruczy w końcu przy moich wargach.

Odsuwam się i patrzę na nią z zaskoczeniem.

- Naprawdę?

- Tak. - Kiwa głową. - Pieprzyć to. Powiedzmy im. A potem natychmiast stąd spadamy, żeby nie mogli nas zabić.

Ze śmiechem podnoszę Maggie, oplatając ramionami jej talię. Piszczy mi w szyję, a ja mam wrażenie, jakbym właśnie zdobył najwyższy szczyt świata. Stawiam ją z powrotem na podłodze, następnie przyciągam jej usta do swoich. Całuję ją mocno i smakuję jęk wydobywający się spomiędzy jej warg, gdy nasze ciała uderzają o zamknięte drzwi.

- Chodźmy do domu - mruczę.

- Naprawdę myślisz, że pozwolę ci dojść po tej małej wycieczce, którą sobie zafundowałeś?

- W porządku. Dziś doszedłem tak mocno, że chyba przez tydzień nie poczuję podobnej potrzeby.

Śmieje się, wchodząc szybko do pokoju. Prędko zbieramy nasze rzeczy i zamykamy za sobą drzwi, a ona splata swoje palce z moimi. Chyba już nie martwi się, że ktoś zobaczy nas razem.

Gdy docieramy do tylnych drzwi, otwieram je dla Maggie, pozwalając jej jako pierwszej wyjść na słabo oświetlony parking za budynkiem. Moment później dołączam do niej.

Cały czas patrzę na nią, więc kiedy idziemy w stronę jej samochodu, prawie nie widzę zbliżającego się mężczyzny. W pierwszej chwili wydaje mi się, że to tylko kolejny pracownik, ale gdy oboje podnosimy wzrok i dostrzegamy wściekłość malującą się na jego twarzy, włosy na karku stają mi dęba. Instynktownie chwytam Maggie i chowam ją za siebie.

- Co jest, brachu? - pytam, myśląc, że pewnie chce nas okraść.

Idąca za mną Maggie głośno nabiera powietrza, kiedy zauważa, że gość zmierza w naszą stronę.

- Wiem, kim jesteś - oznajmia facet niskim głosem, zatrzymując się kilka kroków przed nami.

- Ach, tak? Cóż, ja cię nie znam - odpowiadam.

Wydaje z siebie złowrogi pomruk, podchodząc trochę bliżej światła rzucanego przez latarnię. Wtedy zauważam jego twarz. To ten sam gość, który trzymał transparent podczas demonstracji, i prawdopodobnie ten sam, który wymalował mi samochód.

Podnoszę ręce w geście poddania, chociaż niespecjalnie się nim przejmuję. Jest nieszkodliwy. Przede wszystkim jest dużo starszy ode mnie, ma pewnie około pięćdziesiątki, w dodatku chudy i zgarbiony w za dużych ubraniach i znoszonych butach. Przedstawia sobą obraz zagubionego starego dziada, który zbyt długo żył w swoim zamkniętym małym świecie, przez co teraz nie potrafi dostrzec ani zrozumieć niczego poza nim.

Jednak im szybciej Maggie bezpiecznie znajdzie się w samochodzie i będzie trzymała się z dala od tej konfrontacji, tym lepiej. I tak zaszliśmy już za daleko od wyjścia, żeby próbować wrócić do klubu.



- Słuchaj, nie chcemy żadnych kłopotów. Po prostu wracamy do domu – oznajmiam.

Wtedy on staje przede mną, blokując mi drogę.

- Chodźmy do środka – mamrocze Maggie, ciągnąc mnie za rękę.

- Pan Grant, prawda? – pyta mężczyzna, a ja marszczę brwi. Coś w przywoływaniu mojego nazwiska sprawia, że napinają się mięśnie moich pleców. – Doskonale wiem, co tam robiliście. W tym przybytku grzechu. Robi mi się niedobrze – warczy, plując nienawiścią. – Wychowałem w tym mieście swoje dzieci, a teraz mam wnuki i nie będę beczynnym się przyglądał, jak słudzy szatana, tacy jak wy, plamą tę ziemię swoim plugastwem.

- Beau, chodźmy – odzywa się Maggie drżącym głosem i usiłuje mnie od niego odciągnąć, ale moje stopy chyba wrosły w ziemię.

Wiem, że boi się, że go spiorę, lecz ja wcale tego nie chcę. Chcę tylko, żeby zrozumiał. Chcę, żeby przestał żywić tyle nienawiści do mojej rodziny, skoro ten klub oferuje coś zupełnie przeciwnego.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz – staram się go przekonać. Wyciągam rękę w jego stronę, mając nadzieję, że zrozumie, że nie zamierzam go skrzywdzić. – Wiem, że uważasz, że to miejsce pełne grzechu i zła, ale ludzie w tym budynku są szczęśliwi, bezpieczni i wolni. Nikt nie grozi twojej rodzinie wyłącznie z powodu jednego prywatnego klubu.

- Zboczeńcy będą przyjeżdżać nawet z daleka i wkrótce to miasto zostanie opanowane przez pedofili i dewiantów... a to wszystko przez twojego ojca.

Kiedy wspomina o moim tacie, krew odpływa mi z twarzy.

- Nie mieszaj w to mojego ojca. To dobry człowiek.

- Dobry człowiek? Jest największym z grzeszników, gorszym niż cała reszta. To on jest odpowiedzialny za panoszące się tu zgorszenie i chcę, żeby przekonał się, jak to jest. – Podchodzi bliżej, trzymając jedną rękę za plecami.

*Ten człowiek mnie nienawidzi, choć nawet mnie nie zna.*

- Beau, w tej chwili – rzuca Maggie ostro.

Instynkt podpowiada mi, żebym jej posłuchał, ale niezbyt dobrze idzie mi podejmowanie właściwych decyzji. Na swoją obronę muszę powiedzieć, że nie chcę skrzywdzić tego gościa. Nawet po tym, jak zaczął grozić mojej rodzinie, mojej dziewczynie, jej firmie i mnie. Problem w tym, że ten mężczyzna wygląda trochę zbyt znajomo, trochę jak chłopak Sophie z lodziarni. Widzę w nim część siebie.

I może powinienem był posłuchać Maggie. Zamiast tego czuję potrzebę dotarcia do tego nieznanego, prawie jakby to miała być pokuta za moje grzechy. Zamierzam pierwszy wyciągnąć rękę i tak dalej.

- Przyrzekam, że nie jest tak źle, jak myślisz – mówię, podchodząc do niego z rękami uniesionymi przed sobą.

- Chcę, żeby Emerson Grant wiedział, jak to jest, gdy ktoś inny naraża jego dzieci na niebezpieczeństwo.

Stawia krok w moją stronę, jakby chciał mi zagrozić, na co ja mruczę, zdezorientowany:

- Proszę?

Wtedy mężczyzna wykonuje szybki, gwałtowny ruch. Słyszę krzyk Maggie, zanim poczuję ból lub zauważę, że krew zalewa mi oczy. Ciężką ręką staram się dosięgnąć głowy, która zaczyna ostro pulsować. W następnej chwili chyba wali się na mnie całe niebo, a ja upadam na chodnik. Czuję, jak ból przeszywa mi ramię, potem brzuch.

Leżę tam, bezbronny i oszołomiony, gdy Maggie krzyczy. Ból nie słabnie. Problem w tym, że uznałem tego faceta za nieszkodliwego. Myślałem, że jeśli zechce się bić, to dam sobie z nim radę.

Myślałem, że jestem twardy. Myślałem, że jestem niezwyciężony.

Ale krótko przed tym, jak wszystko pogrąży się w ciemności, dostrzegam w jego rękach łom.

## ZASADA 35

### NIE PODDAWAJ SIĘ BEZ WALKI

#### *Maggie*

Siedzę z zakrwawionymi dłońmi na cementowym krawężniku za klubem, obserwując niebieskie i czerwone światła karetki pędzącej w stronę szpitala. Towarzyszy mi Hank, który chwilę wcześniej narzucił mi na ramiona swoją marynarkę, próbując mnie ogrzać – tak jakby dreszcze były spowodowane chłodem – a teraz pociera moje plecy, starając się mnie pocieszyć.

To nie z powodu zimna drzę, tylko dlatego, że jestem w szoku. W myślach odtwarzam ostatnie przerażające piętnaście minut, kiedy patrzyłam, jak ten potwór uderza w głowę mężczyznę, którego kocham, a potem ucieka niczym ostatni tchórz. Trzymając Beau w ramionach, wrzeszczałam o pomoc, bo byłam zbyt roztrzęsiona, żeby zadzwonić pod dziewięćset jedenaście.

Ratownicy odciągnęli mnie od niego, położyli go na noszach i odjechali, nim zdążyłabym cokolwiek zrobić. Wszystko działo się tak szybko.

– Ktoś już zadzwonił do właściciela – informuje Hank, nie przestając głasnąć mnie po plecach.

Właściciel. Emerson.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem malującym się w szeroko otwartych oczach.

*O mój Boże. Emerson.*

– Wszystko w porządku, Maggie. Powiedzieli mu, że nic ci się nie stało. Nic nie musisz robić. Ale może powinniśmy zadzwonić do rodziny twojego przyjaciela?

On nie wie, że to był Beau. Nikt nie wie.

Ja jestem za to odpowiedzialna. Ja go tu przyprowadziłam. Naraziłam go na niebezpieczeństwo. To przeze mnie jest...

– Czy... Emerson przyjedzie... tutaj? – udaje mi się wydusić.

– Chyba tak – odpowiada Hank.

– Jadę do szpitala – oznajmiam w pośpiechu, podnosząc się z krawężnika. – Teraz.

– Nie powinnaś prowadzić – oponuje, lecz ja po prostu zrzucam z ramion jego marynarkę i wyciągam kluczyki z torebki.

– Muszę.

Ruszam w stronę samochodu, a moje pokryte krwią ręce wciąż drżą. Hank chwyta mnie mocno za ramiona, obraca twarzą do siebie i energicznie mną potrząsa.

– No nie wydaje mi się. Idź do środka i umyj się. Kiedy wrócisz, zawiozę cię do szpitala. Zrozumiałaś?

Nie potrafię jasno myśleć, a świadomość, że Beau jest tak daleko, zaczyna mnie niemal boleć. Choć mam wielką ochotę odepchnąć od siebie tego ważącego jakieś dziewięćdziesiąt kilogramów futbolistę i pojechać do swojego mężczyzny, muszę przyznać, że ma sporo racji. Nie jestem w stanie prowadzić. W tym momencie nie potrafiłabym nawet włożyć kluczyka do stacyjki. W związku z tym kiwam tylko głową i szybko przechodzę do klubu, żeby zrobić dokładnie to, co powiedział Hank.

W łazience lodowata woda pomaga mi otrząsnąć się z szoku. Kiedy mam już czyste ręce, przemywam chłodną wodą twarz. Wówczas wracam do rzeczywistości, która wdziera się do mojego

umysłu niczym przenikliwy wiatr. Muszę stawić czoła dwóm trudnym, przytłaczającym faktom sprawiającym, że z trudem nabieram powietrza.

Pierwszy: nie wiem, czy Beau nic nie jest. Wciąż powtarzam sobie, że nie, jednak ciągle mam wrażenie, że sama siebie okłamuję. Od chwili, gdy upadł na ziemię, był nieprzytomny, a wokół znajdowało się mnóstwo krwi. Kiedy to do mnie dociera, znowu zaczynam się trząść.

*Musi być dobrze. Po prostu musi. Nie będę mogła żyć...*

Na myśl o drugim fakcie czuję, że do gardła podchodzi mi zółć. Muszę zadzwonić do Emersona, który cały czas jest przekonany, że jego syn bezpiecznie wrócił do domu i śpi we własnym łóżku. Tymczasem był ze mną i dlatego został ranny.

Odpycham od siebie te straszne myśli, a niedługo później wybiegam z klubu, żeby zacząć działać. Jaskrawe światła radiowozów na zewnątrz oświetlają ciemny parking, rzucając niebieską i czerwoną poświatę na otaczające nas budynki, więc rzeczywiście można odnieść wrażenie, że wkraczam do najprawdziwszego koszmaru. Gdy za kierownicą swojego samochodu dostrzegam Hankę, podbiegam bliżej i wskakuję na fotel pasażera.

– Proszę, byle szybko – błagam, zapinając pas bezpieczeństwa.

I właśnie tak się dzieje. Pędzi przez miasto i wzdłuż wybrzeża, aż dociera do szpitala świętego Franciszka przy porcie.

– Wróć moim samochodem do klubu – rzucam do niego.

Kręci głową, parkuje na miejscu niedaleko wejścia na izbę przyjęć, a potem wyciąga kluczyki od mojego auta i podaje mi je.

– Zostawiam ci samochód. Złapię taksówkę.

Kiedy spoglądam na niego, w te życzliwe, ciemnobrązowe oczy, które wpatrują się we mnie, mam ochotę go przytulić.

– Dziękuję – mamroczę, licząc, że w ten sposób przekażę, jak bardzo doceniam to, co zrobił. To, że po prostu mi pomógł, kiedy w pobliżu nie było nikogo, kogo bym znała. Gdyby to była jakakolwiek inna noc, w klubie roiliby się od przyjaciół, którzy przysliby mi z pomocą, ale ja musiałam przyprowadzić Beau akurat dzisiaj.

Ogarnia mnie wstyd, gdy uzmysławiam sobie, jak niewłaściwie traktowałam go przez cały ten czas. Ukrywałam go niczym jakiś brudny sekret, za bardzo bojąc się przyznać do tego, co robię. Za bardzo bałam się konfrontacji, by z dumą ogłosić, że Beau jest mój, tak jak powinnam była to zrobić wiele razy. Przemyciłam go do klubu i naraziłam na niebezpieczeństwo.

– Idź, idź – ponagla mnie Hank, kiedy wysiadam z samochodu i szybko go zamykam.

Może później, gdy emocje już opadną, będę mogła wyrazić, jak bardzo jestem mu wdzięczna. Ale na razie muszę iść do Beau.

Wchodzę na izbę przyjęć i praktycznie wpadam na biurko w rejestracji. Pielęgniarka wpatruje się we mnie, cała spanikowana, a ja wypluwam z siebie polecenia, jakbym była tu szefem:

– Karetka przywiozła mojego przyjaciela. Dostał cios w głowę. Muszę wiedzieć, co z nim. Muszę natychmiast do niego pójść.

– Proszę pani – zaczyna trochę zbyt słodkim głosem, biorąc pod uwagę, jak ja się do niej zwracam.

– Nie paniuj mi tutaj! – wrzeszczę.

– Proszę się uspokoić. Jak nazywa się pani przyjaciel?

– Beau Grant – odpowiadam głośno.

Odwracam głowę w stronę wypełnionej po brzegi poczekalni, bo zdaję sobie sprawę, że wszyscy mnie słyszeli. Oczywiście nie znam tu nikogo, ale co z tego. To dziwne, że potrafię wypowiedzieć na głos jego imię i nie schować się zawstydzona do jakiejś mysiej dziury.

Pielęgniarka przez chwilę pisze coś na klawiaturze, a ja próbuję wyczytać cokolwiek z wyrazu jej twarzy, jakbyśmy grały w pokera. Kiedy dostrzegam, jak jej oczy lekko się rozszerzają, prawie zrywam komputer z biurka, żeby samej się przekonać, co zobaczyła.

– Został przyjęty. Nadal przebywa na oddziale ratunkowym. Proszę usiąść, a ja poproszę, by ktoś przekazał pani informacje. Czy jest pani z rodziny?

– On jest mój – warczę tylko, na co marszczy brwi.

– Jest pani?

– Jest moim chłopakiem – wyjaśniam, prostując ramiona, kiedy to z dumą ogłaszam.

– No dobrze, jeśli ma jakąś rodzinę, z którą mogłaby się pani skontaktować, bardzo proszę. Jak tylko będziemy mieli jakieś wieści, na pewno damy pani znać. Proszę usiąść.

*Usiąść? Niemożliwe.*

Pochyliam się, gotowa paść na kolana i błagać. Zrobiłabym to dla niego. Gdybym musiała, przeczłapałabym się nawet przez całe wybrzeże Kalifornii. Nie mogę tak po prostu... usiąść.

– Proszę – szepczę, mając nadzieję, że w pielęgniarce drzemie choć odrobina litości. – Może mi pani chociaż powiedzieć, czy nic mu nie jest? – Składam ręce, opierając się mocno o blat. – Błagam. – To słowo jest ciężkie na moim języku. – Jestem zrozpaczona. Jeśli kiedykolwiek kogoś pani kochała, błagam, niech mi pani pomoże.

Kobieta przechyla lekko głowę i wzdycha ciężko.

– Przywieźli go piętnaście minut temu. W systemie nie ma żadnych danych, ale sprawdzę, czy uda mi się dowiedzieć czegoś więcej, choć nic nie obiecuję. – Tę ostatnią część dodaje surowym głosem, jakby chciała podkreślić, że nie okazuje mi zbyt wiele życzliwości.

– Dziękuję – odpowiadam, chwytając jej dłoń leżącą na blacie i ściskając ją mocno.

– Nie ma za co.

Kiedy wstaje od biurka, dalej stoję jak posąg. Wiem, co powinnam teraz zrobić, ale ani jedna komórka w moim ciele nie potrafi zmobilizować mnie do sięgnięcia po telefon.

Chwiejnym krokiem wychodzę na zewnątrz i staję tuż przy drzwiach, trzymając w dłoni komórkę. Myślę o Beau i próbuję zebrać w sobie całą odwagę oraz siłę, którą pokazał mi w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Wszystko, z czym musiał się zmierzyć, i odwaga, jakiej wymagało dokonanie w sobie tych zmian, były zdecydowanie potężniejsze i bardziej przerażające w porównaniu z tym, co ja zamierzam zrobić.

Myśląc o tym, wybieram numer Emersona.

Ręce mi drżą, gdy naciskam ikonę słuchawki, a kiedy po chwili słyszę dźwięk sygnału, zbiera mi się na wymioty. Wszystkie łzy, które trzymał na wodzy szok, w końcu przebijają się przez tamę i spływają strumieniami po twarzy. A gdy na linii słyszę jego zmęczony i jednocześnie przestraszony głos, zaczynam szlochać.

– Maggie – zwraca się do mnie troskliwie – słyszałem, co się stało. Już jestem w drodze. Wszystko w porządku?

Biorę zapłakany, drżący oddech.

*Jedzie do klubu. Myśli, że tam jestem.*

– Musisz przyjechać do szpitala – mamroczę, ocierając mokre policzki.

– Do szpitala? Jesteś ranna?

– Nie... nic mi nie jest – szepczę.

– Powiedzieli mi, że byłaś z kimś. Wszystko z nim w porządku? Jesteś teraz w szpitalu?

– Emerson. – Wypowiadam jego imię, żeby powstrzymać napływ pytań. Abym mogła się przygotować do wypowiedzenia kolejnych, przerażających słów, które zaraz padną z moich ust. Nie

ma odwrotu. Nie jestem w stanie oszczędzić mu strachu wywołanego tym, co usłyszy. To z całą pewnością najbardziej okrutna i zła wiadomość, jaką mam zamiar przekazać: muszę poinformować jednego z moich najbliższych przyjaciół, że jego syn został ranny, a jego życiu zagraża niebezpieczeństwo. To, co mu powiem, będzie wstrząsające i potworne.

– Maggie, co się dzieje?

Znowu szlocham. Ból w klatce piersiowej staje się nie do zniesienia.

– Chodzi o Beau – bełkoczę, a moje serce zaczyna pękać, kiedy wypowiadam te słowa.

W słuchawce zapada cisza. Moment później Emerson odpowiada zimnym, beznamiętnym głosem:

– Co z Beau?

– Byłam z Beau. To właśnie on...

– Mój Beau? Nic mu nie jest? – Paraliżujący strach, który słyszę w jego głosie, przyprawia mnie o dreszcze.

– Przywieźli go. Czekam na wyniki. Ja tylko...

– Powiedz, że nic mu nie jest – żąda, na co tylko głośniejszym głosem wyję do słuchawki. – Dlaczego on tam był? Czy on... Co, do kurwy nędzy, Maggie?

– Przepraszam – szepczę, płacząc w dłoń, gdy życzę sobie, żeby to wszystko zniknęło.

– Jadę – warczy zimno, a chwilę później połączenie zostaje przerwane.

Spoglądam na telefon i mam ochotę wrzeszczeć na całe gardło. Chcę wyrzucić komórkę na ulicę przez to wszystko, na co nie mam wpływu. Zaciskam więc dłonie w bezsilnej i, jak się okazuje, daremnej próbie rozkruszenia telefonu, choć ściskam go tak mocno, aż zaczynają boleć mnie kości.

Najbardziej pragnę wejść do tego szpitala, znaleźć Beau, przytulić go i zażądać, żeby go wyleczyli. Ale nie mogę. W tym momencie nie potrafię mu pomóc. Dwa miesiące temu Beau prawie nic dla mnie nie znaczył. Było mi dobrze bez niego. Czułam się użyteczna. Miałam jakiś cel. Teraz... siedzę na betonowym parkingu szpitalnym i czuję się całkowicie bezużyteczna, bo on gdzieś tam leży, a ja nie jestem w stanie w żaden sposób mu pomóc. Beau zmienił mnie całą, z kolei ja zmieniłam dla niego wszystko, w co wierzyłam.

I jeśli tylko wyjdzie z tego szpitala, nie będę niczego żałować.

Ale jeśli nie...

– Proszę pani. – Miękki głos wyrywa mnie z żalosnej płataniny rozpacz, gdy wypłakuję oczy w tę idiotyczną satynową suknię, którą wciąż mam na sobie.

Kiedy widzę pielęgniarkę z rejestracji, biorę pełen nadziei wdech. Pospiesznie wstaję, czekając na to, co powie.

Z jakiegoś powodu przygotowuję się, że zaraz usłyszę słowa, które mnie załamają. Wystarczy, że z jej ust padnie proste: „Przykro mi”, a rozpadnę się na milion kawałków.

– Właśnie wzięli go na salę obserwacyjną.

Wstrzymuję oddech.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że już skończyli go badać i teraz będą go monitorować.

– To dobry znak – stwierdzam, podekscytowana, i natychmiast prostuję plecy. Spoglądam na nią, szukając w jej oczach potwierdzenia.

Pielęgniarka wzrusza ramionami.

– Żyje.

Oddech mi się rwie.

– Kiedy będę mogła go zobaczyć?

- Na razie nie, przynajmniej dopóki nie trafi do sali. Ale poproszę lekarza, żeby przekazał pani dalsze informacje, dobrze?

Chwytam ją za rękę, ściskam i zmuszam się do smutnego uśmiechu.

- Dziękuję.

Nie odpowiada. Kiwa jedynie głową, po czym wyrывa się z mojego uścisku i wraca do środka. Gdy siedzę samotnie na betonowej ławce na zewnątrz, mój umysł jest w większości pusty. Cały makijaż rozmazał mi się na twarzy, a ja zdaję sobie sprawę, że niedługo będzie ranek. Kości bolą mnie ze zmęczenia, ale nie mogę zasnąć. Nie w najbliższym czasie.

Nagle dostrzegam znajomą sylwetkę wyraźnie wściekłego mężczyzny, który pospiesznie zmierza w moją stronę, więc siadam prosto i biorę się w garść.

Gdy Emerson jest już blisko, wstaję i prostuję ramiona, przygotowując się na to, co ma się wydarzyć.

- Jak on się czuje?

- Przewieźli go na salę obserwacyjną. To chyba dobrze, ale wciąż czekam na nowe informacje.

- Opowiedz mi dokładnie, co się stało.

- Wychodziliśmy od tyłu, a ten facet nas zaatakował. Miał... łom.

Emerson się krzywi, jednak widać, że zbiera się na odwagę, by usłyszeć ciąg dalszy.

- Zabiję tego skurwysyna - warczy przez zaciśnięte zęby.

- Mamy nagrania z kamer. Możemy przekazać je policji i ustalić tożsamość tego faceta. Był jednym z demonstrantów...

- Wiem, że to jeden z nich - przerywa mi. Jest taki spięty i roztrzęsiony, że w niczym nie przypomina opanowanego człowieka, którego znam od ponad dziesięciu lat.

Wpatruje się we mnie dzikim, zmęczonym wzrokiem. Przeczesuje włosy palcami i przez moment chodzi w kółko, po czym wraca do mnie.

Szykuję się na to, co z pewnością nastąpi.

- Tak dla jasności: ty i Beau byliście razem w klubie?

Przytakuję z powagą.

- Co jest, kurwa, Maggie?! - ryczy. Wzdrygam się, słysząc gniew w jego głosie. - Mój syn?

- Po prostu tak wyszło, Emerson...

Podnosi rękę, żebym zamilkła.

- Nie. Przegięłaś i doskonale o tym wiesz. Nie wolno pieprzyć dzieciaka swojego przyjaciela.

- On już nie jest dzieckiem - odpowiadam spokojnie, czując, że krew zaczyna się we mnie gotować. Rozumiem, że Emerson przeżywa teraz piekło jako ojciec, ponieważ boi się o życie swojego syna, ale nie ma racji. I aż mnie korci, żeby mu to powiedzieć.

- Znasz go, kurwa, od dziecka! - wrzeszczy, a ja marszczę brwi.

- Wiesz przecież, że to nie tak.

- Nie. Właśnie że nie wiem - odpięra, a jego głos w furii staje się o oktawę niższy niż zwykle. - Okazuje się, że wcale cię nie znam.

- Chciałeś mnie zranić, a to, co mówisz, jest niesprawiedliwe - odpowiadam dumnie.

- Niesprawiedliwe? Myślisz, że moje słowa były niesprawiedliwe? Sprowadziłaś mojego syna do naszego klubu. Wy... - Wydaje z siebie pełen frustracji jęk. - Za moimi plecami?

Całe opanowanie i determinacja, by ugryźć się w język, znikają dosłownie w mgnieniu oka, kiedy potrzeba postawienia mu się bierze górę.

- Jesteś skończonym hipokrytą! - Spogląda na mnie, zaskoczony, a ja ciągnę: - Pieprzyłeś jego byłą dziewczynę. Właśnie się z nią ożeniłeś! Niby opowiadasz, jaki to Beau jest wrażliwy i jak łatwo można

go zranić, ale rok temu ani przez sekundę nie zawahałeś się, zanim zdeptałeś jego serce.

– Maggie – rzuca ostrzegawczo.

Teraz jednak jestem już na serio wkurwiona. Być może to kwestia zmęczenia i adrenaliny, lecz nie mogę przestać. Sam zaczął.

– Nie winię cię za to, co się stało z Charlie, ale przestań pieprzyć, że to tobie leży na sercu jego dobro, a mnie nie.

– Zrobiłbym wszystko dla mojego syna i dobrze o tym wiesz.

– Wszyscy o tym wiedzą! – wydzieram się. – Ale przed czym właściwie próbujesz go chronić, Emerson? Przede mną? Przed klubem? Czy naprawdę myślisz, że jakiś fetysz mógłby skrzywdzić twojego syna? Naprawdę jesteś do tego stopnia zakłamany?

– Nie jesteś w stanie tego pojąć – warczy, po czym się odwraca.

– Dlaczego? Bo nie jestem rodzicem? Otóż kocham go. Ja też zrobiłabym dla niego wszystko. I przykro mi, jeśli trudno ci to zrozumieć.

W milczeniu wpatruje się w ciemny parking.

– Jeśli wcale się tego nie wstydzisz, skąd ta cała tajemnica? – pyta cicho.

– Nie wstydzę się niczego. – Zaciskam pięści.

– To dlaczego mnie okłamałaś?! – krzyczy.

– Bo jesteś, kurwa, Emersonem Grantem i to, co powiesz, jest święte. Chcesz kontrolować wszystko i wszystkich, więc wiedziałam, że będziesz próbował kontrolować też nas. Możesz sobie dominować z Charlotte do woli, ale nie ze mną.

Kiedy tak patrzę na niego, zaciskam z całej siły szczęki, bo czuję, jak ogień i furia mieszają się z adrenaliną, tworząc śmiertelną kombinację pod tytułem: „Pierdolić to wszystko”. Jestem wykończona ciągłym chodzeniem wokół wszystkich na paluszkach. Jestem zmęczona proszeniem o pozwolenie lub przebaczenie. I koniec z siedzeniem cichutko jak myszka.

Nie reaguje na moje pełne wściekłości słowa, co uznaję za dobry znak.

– Zaczęło się od tej twojej aplikacji, wiesz? W ten sposób się spiknęliśmy. Beau rozwiązał quiz...

– Naprawdę? – Błyskawicznie odwraca głowę. Widać, że jest całkowicie zaskoczony.

Powoli przytakuję. Emerson chyba chce wypalić we mnie wzrokiem dziurę, ale spokojnie przyglądam się, jak w głowie dodaje dwa do dwóch. Choć nie powinno go obchodzić życie erotyczne Beau, nie trzeba być geniuszem, żeby poskładać to wszystko do kupy. Teraz, kiedy wyniki mojego quizu są wszem wobec znane, nietrudno się domyślić, co wyszło Beau, skoro aplikacja dobrała nas do siebie.

– Czy to coś poważnego? Między wami? – pyta, łagodnie wpatrując się w moją twarz.

– Tak – odpowiadam z dumą. A potem, ponieważ czuję, że tej nocy trzeba wyłożyć kawę na ławę, dodaję: – Jedzie ze mną do Phoenix... na stałe.

Równie dobrze mogłabym spuścić z niego całe powietrze. Nozdrza zaczynają mu falować, ale stara się przełknąć gulę i odwraca wzrok. Ze współczuciem patrzę, jak się załamuje, po czym siada na krawężniku, plecami do mnie. Próbuję przełknąć emocje, które narastają w moim gardle, kłując jak igły.

– Emerson? – pytam po kilku minutach.

– Muszę chwilę odsapnąć, Maggie. To spora pigułka do przełknięcia.

– Rozumiem – szepczę.

Siedzimy przez jakiś czas w ciszy, a po upływie prawie godziny mam poczucie, że przyjdzie mi umrzeć z niecierpliwości. Właśnie wtedy, gdy zamierzam się odwrócić i poprosić o kolejne odpowiedzi, podchodzi do nas mężczyzna w fartuchu.



– Jesteście tu z powodu mężczyzny z raną głowy? – zwraca się do nas.

Emerson i ja podnosimy się jednocześnie i patrzymy na niego z nadzieją wypisaną na twarzach.

– Tak. Co z nim?

– Jego stan jest stabilny – informuje, a my wzdychamy z ulgą. – Jest przytomny i wraca do zdrowia. Doznał poważnego wstrząsu mózgu i będzie musiał zostać na obserwacji przynajmniej przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny. Zabierają go teraz na tomografię, by wykluczyć uraz mózgu.

– Możemy go zobaczyć? – pytam.

– Na razie mogę pozwolić tylko jednej osobie do niego wejść. Rano przeniesiemy go na górę, gdzie będzie można go odwiedzać.

Obracam błyskawicznie głowę w stronę Emersona i czuję, że zaraz umrę, bo wiem, że będzie ze mną walczył. Moje serce tak bardzo pragnie zobaczyć Beau, żeby pozbyć się w końcu tego obrazu, kiedy leżał zakrwawiony na betonie. Muszę zastąpić to wspomnienie widokiem Beau leżącego spokojnie w łóżku, przytomnego i żywego.

– Czy mógłby pan dać nam chwilę? – zwraca się Emerson do lekarza, który grzecznie kiwa głową.

– Proszę dać znać pielęgniarkę przy biurku, że może zabrać do niego jedno z was na kilka minut. Musi bardzo dużo odpoczywać.

– Rozumiemy. Dziękujemy.

W milczeniu patrzymy, jak lekarz przechodzi przez szklane, rozsuwane drzwi. Gdy znika nam z pola widzenia, zbieram się na odwagę, by stoczyć tę walkę.

Nie mogę dominować tylko wtedy, kiedy mi to pasuje albo odgrywamy scenę w sypialni lub gdy w grę wchodzi seks. Jestem zmęczona byciem bierną i tym, że ustępuję każdemu przy każdej okazji. A w tym momencie muszę walczyć o Beau.

Zanim Emerson zdążyłby się odezwać, zaciskam zęby i cedzę:

– Muszę się z nim zobaczyć, Emerson. Beau jest mój.

Nie jest tak zaskoczony, jakbym się tego spodziewała. A gdy nasze oczy się spotykają, potakuje.

– Po prostu idź. Ale powiedz mu, że tu jestem. Jak tylko przeniosą go na górę, pójde się z nim zobaczyć.

– Przekażę – odpowiadam i aż mnie korci, żeby puścić się pędem przez te drzwi.

Jednak kiedy Emerson opada na ławkę obok wejścia do szpitala, zatrzymuję się. Chyba powinnam przeprosić lub coś wyjaśnić, ale przecież nie jest mi przykro, a to, co powiedziałam, było prawdą. Chciałabym mieć chwilę, żeby nacieszyć się tym, że spadł mi z barków olbrzymi ciężar związany z naszą tajemnicą i moim poczuciem winy.

Tymczasem przechodzę przez automatyczne, szklane drzwi i wchodzę do szpitala.

## ZASADA 36

### ZAWSZE BĄDŹ POSŁUSZNY SWOJEJ DOMINIE – A TAKŻE PIELĘGNIARCE

#### *Beau*

Zazwyczaj lubię, gdy kobieta rządzi mną w łóżku, ale okazuje się, że wyjątkiem od tej reguły są łóżka szpitalne i wredne pielęgniarki, które nie pozwalają mi zasnąć. Jedna z takich właśnie się przy mnie kręci.

– Dopóki nie przyjdą wyniki z radiologii, nie wolno ci zamykać oczu – rzuca po podłączeniu mi kroplówki.

– Tak, proszę pani – mamroczę z przekorą, zerkając na nią spode łba, i słyszę, jak cmoka z niezadowoleniem.

Nie wiem, czym przemyli mi twarz, jednak paskudnie to śmierdzi, a leki przeciwbólowe gównu pomagają na nieustanne swędzenie skóry głowy.

*Kurwa, ale to żałosne.*

Co gorsza, te dupki nic mi nie mówią. Nie mam pojęcia, czy z Maggie wszystko w porządku, czy ten śmieć jej nie skrzywdził po tym, jak powalił mnie tym pieprzonym łomem.

Już mam zacząć popisową szopkę, kiedy w otwierających się drzwiach niczym anioł pojawia się znajoma kobieta. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotykają, widzę, jak jej twarz wykrzywia udreka. Po chwili Maggie wbiega do sali, mija wredną pielęgniarkę i zatrzymuje się przy moim łóżku.

– O mój Boże – płacze, obejmując mnie ramionami i chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. – Nic ci nie jest?

Jej obecność sprawia, że czuję się jak w niebie. Czuję dotyk jej ciepłych dłoni i słodkich perfum, ale co najważniejsze, wydaje się, że nic jej się nie stało. Obejmuje mnie mocno i z desperacją, a kiedy jej ciało znajduje się w moich ramionach, odnoszę wrażenie, jakby ktoś zdjął ze mnie potężny ciężar.

Mam na sobie ubranie szpitalne, które zakrywa klatkę piersiową, ponieważ koszulę musieli mi rozciąć, żeby podłączyć kroplówkę. Nadal cały jestem pokryty krwią i brudem. Wyglądam jak jedno wielkie gówno i podobnie się czuję, jednak Maggie zdaje się tym zupełnie nie przejmować. Przyszła tu dla mnie.

– Wszystko dobrze? – zwracam się do niej.

– Nic mi nie jest.

Kiedy się odsuwa, ogląda moją głowę. Krzywi się, widząc paskudnie wyglądające szwy i opuchliznę nad lewym okiem.

– Mam szczęście, że ten palant nie rozwalił mi czaszki.

Łzy napływają jej do oczu, gdy tak na mnie patrzy. Nie powinienem był tego mówić. Aczkolwiek to prawda.

– Na pewno nic ci nie jest? – pytam.

Sprawia wrażenie zdruzgotanej. Ma potargane włosy, makijaż rozmazany na twarzy i zapuchnięte oczy, co oznacza, że musiała bardzo długo płakać.

Mimo wszystko wciąż wygląda pięknie.

– Teraz już wszystko w porządku – odpowiada i siada na brzegu łóżka.

Pragnę, by cały czas była obok mnie. Trzymam jej dłonie w swoich i najbardziej bym chciał, żeby ta wredna pielęgniarka w końcu się odpieprzyła i żebym mógł wciągnąć Maggie do łóżka. Byłe tylko mieć ją blisko.

– Nie chcę puścić mnie do domu – stwierdzam ze złością, a następnie przenoszę wściekły wzrok na pielęgniarkę.

– Musisz zostać na obserwacji i trochę się wzmocnić. Nie martw się, wkrótce wrócisz do domu. – Palce Maggie głaszczą mnie po knykciach.

Zapada między nami cisza. Powietrze staje się gęste i dociera do mnie, jak bardzo Maggie jest spięta.

Nie mówi mi czegoś.

Czekamy kilka chwil, nie odzywając się ani słowem, aż wredna pielęgniarka raczy wyjść z sali. Gdy zostajemy sami, Maggie od razu mocniej ścisną moją rękę.

– Co się dzieje? – pytam, chcąc wiedzieć, czego tak naprawdę mi nie mówi.

– Twój tata tu jest.

Przyglądam się jej twarzy, czekając, aż powie coś więcej. Mój otumaniony lekami mózg potrzebuje zbyt wiele czasu, aby połączyć wszystkie kropki.

*Co się, do kurwy nędzy, mogło stać, kiedy byłem nieprzytomny?*

– Wie? – zwracam się do niej.

– Tak. – Wciąż ma łzy w oczach.

Część mnie naprawdę chce teraz zasnąć. Nie musieć mierzyć się w tej chwili z prawdą. A już na pewno nie życzę sobie, żeby tu przyszedł i zadawał mi milion pytań albo zrobił wykład.

– Co powiedział? Był zły?

Maggie otwiera szeroko oczy, co oznacza, że tak.

– Był wściekły.

– Przejdzie mu – zapewniam bez ogródek.

– Beau...

– Mówię poważnie. Naprawdę mu przejdzie. Musiałem pogodzić się z tym, co się wydarzyło między nim a Charlie. Teraz on pogodzi się z tym, co jest między nami. Nie ma wyboru.

Uśmiecha się z wysiłkiem, a wisząca na jej rzęsach łza w końcu spływa i spada na łóżko pokryte białym, szorstkim prześcieradłem. Nie mogę patrzeć, jak płacze. Nie mogę tego znieść, dlatego szybko ocieram łzy z jej twarzy, po czym przyciągam ją do siebie, wykorzystując jej ciało, by się nieco ogrzać.

Kiedy czuje, że przechodzą mnie dreszcze, odsuwa się nieznacznie.

– Jesteś lodowaty. Trzeba cię okryć.

– Nic mi nie będzie – odpowiadam i znów próbuję przyciągnąć ją do siebie.

Ona jednak wstaje pospiesznie, a następnie w czarnej, wieczorowej sukni i czyjejs czarnej marynarce podchodzi do drzwi. Po tym, jak je otwiera, zaczyna wydawać na prawo i lewo polecenia.

– Przepraszam! – wykrzykuje. – Mój chłopak tu zamarza. Potrzebny mu koc.

Rozbrzmiewają głosy, a ja unoszę kąciuki ust, patrząc, jak Maggie beszta pielęgniarki, które zostawiły mnie tu w łóżku, chyba żebym umarł z zimna. Kiedy rusza z powrotem w moim kierunku i widzi, że się do niej uśmiecham, staje w miejscu. Sekundę później podchodzi bliżej.

– Co? – Przysiada ponownie na skraju łóżka.

– Ależ to gorące patrzeć, jak tak się rządź.

Przewraca oczami i znów bierze mnie za rękę.

– Nie myśl, że w najbliższym czasie będę rządził tobą. Będziesz musiał dużo odpoczywać.

- Będziesz mnie teraz rozpieszczać, prawda? – pytam, ściskając jej palce.  
- Właśnie. A ty mi na to pozwolisz. – Drugą dłonią gładzi mój policzek, co sprawia, że po moim kręgosłupie przepływa przyjemne uczucie ciepła.  
Przyciągam jej rękę do ust i całuję knykcie.  
Nagle marszczę brwi.  
- Powiedziałaś mu o Phoenix?  
Zaciska usta w wąską linię i kiwa głową.  
- Tak. Myślę, że musiał przyswoić sobie naraz sporo informacji. Ale kiedy będziesz gotowy...  
będziesz musiał z nim porozmawiać.  
- Wprost nie mogę się doczekać – jęczę. Znowu zaczyna boleć mnie głowa.  
W tym momencie wraca wredna pielęgniarka, która kładzie na mnie ciepły koc, chyba świeżo wyjęty z suszarki.  
- Mam dobre i złe wieści – oznajmia, zarzucając mi koc na nogi, tak że jestem cały przykryty. – Są już wyniki tomografii i wszystko wygląda w porządku.  
- A jakie są w takim razie te złe wieści? – pyta Maggie, która właśnie wstaje.  
- Skończyły się godziny odwiedzin, a on musi odpocząć. Gdy przeniesiemy go do innej sali, będzie pani mogła go tam odwiedzić, ale na razie musi pani iść.  
Przesuwam się nieco na materacu.  
- Lepiej odpocznę, kiedy będzie przy mnie.  
Maggie spogląda na mnie surowo.  
- Nie, musisz się porządnie wyspać. – Pochyla się, przyciska usta do moich, po czym delikatnie się cofa i dodaje: – Zachowuj się.  
Parskam, ściągając brwi.  
- Tak, proszę pani.  
Maggie znów mnie całuje. Gdy się prostuje, spogląda na pielęgniarkę.  
- Proszę nie dać mu się rozstawiać po kątach. Potrafi być naprawdę niesforny.  
- Zauważyłam – odpowiada ze śmiechem pielęgniarka.  
- Co, do diabła... – jęczę.  
- Kiedy się obudził, krzyczał na wszystkich. Chciał wiedzieć, gdzie pani jest – oznajmia kobieta i kiwa głową w stronę Maggie, której wyraz twarzy łagodnieje, gdy słyszy te słowa. – Ledwo pozwolił, żeby lekarze założyli mu szwy. Nie chciał nikogo słuchać.  
Pamiętam to jak przez mgłę. Byłem półprzytomny. Pamiętam tylko, że obudziłem się w karetce i jej tam nie było.  
Maggie odwraca się, ocierając twarz, by ukryć emocje. Zawsze pozostaje tak opanowana, że dziwnie jest obserwować tak otwarte okazywanie przez nią uczuć. Gdy puszcza moją rękę, skręca mi się żołądek. Nie mogę patrzeć, jak odchodzi, i naprawdę nie chcę być tu sam. Kiedy jest już w drodze do drzwi, wołam ją, a ona ogląda się przez ramię. Próbuję przełknąć emocje, które wzbierają mi w gardle.  
- Kocham cię.  
Zatrzymuje się w połowie drogi, odwraca i wpatruje we mnie z czułością, podczas gdy jej oczy znów zaczynają wypełniać się łzami. Szybkim krokiem przechodzi przez salę i niemalże wspina się na łóżko, przyciągając mnie do siebie, by żarliwie mnie pocałować.  
Jej zęby zaciskają się na mojej dolnej wardze, ale wcale nie sprawia mi to bólu, tylko cholernie mnie uspokaja. Chwilę później jej język dotyka mojego, a ja prawie zapominam, że leżę w szpitalnym łóżku i że właśnie przeżyłem zdecydowanie najdłuższy dzień w swoim życiu.

- Ja też cię kocham – mamrocze przy moich ustach.
  - Och, jakie to słodkie. A teraz koniec – oznajmia pielęgniarka, na co się krzywię.
- Na twarzy Maggie tymczasem pojawia się uśmiech.
- Już – odpowiada, po czym schodzi z łóżka i ociera łzy.
  - Wrócisz później, prawda?
  - Będę tu, gdy się obudzisz – zapewnia, a ja jej wierzę.

Kiedy Maggie składa obietnice, ufam jej. Jest coś cholernie pocieszającego w tym wszystkim. Nigdy wcześniej nie mogłem polegać na nikim w taki sposób. Nigdy nie przypuszczałem, że będę musiał nauczyć się do tego stopnia ufać.

- Powiedz tacie, że zobaczymy się później – proszę, zanim wyjdzie.

Spogląda na mnie z szerokim uśmiechem i przytakuje.

- Oczywiście.

Gdy znika, powieki zaczynają mi opadać, a ja oddycham z ulgą, że w końcu mogę zamknąć oczy i odpocząć. Głowa napieprza mnie jak cholera, ale teraz wszystko wydaje się nieco łatwiejsze. Nie ma już sekretów. Koniec z kłamstwami. Bez ciężaru spoczywającego na moich barkach zapadam w spokojny sen.

## ZASADA 37

### LUDZIE POKAZUJĄ TYLKO TYLE, ILE CHCĄ POKAZAĆ

#### *Beau*

Przyciskam twarz do ciepłych piersi Maggie, które otulają moją głowę niczym najdelikatniejsze, miękkie poduszki. Nie mam pewności, kiedy zdjęliśmy ubrania ani gdzie, kurwa, jesteśmy, ale gdy się budzę, ona – naga i gotowa – leży pode mną. Nagle robię się twardy i ocieram się o ciało Maggie, rozdarty między pragnieniem, by po prostu spać dalej w jej objęciach, a tym, żeby zebrać siły i zanurzyć się głęboko w jej ciepło: tam, gdzie jest bezpiecznie.

Szczerze mówiąc, byłbym szczęśliwy, gdybym mógł zrealizować oba te scenariusze, ale niestety czuję, jak ktoś właśnie zaczyna wywiercać mi dziury w czaszce, co w pełni wyrywa mnie z cudownego świata snu.

Kiedy otwieram oczy, oślepiające światło szpitalnych jarzeniówek tylko pogarsza to uczucie, które – jak się okazuje – wcale nie jest wierceniem. Przestają działać leki przeciwbólowe, co sprawia, że powraca do mnie konstatacja, którą wysnułem jakiś czas temu, że łomy i czaszki nie stanowią dobrego połączenia.

Kiedy zaczynam jęczeć, przesuwając się na łóżku, zaskakuje mnie rozbrzmiewający obok dźwięk głębokiego, znajomego głosu.

– Beau? – Słyszę ojca. Moje powieki unoszą się na tyle, bym zauważył, że zrywa się z krzesła ustawionego przy łóżku, a na jego twarzy pojawia się wyraz zatroskania. – Coś cię boli? Siostro! – woła, biegnąc przez salę do drzwi.

Jako że czeka nas bardzo niezręczna rozmowa, może faktycznie rozważę, czy z dwojga złego lepszy nie jest już ten przeszywający ból. Właściwie to nawet w miły sposób odwraca moją uwagę od tego, czego dowiedział się tata: nie dość, że posuwam jedną z jego najstarszych przyjaciółek, to jeszcze robię to w jego klubie. A, no i oczywiście wie już, że... ona jest moją Dominą.

Wręcz nie mogę się doczekać, aż zacznę pławić się w blasku jego głębokiego rozczarowania mną.

Chyba znowu zaczynam odpływać, a kiedy nagle słyszę kobiecy głos – natychmiast wiem, że nie należy do Maggie – otwieram oczy i widzę, że pielęgniarka, choć nie ta wredna, majstruje coś przy kroplówce. Cokolwiek mi daje, mam nadzieję, że dostanę od tego porządnego kopa.

*Co musiałbym zrobić, żeby dostać kroplówkę z morfiną?*

W ciągu kilku minut drążenie w głowie ustępuje, a ja wreszcie nie chcę wydłubać sobie gałek ocznych po uniesieniu powiek. Tata musiał zasunąć zasłony, bo kiedy w końcu nawiązuję z nim kontakt wzrokowy, w sali panuje spokój i półmrok.

Wygląda na zmęczonego jak cholera. Ma ciemne kręgi pod oczami, potargane włosy, wymięte ubrania.

– Która jest godzina? – pytam. Mój głos jest chrapliwy, ponieważ zaschło mi w gardle.

Tata szybko chwyta dzbanek z wodą ze stolika obok mnie i napełnia mały, plastikowy kubek.

– Jest tuż po drugiej. Spałeś cały dzień, ale to dobrze.

– Gdzie jest Maggie? – Podnoszę kubek z wodą do ust i obserwuję jego reakcję, gdy wypowiadam jej imię.

Ledwie zauważalnie wstrzymuje oddech, po czym odpowiada:

- Pojechała na chwilę do siebie. Kazałem jej odpocząć i coś zjeść.
- Dobrze – odpieram, nim opróżnię kubek.

Kurwa, najchętniej wrzuciłbym też coś na ruszt.

- Twoja mama była przy tobie. Wróci za parę godzin.
- Okej – odpowiadam sucho.

Kiedy oddaję mu pusty kubek, czuję, że atmosferę w sali można byłoby kroić nożem. Zupełnie jakbyśmy byli całkiem innymi ludźmi niż jeszcze wczoraj wieczorem. Zeszłej nocy ojciec żył w błogiej nieświadomości. Dziś musi stawić czoła faktom, bo nie jestem tym, za kogo mnie uważał.

*Witamy w moim świecie.*

Bolą mnie plecy, więc próbuję usiąść, ale gdy tylko zauważa, jak opornie mi to idzie, rzuca się, by mi pomóc. Chwyta pilota od łóżka i naciska przycisk, dzięki któremu oparcie się podnosi. Po chwili już siedzę.

- Poradzę sobie – mówię ostro, biorąc od niego pilota. – Nie jestem aż tak bezużyteczny.
- Staram ci się tylko pomóc – odpowiada.
- Bo? Uważasz, że jestem za słaby, żeby samemu coś zrobić?
- Tego nie powiedziałem – stwierdza, a potem cofa się o krok i krzyżuje potężne ramiona na klatce piersiowej.

Jego obecność sprawia, że znajduję się na skraju wytrzymałości. Może to przez leki przeciwbólowe albo fakt, że jestem cholernie głodny, ale nie ma żadnych hamulców, które byłyby w stanie powstrzymać mnie przed postawieniem sprawy na ostrzu noża i wywołaniem kłótni.

- Tak, wiem, co sobie myślisz – sarkam.
- I co ja takiego sobie myślę, Beau? Bo jeśli chodzi ci o coś oprócz tego, że czuję ulgę, że żyjesz i jesteś zdrowy, to jesteś w błędzie.

Prycham.

- Myślisz, jakim wielkim jestem rozczarowaniem. A może wkurzasz się, że jestem takim hipokrytą, który latami obrzucał cię łajnem, żeby ostatecznie i tak skończyć w twoim klubie, co oznacza, że jestem, kurwa, debilem.

- Przestań – warczę, ale nie mam zamiaru go słuchać. Nie tym razem.
- Co? Przecież jesteś rozczarowany, nie? Że nie jestem bardziej podobny do ciebie.
- Ale co to w ogóle znaczy? – odpiera, ściągając brwi, jakby nie rozumiał, o co mi chodzi.
- Że nie potrafię być prawdziwym mężczyzną. Wiem, że znasz już prawdę. Maggie jest moją Dominą, a ja jestem jej uległym.
- Twój związek z Maggie to nie moja sprawa – odpowiada spokojnie.

Nie zachowuje się agresywnie, wręcz przeciwnie – jest ugodowy, co tylko bardziej mnie wpienia. Chcę, żeby ze mną walczył. Chciałbym, aby choć raz mój ojciec powiedział na głos to, co wiem, że myśli.

- Gówno prawda – burczę. – Gryzie cię to, co nie? To, że nie jestem tak męski, jak sądziłeś.
- Beau, przestań! – krzyczy, a jego głos rozchodzi się echem po całej sali. Zaciskam mocno usta i patrzę na niego wilkiem. – Jedyłą rzeczą, która mnie gryzie, jest to, że uważasz, że moja miłość i wsparcie mają cokolwiek wspólnego z poczuciem męskości. Myślisz, że obchodzi mnie to, jak bardzo jesteś uległy wobec swojej partnerki? Myślisz, że prawdziwy mężczyzna nie może być uległy? Jeśli tak, zawiodłem cię jako ojciec i to naprawdę mnie wkurza.

Nie mam przygotowanej żadnej ciętej riposty, ale wciąż jestem nakręcony, wręcz wściekły, choć bez żadnego, kurwa, powodu. Furia rozszerza mi nozdrza, gdy patrzę przed siebie, odtwarzając

ponownie jego słowa, bo chociaż wszystko, co powiedział, powinno sprawić, że poczuje się lepiej, wcale tak nie jest. Ja pierdolę, jest zbyt miły w stosunku do mnie.

Dlaczego tak bardzo tego nienawidzę?

Zachowywałem się w stosunku do niego jak ostatni dupek. Od tak dawna opluwałem go jadem i gorzką zazdrością, że zapomniałem, od czego to się zaczęło i skąd tak naprawdę się wzięło.

Kiedy w końcu zajmuje miejsce na krześle przy oknie, dostrzegam, jak opuszcza barki, jak jego cała potężna fasada zaczyna pękać, i po raz pierwszy widzę Emersona Granta takim, jakim jest naprawdę.

Jest po prostu człowiekiem.

Wygląda na tak samo zagubionego, sfrustrowanego i zdezorientowanego jak ja przez cały ten pieprzony czas.

- Chciałbym, żebyś był ze mną szczery. Powiedz mi, jaki jestem popierdolony – mamrocę, choć wiem już, co chce powiedzieć.

- Nie jesteś popierdolony, Beau. Myślisz, że w wieku dwudziestu dwóch lat miałem wszystko poukładane? Nie. Tkwiłem po uszy w gównianej robocie i w małżeństwie bez miłości. Ale miałem też ciebie, więc nie mów mi, jak to jest czuć się jak ostatni popapraniec, bo, uwierz mi, znam to uczucie doskonale.

Kiedy mój wzrok wędruje na jego twarz, cały gniew, frustracja i rozpacz nagle podchodzą mi do gardła. Nawet środki przeciwbólowe nie są w stanie sprawić, żeby taka ilość szajsu mniej bolała.

- Nie byłeś popaprańcem – stwierdzam cicho.

Szukam w pamięci jakiegokolwiek obrazu, jak wyglądał Emerson, dwudziestodwuletni ojciec w rozsypce, ale nie pojawia się żadne pasujące wspomnienie. Zawsze wydawał się uporządkowany, opanowany, pewny siebie. Przez całe życie miał wszystko pod kontrolą. Nigdy nie widziałem, aby się z czymś zmagał.

Wybuchła śmiechem w reakcji na moje słowa. Odchyła się do tyłu na krześle i uśmiecha do mnie.

- Pamiętasz, jak miałeś sześć lat, a my byliśmy na zupełnie nieplanowanej wycieczce, tylko we dwóch, i zatrzymaliśmy się w motelu nad oceanem? Jak wysypaliśmy zawartość słoików z drobniakami na łóżko i całą noc graliśmy w ćwierćdolarówki, oglądając filmy?

- Tak... – odpowiadam, bo dobrze pamiętam ten wyjazd. Tata odebrał mnie ze szkoły, zanim zdążyłem wsiąść do autobusu, i całkowicie zaskoczył informacją o wycieczce. – Poszliśmy surfować o świcie.

Kiwa głową.

- Tak, cóż... wtedy tak naprawdę byliśmy bezdomni.

Zamieram na moment.

- O czym ty mówisz?

- Tego dnia wyeksmitowali mnie z mieszkania, które wynajmowałem, bo nie byłem w stanie go opłacić. Ale przypadał akurat mój weekend z tobą, więc zamiast zrezygnować z wyjazdu, maksymalnie obciążylem kartę kredytową i zabrałem cię na wycieczkę.

Siadam, nieco bardziej wyprostowany.

- Ale... Nie, przecież ty... – jąkam się, próbując przypomnieć sobie szczegóły, żeby udowodnić, że się myli.

Chociaż jego mina jest nieprzenikniona, wiem, że czeka, aż sam to zrozumiem.

- Znalezienie mieszkania zajęło mi jeszcze kilka miesięcy, dlatego przez jakiś czas mieszkaliśmy u przyjaciół, ale tak naprawdę chodzi mi o to, że myślisz, że mam wszystko pod kontrolą, bo pozwoliłem ci tak myśleć. W tamten weekend czułem się jak ostatni nieudacznik, i to taki od A do Z,



ale jakoś to ogarnąłem. W końcu. Trochę to potrwało, jednak pięć lat później zacząłem pracować z Garrettem, a w następnym roku założyliśmy firmę. Nadal popełniam błędy, Beau. Nie zawsze mam wszystko poukładane i jeśli kiedykolwiek przejdzie ci przez myśl, że jestem taki pewny siebie lub doskonały, przypomnij sobie tę podróż. Pozwalam ci widzieć to, co chcę, żebyś zobaczył.

Gdy wpatruję się w niego ze zdziwieniem, nagle wszystkie elementy wskazują na swoje miejsce.

– Tego dnia, kiedy zdewastowali mój samochód... dlaczego przyszli do domu mamy? – pytam, choć znam już odpowiedź.

– Pewnie przy adresie zamieszkania wciąż widnieje moje imię i nazwisko – odpiera.

– Ale przecież oddałeś ten dom mamie. – Milczy, więc dodaję: – Prawnie to ty nadal jesteś jego właścicielem, prawda? Dałeś jej ten dom, ale zapłaciłeś za niego?

– Kiedy miałem okazję, właśnie tak zrobiłem.

Nie potrafię odpowiednio ubrać w słowa tego, jak się czuję po tej wiadomości. Jestem dziwnie wkurzony na niego. I jednocześnie dziwnie dumny. Całe życie byłem wpatrzony w swojego ojca i ciągle porównywałem się do niego. Kto mógłby temu sprostać?

Może powinien był pozwolić mi zobaczyć, jak koncertowo pierdoli sprawę. Gdybym kiedykolwiek miał szansę ujrzeć ojca jako zwykłego człowieka, a nie bohatera, którym starał się być, nie czułbym się jak chodząca porażka stulecia.

Dzięki Bogu do sali wchodzi lekarka, która swoim pojawieniem się rozładowuje napięcie. Przekazuje nam ogólne informacje na temat mojego stanu – ciężki wstrząs mózgu, szwy, brak oznak krwawienia w mózgu lub czegokolwiek innego równie niepokojącego na tomografii komputerowej. Przy odrobinie szczęścia będę mógł jutro wyjść do domu.

Zauważam, że kiedy lekarka do nas mówi, wzrok ojca podąża w moją stronę. On prawdopodobnie myśli dokładnie o tym samym, co ja. Jestem pewien jak cholera, że nie wrócę do domu z mamą. Nie ma w sobie ani grama instynktu opiekuńczego i choć ją kocham, chyba wolałbym zostać z nowożeńcami, niż wysłuchiwać jej pieprzenia oraz wzbudzania poczucia winy, które z pewnością będzie chciała mi zafundować.

Ale spójrzmy prawdzie w oczy. Wszyscy wiemy, dokąd pójdę, kiedy jutro mnie stąd wypuszczą. I czuję cholerną ulgę, że nie musimy dłużej na ten temat kłamać.

\*\*\*

Mama zachowuje się dziwnie. Po tym, jak się obudziłem, ona i tata spędzili razem w tej samej sali dwadzieścia niezręcznych minut. Ojciec w końcu ustąpił i pojechał na jakiś czas do domu, żeby odpocząć, a także trochę się odświeżyć.

Zostałem więc tylko z mamą i czuję utrzymujące się między nami napięcie. Nie wiem dokładnie, co jej chodzi po głowie, ale zdaję sobie sprawę, że znalazłem się w szpitalu z powodu klubu, po którym jeździ jak po łysej kobyle od ponad roku. I czekam, aż coś powie.

– Mówiłam ci, że przez to miejsce będą kłopoty – mamrocze z wyrzutem, wpatrując się w okno.

– Mamo – jęczę. – To nie klub jest problemem.

Otwiera usta ze zdumienia.

– Prawie cię tam zabili!

– Przesadzasz – stwierdzam, jednak ona już się rozkręciła i teraz nic jej nie powstrzyma.

– Przesadzam? Beau, dostałam telefon w środku nocy, że mojemu synowi ktoś niemal roztrzaskał głowę przed klubem należącym do jego ojca. Może mi powiesz, jak niby powinnam na to zareagować?

Spoglądam na nią i wówczas dostrzegam, że w jej oczach gromadzą się łzy. Szybko stara się je odpędzić, po czym zaciska szczęki i odwraca wzrok.

– Mamo, usiądź.

Widzę, że aż ją nosi. Wyraźnie nie chce się uspokoić, zupełnie jakby to miało ją w jakiś sposób załamać. Z wiekiem zauważam, jak bardzo mama przypomina zwierzę zapędzone w kozi róg, niespokojne i agresywne, bo tylko to jej pozostało.

Po kilku minutach wreszcie zajmuje miejsce na krześle obok mojego łóżka. Siadam trochę bardziej prosto, żeby móc na nią patrzeć.

– Facet, który mnie zaatakował, nie należał do klubu – oznajmiam, lecz kiedy widzę, że zaraz zacznie się ze mną kłócić, podnoszę rękę. – Rozumiem, że uważasz, że to potworne miejsce, ale to dlatego, że nigdy tam nie byłeś. Nie rozumiesz tego.

– Nigdy tam nie pójde – odgryza się.

– No i dobrze, nie musisz. Jednak to, że ci się nie podoba, wcale nie oznacza, że jest tam równie fatalnie i okropnie, jak ci się wydaje.

Przygląda się teraz mojej twarzy tak, jakby patrzyła na kogoś obcego. I chyba w pewnym sensie tak jest. W tym momencie do mamy dociera, że nie jestem już dzieckiem. Jestem mężczyzną, który ma własne życie, o którym ona nic nie wie. I nigdy się nie dowie.

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek był w stanie zmienić twoje zdanie na temat taty, klubu czy... mnie. Ale nie chciałbym też, byś mnie odepchnęła tylko dlatego, że wiodę taki sam styl życia jak on.

Słyszając słowa „styl życia”, rozszerza oczy, ale szybko je zamyka, chcąc ukryć szok. Po chwili bierze mnie za rękę.

– Nigdy bym cię nie odepchnęła. Chcę tylko, żebyś był bezpieczny.

– Jestem bezpieczny, mam – zapewniam. Widzę, że nie do końca się z tym zgadza, ponieważ jej usta zaciskają się w cienką linię, ale przynajmniej nie odpowiada. To cud: moja matka nauczyła się słuchać bez wdawania się w kłótnię. – Jestem też szczęśliwy – ciągnę. – O wiele szczęśliwszy, niż kiedykolwiek byłem.

– Z powodu tej nowej dziewczyny... – Unosi brew i rzuca mi pytające spojrzenie.

Niespodziewanie na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Do tej pory nigdy nie rozmawiałem z mamą o swoich partnerkach, a już szczególnie o tej jednej.

– Tak, to właśnie dzięki niej.

– Poznałam ją, wiesz – mówi, a ja staram się jakoś przełknąć to, jak bardzo wydaje mi się to dziwne. – I nadal sądzę, że jest dla ciebie za stara...

– Ale...? – pytam, mając nadzieję, że zaraz pojawi się jakieś „ale”.

Mama zerka na swoje dłonie i wzrusza ramionami.

– Ale jest miła.

Przygryzam wargę, bo nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu.

*Gdyby tylko mama wiedziała, jak miła jest Maggie, zwłaszcza wtedy, kiedy urządza mi analne rodeo.*

– Tak, jest bardzo miła.

– Myślę, że mogłaby być dla ciebie dobra. Może pomoże ci znaleźć odpowiednią pracę, żebyś w końcu znalazł sobie mieszkanie.

Oczywiście nabija się ze mnie, że w wieku dwudziestu dwóch lat nadal mieszkam z mamą. Ja w sumie też chciałbym się śmiać, lecz nagle przypomina mi się, że w przyszłym tygodniu wyjeżdżam do innego stanu i że mama powinna już o tym wiedzieć, tymczasem ja nic jej nie powiedziałem.

Sięgam po jej rękę, a kiedy widzi, że mój uśmiech znika, również przestaje się uśmiechać.

– Mamo, muszę ci coś powiedzieć.

Gdy przestaje mnie głaskać, ściskam jej palce, by dodać jej trochę otuchy.

– Za kilka dni Maggie jedzie do Phoenix, żeby otworzyć nowy klub, który tam kupili. – Marszczy brwi, czekając na ciąg dalszy, więc dodaję: – Wyjeżdżam razem z nią. Na stałe.

Musi być przerażona, a mnie ogarnia wstyd, że przysparzam matce tyle bólu. Przez parę minut siedzimy w ciszy, aż przyswoi sobie tę wiadomość. Nagle zaczyna przenosić wzrok z mojej twarzy na puste miejsce na ścianie i z powrotem.

– Mamo, powiedz coś – błagam, gdy wydaje mi się, że minęła już cała minuta.

– Cieszę się... twoim szczęściem.

Spinam się w reakcji na te słowa.

– Co?

– Skarbie, odkąd skończyłeś szkołę średnią, utknąłeś w martwym punkcie, a ja marzyłam, żebyś wreszcie coś ze sobą zrobił, na przykład przeprowadził się, ożenił albo poszedł na studia. Żebyś zrobił coś, co wyrwie cię z tego marazmu. Więc chyba będę musiała nie przejmować się tą częścią związaną z innym klubem. Chcę, byś w końcu zaczął żyć pełnią życia.

Brak mi słów. Spodziewałem się, że dojdzie do ostrej sprzeczki, tymczasem mama w zasadzie powiedziała mi: „No nareszcie”. Nie żebym się skarżył, ale tak czy inaczej... czuję się dziwnie.

– Dziękuję, mamo – odpowiadam, na co ściska moją rękę.

– Będę za tobą tęsknić. – Jej oczy znów zachodzą łzami, a ona szybko je ociera.

– Ja za tobą też.

Widzę, że ktoś staje w drzwiach do pokoju. Odwracam się w tamtą stronę i dostrzegam Maggie, która zastanawia się, czy może bezpiecznie wejść. Spogląda na moją mamę z pewną dozą ostrożności.

– Przyniosłam ci kilka rzeczy – zaczyna cicho.

– Wejdz, Maggie – mówię, puszczając dłoń mamy.

– Jasne, wejdz. – Ku naszemu zaskoczeniu matka podnosi się z krzesła obok łóżka i gestem zaprasza Maggie, żeby usiadła. Sekundę później zwraca się do mnie: – Myślę, że i tak pójdę, by dać ci trochę odpocząć. – Pochyliła się, aby pocałować mnie w czoło, więc przyciągam ją do siebie i szybko przytulam. – Po prostu daj mi znać, kiedy cię wypiszą. Zakładam, że zamierzasz...

– Tak, zostanę u Maggie – odpowiadam szybko.

Mama przytakuje, po czym ponownie całuje mnie w czoło. Po krótkim i nieco niezręcznym pożegnaniu z Maggie wychodzi z sali, a ja czuję, że wreszcie mogę swobodnie oddychać.

– Jak poszło? – pyta Maggie, siadając na brzegu łóżka zamiast na plastikowym krzeselku.

Nabieram głęboko powietrza i kiwam głową.

– O wiele lepiej, niż się spodziewałem.

– To dobrze – odiera, pochylając się, żeby mnie pocałować.

Korzystając z okazji, przyciągam ją bliżej, aż kładzie się obok mnie, a jej głowa spoczywa na moim ramieniu jak na poduszce. Mam gdzieś, czy ta wredna pielęgniarka wróci i będzie na mnie z tego powodu wrzeszczeć. Na świecie jest tylko jedna kobieta, której jestem posłuszny.

## ZASADA 38

### DOBRA DOMINA DOKŁADNIE WIE, CZEGO POTRZEBA JEJ NIESFORNEMU

#### *Maggie*

- W klubie przez cały tydzień prawie nic się nie działo – oznajmia Hank.

Siedzi w moim salonie pełniącym funkcję naszego pokoju narad na czas rekonwalescencji Beau. Przyszli wszyscy: Emerson, Charlie, Garrett, Mia, Hunter i Drake. Nawet Isabel siedzi w rogu kanapy, gładząc ciężowy brzuszeczek. Słuchamy Hanka, który wpadł sprawdzić, jak miewa się Beau.

- Tak, członkowie zdecydowanie są zaniepokojeni. Niby goście wciąż przychodzą, ale atmosfera jest dziwna – odpowiada Mia z zamyśloną miną.

- Zwiększyliśmy ochronę, wydaliśmy oświadczenie skierowane do członków i przekazaliśmy wszystkie nagrania z monitoringu. Co jeszcze możemy zrobić? – pyta Garrett.

- Z czasem wszystko się ułoży – stwierdzam.

- Maggie ma rację – przyznaje Emerson. – Mamy jasne, twarde stanowisko. Nie damy się zastraszyć ani nie będziemy uciekać z podkulonym ogonem.

- Poza tym ten gość dał ciała, kiedy uciekł się do przemocy. Żadna sprawa przeciwko klubowi nie ma teraz najmniejszych szans w sądzie – dodaję.

Emerson kiwa głową, zgadzając się ze mną. Zajmująca miejsce obok niego Charlie uważnie mi się przygląda. Nie rozmawiałam z nią od momentu, gdy rozeszła się wiadomość o mnie i Beau. Atak w pewnym sensie przyćmił ten szczegół, co jak najbardziej mi pasuje. Niemniej czuję teraz na sobie jej badawcze spojrzenie.

Zastanawiam się, czy jest ciekawa, jak wygląda nasz związek, biorąc pod uwagę, że wie o mnie i o moich wynikach quizu z aplikacji. Być może wyobraża sobie, że chłoscze Beau w pokoju BDSM. Chociaż najprawdopodobniej właśnie do niej dociera, dlaczego między nimi tak naprawdę się nie układało – byli dwojgiem uległych szukających kogoś, kto ich poprowadzi. Tak czy inaczej, nigdy się tego nie dowiem. To dopiero byłaby niezręczna rozmowa.

Nagle w mojej kieszeni odzywa się telefon, co wyrывa mnie z głębokich rozmyślań. Po chwili spoglądam w dół i widzę, że dzwoni Fitz. Dziwne, że kontaktuje się ze mną, a nie z Emersonem, ale szybko wszystkich przeproszam i idę odebrać.

- Halo? – rzucam, wchodząc do kuchni.

- Cześć, Maggie. Dzwonię, żeby dać ci znać, że aresztowano faceta, który zaatakował Beau.

- Dzięki Bogu – odpowiadam, opadając z ulgą na krzesło. – Emerson jest u mnie. Przekażę mu.

- Oczywiście – odpiera Fitz. – Jak najbardziej. Chciałem, żebyś dowiedziała się pierwsza.

Uśmiecham się do kubka z kawą, dodając śmietankę.

- Bardzo to doceniam. Dzięki za wszystko.

Czuję za sobą obecność Emersona. Kiedy się odwracam, faktycznie dostrzegam jego pewną siebie twarz, więc kiwam głową i oznajmiam:

- Dorwali go.

Jednak wcale nie wygląda na tak zaskoczonego ani zadowolonego, jak mogłabym się spodziewać. Spokojnie stwierdza tylko:

– Dzięki Bogu.

W salonie słyhać wybuch radości, gdy tam również dociera ta wiadomość.

– Tak. Sam się zgłosił – dodaje Fitz, a ja zamieram na moment.

– Naprawdę?

– Naprawdę. A tak między nami: ktoś musiał go dopaść pierwszy. Kiedy przyszedł na posterunek, było widać, że ktoś nieźle go obić.

– Co? – pytam, zupełnie zdezorientowana.

*Kto mógł...*

Jednak gdy podnoszę wzrok i spoglądam na mężczyznę stojącego po drugiej stronie kuchni, który spokojnie opiera się o blat, wszystko staje się jasne. Jego wyraz twarzy świadczy o tym, że wie coś na ten temat, a mnie prawie wypada telefon z ręki.

Ogarnia mnie poczucie winy, kiedy przypominam sobie, że tamtej nocy wygarnęłam mu wszystko i posądziłam, że nie kocha tak naprawdę swojego syna. Nie powinnam była tego robić, przecież go znam. Już nigdy w to nie zwątpię.

– Nie są to jakieś poważne obrażenia – mówi Fitz. – Jeśli taki gość sprawia problemy, powinien się spodziewać, że sytuacja szybko może się odwrócić. Nie wniesie oskarżenia przeciwko temu, kto go obić, kimkolwiek ten ktoś był. Jestem tego prawie pewien.

– Mam nadzieję, że nie... – odpowiadam cicho.

Chwilę później słyżę kroki na schodach i wiem, że to człapie Beau, który powinien odpoczywać. Wchodzę do salonu, żeby go przywitać.

– Przepraszam, byliśmy za głośno?

Kręci głową.

– Nie, po prostu nie jestem zmęczony. Nie mogę znieść tego leżenia samemu na górze, kiedy wszyscy są na dole. Poza tym tkwię w tym łóżku od trzech dni. Nie wytrzymam tego dłużej.

– Uspokój się, proszę – odpowiadam ostrzegawczo, ale on przechyla przekornie głowę.

– Przestań mnie niańczyć.

Gdy dociera na dół schodów, oglądam jego opatrunek, sprawdzając, czy nie trzeba go zmienić. Następnie chwytam Beau za ramiona i przyciągam bliżej.

– Przestań się rządzić. To ja opiekuję się tobą, więc bądź cicho.

Jego wzrok przenosi się z mojej twarzy na coś za moimi plecami, a ja odwracam się i zauważam, że Emerson przygląda się nam niepewnie. Odsuwam rękę od Beau. Naprawdę będę musiała się do tego przyzwycząić. Odkąd wszyscy się o nas dowiedzieli, nikt właściwie nie widział nas razem ani w żaden sposób tego nie skomentował. Nie padło nawet słowo na ten temat.

– Maggie ma rację, Beau. Musisz odpoczywać – oznajmia Emerson, zgadzając się ze mną.

Pewnie bym to doceniła, gdybym nie martwiła się, jak przyjmie to Beau.

– Świetnie – rzuca. – Teraz już dwie osoby będą rozstawiać mnie po kątach.

Jest w podłym nastroju i to zupełnie zrozumiałe. Zazwyczaj, gdy zachowuje się w ten sposób, mogę być dla niego surowa, ale kiedy wszyscy są w pobliżu, trochę trudno mi wejść w swoją rolę. Emerson wciąż jeszcze oswaja się z tym, że jesteśmy razem. Chyba nie jest gotowy, by zobaczyć, jak zmuszam jego syna do uległości.

Beau przechodzi obok mnie, a Emerson rzuca mi zatroskane spojrzenie. Wzruszam ramionami i podążam za Beau do kuchni.

– Słyszałem dobre wieści – burczy, sięga po szklanę i napełnia ją wodą.

- Przyniosę ci leki przeciwbólowe – zwracam się do niego, gdy dostrzegam, jak grymas bólu wykrzywia mu twarz.

- Sam sobie przyniosę! – warczy.

Otwieram szeroko oczy i patrzę na niego. O nie, nie wrócimy do tego, co wydarzyło się tamtego dnia, kiedy stracił nad sobą panowanie i się na mnie wyładował. I Beau doskonale wie, że nie tędy droga. Zaciskam pięści, starając się być wobec niego stanowcza.

- Nie tym tonem – rzuca ostrzegawczo Emerson.

Obracam się do niego i rzucam mu pełne wściekłości spojrzenie. Zaledwie dwie sekundy dzielą mnie od tego, żeby zacząć drzeć się na całe gardło. Jego obecność u mnie w domu wszystko psuje, a ja tego nie trawię.

- Poradzę sobie – mamroczę do Emersona przez zaciśnięte zęby.

Jak on by się czuł, gdybym poszła do jego domu i zaczęła rozkazywać Charlie? Nie wyobrażam sobie, by to mogło się dobrze skończyć.

Towarzyszy nam mnóstwo napięcia i dostrzegam, jak wpływa to na Beau. Jest taki nieszczęśliwy, zmęczony, sfrustrowany, a jednocześnie gotowy w każdej chwili wybuchnąć. Dochodzę do wniosku, że może środki przeciwbólowe pomogą, więc gryzę się w język i zabieram kawę do salonu, gdzie siedzą pozostali goście. Rozmawiają o zwiększeniu bezpieczeństwa i o tym, że może trzeba będzie włączyć do oferty ochronę dla członków w drodze do i z samochodu.

Nienawidzę tego. Nie podoba mi się, że nasi członkowie mogą mieć poczucie, że nie są bezpieczni, przychodząc do naszego klubu. Jeszcze przed chwilą wydawało się, że problem zniknie. Ale nagle pojawia się Beau, którego obrażenia stanowią żywy dowód na to, że sprawy bardzo szybko mogą przybrać poważny obrót. A z ludzkim życiem nie wolno igrać.

- Świetny pomysł – zwraca się Emerson do Hanka, który przedstawił tę propozycję.

Od tamtej nocy Emersona dręczą wyrzuty sumienia, a ja nie mam pewności, ile wie na temat tego, co się stało. Czy Beau kiedykolwiek przekazał mu, co powiedział napastnik, zanim padł cios? Z całą pewnością zdawał sobie sprawę, że Beau jest synem Emersona, więc atak był celowy. To ważna informacja, choć wiem, że Emersonowi może być trudno ją przyjąć.

- Jeśli demonstranci wrócą, możemy liczyć na wsparcie policji, gdybyśmy poczuli, że znów może dojść do przemocy – dodaje.

Siedząc na kanapie, widzę, jak Beau coraz bardziej się spina, a jego frustracja rośnie.

- Do czego musiałyby dojść, żebyśmy zaczęli rozważać zamknięcie klubu? – Gdy te słowa padają z moich ust, natychmiast ich żałuję.

W pokoju zapada cisza. Wszyscy wpatrują się we mnie z niedowierzaniem.

- Pierdolić to – rzuca z pogardą Beau, który jako jedyny się odzywa.

- Beau... – Spoglądam na niego nieco surowo.

- Nie. Nie możemy się ugiąć przed tymi pojebami. Ani my, ani wasi członkowie.

- Nie będziemy narażać się na kolejny atak – odpowiadam, podnosząc nieznacznie głos, jakbym starała się go przekrzyczeć.

- Czyli co, zamierzasz pozwolić im wygrać? Kiedy będziecie odprowadzać ludzi do samochodów lub zwiniecie interes, pokażecie im, że trafili w czuły punkt – przekonuje.

- Bo trafili – odpiiera Emerson.

Podczas tej intensywnej wymiany zdań napięcie w salonie rośnie z minuty na minutę.

- Gówno prawda. – Beau wstaje, wpatrując się w ojca siedzącego po drugiej stronie pomieszczenia. – Nie takiego ojca znam. On nie pozwoliłby, żeby gnębiciele byli górą. Jeżeli chcesz pokazać temu dupkowi, kto tu rządzi, niczego nie zmieniaj. Wręcz przeciwnie: zorganizuj, kurwa,

impresę. Zaproś całe miasto. A temu pieprzonemu idiocie wyślij osobiste zaproszenie, jemu i całej jego rodzinie. Ale jeśli zamkniesz klub tylko dlatego, że ktoś go nienawidzi, to nie jesteś tym, za kogo cię uważałem.

Po tych słowach szybko wychodzi i rusza na górę.

Po chwili spędzonej w ciszy udaje mi się nawiązać kontakt wzrokowy z Emersonem. Chce iść za nim, wiem o tym, choć jednocześnie zdaje sobie sprawę, że to kiepski pomysł.

– Chyba powinniśmy się zbierać – odzywa się Garrett jako pierwszy.

Potem rozbrzmiewają kolejne głosy, aż w końcu żegnam się z większością zespołu i odprowadzam ich do drzwi. Ostatni do wyjścia zmierza oczywiście Emerson.

– Porozmawiam z nim – zapewniam.

Wyczuwam jego wahanie. Nieustannie wędruje wzrokiem w górę i nie kieruje się w stronę drzwi jak reszta.

– Nienawidzę, gdy się na mnie wścieka.

Zwykle z trudem przychodzi mu dzielenie się takimi odczuciami, więc jestem odrobinę zaskoczona, słysząc te słowa.

– Nie wścieka się na ciebie. Beau targają silne emocje, ale jeśli czegoś się ostatnio nauczyłam, to tego, że wolę czuć jego gniew, niż nie czuć nic. Gniew jest lepszy niż obojętność.

– I on cię słucha? – pyta ostrożnie.

Zaczynamy wchodzić na grząski teren. Ale jeśli naprawdę chce wiedzieć, chyba mogę się z nim tą wiedzą podzielić.

– Tak, a do tego wie, czego mu potrzeba. – I w tym momencie milknę.

Tyle wystarczy, bym przekazała Emersonowi, w czym tkwi sedno sprawy. Kiedy Beau jest tak wściekły, że nie potrafi zapanować nad własnymi emocjami, potrzebuje, żebym postawiła go do pionu, i właśnie to zamierzam zrobić.

Emerson rzuca mi jeszcze jedno niepewne spojrzenie, po czym wzdycha z rezygnacją i sięga do klamki. Czuję jego ból. Nie wyobrażam sobie, abym mogła pozwolić Beau odejść. Ale właśnie do tego jest zmuszony Emerson. Czasami właśnie w tym przejawia się miłość, a to jest chyba najtrudniejsze.

– Emerson – przerywam ciszę, zatrzymując go, zanim zdąży zniknąć za drzwiami. Kiedy odwraca się do mnie i czeka, by usłyszeć, co mam do powiedzenia, uśmiecham się do niego lekko. – Tej nocy, gdy doszło do ataku, Beau nazwał cię dobrym człowiekiem. Twój syn uważa, że właśnie tym jesteś. Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć.

Twarz Emersona wyraźnie łagodnieje i prawie dostrzegam na niej uśmiech, kiedy dziękuje mi i odwraca się do drzwi. Mam nadzieję, że nie dowie się, jak bardzo ten atak miał go zranić, ponieważ to bez znaczenia. Napastnik nigdy nie będzie dla niego równie ważny jak to, co powiedział o nim jego syn. Liczę, że ten drobiazg przyniesie mu ulgę.

– Dbaj o niego – dodaje, wychodząc.

Podejrzewam, że te słowa będą przysłowiową kropką nad „i”, i już nigdy nie będziemy do tego wracać. A przynajmniej mam taką nadzieję.

– Tak zrobię – odpowiadam.

Kiedy zostaję sama, wędruję schodami na górę. Moment później dostrzegam, jak Beau leży na łóżku i wpatruje się w sufit, zupełnie jakby na mnie czekał. Nie zatrzymując się, podchodzę bliżej i spoglądam na niego. Wsuwam dłoń pod sięgającą do kolan spódnice, następnie zsuwam proste, czarne, koronkowe figi.

Beau patrzy, zdezorientowany, jak go dosiadam. Obejmuję go udami w pasie, po czym wpycham mu swoje majtki do ust. Trzeba mu oddać, że nie walczy, tylko pozwala, bym go zakneblowała.

Zbliżam swoją twarz do jego twarzy.

– Nie wolno ci teraz mówić. Teraz będziesz słuchał. Kiwnij głową, jeśli rozumiesz.

Dostrzegam w jego twarzy złość, ale po chwili marszczy brwi i przytakuje. Ujmuję mocno jego szczękę i patrzę na niego z góry.

– *Salacious Players' Club* to tylko pieprzony klub. Najwspanialszy seksklub jak kraj długi i szeroki, ale to tylko klub. Mam nadzieję, że nigdy nie dane ci będzie zaznać strachu, jaki czułam tamtej nocy, jednak chciałabym, żebyś choć przez sekundę spojrzął na sprawy z mojej perspektywy. Twoje życie i bezpieczeństwo są na pierwszym miejscu. Nie tylko dla mnie i nie tylko dla twojego taty, ale dla wszystkich, którzy cię, kurwa, kochają, a tych osób jest bez liku. – Pochylam się i wspieram swoje czoło o jego. – Kocham cię za twoją odwagę i determinację, Beau, ale jeśli na szali jest utrata ciebie i pozwolenie, by te dupki były górą, jestem gotowa dać im, kurwa, wygrać za każdym razem.

Jego grdyka porusza się, gdy przełyka ślinę, a głęboka zmarszczka na czole powoli się wygładza.

– Wyjmę teraz majtki z twoich ust, ale po tym wybuchu, który zafundowałeś nam na dole, nie wolno ci się odzywać przez resztę dnia. Rozumiesz?

Wbijając we mnie spojrzenie błękitnych oczu, przytakuje. Wyjąwszy mu figi z ust, rzucam je na podłogę, a na wargach Beau składam pełen czułości pocałunek.

Kładę się obok niego i układam głowę na jego ramieniu jak na poduszce, podczas gdy on przytula mnie mocno. Leżymy spleceni w moim łóżku, aż w pewnym momencie czuję, że jego mięśnie zaczynają się rozluźniać.

– A teraz musisz dojść do siebie, żebym mogła cię naprawdę ukarać – oznajmiam, po czym zamykam oczy, pozwalając, by miarowe bicie jego serca ukołysało mnie do snu.



## ZASADA 39

### NIETRZECZNI CHŁOPCY NIE DOSTAJĄ TEGO, CZEGO CHCĄ

#### *Maggie*

Kończę zaklejać taśmą kolejny karton i aż podskakuję z wrzaskiem, gdy czuję, jak czyjaś dłoń sunie po moich pośladkach. Oglądam się przez ramię i patrzę gniewnie na Beau.

– Powinieneś odpoczywać.

Odchyła głowę, wzdychając ciężko.

– Od kilku dni bez przerwy odpoczywam i chyba naprawdę zaraz zwariuję. Nie mogę nic robić. Nie mogę zbyt długo wpatrywać się w tablet. Nie mogę pomóc ci w pakowaniu. Nie mogę prowadzić samochodu. Nie mogę ci pieprzyć. Co w takim razie mi wolno?

Odwracam się do niego i gładzę dłonią jego policzek. Pochyla się bardziej, łaknąc mojego dotyku.

– Wolno ci odpoczywać i dochodzić do siebie. Lekarz mówił o dwóch tygodniach, a minęło dopiero pięć dni.

– Ale już się zupełnie dobrze czuję. – Oplata ręce wokół mojej talii, przyciągając mnie bliżej, a ja przyznaję, że pokusa staje się zbyt silna, bym potrafiła się jej oprzeć.

Po tym, jak wrócił do domu ze szpitala, wszystko potoczyło się błyskawicznie i prawie nie mieliśmy czasu dla siebie. Emerson przesiedział cały dzień w moim wypełnionym kartonami salonie, aż w końcu zadzwoniłam do Charlie i ubłagałam ją, żeby zabrała go do domu. Pracujemy razem od ponad dziesięciu lat i nigdy nie skakaliśmy sobie do gardeł. Ale okazuje się, że kiedy opiekujemy się tą samą osobą, dwie dominujące osobowości to zdecydowanie zbyt dużo.

Od czasu do czasu wpadała także mama Beau. Było to... co najmniej niezręczne. Z drugiej strony może to wybawiało mnie od jej towarzystwa, bo chyba właśnie pewne poczucie zażenowania sprawiło, że nigdy nie zostawała długo. Spotkałam już wcześniej Marie. Znamy się nie od dziś, lecz nagle stałam się trzydziestoczteroletnią kobietą, która spotyka się z jej dwudziestodwuletnim synem, przez co sytuacja zrobiła się trochę – albo nawet bardzo – inna.

Nie mówiąc już o tym, że ciągle wisi nad nami ta przeprowadzka, niczym jakaś groźba. Przez cały tydzień starannie unikaliśmy tego tematu, ale za trzy dni mam ruszyć do Arizony, żeby zobaczyć klub i spotkać się ze sprzedającymi, a nie mam bladego pojęcia, czy Beau pojedzie ze mną, czy też nie.

Teraz przyciska usta do mojej szyi i obsypuje mnie pocałunkami aż do ucha, sprawiając, że wszystkie myśli krążące mi po głowie zamieniają się w papkę.

– Beau... – rzucam ostrzegawczo.

Mimo to nie przestaje. Kładzie mi ręce na bokach i dociska do mnie biodra.

– Daj spokój. Poleżę tam i nic nie będę robił. Obiecuję, że jeśli wskoczysz ze mną do łóżka i poujeżdżasz mojego kutasa, będę grzecznie leżał cały dzień.

– Nie słuchasz mnie.

Jęczę, gdy jego dłoń obejmuje moją pierś przez koszulkę, delikatnie szczypiąc sutek.

– Nawet nie muszę dochodzić. I tak będzie mi dobrze.

Palce drugiej ręki wplata mi we włosy, po czym przyciąga moje usta do swoich. Całuje mnie miękko, a ja niemal się rozpływam.

– Beau – wzdycham, odkładając taśmę, i odwzajemniam pocałunek.

W tej chwili pomysł zaciągnięcia go do sypialni i wyciśnięcia tyłu orgazmów, aż jego ciało zacznie przypominać lepką płataninę rozkoszy, brzmi jak najwspanialszy plan na świecie. Wtedy przynajmniej wiedziałabym, że nadal jesteśmy razem i wszystko będzie dobrze.

Ale nie mam niestety żadnej gwarancji. Nie damy rady dłużej unikać tego tematu. Więc nawet po tym, jak przesuwa palcem między moimi udami i czuje, jak moja wilgoć przesiąka przez legginsy, zdaję sobie sprawę, że muszę się od niego odsunąć.

*Nie będzie łatwo, ale muszę wiedzieć.*

Kiedy go odpycham, przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej, jęczy, niezadowolony.

– Proszę... – marudzi.

– Musimy porozmawiać – oznajmiam, na co cały się spina i spogląda na mnie, jakbym właśnie go obraziła.

– O czym?

– O Phoenix – odpowiadam.

– I co w tym temacie?

Gdy znów próbuje się do mnie zbliżyć, podnoszę rękę, żeby go powstrzymać.

– Sprawa robi się poważna. Decydujemy się na duży krok, a po tym, co się stało, muszę wiedzieć, czy nadal...

– Chcesz się wycofać? – rzuca.

– Nie. Zupełnie nie. Tylko...

Całkowicie mnie zaskakuje, chwytając mnie za kark i przysuwając do siebie. Zbliża nasze twarze, po czym wbija we mnie wzrok.

– Myślałem, że umieram. Kiedy wjechałem do tego głupiego tomografu, myślałem tylko o tym, że jeśli okaże się, że nie doznałem uszkodzeń mózgu, to już do końca życia nie zmarnuję ani jednego głupiego dnia. Inaczej pewnie właśnie tak bym robił. W końcu znalazłbym szczęście tylko po to, by je za chwilę stracić. Więc powiedz mi, Maggie: po co, do kurwy nędzy, miałbym tu zostawać, skoro to z tobą czeka mnie życie, jakiego zawsze pragnąłem?

– Nie wiem... – odpieram. – Bałam się, że działamy zbyt pochopnie albo że może to być niebezpieczne...

– Moje życie jest nudne jak cholera! – stwierdza. – Granie w gry wideo i gówniana robota to nie jest życie, dla którego warto dać się walnąć łomem w łeb. Co innego życie, które moglibyśmy prowadzić w Phoenix...

– Jesteś pewien? – pytam ponownie.

– Kurwa. Błagam, nie pytaj mnie o to więcej.

Nawet nie próbuję odpowiadać, przynajmniej nie słowami. Zamiast tego całuję go. I to wystarczy. Fakt, że lubi, gdy to ja podejmuję za niego decyzje, nie oznacza, że nie jest w stanie robić tego sam.

– Nigdy w ciebie nie wątpiłam – oznajmiam, odsuwając się.

– I dobrze.

Pochyla się z powrotem do pocałunku. Kiedy popycha mnie w stronę pudeł, jęczę cicho. Tak cudownie jest czuć w dłoniach jego ciało. Jest taki silny i pełen życia... Na samą myśl serce rozgrzewa mi pożądanie.

– Maggie – oddycha przy moich wargach – potrzebuję cię.

Wiem, że nie powinnam mu ulegać. Nie powinnam go rozpieszczać, ale, do cholery, ja też tego pragnę. A lekarz tak naprawdę nie powiedział nic o seksie, tylko o tym, żeby Beau unikał dużego wysiłku.

Ściskając w dłoni górę jego koszulki, przytrzymuję jego usta przy swoich i ciągnę go w kierunku schodów. Podąża za mną niczym głodny szczeniak aż do mojej sypialni. Praktycznie prowadzę go, jakby był na smyczy, i to o czymś mi przypomina.

Kiedy docieramy do pokoju, zamieram na moment. Wyczuwając moje wahanie, Beau odsuwa się i pyta:

- Co się stało?
- Kupiłam ci coś.

Gdy na jego twarzy dostrzegam mieszaninę strachu i obawy, wybucham śmiechem.

- Nic strasznego, obiecuję.
- Prezenty od ciebie zwykle boją.

Całuję go w policzek i podchodzę do szafki nocnej, gdzie schowałam prezent. Wygląda zupełnie jak pudełeczko na naszyjnik, ale gdy wyciągam je w stronę Beau, jego oczy od razu wbijają się w nie, jakby wiedział, co znajduje się w środku.

- Chyba to najlepszy dowód na to, że nigdy w ciebie nie wątpiłam. - Wręczam mu prezent, a on otwiera go i przesuwając palcami po gładkiej, czarnej, skórzanej obroży. - Symbolizuje zobowiązanie. Obietnicę, że zawsze będę się o ciebie troszczyła. Że twoje dobro zawsze będzie dla mnie na pierwszym miejscu. To... oznacza, że należysz do mnie.

Gdy przełyka głośno ślinę, jego wzrok na chwilę wędruje ku mojej twarzy. Czekam, czy powie cokolwiek, zanim wyjmę obrożę z pudełka.

- Nie musisz jej nosić poza domem ani w miejscach publicznych. Jest tylko dla nas.

Kiwa głową, a jego spojrzenie wraca do obroży.

- Czy... właśnie tego chcesz? Możesz odmówić.

- Oczywiście, że chcę - odpowiada ciepło. - Nie wyobrażam sobie, że mógłbym powiedzieć to komukolwiek innemu, bo to z tobą chcę tego wszystkiego.

Nie potrafię wyrazić słowami, jakie to uczucie usłyszeć to z jego ust, jak to jest wiedzieć, że naprawdę mnie pragnie, i to nie tylko ze względu na seks, fetysz czy z wygody, ale właśnie ze względu na mnie. To, co jest między nami, jest prawdziwe i przy odrobinie szczęścia będzie trwało wiecznie.

Drżącymi rękami sięgam po obrożę i rzucam pudełko na łóżko. Gdy rozpinam kłamrę, spoglądam na Beau z podnieceniem.

- Uklęknij.

Bez słowa opada na kolana i wpatruje się we mnie, kiedy owijam obrożę wokół jego szyi. Dźwięk zamykającej się kłamry brzmi niczym słowa przysięgi. A sam widok tego pięknego mężczyzny, który nosi podarowaną przeze mnie obrożę, jest najbardziej niesamowitą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Głaszczę go po włosach, uważając, by nie dotknąć szwów. Ta rana przypomina mi, jak niedawno trzymałam go w ramionach na parkingu. Jak bardzo bałam się, że go stracę. Chcę być wobec niego łagodna i pokazać mu inną stronę swojej dominacji.

- Wstań.

Posłusznie wykonuje polecenie, cały czas nie spuszczać ze mnie wzroku. Chwytam dół jego koszulki i delikatnie mu ją ściągam, starając się nie naruszyć szwów. Kiedy stoi przede mną już bez niej, wyciąga ku mnie dłonie, ale chwytam go za nadgarstki i odciągam je do tyłu.

- Ręce przy sobie - szepczę mu do ucha i czuję, jak przenika go dreszcz. - Chcę się pobawić tym, co należy do mnie.

Gdy wsuwam palce pod gumkę jego bokserów, oczy rozszerzają mu się z podniecenia. Wyraźnie widzę, jak fiut napiera na szary materiał, tworząc duże wybrzuszenie. Moje serce przeszywa gorący

zar, kiedy zaczynam pocierać dłonią o materiał i czuję, jak bardzo Beau jest już dla mnie twardy. Niskie pomruki wydobywające się z jego gardła sprawiają, że zalewa mnie nowa fala gorąca.

Delikatnie zdejmuję mu bokserki i osuwam się na kolana. Kiedy dostrzega, jak powoli zbliżam twarz do pulsującej erekcji, która pręży się zaledwie kilka centymetrów od moich warg, otwiera szeroko usta. A gdy wysuwam język, by zlizać kropelkę sączącą się z główki, jęczy głośno.

Czuję słony smak i muszę natychmiast zacisnąć uda. Powolna zabawa będzie mnie sporo kosztować. Ale nie zamierzam się spieszyć. Przeciwnie: zataczam językiem kółka wokół główki, a potem sunę nim w dół, kusząc Beau do tego stopnia, że zaczyna błagać.

Liżę i całuję każdy centymetr, aż w końcu wciągam go do ust. Jednak nie pozwalam mu nawet zbliżyć się do orgazmu.

– Proszę, nie przestawaj – jęczy, choć ręce dalej posłusznie trzyma splecione za plecami.

Ale ja przestaję. Spoglądając na niego z uśmiechem, mówię:

– Połóż się na łóżku.

Wzdycha, podchodzi do łóżka i kładzie głowę na poduszce, a ja zaczynam się rozbierać. Obserwuje mnie, przygryzając wargę, gdy rozpinam stanik i uwalniam piersi. Kiedy powoli opuszczam legginsy, widzę, że się wierci.

Chwilę później wspinam się po jego ciele, napierając na niego swoim ciężarem, a jego wyprężony kutas wydaje się boleśnie twardy. Przyciskając się do niego, zauważam, że Beau trudno utrzymać ręce przy sobie.

– Tak bardzo chcę cię dotknąć – jęczy.

Pochylam się, przysuwam usta do jego ucha i szepczę:

– Ale byłeś niegrzeczny, a niegrzeczni chłopcy nie dostają tego, czego chcą.

Jęczy boleśnie w odpowiedzi.

Ocieram się o niego, pozwalając jego fiutowi nasycić się moją wilgocią, aż czuję, że jeszcze chwila, a zacznę wspinać się na szczyt. Unosząc lekko biodra, dociskam go do swojego wejścia i zamieram na moment, bo dostrzegam, że Beau zamyka oczy.

– Otwórz oczy.

Kiedy uchyla powieki, opuszczam biodra, wciągając go do swojego wnętrza. Jego brwi w uniesieniu wędrują ku górze, a wówczas zanurzam go w sobie do samego końca. Boże, brakowało mi tego. Minął mniej niż tydzień, odkąd uprawialiśmy seks, ale teraz stało się dla mnie absolutnie oczywiste, że gdybyśmy próbowali utrzymać związek na odległość, byłibyśmy nieszczęśliwi. Potrzebujemy siebie nawzajem tak bardzo, że nie możemy sobie teraz wyobrazić życia bez siebie.

Moje ciało przenika głęboka, granicząca z bólem rozkosz, gdy czuję go głęboko w ciasnym wnętrzu. Przygryzając wargę, jedną ręką pieszczę łechtaczkę, a drugą szczypię swój lewy sutek i zaczynam go ugniatać. Wykorzystując ciało Beau jako źródło rozkoszy, poruszam się szybko, bo pragnę jak najszybciej osiągnąć szczyt. Nie trwa to długo. Jego pomruki zmieszane z moimi jękami brzmią nieprzyzwoicie, a jednocześnie zmysłowo – niczym moja osobista ścieżka dźwiękowa do seksu.

– Chcę, żebyś doszedł, kiedy ci powiem! – wołam, szczypiąc mocniej sutek, by sprawić sobie ból, który jednak tylko spotęguje spełnienie.

Moje spojrzenie jest utkwione w obroży zapiętej na szyi Beau, a słowo „mój” odbija się echem w mojej głowie.

– Tak, proszę pani – odpowiada. Jego głos jest napięty.

– Dojść. Teraz – rzucam bez tchu, gdy czuję, że zaraz dosięgnie mnie orgazm.

Jego ciało wypręża się pode mną. Słyszę, że Beau wciąga powietrze, i widzę, jak na jego twarzy maluje się czysta ekstaza. Odchyła głowę do tyłu i dochodzi, jęcząc.

Gdy rozkosz zaczyna z nas opadać, układam się na nim i chowam twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Czy teraz mogę cię dotknąć? – szepcze.

– Tak.

Obejmuje mnie ramionami i mocno przyciska do siebie, a ja mam wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy mi z piersi. Kiedy odsuwam się nieznacznie, żeby się do niego uśmiechnąć, on całuje mnie w usta.

Gdyby ktoś trzy miesiące temu powiedział mi, że to się stanie, uznałabym, że chyba coś mu się pomyliło. Miłość nigdy nie była mi pisana. Nie mogłam sobie wyobrazić, że będę do kogoś pasować tak, jak pasuję do Beau. Jesteśmy nieprawdopodobnie dziwną parą, ale to właśnie sprawia, że jesteśmy dla siebie tak idealnie stworzeni.

Beau nie dość, że pozwala mi być sobą, to jeszcze kocha mnie za to, jaka jestem.

## ZASADA 40

### NIE BÓJ SIĘ POŻEGNAŃ

#### *Beau*

Tata ładuje walizki na tył samochodu Maggie. Chwilę później bagażnik zamyka się z dźwiękiem, który kojarzy się z czymś ostatecznym.

Nie ukrywam, że czekałem na ten moment przez cały tydzień. To właśnie dziś. Po ataku musieliśmy przesunąć wszystko o kilka dni, chociaż jeśli o mnie chodzi, byłbym gotów jechać nawet następnego dnia. Nie pamiętam, kiedy ostatnio wyczekiwałem czegoś równie mocno jak tej przeprowadzki.

Ciężarówka z firmy od przeprowadzek już wyruszyła, wypakowana kartonami pełnymi potrzebnych rzeczy, ale ponieważ mieszkanie, do którego się przenosimy, jest umeblowane, meble Maggie zostawiamy na miejscu. Przeprowadzka z tego wielkiego domu do mieszkania w centrum Phoenix wiąże się dla niej z rezygnacją ze sporej przestrzeni, jednak ona nie wygląda na szczególnie zmartwioną z tego powodu.

Powiedziała, że nie traktuje tego jako zmiany na gorsze, a ja doskonale rozumiem, co miała na myśli. Ten dom zawsze wydawał się czymś, co powinna mieć, ale nigdy nie pasował ani do niej, ani do nas.

– Wszystko zapakowane – oznajmia tata, opierając rękę o tył jej samochodu, zupełnie jakby nie chciał go puścić. Kiedy jego wzrok spoczywa na mojej twarzy, dostrzegam w nim odrobinę niepokoju.

Klepię go w ramię.

– Zobaczymy się za dwa tygodnie, prawda?

– Oczywiście – odpowiada.

Charlie podchodzi do niego, obejmuje go w pasie i wtula się w jego bok.

– Aż nie mogę się doczekać – mówi z uśmiechem.

– To całkiem tak jak ja – przyznaję i drapię się niepewnie z tyłu po głowie.

Teraz, zupełnie jakby nigdy nic, będziemy rozmawiać o naszych seksklubach. Dziwne, jak to wszystko się plecie. Na pewno trochę to potrwa, zanim się do tego przyzwyczaję.

Kiedy Maggie i Gwen wychodzą z domu, zauważam między nimi Sophie. Serce mi pęka. Sophie wbija wzrok w ziemię, a włosy zasłaniają jej twarz, bo celowo ukrywa przede mną swoją minę.

– Dajcie znać, gdy dotrzecie na miejsce – prosi tata.

Starając się stłumić emocje wzbierające w moim gardle, kiwam głową.

– Jasne – odpowiada Maggie.

– Hej, młoda – zwracam się do Sophie. – Wejdiesz ze mną na chwilę do środka? Mam coś dla ciebie.

Zerka na mnie z zainteresowaniem, a ja się uśmiecham. Obejmuję ją ramieniem i prowadzę do domu. Na kuchennym blacie leży duża, biała koperta, którą podnoszę, po czym jej wręczam.

– Trochę to głupie, ale zrobiłem to w zeszłym tygodniu i pomyślałem, że może ci się spodobać.

– Co to? – pyta tym swoim dziwnym, charakterystycznym dla piętnastolatków tonem.

– Otwórz – odpieram, szturchając ją w ramię.

Kiedy otwiera kopertę i wyjmuje kolorowy druk o wymiarach osiem na dziesięć, moje plecy prostują się w oczekiwaniu. Jej wzrok skupia się na narysowanej postaci o włosach w kolorze różowo-niebieskiej waty cukrowej, dłuższych z jednej strony, z elfimi uszami, w lśniącej szacie w odcieniu szarej zieleni, ściskającej w ręce kostur z połyskującym kryształem na szczycie.

– Jasna cholera – mamrocze, przesuwając palcami po rysunku. – Czy to ja?

– Cóż, to ty jako kozacka postać z D&D. Wpadłem na ten pomysł, kiedy nudziłem się w szpitalu, ale ostatecznie musiałem narysować wszystko na kartce, bo Maggie nie pozwalała mi używać tabletu, żebym nie przeciążał głowy.

Śmieje się, słysząc moje słowa, jednak wciąż nie odrywa wzroku od obrazka, który trzyma w rękach. Chyba zaraz się uduszę od emocji gromadzących się w moim gardle. Kurwa, nie sądziłem, że to będzie takie trudne. To tylko dzieciak. Szczerze mówiąc, zacząłem z nią przebywać wyłącznie dlatego, że miałem wyrzuty sumienia po tym, jak źle potoczyły się sprawy z Charlie. Nie mogłem znieść myśli, że Sophie mnie nienawidzi.

Być może był to powód, dla którego zacząłem zabierać ją na wieczory z grammi i lody, ale nie jedyny. Wychodziłem z nią, bo podczas gdy ja byłem wkurzonym, zgorzkniałym facetem – skupionym na sobie dużym dzieckiem, które nigdy nie miało odwagi przyznać się do błędu – Sophie dała mi szansę, bym zmienił jej pierwsze wrażenie na mój temat. Pierwszy raz zacząłem siebie lubić, właśnie kiedy z nią przebywałem.

Mojego ojca pochłaniały próby uchronienia mnie przed prawdą, natomiast Sophie wcale nie próbowała niczego mi osładzać. Nie bała się walić prosto z mostu. Jeżeli zachowywałem się jak kutas, jasno mnie o tym informowała. Podobnie było, jeśli się myliłem. A ponieważ chciałem być takim facetem, z którym będzie czuła się bezpiecznie, nie bałem się zmienić na lepsze.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, młoda.

Wpatruje się we mnie sceptycznie.

– Teraz to naprawdę mi ciebie żal – odpowiada, na co wybucham śmiechem.

– No cóż, co zrobić.

Na chwilę zapada cisza. Nagle Sophie rzuca mi się w ramiona, oplata mnie w pasie i mocno się przytula, głową ledwie sięgając mi do podbródka. Po kilku sekundach odsuwa się i szybko ociera oczy, żeby ukryć łzy.

– Ale z ciebie głupek – mruczy, po czym uderza mnie w ramię. Choć robi to trochę za mocno jak na mój gust, i tak się śmieję. – Nie mogę uwierzyć, że przeprowadzasz się do Arizony. Tam jest z milion stopni i żyją skorpiony.

– Czy to znaczy, że nie zamierzasz do mnie wpaść?

Obejmuję ją ramieniem i wyprowadzam z domu.

– W życiu tam nie pojedę. Mam tu ocean i lepsze sklepy z komiksami. To ty powinieneś nas odwiedzić.

– W porządku. Przyjadę, obiecuję.

Ta dziewczyna przywiązuje ogromną wagę do obietnic, dlatego wiem, jak poważnie potraktuje moje słowa. Gdy podchodzimy do grupki stojącej na zewnątrz, spostrzegam, że tata jest bardzo spięty. Widzę, jak podczas rozmowy z Maggie pilnuje, by zachować odpowiedni wyraz twarzy.

No i to by było na tyle. Nic więcej nam nie pozostało. Samochód jest zapakowany, a ciężarówka z większością rzeczy już dawno pojechała. Jedyne, co teraz nas czeka, to pożegnanie.

Kiedy tata odwraca się do mnie z beznamiętną miną, znów myślę o historii z motelem i o tym, jak bardzo się starał nie dać mi nic odczuć. Ale nauczyło mnie to tylko tego, że tak długo tłumiłem własne

emocje, aż stałem się tykającą bombą zegarową. Zamiast więc dalej wszystko ukrywać, przerywam zakłęty krąg.

Podchodzę do ojca, a następnie przyciągam go do swojej klatki piersiowej, czym całkowicie go zaskakuję. Gdy odwzajemnia uścisk, muszę z całej siły zaciskać szczęki, aby nie udusić się od ogarniających mnie uczuć.

Wówczas ten dupek mamrocze:

– Jesteś dobrym człowiekiem i jestem z ciebie bardzo dumny.

I wszystko idzie w diabły.

Przez moją klatkę piersiową przechodzi drzenie, które on również czuje, bo natychmiast przytula mnie mocniej.

W końcu odsuwamy się od siebie i, proszę bardzo, w jego oczach też pojawiają się łzy. Pan Twardziel we własnej osobie. Nie wiem, co mógłbym powiedzieć, bo te łzy są lustrzanym odbiciem moich, ale kto by się tym, kurwa, przejmował. Na pewno nie ja. Nie boję się płakać przy tacie ani przy naszej rodzinie. Już nie.

– Dzięki – odpieram cicho, po czym próbuję odgonić wilgoć gromadzącą się pod powiekami.

Za nami Maggie żegna się z resztą. Czuję, że muszę zatrzymać się przy Charlie, więc podchodzę do niej.

– Przywieźcie ze sobą kiedyś Sophie – proszę, na co przytakuje.

– Dobrze.

– I nie pozwól, żeby tata był zdołowany z powodu mojego wyjazdu.

– Oczywiście. Tylko zadzwoń koniecznie.

Kiwam głową, zdając sobie sprawę, że tak naprawdę nawiązuje do sześciu miesięcy, podczas których nie odzywałem się do niego, ponieważ dowiedziałem się, że jest właścicielem seksklubu, i uważałem to za jakąś obrazę moralności.

Charlie otwiera ramiona, a ja podchodzę bliżej, żeby szybko ją przytulić. Nie wychodzi nam to równie niezręcznie jak kiedyś, ale przecież... to nadal moja była dziewczyna.

*Technicznie rzecz ujmując, teraz jest moją macochą.*

Właśnie w tej chwili poprzysięgam sobie, że nigdy, przenigdy, nie wrócę do tej myśli, a tym bardziej nie odważę się wypowiedzieć jej na głos. Chociaż mam świadomość, że Sophie będzie sobie robić z tego jaja do końca życia.

I to już. Rozdano wszystkie uściski i padły słowa pożegnania.

Spoglądam na Maggie, a ona na mnie. Jestem tak gotowy, aby w końcu wsiąść do samochodu i wyruszyć, jakby na tej autostradzie czekała na nas reszta życia. Nie mam żadnych wątpliwości.

Ostatnie pięć lat spędziłem, marząc o tym, by dowiedzieć się, kim jestem i czego chcę od życia, lecz nie otwierałem żadnych nowych drzwi, ponieważ byłem zbyt zajęty zamykaniem kolejno poprzednich. Jasne, moje życie nie sprowadza się tylko do tego, że należę do Maggie, bo to ja muszę wytyczać własną ścieżkę, jednak świadomość, że ona będzie przy mnie, niezależnie od tego, co nas czeka, oznacza, że nie jestem już sam. Mam kogoś, kto widzi zarówno dobre, jak i złe strony. Kogoś, kto jest zdolny do surowej miłości, ale też do okazania łaski.

Kogoś, kto mnie ukarze, gdy będę tego potrzebował.

I nie mogę się tego doczekać.



**ZASADA 41**

**PRZYPOMNIJ MU, DO KOGO NALEŻY**

## EPILOG

### *Maggie*

*Rok później*

– Och, wiem, że to nie są zawody, Emerson. Dzwonię tylko, żeby zaznaczyć, że *Fire Palace* ma teraz oficjalnie więcej członków niż *Salacious*.

– Skończ te przechwałki – odpowiada sucho po drugiej stronie linii. – Poza tym zaczynaliście na istniejącym już rynku, więc z technicznego punktu widzenia mieliście przewagę.

Wybucham śmiechem.

– Och, czyżby szukał pan wymówek, panie Grant? Wiem, że trudno przyznać, że radzę sobie lepiej niż wy, ale zawsze byłeś łasy na pochwały. Odwalasz kawał dobrej roboty, prowadząc klub – rzucam kpiącym tonem.

– Rozłączam się – oznajmia, a po jego głosie poznaję, że się uśmiecha.

– Dobra, dobra. Koniec tego przekomarzania się. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

– Do zobaczenia – odpowiada. – Powiedz mojemu synowi, żeby mi odpisał.

Właśnie wtedy, idąc w kierunku gabinetu, skręcam za róg, gdzie moim oczom ukazuje się patrzący w ekran telefonu Beau. Stoi w opinającym ciałem czarnym garniturze, a jego kasztanowe włosy są idealnie ułożone i lekko opadają na czoło, niczym strzała podkreślając pionową bliznę ciągnącą się na czole. Wygląda tak cudownie, że nie sposób opisać go słowami, więc zatrzymuję się na chwilę i podziwiam widok.

– Tak zrobię – odzywam się cicho do Emersona.

Kiedy się rozłącza, odsuwam komórkę od ucha i wkładam ją do kieszeni spodni, a następnie przechodzę przez długi korytarz. Słyszac stukot moich obcasów, Beau podnosi wzrok. Uśmiecha się do mnie, obserwując, jak się zbliżam.

– Podobało ci się, co? – pyta z zawadiackim uśmiechem.

– O czym ty mówisz?

– O ucieraniu nosa mojemu ojcu. Doskonale wiem, co tam knujesz.

Gdy podchodzę do niego, obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Przyciska mnie do ściany i składa na moich ustach wygłodniały pocałunek, który sprawia, że ledwie mogę ustać na nogach. Pozwalam, żeby całował mnie przez chwilę, a kiedy się o mnie ociera, dobiega nas dźwięk otwierania drzwi.

Zaraz potem w korytarzu pojawia się para. Gdy Beau odrywa się od moich warg, oboje patrzymy, jak tamta dwójka znika za rogiem. Moment później Beau spogląda na mnie, przygryzając wargę, i ponownie zbliża usta do moich.

– Czy nasza dzisiejsza randka jest aktualna? – szepcze i całuje mnie.

– Och, z tego już się nie wywiniesz.

– Nawet nie próbowałem – odpowiada.

W końcu odsuwamy się od siebie. Beau poprawia krawat, w czym chętnie mu pomagam, odrobinę go zaciskając. Po chwili otwieram drzwi sali konferencyjnej i przekraczam jej próg. Czterech członków naszego zespołu już czeka w środku, więc zajmuję miejsce u szczytu stołu. Beau wchodzi tuż za mną i siada po mojej prawej.

Przez całe spotkanie czuję na sobie jego spojrzenie. Obserwuje mnie pełnym pożądania wzrokiem, kiedy przydzielam zadania i proszę członków zespołu o bieżące informacje. Pod koniec zebrania, gdy omawiamy projekt muralu w holu głównym – do wykonania którego zatrudniliśmy utalentowanego, młodego artystę z Kalifornii – Beau podnosi telefon, a ja nie muszę na niego patrzeć, by wiedzieć, że coś kombinuje. Ma dziś ochotę na karę.

Kiedy rozbrzmiewa krótki dźwięk, nawet nie podnoszę komórki ze stołu, aby sprawdzić, co mi wysłał. Najprawdopodobniej jakieś sprośne zdjęcie, które zrobił w tym tygodniu, żeby odwrócić moją uwagę. Jest niesforny i dobrze o tym wie. A ja na to pozwalalam, bo później każę mu za to zapłacić.

\*\*\*

Pokój numer piętnaście jest nasz. To znaczy, wiadomo – jest ogólnodostępny i pobieramy za niego dodatkową opłatę, ale korzystamy z niego przy każdej nadarzającej się okazji. O północy otwieram drzwi prywatnym kluczem i widzę swojego mężczyznę, który klęczy nagi na poduszce, czekając na mnie. Wzrok ma spuszczone, a ręce posłusznie złożone na kolanach.

Kiedy zamykam za sobą drzwi, nawet nie drgnie, ale gdy zdejmuję szlafrok, który narzuciłam, zanim tutaj ruszyłam, a następnie wieszam go na haczyku, tylko czekam, aż spojrzy w górę.

W końcu unosi wzrok i patrzy łakomie na gorset z czarnej skóry – opinający ciasno moje ciało – stringi oraz pas do pończoch, a ja przyglądam się, jak z trudem przełyka ślinę. Podchodzę bliżej, staję tuż przed nim w czarnych szpilkach, po czym zakładam mu obrozę i zapinam ją z głośnym kliknięciem. Dźwięk ten sprawia, że przechodzi go dreszcz, co nie umyka mojej uwadze. Cofam się nieco z uśmiechem.

– Śmiało – szepczę, a on bez słowa pochyła się i przyciska usta do skóry moich butów. – Grzeczny chłopiec.

Gdy się prostuje, zauważam jego zadowoloną minę. Następnie podnoszę stopę i przyciskam ostry obcas szpilki do jego ramienia. Powoli odchyła się do tyłu, aż leży na podłodze i wpatruje się we mnie z szatańskim uśmiechem. Wygląda teraz jak prawdziwy niesforny, co absolutnie uwielbiam.

Przyciskam obcas trochę mocniej, na co Beau zaczyna się krzywić. Jego zadowolona mina natychmiast znika.

- Co dzisiaj nabroiłeś?
- Wysłałem ci filmik podczas spotkania.
- Filmik z czym?

Znów się uśmiecha, więc dociskam go mocniej, uważając, żeby nie oprzeć za bardzo ciężaru ciała na stopie, bo mogłabym mu przebić pierś.

- Ze mną pod prysznicem, kiedy głaszczę kutasa, myśląc o tobie.
- Dlaczego wysłałeś mi ten filmik?

Kiedy ponownie unosi kąciki ust, przesuwam stopę z ramienia na gardło, pamiętając o tym, by cały czas utrzymywać równowagę. Jego uśmiech błyskawicznie znika.

- Bo chciałem, żebyś zwróciła na mnie uwagę.
- Hmm... – odpowiadam. – Myślę, że zrobiłeś to, bo jesteś brudną dziwką. Czy o to chodzi? Jego usta drżą.

- Tak, proszę pani.
- Właśnie tak sądziłam. A teraz wstań.

Gdy odsuwam but od jego gardła, podnosi się z podłogi. Skinieniem głowy wskazuję krzyż św. Andrzeja wiszący na ścianie, a on posłusznie podchodzi do niego, żebym mogła założyć mu kajdanki na nadgarstki i kostki.

Dziś potraktuję go ulgowo. Wymierzę Beau tylko trzy uderzenia szpicrutą, bo wiem, że gdyby było ich więcej, skończyłby zapłakany na podłodze. A przecież po tym wszystkim mam jeszcze związane z nim plany.

Dwanaście klapsów packą i sześć rund chłosty pejcem znosi doskonale. Kiedy go rozkuwam, cały drży, ciało ma spocone i zaczerwienione, a z główki jego członka wycieka kropla preejakulatu. Chwytam go za obrożę i prowadzę do łóżka, gdzie każę mu się położyć. Następnie siadam na nim i całuję jego wargi.

– Przypomnij mi, kim jesteś – szepczę przy jego ustach.

– Brudną dziwką – odpowiada, gdy opuszczam się na jego sterczącego fiuta. Wsuwa się z jękiem do mojego wnętrza, a mnie przechodzi dreszcz, kiedy całkowicie się we mnie zanurza.

– Moją brudną dziwką – oznajmiam, po czym znów go całuję.

Nasze krzyki i jęki niosą się echem po całym pokoju. Jestem świadoma, że Beau czuje piekący ból na pośladkach, gdy tak wbijam go w materac, ujeżdżając ostro jego kutasa aż do momentu, kiedy dochodzę z krzykiem.

– Proszę, proszę pani – jęczy, gdy czuje, że zaciskam się wokół jego członka. – Czy mogę dojść?

– Tak. – Łączę nasze usta w gwałtownym pocałunku. – Możesz, Beau.

Po moim pozwoleniu zaczyna drzeć, a ja słyszę jego donośny jęk, po którym dochodzi.

– Grzeczny chłopiec – szepczę przy jego skroni. Jednocześnie staram się złapać oddech, kiedy orgazm opada.

Leżymy tak przez chwilę, a gdy czuję, że rozluźnia się obok mnie, odnajduję palcami zapięcie obroży, po czym naciskam je i uwalniam jego szyję.

Odłożywszy obrożę na bok, nacieram pośladki Beau balsamem aloesowym, następnie pozwalam mu położyć się między moimi nagimi nogami i oprzeć głowę o mój brzuch. Przyciskam plecy do wezgłowia i przeczesuję jego włosy palcami, podczas gdy on popija napój białkowy. Dobrze nam razem w tej ciszy.

Ostatni rok minął jak sen. Potrzebowaliśmy trzech miesięcy, by uporać się z bałaganem, który zostawili nam poprzedni właściciele klubu. Choć lokal nie przypominał w niczym *Salacious*, Beau i ja potrafiliśmy sprawić, żeby wyglądał dokładnie tak, jak chcieliśmy. Dzięki temu, że zaczynaliśmy jako ludzie lubiący zupełnie zwyczajny seks, mogliśmy spojrzeć na pewne sprawy z innej perspektywy. I tym sposobem od dziewięciu miesięcy liczba członków stale rośnie.

Oboje przeszliśmy długą drogę. Nigdy nie jest idealnie, ale też nigdy nie spodziewałam się, że tak będzie. Bez względu na wszystko my zawsze pozostajemy sobą.

– Masz zamiar opowiedzieć ojcu o swoich pomysłach związanych z klubem, kiedy przyjedzie do nas w przyszłym tygodniu? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Tak. Nie widzę powodu, dla którego miałbym tego nie robić.

– Cóż, nadal zachowujecie się dziwnie, gdy rozmawiacie o klubie.

– To on zachowuje się dziwnie – usiłuje mnie przekonać Beau, na co ja się do niego uśmiecham.

– Jesteś jego synem – odpowiadam.

– Nie rozumiem, dlaczego zdecydowali się przyjechać w środku lata, kiedy na zewnątrz jest, kurwa, ze sto stopni.

– Nie ma stu stopni. – Śmieję się.

– Ale takie mam wrażenie – jęczy z niezadowoleniem.

– Jeśli ci się tu nie podoba, możesz wrócić do Kalifornii – stwierdzam, by trochę się z nim podrażnić.

Zastyga w trakcie zakręcania butelki z napojem. Kiedy powoli na mnie spogląda, usiłuję powstrzymać uśmiech, który ostatecznie pojawia się na mojej twarzy. Dobrze wiem, co się zaraz stanie. Lubię od czasu do czasu celowo nastąpić mu na odcisk.

– Moja pani, czy pani próbuje się mnie pozbyć?

Wydaję z siebie pisk, gdy ciągnie mnie w dół i unieruchamia mi ręce nad głową. Moment później chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi. Jego zarost drażni wrażliwą skórę, a ja chichoczę głośno w jego uścisku, tym bardziej że palcami drugiej dłoni szczypie mnie w tyłek.

– Wiem, czego ci trzeba – oznajmia ze śmiechem, odwracając mnie na brzuch.

– Beau! – wołam, niemal dusząc się ze śmiechu, zanim jego wielka dłoń wyląduje z impetem na moim pośladku. Krzyczę, wpatrując się w niego w szoku. Nie rusza się przez chwilę, a na jego idealnych ustach rysuje się nikczemny uśmieszek. – Prosisz się o kłopoty za to – stwierdzam szeptem.

– Czyżby? Bo odniosłem wrażenie, że ci się podobało.

Ponownie wymierza mi klapsa, a ja nie mogę powstrzymać jęku, który wydobywa się z moich ust.

Rumienię się, na co unosi brwi z zainteresowaniem, ale nim zdążyłby powtórzyć manewr, przewracam się na plecy. Przykrywa mnie swoim ciałem, a ja spoglądam mu w oczy.

– Nigdy nie próbowałabym się ciebie pozbyć – szepczę, odgarniając mu włosy z czoła. – Zbyt mocno cię kocham.

Jego usta delikatnie przesuwiają się po mojej linii szczęki.

– Wiem, że byś tego nie zrobiła. Jestem cały twój.

– Tak, to prawda. Mój na zawsze.

**ZASADA 42**

**GRAJ FAIR**

## EPILOG

### *Beau*

*Trzy lata później*

- Rzuć kością i wykonaj test wytrzymałości - zachęcam, uśmiechając się z zadowoleniem i krzyżując ręce na piersi.

- Gramy w Yahtzee - odpowiada Sophie z zawadiackim uśmiechem, a z kuchni dobiega chichot Maggie.

Odkąd Sophie przeprowadziła się tu na studia, wybierając Arizona State University zamiast jakiejś uczelni na drugim końcu kraju, żeby w razie potrzeby mieć pod ręką rodzinę, co tydzień wpada na kolację i wieczór z grami. Obiecaliśmy Charlie, że będziemy mieć na nią oko, chociaż przecież i tak bym miał.

Sophie podnosi dwie kostki, następnie - po tym, jak zamyka oczy - ściska je w dłoni i rzuca na stół. Obie pokazują dwa oczka, co pasuje do pozostałych trzech kostek rzuconych wcześniej.

- Yahtzee, dupku! - krzyczy z rękami w powietrzu.

- Naskarzę twojej mamie, że przeklinasz - droczyć się z nią, wpisując wynik na jej kartę.

- Mam dziewiętnaście lat, bęcwale.

Maggie znów się śmieje, po czym siada na krześle obok mnie. Sięgam pod stół i chwytam jej dłoń, a ona odwzajemnia uścisk. Bawię się prostą, srebrną obrączką na jej palcu, sumując wyniki.

Gdy już wszystkie zostają zapisane na kartce, spoglądam na nastolatkę siedzącą naprzeciwko mnie. Uśmiechając się dumnie, wpycha sobie do ust garść popcornu.

- Znowu udało ci się nas pokonać - zwraca się do niej uśmiechnięta Maggie.

- Jemu akurat pozwoliłaś wygrać - odpowiada Sophie, kiedy zabieramy się do chowania gry.

- Nigdy niczego mi nie ułatwia - żartuję, mrugając porozumiewawczo do Mags.

- To prawda.

- Za tydzień o tej samej porze? - pyta Maggie, podając Sophie pojemnik z tym, co zostało po posiłku, a także ze wszystkim innym z naszej spiżarni, co może przydać się studentce.

- Jasne. Dziękuję za kolację. Była pyszna - oznajmia Sophie, po czym przyciąga Maggie do siebie i ją przytula.

- Wiesz, że możesz wpadać, kiedy tylko chcesz. Jedź ostrożnie.

- Odprowadzę cię - proponuję Sophie, gdy ta wkłada buty.

Poklepuje Ringo po wielkim łbie, a później otwiera drzwi frontowe i wychodzi wprost w ciepłą, arizońską noc.

Idąc chodnikiem do swojego samochodu, rzuca mi zaciekawione spojrzenie.

- Kiedy się pobierzecie?

Wybucham głośnym śmiechem.

- Dlaczego mielibyśmy się pobrać?

- Bo mieszkacie razem od jakichś czterech lat. Macie wspólny dom. Normalni ludzie się pobierają.

- Nie jesteśmy normalni - odpowiadam, gdy otwieram jej drzwi od samochodu.

Nie do końca chciałbym opowiedzieć o tym, że Maggie i ja podejmujemy wobec siebie zobowiązania, które wydają mi się równie poważne i wiążące jak akt ślubu.

- Cóż, ty na pewno nie jesteś normalny. Ale może ona chciałaby wyjść za mąż.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę, kiedy Sophie upycha ogromną torbę z jedzeniem po stronie pasażera. Mags i ja kiedyś już o tym rozmawialiśmy. Wydawało się, że nie potrzebuje ceremonii, ale co, jeśli Sophie ma rację? Co, jeśli pozbawiam Maggie czegoś, czego tak naprawdę pragnie?

– Martwisz się, że się rozstaniemy tylko dlatego, że nie jesteśmy małżeństwem?

Sophie zaczyna się śmiać.

– Wcale. Po prostu zastanawiam się, kiedy dorośniesz i zdecydujesz się zrobić to, co robią ludzie dorośli.

– Hej – oburzam się urażonym głosem. – Przecież jestem dorosły.

Jednak nawet gdy te słowa padają z moich ust, słyszę, jak śmiesznie brzmią. Mam prawie dwadzieścia sześć lat, choć przez większość czasu odnoszę wrażenie, jakbym miał osiemnaście. Dzięki prowadzeniu klubu moje życie nabrało sensu, mimo to nie czuję się wystarczająco dorosły.

– Chodzi mi o to, że dopóki jesteś szczęśliwa, to kogo obchodzi, czy trzymasz się tradycji – dodaje.

– To, co myślą inni ludzie, nie ma najmniejszego znaczenia.

– Wiem – odpowiada Sophie, przytakując z powagą. – Nie miałam na myśli nic złego. Byłam po prostu ciekawa. Naprawdę uważam, że tworzycie świetną parę.

– I dobrze – odpieram, czując się z tego powodu trochę dumny. Kto by pomyślał, że będę w związku, o którym ktoś powie, że jest świetny.

Sophie pochyla się, żeby się przytulić, a ja ściskam ją mocno ramieniem, po czym każę wsiąść do auta i patrzę, jak odjeżdża. Czekając, aż samochód zniknie mi z pola widzenia, piszę szybko wiadomość na czacie grupowym z Gwen i Charlie, uspokajając je, że Sophie ma się dobrze, nie jest zbyt chuda ani nie przejawia oznak świadczących o tym, że wpadła w jakiegokolwiek kłopoty. Szczerze mówiąc, wydaje mi się to idiotyczne. Sophie jest chyba najdojrzalsza z nas wszystkich. To ona powinna się nami opiekować.

Kiedy wracam do domu, w salonie panuje mrok i wszędzie jest cicho. Ruszam więc w kierunku słabego światła, aż na łóżku dostrzegam Maggie. Ma na sobie tylko koronkowy stanik i majtki, a na jej twarzy maluje się pewność siebie Dominy. Na ten widok zaczynam się ślinić.

– Ależ witam panią – zwracam się do niej, opadając powoli na kolana.

Zgina palec i pokazuje mi, że mam przyjść do niej na czworakach, podobnie jak już setki razy wcześniej. A gdy chwilę później pochyla się i zapina mi obrożę, ogarnia mnie ciepłe uczucie ukojenia.

Słyszając kliknięcie, ściągam brwi. Chodzą mi po głowie słowa Sophie. Kiedy Maggie dostrzega lekkie wahanie na mojej twarzy, przerywa.

– Coś się stało?

Kłęcząc między jej nogami, spoglądam w górę i próbuję sobie przypomnieć, jak się czułem, gdy pierwszy raz znaleźliśmy się w tej pozycji. Wtedy wszystko było takie nowe i ekscytujące. Ale teraz tak bardzo do tego przywykłem, że stało się to moją drugą naturą. Właśnie taki jestem, a ona jest tym, czego pragnę.

Jednak czy jej nadal to wystarcza?

Czy ten symbol obietnicy, zapięty na mojej szyi, wystarczy, aby pokazać Maggie, że należę do niej na zawsze?

– Chcesz wziąć ślub? – pytam nagle.

Wpatruje się we mnie, unosząc brwi.

– Co?

– Czy to ci wystarczy? Czy jesteś szczęśliwa?

– Jestem bardzo szczęśliwa – odpowiada. – Skąd ci się to wzięło?



– Sophie zapytała, dlaczego nie wzięliśmy ślubu. Powiedziała, że może ty byś tego chciała, i to dało mi do myślenia. Wiesz, że ożeniłbym się z tobą. Zrobiłbym to nawet tu i teraz. O ile właśnie tego chcesz.

Troska w moim głosie sprawia, że Maggie splata palce wokół mojej szyi.

– Nie, Beau. Nie chcę ślubu.

*Nie żeby to jakoś uciszyło moje obawy.*

– Dlaczego nie? Nie chcesz wyprawić wesela? Nie chcesz jakiegoś zobowiązania z mojej strony? – dopytuję.

Uśmiecha się delikatnie, a po chwili mnie całuje.

– Codziennie okazujesz mi miłość, podporządkowujesz mi się, obdarzasz mnie zaufaniem, ofiarowując mi zarówno swoje ciało, jak i serce, i jesteś mi wierny. To prawdziwe dowody twojego oddania. Każdego dnia wybierasz mnie. Wolę to niż jakiś prawnie wiążący papiererek. Obroza na twojej szyi jest dla mnie jak obrączka i nic innego nie mogłoby znaczyć dla mnie więcej.

Rozluźniam barki i biorę głęboki wdech. Nigdy nie patrzyłem na to w ten sposób. Każdego dnia wybieram ją, a ona wybiera mnie. Bo przecież, kiedy znajduje się coś idealnego, nie odrzuca się tego.

– Kocham cię – szepczę.

Przyciąga mnie do siebie i łączy nasze wargi. Wplatając palce w jej włosy, pozwalam jej pogłębić nasz pocałunek. Gdy odsuwa się z uśmiechem, opuszczam ręce.

– Czy mogę teraz sprawić, że dojdiesz? – pytam, sunąc palcami po jej udach.

– Tylko jeśli ładnie poprosisz.

– Proszę, proszę pani. Czy mógłbym sprawić, żeby było pani dobrze?

Głaszczę mnie po głowie i unosi kąciki ust.

– Byłeś dziś taki grzeczny. Tak, możesz.

Uśmiecham się do niej, po czym opuszczam głowę i chowam twarz między jej udami. Delektuję się tym, jak cudownie jęczy. Kiedy sprawiam, że jest jej dobrze, sam też tak się czuję. Nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem. Ale teraz, gdy wiem, kim naprawdę jestem, wcale nie wydaje mi się to już takie dziwne. Tym właśnie miałem być – miałem zawsze należeć do niej.